

# Praktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci

Książka dla rodziców i wychowawców

napisał

O. Ireneusz Kmiecik, Reformat  
rektor kolegium św. Antoniego we Lwowie



Lwów, 1928 r.

Nakładem klasztoru Braci Mniejszych (OO. Reformatów)

# Praktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci

Książka dla rodziców i wychowawców

napisał

O. Ireneusz Kmiecik, Reformat  
rektor kolegium św. Antoniego we Lwowie



Lwów, 1928 r.

Nakładem klasztoru Braci Mniejszych (OO. Reformatów)



Na ogłoszenie drukiem „Praktycznych wskazówek o wychowaniu dzieci” które swego czasu drukowane były w Po-  
stańcu, z miłą chęcią zezwalam.

O. Benjamin Ryziński  
Prowincjał

Kraków 20 lutego 1927 r.

Nihil obstat

Lwów, 14/12 1927.

O. Antonin Górnisiewicz Z. K.  
cenzor

L. 11424.

Imprimatur

Z Kurji Metropolitalnej obrz. łac.

We Lwowie, dnia 19 grudnia 1927.

† BOLESŁAW  
Arc. Metropolita



37.0

84096/c

Drukarnia A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20.

## WSTĘP.

„Praktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci” są owocem kilkuletniej mojej pracy. Wydawałem je najpierw w Postańcu św. Antoniego i o ile wiem z listów do mnie, z korzyścią były czytowane. Spodziewać się więc należy, że wydane w osobnej książce większy jeszcze przyniosą pożytek, a dziś wychowanie młodzieży jest może sprawą najważniejszą. Wszystko zależy od wychowania młodzieży, wszak to fundament ludzkiej społeczności, nadzieja Ojczyzny i Kościoła.

Do mej pracy korzystałem z wielu dzieł, szczególnie korzystałem z dzieł Dr. Fr. W. Foerstera, znanego w całym świecie autora wielu dzieł wychowawczych, dalej z dzieł ks. biskupa Feliksa Dupanloup, ks. Bol. Żychlińskiego, Ferdynanda Nicolay, pani E. Ernst, ks. Bol. Dziegieckiego, ks. Br. Markiewicza, ks. Augustyna Jaskulskiego, Ant. Kowalskiego, ks. Wł. Chotkowskiego, p. Jadwigi Surzyckiej-Chałubińskiej, M. Niedźwieckiego i wielu innych. Najwięcej atoli korzystałem z własnej obserwacji i z rozmów z rodzicami, z którymi w kilku miejscowościach miewałem wychowawcze pogadanki. Pracowałem jako katecheta w szkołach różnych typów, a od 14 lat jestem kierownikiem kolegium serafickiego, miałem zatem dość sposobności poznać serce i duszę młodzieży.

Z mojej praktyki mogę najusilniej zalecić P. T. Braciom Kapłanom nie tyle kazania wychowawcze jak raczej pogadanki z rodzicami. Sami się czegoś od rodziców nauczą, oraz lepiej poznają błędy i wady młodzieży, a także rodzice większą aniżeli z kazań odnoszą korzyść. Trzeba tylko każdą taką pogadankę dobrze przygotować i przemyśleć.

Ponieważ „*Praktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci*” pisałem co miesiąc do miesięcznika przez lat kilka, mogą się w nich znaleźć pewne powtórzenia, a wydaję je prawie bez zmiany, bez nowego opracowania. Dlatego P. T. Czytelników proszę o wyrozumiałość. Proszę ich jednak także o krytykę i wytknięcie braków, które w następnym wydaniu możnaby poprawić i uzupełnić.

O. Ireneusz.

Lwów, 8 maja 1927 r.

## Praktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci.

### Matka.

Pierwszą i główną wychowawczynią dzieci jest i będzie zawsze matka, a dziś jest nią więcej, aniżeli kiedyindziej, gdy ojcowie po większej części poza domem i cały ciężar wychowania spada na jej słabe barki. Sądzę, że niema matki, któraby nie chciała mieć dobrych, bogobojnych dzieci. Skądże zatem biorą się dzieci złe, krnąrne, bezbożne, które zamiast być pociechą swych rodziców, są powodem wielu ich trosk i płaczu, a nieraz nawet przedwczesnej śmierci? Oto dla braku należytego wychowania. Dzieci nie rodzą się bezwzględnie złe ani dobre, ale przynoszą ze sobą na świat zarody pewnych złych namiętności i żądź, smutną spuściznę grzechu naszych pierwszych rodziców, Adama i Ewy. Wprawdzie Chrzesł św. gładzi grzech pierworodny i duszę dziecięcia przyobleka wspaniałą szatą łaski poświęcającej, nie usuwa atoli zupełnie tych złych żądź i namiętności, lecz tylko je osłabia i z czasem mogą się one rozrosnąć i zupełnie człowieka opanować. Otóż wychowanie spełnia w dalszym ciągu rozpoczęte dzieło Chrzesła św., przytłumia złe żądze i namiętności, nie pozwala im się rozrosnąć, a natomiast szczepi i rozwija w duszy wszelkie cnoty. Jeżeli zatem brak dzieciom dobrego wychowania, bez wątpienia staną się one złe i bezbożne. Powie może na to niejedna matka:



„przecież starałam się dobrze wychować moje dzieci, a jednak są one złe, niedobre“. Odpowiedź na te słowa łatwa. Jeżeli twoje starania, matko, nie przyniosły pożądanego owoców, to widocznie twemu wychowaniu dzieci czegoś brakowało, bo dobrze wychować dzieci, to sztuka nad sztukami i tę nie każda matka posiada, chociaż każda pochlebia sobie, że umie wychowywać dzieci. Matka, aby mogła dobrze wychować swoje dzieci to musi posiadać trzy główne przymioty, a te są: wielka miłość dzieci, wielka moc, a wreszcie sama musi być tem, na co chce dziatki swoje wychować.

Przedewszystkiem matka musi kochać dziatki swoje. Miłość matki jest dla dziecka tem, czem światło i ciepło słoneczne dla roślinki. A jak roślina marnieje i ginie, gdy jej zabraknie ożywczych promieni słonecznych, tak dzieci marnieją, gdy im zabraknie ciepła matczynej miłości. „Jakto, zapyta może niejedna matka, czyż to możliwe, aby były matki, któreby nie kochały swoich dzieci“? Lecz pytam, czy każda miłość jest dobra i święta? Jest miłość i miłość. Jest miłość dzieci czysto ziemską, zwierzęcą, małpiałą i jest miłość dzieci chrześcijańska, na Bogu oparta. Pierwsza miłość jest dla dzieci wprost zabójczą, a wiele jest matek, które taką właśnie miłością kochają swe dzieci. Jedyną ich troską jest, aby dzieci dobrze wyglądały, ładnie były ubrane, umiały ładnie się kłaniać, bez pracy przechodziły z klasy do klasy i wysokie osiągnęły stanowiska, słowem, starają się dla swych dzieci o niebo ziemskie, o szczęście doczesne, a nie dbają, albo bardzo mało, aby były one pobożne i kiedyś osiągnęły szczęście wieczne. Takie matki zbyt często pieszczą swe dzieci, widzą w nich samych aniołków i przez palce patrzą na ich wybryki i wady: mówią zwykle: „jak podrosną,

to zmadrzeją“.. I aniołki rosną, a z latami tym aniołkom wyrastają rogi i stają się złe, krnąbrne, nieposłuszne i zamiast być pociechą swoich rodziców, są ich nieszczęściem. Otóż nie taką zwierzęcą i czysto ziemską miłością mają matki kochać swe dziatki, ale miłością chrześcijańską, która widzi w dziatkach „drogi depozyt Boży, synów Kościoła, nadzieję kraju, chlubę narodu — potem dziedziców nieba“. Zapewne, dziatki potrzebują matczynej pieszczoty, podobnie jak roślina potrzebuje promieni słonecznych, lecz jak roślina ginie, gdy tych promieni ma za dużo, tak dziecko staje się zniewieściałe i krnąbrne, gdy ma za wiele tej matczynej pieszczoty. Matka, kochająca swe dzieci po Bożemu, stara się przedewszystkiem o to, aby jej dzieci były dobre i pobożne, mówi ona do dziecka, co niegdyś królowa francuska, Blanka mówiła często do syna swego: „Synu, wszystko tylko nie grzech. Wolałabym cię widzieć na marach, jak splamionym choćby jednym grzechem śmiertelnym“. Taka matka troszczy się, aby jej dzieci znały dobrze katechizm, sama je uczy prawd wiary świętej i na naukę religji i kazania pilnie posyła. Miłość dzieci nie zaślepia ją do tego stopnia, aby nie widziała ich przywar, ale czyni ją uważną i czujną na każde uchybienie dziecka i ze wszystkich sił stara się one wady z jego duszy wykorzenić, a zaszczerpić tam chrześcijańskie cnoty. Nie jest ona pobłażliwą na wybryki swych dzieci, nie dogadza ich zachciankom, ale je odpowiednio karci, strofuje, poprawia. Aby zaś matki mogły taką Bożą miłością kochać swe dziatki, muszą wiele się modlić i często przystępować do Sakramentów świętych. Lecz oprócz wielkiej miłości, potrzeba matce także wielkiej mocy i siły. Miłość bez mocy psuje dzieci, a moc bez miłości dzieci łamie. Gdyby dzieci były święte, bez ja-

kichkolwiek namiętności i złych popędów, toby sama miłość wystarczała. Ale tak nie jest. Wszystkie dzieci przynoszą ze sobą na świat pewne złe skłonności, podobnie jak i na najlepszej roli plenią się chwasty i zieliska, które jednak pracowity rolnik wypleniał, zanim się rozrosną. Tak też postępuje dobra matka, wypleniał ona i tłumi namiętności swych dzieci, aby się nie stały nałogami. Atoli do spełnienia tego ciężkiego i trudnego obowiązku potrzeba matce wielkiej mocy ducha, miarkowanego wielką miłością, aby nie dała się ugiąć prósbom i łzom ukochanego dziecięcia. Dziecko bowiem chcąc coś wymóc na matce, to się przymila do niej, to prosi, to płacze albo nawet rzuca się i gniewa. Słaba matka nie może się oprzeć wtedy dziecku, ulega mu i chociaż widzi, że źle robi, zezwala dziecku na wszystko. Jest to słabość, która niweczy wszelkie wysiłki i starania matki dobrego wychowania dzieci. Ale matka, jeżeli prośbę dziecka uzna za niesłuszną, łagodnie lecz stanowczo odmówić mu powinna i żadnymi łzami i pieszczotami nie dać się zmiękczyć, a jeszcze więcej nie może pozwolić, żeby dziecko coś na niej wymusiło krzykiem i gniewem. Tej mocy potrzeba matce zwłaszcza, gdy dziecko coś zawini i zasłuży na karę. Serce matki nie może znieść widoku łez dziecięcia, dlatego potrzeba matce wielkiej mocy, aby swemu sercu gwałt zadała i dziecię ukarała, jak na to zasłużyło. A dzieci widząc u swej matki tę wielką moc i nieugiętość połączoną z tkliwą dobrocią i miłością, będą ją kochać, czcić i słuchać.

Wreszcie matka sama musi być tem, na co chce wychować swoje dzieci. Jest to prawda tak jasna, że, sądzę, długiego tłumaczenia nie potrzebuje. Już w Piśmie świętem czytamy: „Jeżeli korzeń święty, i gałęzie“

(Prz. XI. 16). „Sprawiedliwy, który w prostocie chodzi, błogosławione po sobie syny zostawi“ (Prz. XX. 71). „Synowie grzeszników stawają się synami obrzydliwości“ (Ekkł. XLI. 8). Także liczne przykłady i codzienne doświadczenie stwierdza tę prawdę. Ile było świętych matek, wszystkie miały święte dzieci. Nie podobna tu wyliczyć wszystkie, wspomnę tylko o kilku. Św. Monika miała syna św. Augustyna. Św. Blanka wydała św. Ludwika, ozdobę stanu królewskiego. Św. Nowa wydała dwóch wielkich Świętych i jedną Świętą: św. Grzegorza, Cezarjusza i Gorgonię. Św. Felicjta była matką siedmiu Świętych i to siedmiu męczenników. A czy w codziennem życiu tego samego nie widzimy? Wszak wszystkie prawdziwie pobożne i cnotliwe niewiasty, cnotliwe mają dzieci, a przeciwnie bezbożne matki złe mają dzieci. Słusznie tedy nazwano dzieci zwierciadłem rodziców, z dzieci bowiem można poznać, jacy są ich rodzice. I nie można temu się dziwić, wszak dzieci mają zawsze przed oczyma przykłady swoich rodziców i starają się ich we wszystkim naśladować, tak w dobrem jak w złem. Jeżeli zatem matka chce dobrze wychować swoje dzieci, to przede wszystkim sama musi być dobrą, prawdziwie cnotliwą, bo „nie porodzi kruk sokoła“, a jakie drzewo taki owoc.

O gdyby wszystkie matki pamiętały o tych trzech najgłówniejszych przymiotach dobrej matki! Gdyby wszystkie gorąco kochały swe dzieci, ale nie miłością ziemską, lecz na Bogu opartą i miały potrzebną moc i siłę do oparcia się łzom i wadom swych dzieci i przykładem prawdziwie cnotliwego życia im świeciły, toby nie było tych smutnych narzekania na zepsucie młodego dzieciny! Same byłyby szczęśliwe i położyłyby wielkie



zasługi względem Kościoła i narodu, wychowując dobre, cnotliwe dzieci.

### **Wychowanie rozpocząć jak najwcześniej.**

„Moje dziecię to aniołek“, tak każda matka mówi o swoim dziecku. Gdyby one słowa były chociaż w połowie prawdą, tobyśmy nie słyszeli tyle narzekań i skarg na złe dzieci, a także nie byłoby na ziemi tylu złych i przewrotnych ludzi. Matka zaślepiona miłością ku dziecku nie widzi i widzieć nie chce, że jej dziecko powoli zaczyna ulegać różnym namiętnościom i wadom, które z każdym dniem stają się coraz większe, dopiero gdy dziecko zupełnie się zepsuje, gdy dopuści się jakiego wielkiego występku, spostrzega z przerażeniem, jak złym jest jej aniołek. „Co się memu dziecku stało — pyta się wtedy matka — kto mi je zepsuł“? Na te niewczesne żale jedna jest odpowiedź: matka i tylko matka ponosi winę zepsucia dziecka, bo zaniedbała jego wychowanie od zarania jego życia. Pierwszym bowiem i zarazem najważniejszym warunkiem dobrego i skutecznego wychowania jest, aby się ono rozpoczęło jak najwcześniej, od pierwszych dni życia dziecka na ziemi. I o tym właśnie warunku dobrego i skutecznego wychowania dzieci matki najczęściej zapominają. Nie chcą one pojąć i zrozumieć, że wychowanie dziecka winno się rozpocząć już z dniem jego narodzenia. Każda matka to przyzna, że wychowanie dziecka powinno się rozpocząć, zanim ono ulegnie zepsuciu. Lecz dziecko od pierwszego dnia swojego życia na ziemi różnym podlega namiętnościom, które właśnie wychowanie ma wykorzenić z jego serca i duszy. A zatem od pierwszego dnia czyli od narodzenia dziecka należy rozpocząć jego wychowanie. Wychowanie

wcześnie rozpoczęte jest łatwe i zawsze się udaje, przeciwnie wychowanie spóźnione jest trudne i mozolne i prawie nigdy się nie udaje. Jak bowiem łatwo wyplewić w ogródku dopiero co kiełkujące chwasty, tak łatwo wykorzenić ze serca dziecka dopiero co budzące się namiętności i żądze. Małego dębczaka, który za ledwie kilka puścił listków, nawet słabe dziecię bez trudu wyrwać z ziemi potrafi, gdy atoli dębczak w dęba się zamieni, nie ma mocarza, któryby tego dokonał, tak nie ma matki, któraby zepsute dziecko mogła poprawić, tylko cud może dokonać jego poprawy. Dlatego P. Bóg w wielu miejscach Pisma św. upomina rodziców, aby troszczyli się o wychowanie swych dzieci od pierwszej chwili ich życia. Oto co mówi P. Bóg: „Nie dawaj dziecku swej woli zamłodu, a nie lekce sobie waż myśli jego. Nachylaj szyję jego za młodu, a objaj jego boki, póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardział i nie stał się nieposłusznym, a będziesz miał żałość serdeczną“. Ekkł. XXX. 11. 12. „Masz syny, ćwicz je, a nachylaj z dzieciństwa ich“. Wobec tych tak jasnych wyroków samego P. Boga, któraż matka będzie tak zuchwałą twierdzić, że ona sama wie najlepiej, kiedy ma zacząć wychowanie swych dzieci? Któraż będzie tak przemądrzałą i powie, że nie trzeba zawczasie męczyć dzieci pacierzem, nauką katechizmu, sprzeciwiać się ich woli lub robić z nich świętych? Właśnie dlatego, że rodzice się lękają, aby ich dzieci nie były święte w dzieciństwie, nie są też święte i w późniejszym wieku. Jakże bowiem będą dzieci zachowywać przykazania boże i kościelne w późniejszym wieku, gdy się tego nie nauczyły w dzieciństwie swoim? Jakże będą zwalczać pokusy, zwyciężać swoje namiętności, gdy tego nigdy nie próbowały, bo rodzice

na wszystko im zezwalali, na wszystko patrzyli pobłażliwym okiem? Dlatego wszyscy wielcy i święci biskupi i nauczyciele Kościoła, ilu ich było po wszystkie wieki, z wielkim naciskiem upominają rodziców, aby z wychowaniem swych dzieci nie zwlekali. Św. Jan Złotousty, Ojciec i Doktor Kościoła, tak się odzywa do matki: „Skarzysz się na nieugiętość syna twego. Trzeba ci go było, gdy był jeszcze bardzo młody i kiedyś go mogła utrzymać, starannie głąć, do spełnienia obowiązków przyzwyczajając, do porządku przywieść“. Św. Hieronim znowu tak pisze do pewnej pobożnej wdowy: „Największą radość powinno to sprawić matce, gdy dziecko wymawia Imię Jezus, choć głos jego słaby, a język jeszcze szepleni“. Słynny wychowawca, biskup Feliks Dupanloup wyraźnie powiada: „Wychowanie dziecka zaczyna się ze samem urodzeniem dziecka“, gdyż jak stwierdza wielu znakomych wychowawców, dziecko pozostaje na zawsze takim, jakim jest do szóstego lub najdalej do dziewiątego roku życia. Że tak jest w istocie, świadczą liczne przykłady. Z wielkiej ich liczby, przytoczę tylko dwa, które dostatecznie pokazują, co to znaczy zacząć wychowanie dziecka bardzo wcześnie. Św. Franciszek Salezy zanim jeszcze czytać umiał, nauczył się na pamięć i rozumiał cały katechizm. Stało się to w ten sposób, że pobożna jego matka uczyła go na pamięć i sama tłumaczyła mu katechizm. Ta św. matka uczyła go miłosierdzia dla ubogich już w kolebce. Kazała piastunce, która go nosiła, w jego oczach często rozdawać jałmużnę, ażeby dziecko tym widokiem jak najwcześniej uczyło się miłości bliźniego. Nauka tak wczesna nie poszła w las. Dziecko tak przyzwyczało się do cnoty miłosierdzia, że choć maleńkie, żadnego ubogiego bez jałmużny z domu

nie puściło. Św. Katarzyna znowu opowiada sama o sobie, że jeszcze była maleńkiem dzieckiem, a już uczyła ją matka prawd wiary, uczyła ją także w ubogich widzieć samego Jezusa. Kiedyśmy — opowiada św. Katarzyna — nastawały na matkę, aby nam kupiła jaką zabawkę, a ona nam na to odrzekła, że lepiej będzie dać te pieniądze ubogim, wtedy bez namysłu odpowiadałyśmy wszystkie: „Tak jest, najlepiej ubogim, my się obejdziemy bez tego“. Ta nauka nie poszła na marne, Katarzyna świętą została. I ilu mamy świętych, prawie wszyscy oni święte otrzymali wychowanie od najwcześniejszej młodości. Natomiast ilu było lub jest obecnie ludzi złych lub przewrotnych, ilu było lub jest zbrodniarzy, wszyscy oni bez wyjątku nie byli wychowywani od dzieciństwa swego, czem zaś skorupka za młodu nasiąknęła, tem na starość trąci. Nie nauczył się Jasiunciu być porządnym dzieckiem, także Jan już nie potrafi być porządnym człowiekiem.

Serce dziecka miękkie jest jak wosk, łatwo na niem wycisnąć obraz Boga lub obraz szatana, a raz wyciśnięty obraz nie tak łatwo usunąć. Dlatego rodzice, a zwłaszcza wy matki, weźmijcie sobie do serca niniejsze przestrogi i wychowujcie dziatki wasze od zarania ich życia, ryjcie na ich wrażliwej duszy obraz Boga, a nie szatana, a nie będziecie w starości płakać i narzekać na swoje dzieci, lecz będą waszą radością i chlubą. Jeżeli zaś zaniedbacie wczesnego wychowania dzieci, ukręcicie bicz na samych sobie, życie wasze będzie prawdziwie pożałowania godne, wstyd i hańba będą waszą towarzyszką do grobu, a wreszcie czeka was sąd surowy, bo P. Bóg z rąk waszych zażąda dusz waszych dzieci i biada wam, jeżeliby choć jedna du-



sza zginęła z waszej winy. „Jeżeli więc masz syny i córę, ćwicz je, a nachylaj z dzieciństwa ich“.

### **O obowiązkach rodziców względem dzieci przed ich narodzeniem i po narodzeniu.**

Wielką i wzniosłą jest godność matki, na której wspomnienie drży ze wzruszenia każde serce człowieka. Ach! bo ileż to najczulszych wspomnień łączy się z tem słodkiem matki imieniem. Ale jak wielką i wzniosłą jest godność matki, tak również wielkie i ciężkie są jej obowiązki, które się rozpoczynają dla niej już z pierwszą chwilą poczęcia dziecięcia. Jak bowiem obowiązki króla rozpoczynają się z chwilą jego na tron wstąpienia, tak również obowiązki matki rozpoczynają się od chwili w której matką się poczuła. Wstąpiła ona wtedy niejako na tron macierzyńskiej godności, cześć i głęboki szacunek należy się jej od wszystkich i dlatego właśnie mówi się o niej, że jest w stanie błogosławionym. Obowiązki, które w tym czasie ma matka względem swego dziecięcia, odnoszą się przedewszystkiem do zachowania jego życia. Dziecię już w pierwszej chwili swego poczęcia otrzymuje z rąk Stwórcy duszę nieśmiertelną i jak wszyscy ludzie jest człowiekiem, którego życie wątle i ukryte oddał Bóg pod opiekę matki i powierzył je potędze jej macierzyńskiej miłości. I matka, któraby nie spełniła tego obowiązku zleconego sobie przez Boga i dziecię swoją naraziła na śmierć przedwczesną, czy to przez lekkomyślną nieostrożność czy nawet z rozmysłu, dopuściłaby się ohydnej zbrodni o pomstę do nieba wołającej. Nie chce się wierzyć, aby takie wstrętne zbrodnie zdarzały się wśród matek chrześcijańskich, a jednak, o hańbo! tak jest, a zbrodnia ta jest tem wstrętniejszą od wszelkiego innego skrytobój-

czego morderstwa, że się ją popełnia na własnem dziecięciu i jeszcze nieochrzczone, wskutek czego dziecko to nigdy nie będzie oglądało niebieskiej światłości. Matka zatem dopuszczając się tego skrytobójczego morderstwa na własnem dziecięciu, pozbawia je życia i nieba. Wprawdzie ta zbrodnia zazwyczaj ukrytą zostaje w oczach ludzi, lecz widzi ją Bóg i straszliwie karze jeszcze w tem życiu, a nieskończenie więcej w życiu przyszłem. Zresztą sama ta dziecina, przedwcześnie i bez Chrztu św. zmarła, stanie się przed trybunałem Boga-Sędziego najzarliwszym oskarżycielem swej zbrodniczej matki i za swoje nieszczęście będzie się domagać na nią straszliwej pomsty. Dlatego matki! od pierwszej chwili poczęcia dziecięcia żyjcie i postępujcie z wszelką ostrożnością, aby życie jego nie było narażone na niebezpieczeństwo. Pomnijcie, że wszelka z waszej strony nieostrożność, wszelka lekkomyślność byłaby nie do darowania, bo tu się rozchodzi o doczesne i wieczne życie waszego dziecięcia. Podobnież ojcowie mają święty obowiązek ochraniać życie swego dziecięcia. W tym celu powinni w tym czasie z większą czułością i troskliwością obchodzić się ze swojemi żonami, nie powinni je martwić lub ciężką pracą obciążać. Już wprost zbrodniarzem byłby mąż, któryby wtedy żonę swoją bił i poniewierał lub robił jej z powodu jej stanu jakie przykre wymówki. Właśnie niegodziwe postępowanie męża z żoną, jego głupie a przykre docinki z powodu jej stanu, są po większej części przyczyną tych smutnych a zbrodniczych wypadków. Nadto Kościół św. dla ochronienia życia niemowląt, surowo zabronił matkom brać takowe do siebie na noc do łóżka, zanim ukończą rok życia. Kościół św. wydał ten zakaz, bo wiele matek śpiąc w nocy mimowoli udusiło swoje niemowlęta. „Ale

ja przecież spię bardzo czujnie“ powie na to wiele matek. Tak jednak mówiły wszystkie one matki, które podusiły swoje niemowlęta i ku własnemu nieszczęściu przekonały się, że sen ich nie jest zbyt czujny. Zresztą nie ma tu żadnej wymówki, żadnego wytłumaczenia. Kościół św. wydał zakaz i Kościoła trzeba słuchać, a kto inaczej postępuje, kto lekceważy sobie zakazy Kościoła, ten „niechaj będzie jako poganin i celnik“.

Wiele dzieci rodzi się karłowatych i ułomnych, lub przynosi ze sobą na świat zarody niektórych chorób, a nawet skłonności do pewnych występków. Przyczyną tego nieszczęścia i dzieci i rodziców są po większej części sami rodzice, a zwłaszcza matki. Dziecię jest jak najściślej z matką związane i niejako jedną z nią stanowi osobę, podlega przeto bardzo wszystkim poruszeniom namiętności matki i wszystkie choroby dziedziczy. Jestto prawda tak jasna, że nie potrzebuje żadnego dowodzenia, bo codzienne doświadczenie ją stwierdza. Dzieci dziedziczą po rodzicach nie tylko majątek i nazwisko, ale także i to w wyższym jeszcze stopniu ich wady, namiętności i choroby. Dlatego matki w tym czasie, kiedy chodzą z dziećmi, powinny żyć jak najpobożniej, powinny zwalczać wszelkie poruszenia swych namiętności. Przepiękny przykład dają tu wszystkie rozumne i o dobro swych dzieci dbające matki, które od chwili poczęcia dziecięcia usuwały się od świata i jego zabaw, a więcej się modliły i częściej przystępowały do św. Sakramentów, a tym sposobem jednały u Boga dla swej dzieciny błogosławieństwo, zanim ujrzało ono światło dzienne. Nie dziw więc, że dzieci takich matek tak jaskrawo wyróżniają się dobrocią od samego urodzenia od innych dzieci. „Ach! Moje dzieci takie złe od samego urodzenia“, skarży się

niejedna matka. Otóż trzeba ci było matko samej być dobrą, kiedyś z niemi chodziła, trzeba ci było wtedy więcej się modlić i przynajmniej raz w miesiącu przystępować do Stołu Pańskiego, toby ci P. Bóg pobłogosławił. A tyś może wtedy gorszą była aniżeli kiedyś indziej, bardziej nerwową, złą, zaniedbywałaś modlitwy, przystępowania do św. Sakramentów i tę oto złość twoją dziecię odziedziczyło.

Jednej szczególnie rzeczy powinna matka unikać od chwili poczęcia aż do ukończenia jego karmienia, a mianowicie używania trunków upajających. Tych w ciągu całego tego czasu matka bezwarunkowo unikać powinna i każda rozumna matka unika. Alkohol nawet w małych dawkach działa zabójczo na organizm ludzki i jest przyczyną bardzo wielu chorób, szczególnie zaś zabijająco działa na rozwijający się dopiero co organizm dziecięcia, do którego alkohol dostaje się za pośrednictwem pokarmu matki. Dzieci już nie nałogowych pijaków, ale matek używających umiarkowanie napojów alkoholowych przychodzą na świat nienormalne, chorowite i upośledzone umysłowo. Niejedna matka dziwi się, że ojciec jest zdrowy i zdolny, a także i jej nic nie brakuje, a dzieci tępe albo nawet umysłowo upośledzone. Otóż przyczyną tego nieszczęścia jest prawie zawsze używanie przez matkę napojów upajających. Wiele np. matek pije w tym czasie piwo albo wino dla wzmocnienia lub dla pokarmu. Jest to błąd nie do darowania, bo przedewszystkiem napoje alkoholowe ani nie wzmacniają, ani głodu nie zaspakajają, lecz tylko chwilowo podniecają, co my błędnie bierzemy za wzmocnienie, a za cenę tego chwilowego podniecenia matka zatruwa swe dziecię i unieszczęśliwia je może na zawsze. We Francji, a także i w niemieckich prowincjach Austrii zrobili



nauczyciele ludowi spostrzeżenie, że w siedem lat po obfitem winobranu przychodziły do szkoły dzieci umysłowo upośledzone, niekarne i chorowite i t. d. Fakt ten pozostawał zatem w związku z piciem przez rodziców wina, którego mieli poddostatkiem. Dzieci alkoholików są zazwyczaj od urodzenia idjotyczne lub umysłowo upośledzone. Howe podaje, że wśród 300 badanych idjotów znalazł aż 145 osób będących potomkami pijaków. Bourneville w ciągu 10 lat badał 1000 idjotycznych, epileptycznych i umysłowo upośledzonych w zakładzie Bicé-re. W 171 wypadkach nie mógł uzyskać bliższych danych co do rodziców, w 209 wypadkach stwierdził, że nie byli oni alkoholikami, natomiast u reszty t. j. 620 dzieci miały rodziców używających napoi alkoholowych.

Jeżeli zaś picie napojów alkoholowych przez samych rodziców tak zgubnie odbija się na dzieciach, to o ile szkodliwiej działa alkohol na dzieci, gdy go same piją. Rodzice poprostu dopuszczają się zbrodni na swych dzieciach, jeżeli je poją trunkami. A są niestety takie nierozsądne matki, które to czynią i nawet w usta niemowląt sączą krople tej zabójczej trucizny. Nie ma nic wstrętniejszego nad widok matki siedzącej przy stole b'esiadnym z dziećciem na kolanach, a które w rączkach swych trzyma jej kieliszek czy szklanicę i do ust swych przyklada. „Przecież to kilka zaledwie kropeł“ tłumaczy się wtedy upomniana matka, inna znowu bardziej przemądrzała matka odpowiada: „dziecko powinno wszystkiego zakosztować“. Kilka kropeł, to prawda, bo trudno dać dziecku cały kieliszek lub flaszkę, ale jak ono przyzwyczai się do kilku kropeł, to później z wielką łatwością wychyli i cały kielich jeden, drugi i dziesiąty i oto gotowy pijak. Cudu potrzeba, aby ten

który już w dzieciństwie przywykł do różnych kropelek, w późniejszym wieku miał do nich wstręt i obrzydzenie. Mówić zaś, że dziecko powinno wszystkiego zakosztować, jest pleść brednie, bo jest to nie znać ludzkiej natury tak skłonnej do złego. Gdy raz jaki brud do duszy przylgnie, już bardzo trudno ją zeń oczyścić. Dziecko powinno wszystkiego zakosztować i z własnego doświadczenia przekonać się, co złe, a co dobre, głoszą przemądrzałe matki. Ale takie matki przekonują się na własnej skórze o skutkach swoich zgubnych zasad, bo dzieci oprócz innych występków, będą chciały także zakosztować, co to znaczy nie szanować rodziców i niemi poniewierać. Łatwiej nauczyć się czegoś złego niż dobrego, a czego się człowiek raz nauczy, tego bardzo trudno się oduczyć.

Oto, matki, zasady, według których winnyście postępować od pierwszej chwili poczęcia dziecicią. W pierwszym rzędzie należy wam ochraniać życie dziecicią, aby bez Chrztu św. nie zeszło z tego świata. Pamiętajcie, że już w pierwszej chwili poczęcia, dziecicę, chociaż ciało jego niepozorne, jest zupełnym człowiekiem jak wszyscy ludzie, bo ma duszę nieśmiertelną. Tej prawdy nie zniszczą żadne wymysły zbrodniczych matek, jak nie zniszczą słońca gadania ślepych, że go nie widzą. Nie wolno wam brać do siebie na noc do łóżka niemowląt, nie wolno wam aż do ukończenia karmienia dziecicią pić jakichkolwiek upajających napojów, a tem bardziej jeszcze dawać mu takowe, ale macie się starać żyć jak najpobożniej, wiele się modlić i często przynajmniej raz w miesiącu, przystępować do Stołu Pańskiego, a wtedy dzieci wasze od samego urodzenia będą święte.

### O religijnem wychowaniu dzieci.

Rozkoszą i najcenniejszym klejnotem rodziców są cnotliwe i bogobojne dzieci. Lecz dzieci nie rodzą się cnotliwe i bogobojne, jak również nie rodzą się złe i przewrotne, ale takie stają się dopiero przez wychowanie. Wychowywać zaś dzieci, znaczy prowadzić je do Chrystusa, znaczy, nauczyć je znać i kochać Boga. Źródłem cnót i życia bogobojnego jest wiara, bo mówi Apostoł, św. Paweł: „Sprawiedliwy z wiary żyje“. Jeżeli więc dziecię będzie wychowane we wierze, jeżeli będzie znało i kochało Boga od najwcześniejszej młodości, bez wątpienia będzie także cnotliwe i bogobojne. I przeciwnie, jeżeli dziecię będzie wychowane bez znajomości Boga i Jego świętych przykazań, będzie złe i przewrotne, będzie hańbą i nieszczęściem rodziców i społeczeństwa.

Lecz kto ma nauczyć dziecko zasad wiary, kto ma mu dać poznać i ukochać Boga? W pierwszym rzędzie i przede wszystkim mają to uczynić rodzice dziecka, jak się o tem przekonać możemy ze słów samego Boga i z nauki Kościoła św. Już w Starym Testamencie Bóg odsyłał dzieci po naukę wiary nie do kapłanów starozakonných, nie do proroków, ale do rodziców, którym surowo nakazywał uczyć religji i życia cnotliwego. „Włóżcie słowo moje do serc i myśli waszych i nauczajcie syny wasze, aby je rozmyślali“. (5 Moj. XI. 18. 19). „Synom waszym przykażcie, aby czynili sprawiedliwość i jałmużny; żeby pamiętali na Boga i błogosławili Go na każdy czas w prawdzie i ze wszystkiej siły swojej“. (Tob. XIV. 11). Oto, ponad wszystko są jasne słowa Boże nakładające na rodziców obowiązek uczenia dzieci religji i życia cnotliwego.

Ten zaś obowiązek rodziców Kościół św. powtarza w tych słowach: „Rodzice powinni się jak najsumienniej poczuwać do tego, aby dzieci swoje uczyli wiary świętej“. Nadto przypomina go matkom w piękny a wymowny sposób przy błogosławieństwie, jakiego im udziela po narodzeniu dziecka. Wtedy kapłan błogosławiąc matkę kładzie do jej rąk zapaloną świecę i daje jej krzyż do ucałowania na znak, że to dziecię, które trzyma na swych rękach, będzie się starała oświecić temże światłem wiary, którem sama jest oświecona i zaszczerpi w jego sercu miłość Ukrzyżowanego Chrystusa. Do nauczania dzieci religji nawołują rodziców także wielcy Nauczyciele i Ojcowie Kościoła. Św. Augustyn np. tak się odzywa do rodziców: „Jak my biskupi i kapłani obowiązani jesteśmy uczyć was w naszych kościołach, tak wy rodzice obowiązani jesteście uczyć dzieci wasze wiary w domach waszych“. Podobnie wyraża się św. Jan Złotousty. W świętem uniesieniu woła on do wszystkich rodziców: „Wy, rodzice, jesteście Apostołami waszych dzieci; dom wasz jest kościołem waszym“.

Wobec tych tak jasnych słów Boga samego i nauki Kościoła św. nie pozostaje najmniejszej wątpliwości, że w pierwszym rzędzie i przede wszystkim rodzice a zwłaszcza matki, są nauczycielami wiary swoich dzieci i grzeszyliby ciężko, gdyby zaniedbywali tego tak ważnego obowiązku swojego. „Rodzice, mówi papież Benedykt XIV, nie wpajający dzieciom pierwszych zasad religji, narażają się na wieczne potępienie“.

„Lecz od czego są kapłani i szkoły — zawoła wiele matek, czytając te słowa — wszak ich jest obowiązkiem uczyć ludzi religji“. Prawda, obowiązkiem kapłanów jest uczyć wszystkich ludzi, a więc i dzieci, zasad wiary i kapłani obowiązek ten spełniają ucząc



w kościele i w szkole. Jednakże ich praca nie wyda żadnych owoców, albo bardzo małe, jeżeli także rodzice nie spełnią swego obowiązku i nie będą współpracować z kapłanami ucząc dzieci w domu religii. Dziecko, które nie przyniesie ze sobą do szkoły pewnych, religijnych wiadomości, którego w domu rodzice nie uczą, nie wiele także skorzysta ze szkolnej nauki, chociażby najgorliwszy uczył kapłan. Wszak widzimy całe mnóstwo dzieci, które pokończyły szkoły ludowe, a bardzo słabo znają prawdy wiary świętej. Czy to może wina katechetów, że źle uczyli? Nie, to wina rodziców, bo sami dziecka nie uczyli i księdzu jeszcze przeszkadzali, nie posyłając regularnie dziecka do szkoły. Dziecko, zanim przyjdzie do szkoły, już powinno umieć przynajmniej codzienną modlitwę i najważniejsze prawdy wiary jak: że jest jeden Bóg w Trzech Osobach, Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św., że Bóg wszystko stworzył, że jest wszędzie i wszystko widzi, że P. Jezus jest Synem Bożym, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla zbawienia naszego. Te i podobne prawdy wiary naszej dziecko powinno już umieć, gdy po raz pierwszy do szkoły przychodzi, a któż ma nauczyć je tego, czy także ksiądz? „Ależ dziecko tego wszystkiego nie rozumie, więc po co je uczyć“, powie niejedna matka. Prawda, dziecko nie rozumie prawd wiary, jak rozumie je starszy człowiek, ale rozumie je o tyle, że może Boga ukochać i wskutek tego stać się lepsze; cnotliwsze od zarania swego życia. Dziecko nie rozumie prawd wiary, ale gdy je znać i umieć będzie, łatwiej je później zrozumie. Zresztą, ileż to rzeczy dzieci nie rozumiały, a mimo to rodzice uczyły dzieci. „Ja nie uczę dziecka religii, bo nie jestem katem i nie chcę je zamęczać ucząc tak trudnych rzeczy“, mówi jeszcze wiele matek,

zwłaszcza te z miasta, tak zwane inteligentne. Przedewszystkiem dziecka się nie zamęcza nauką religii, jeżeli się je uczy roztropnie, powoli i stopniowo. Matka ma zawsze dziecko przy sobie i ma mnóstwo sposobności, aby bez żadnego trudu dla dziecka i niespostrzeżenie nauczyć je wielu prawd wiary. Taką sposobnością do nauczania dziecka religii są różne święta, nabożeństwa, na które dziecko idzie z matką, także różne zdarzenia w rodzinie, żalose lub smutne, jak Chrzczenie lub pogrzeb. Wtedy dziecko nie tylko nie męczy się nauką, ale owszem cieszy się i raduje. O niczem też dziecko tak słuchać nie lubi, jak o Bogu, aniołach, P. Jezusie, ale o wszystkim trzeba mu mówić z wielką miłością i tkliwością. Za okrucieństwo uważa wiele matek uczenie małych dzieci religii. Tymczasem te same matki nie uważają wcale za okrucieństwo prawdziwe zamęczenie dzieci uczeniem różnych wierszyków, piosenek, a nawet obcych języków. Czy takie postępowanie nie jest przewrotnością? Inne też są przyczyny nieuczenia dzieci religii przez matki, a te są: niedbalstwo, lenistwo, a często i nieuctwo. Matka jest niedbała i leniwa, nie chce zadać sobie cokolwiek trudu, chociaż ten trud opłaciłyby się sowicie, albo sama nie zna zasad wiary, więc szuka różnych wymówek i z samym Bogiem chciałaby się sprzeczać. Czy jednak te wszystkie wymówki usprawiedliwią niedbałe i leniwe matki przed Bogiem, który jasno i wyraźnie mówi: „Masz syny i córki, ćwicz je od dzieciństwa ich“, tj. ucz je od zarania ich życia? Czy dzieci zaniedbane i opuszczone pod względem religijnym przez matki, będą im kiedyś za to wdzięczne, czy raczej nie będą je przeklinać? Osądźcie same matki!

Otrząście się więc chrześcijańscy rodzice, a zwłaszcza wy matki, z dotychczasowego niedbalstwa i leni-



stwa w uczeniu dzieci religji, ale całą duszą przykładajcie się do spełnienia tego obowiązku, który sam Bóg i Kościół św. na was nałożył. Ciężki on wprawdzie i trudny, my kapłani najlepiej to wiemy, ale Bóg wam dopomoże. Wy, matki, znacie mowę dziecka lepiej, niż ktokolwiek inny, dziecko ma do was zaufanie i każde słowo wasze jest dla niego święte, dlatego pewniej zaszczepicie w jego serduszkach wiarę i miłość Bożą, niżby to uczynił najlepszy i najgorliwszy kapłan. Co matka zaszczepi w sercu dziecka, tego żadne burze nie zniszczą. Być może, że później, gdy dziecko z pod waszych skrzydeł macierzyńskich wyleci w świat daleki i pójdzie między obcych ludzi, zachwieje się w wierze i na złą zjeździe drogę, to wcześniej czy później nawróci się i znowu dobrym zostanie człowiekiem. Przed kilku laty, w Bawarii, skazano na śmierć pewnego, młodego jeszcze zbrodniarza. Kapłan więzienny przez kilka dni chodził do celi skazańca, usiłując skłonić go do spowiedzi. Atoli wszystkie jego usiłowania, prośby i zaklęcia były daremne, zbrodniarz pozostał niewzruszony i zakamieniały. Wieczorem, dnia poprzedzającego wykonanie wyroku śmierci, poszedł kapłan po raz ostatni do celi skazańca w nadziei, że może mu się uda skłonić go do spowiedzi. Lecz tenże ofuknął go i skłął ostatnimi słowami. Niezrażony jednak kapłan stanął przed zbrodniarzem, a położywszy rękę na jego ramieniu, rzekł łagodnie: „Przyjacielu, miałeś ty matkę? a może ona jeszcze żyje? powiedz, gdzie jest i co mam jej od ciebie powiedzieć”. Na wspomnienie matki, zbrodniarz ten, tak dotąd zakamieniały, spuścił głowę i dwie wielkie łzy potoczyły się mu po licach. Na to czekał kapłan. Posadził go obok siebie i kazał mu opowiedzieć sobie o matce i swym dzieciństwie. Skazaniec zaczął smutnie

powiadać, jak dobrą i pobożną ma matkę, która jeszcze żyje w małym mieście bawarskiem, jak go w dzieciństwie uczyła pacierza i katechizmu, jak go prowadziła do kościoła i z nim przystępowała do św Sakramentów. Lecz gdy potem poszedł za chlebem do wielkiego miasta, wszedł między złych ludzi, którzy odebrali mu wiarę i na złą drogę wprowadzili. Upadał coraz niżej, aż w końcu dopuścił się zbrodni, za którą ma teraz odpokutować. I bez żadnej już namowy ze strony kapelana, ukląkł u stóp jego i z serdecznym żalem wyspowiadał się z całego życia. Kapłan już tej nocy nie wychodził z celi skazańca, a gdy z brzaskiem dnia straż więzienna przyszła po niego, aby go poprowadzić na miejsce stracenia, zastała go klęczącego i zatopionego w modlitwie. Na miejsce stracenia skazaniec szedł spokojnie, raczej jak męczennik, aniżeli zbrodniarz. Ostatnie jego słowa były: „księżo kapelanie, powiedz matce, że umieram nawrócony i pojednany z Bogiem, to będzie pociechą dla jej zasmuczonego serca”.

A teraz pytam was matki coby było z tym zbrodniarzem, gdyby w dzieciństwie nie odebrał od swej matki religijnego wychowania? Wiara zaszczepiona w jego sercu przez cnotliwą matkę, nie zagasła zupełnie, ale na samo jej wspomnienie odżyła i pojednała go z Bogiem.

Matki chrześcijańskie! Nie leńcie się przeto w nauczaniu waszych dzieci zasad wiary i życia cnotliwego, ale ten swój obowiązek, nałożony na was przez samego Boga, spełniajcie z wszelką pilnością, a sobie i im zapewnicie niebo.

### Jak wychowywać dzieci religijnie?

Pierwszymi i najważniejszymi nauczycielami każdego dziecka są jego rodzice, a obowiązek ten sam



Bóg na nich nałożył, jak o tem przekonać się możemy ze słów Bożych wyrzeczonych do rodziców: „Synom waszym przykażcie, mówi Bóg do rodziców w księdze Tobiasza, aby czynili sprawiedliwość i jałmużny; żeby pamiętali na Boga, i błogosławili Go na każdy czas w prawdzie i ze wszystkiej siły swojej“. Lecz aby rodzice mogli spełnić ten swój, tak ważny obowiązek nauczania dzieci swoich religji, muszą przedewszystkiem sami znać gruntownie zasady wiary, być niemi do głębi przejęci i umieć uczyć.

A najpierw sami rodzice muszą znać gruntownie zasady wiary, bo jakże mogliby nauczać dzieci swoje tego czego sami nie umieją? Dlatego, Kościół św. już od nowożeńców domaga się znajomości katechizmu, zabraniając proboszczom w przeciwnym razie błogosławić ich związek małżeński. Lecz rodzice nie mogą poprzestać na tej znajomości katechizmu, jakiej żądał od nich proboszcz przed ślubem, ale powinni coraz więcej oświecać się we wierze i coraz gruntowniejszą nabywać znajomość zasad wiary. To zaś stać się może przez słuchanie kazań i czytanie religijnych książek. Jeżeli kto, to przedewszystkiem rodzice powinni być najpilniejszymi kazań słuchaczami, w których kapłani obszerniej tłumaczą i wyjaśniają zasady wiary. Na kazaniach nauczą się także rodzice, czego i jak mogą najłatwiej nauczyć dzieci swoje religji. Po słuchaniu kazań drugie miejsce zajmuje czytanie religijnych książek, zwłaszcza katechizmu i biblii. Katechizm i biblja to złote książki, których brakować nie powinno w żadnym chrześcijańskim domu i do których należy często zaglądać, aby z nich, niby ze skarbcza, czerpać znajomość prawd Bożych. Prawda, że w szkole uczyliśmy się wszyscy katechizmu, ale jak każda nauka, tak i nauka katechi-

zmu często nie powtarzana powoli zacierą się w pamięci i idzie w zapomnienie. Wszak nie rzadko można spotkać pana lub panią z ukończonemi wyższemi szkołami, w których przez kilka lat uczyli się religji, a jednak nie znających zasad wiary. Nie dufajcie sobie zatem rodzice, że katechizm doskonale znacie, boście się go w szkole uczyli, ale często zaglądnijcie do tego skarbcza prawd Bożych. Oprócz katechizmu i biblii powinny się jeszcze znajdować w każdym chrześcijańskim domu żywoty Świętych, gazetki religijne i inne pobożne książki i te należy często czytać, zwłaszcza w niedzielę i święta. Niestety, rzadki jest dom, w którymby znajdował się obszerniejszy katechizm, biblja, żywoty Świętych lub inna religijna książka, a jeszcze rzadszy jest chrześcijanin, któryby takowe czytał. Jakże pod tym względem zawstydżają nas żydzi! Nie ma domu żydowskiego, w którym by nie było mnóstwo drogich religijnych książek, a które żydzi pilnie czytają w soboty i święta. Z nich to czerpią żydzi to gorące umiłowanie swojej religji, jakiem się odznaczają. Żyd nie żałuje grosza na kupno drogiej książki, która go w błędzie utwierdza, a chrześcijaninowi żal kilku centów na kupno obszerniejszego katechizmu lub innej religijnej książki, któraby mu wskazała drogę do nieba. Jakiż to wstyd dla nas Chrześcijan! „Ale ktoby na wszystko wystarczył?“ słyszę odpowiedź. Niestety, na wszystko inne mamy pieniądze, wydajemy setki rocznie dla dogodzenia swemu podniebieniu lub na zaspokojenie swej dumy i próżności, ale na to, co nas może uczynić lepszymi i w wierze oświecić, pieniędzy nie mamy. Wprawdzie w miastach czyta się wiele, ale książki raczej ogłupiające, aniżeli pożyteczne, a już do cudów rzadkości należy czytanie religijnych książek. W wielu

miejskich rodzinach znajduje się sporo różnych ksiązek, lecz dam konia z rzędem temu, ktoby wśród nich znalazł katechizm lub inną religijną ksiązkę. Smutne to i bolesne! Wskutek zaś tego wstępu do czytania religijnych ksiązek jakąż gruba ciemnota panuje wśród Chrześcijan w sprawach najwyższej wagi. Zna się obiegi gwiazd na niebie, dalekie lądy i morza, dzikie zwierzęta, wnętrze ziemi, ale się nie zna Boga, który to wszystko wszechmocnem swem słowem do bytu powołał, nie zna się Jego świętych przykazań ani drogi wiodącej do nieba. Chrześcijańscy rodzice! jesteście nauczycielami religji swoich dziatki, powinniście przeto znać dobrze zasady wiary, a poznacie je przez czytanie religijnych ksiązek. I nie tylko czytajcie sami, ale także dziecku dajcie do rąk ksiązkę, o ile umie czytać, niech czyta i ono, a przekonacie się, że stanie się lepsze i rozumniejsze. Piękny i naśladowania godny jest zwyczaj wspólnego czytania religijnych ksiązek w niedzielę i święta lub w czasie długich wieczorów zimowych.

Po południu, w dogodnej chwili cała rodzina, zasiada koło stołu, a ojciec lub matka, albo też dziecko umiejące płynnie czytać, czyta głośno taką religijną ksiązkę, a wszyscy inni w skupieniu słuchają. Następnie ojciec lub matka tłumaczą i wyjaśniają dzieciom trudniejsze ustępy lub następuje ogólna rozmowa o tem, co się przeczytało. Takie wspólne, świąteczne czytanie religijnych ksiązek cuda sprawia. Ojciec już nie ucieka z nudów do szynku, matka nie idzie na niedzielne plotki, dzieci stają się posłuszniejsze i skromniejsze, a służba wierniejsza. Słowem, gdzie wszedł ten piękny zwyczaj czytania w niedzielę i święta religijnych ksiązek, tam inry zupełnie duch panuje i cnota zakwita.

Lecz niedość jest rodzicom znać gruntownie za-

sady wiary, ale trzeba jeszcze umieć uczyć, trzeba wiedzieć, czego i jak i kiedy uczyć. Podam tu krótkie wskazówki dla pożytku rodziców. Przedewszystkiem trzeba dzieci uczyć religji powoli i stopniowo, oraz z wielką cierpliwością i miłością. Nauka religji jest rzeczą trudną, ucząc dziecko religji trzeba się zastosować do jego wieku i rozwinięcia umysłu. Nie wolno jednakże zwlekać z nauką religji, aż dziecko przyjdzie do pełnego używania rozumu, ale tę naukę należy rozpocząć jak najwcześniej, tylko w odpowiedni sposób do jego pojęcia ma się ją podawać. Jak tylko dziecko nauczy się wymawiać „mama“, „tata“, należy je nauczyć także tych najśodszych imion „Jezus i Marja“. Następnie należy je nauczyć znaku krzyża świętego. Chrześcijańska matka sama wodzi rączką dziecięcia i każe mu za sobą wymawiać: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen“, i czyni to tak długo, aż się dziecię nauczy samo dobrze żegnać. Szczególnie należy to czynić, gdy dziecic idzie na spoczynek i rano wstaje z łóżka. Żadna pobożna matka nie puści dziecka na spoczynek, aby wpiery nie przeżegnało się. Ta nauka nie jest dla dzieciny męczącą, a ma ten dobry skutek, że od najwcześniejszej młodości przyzwyczajają się ono do rannej i wieczornej modlitwy. Później, gdy już dziecic podrośnie, należy je nauczyć króciutkiej modlitwy, np. „Boziu! spraw, aby mi się nic złego w nocy nie stało. Daj zdrowie mamie, tatce.“ „Boziu! dziękuję Ci, zem wstało zdrowo z łóżka. Daj zdrowie mamie i tatce“. Takie modlitwy dzieci bardzo lubią i chętnie odmawiają. Lecz powinno ono wiedzieć, że także ojciec i matka się modlą, bo przykład więcej znaczy niż najpiękniejsza nauka. Wtedy dziecko już same pyta się rodziców, kto jest ten Bozia, do którego się modlimy. Rozumna,



a pobożna matka korzystając z pytania dziecka, będzie mu mówić o Bogu, który jest w niebie, jak on jest dobry, jak kocha ludzi, że wszystko z nieba widzi, i wszystko słyszy, chociaż cichutko do Niego się modlimy, wreszcie, że wszystko, co jest na świecie, On uczynił. Po tysiąc razy będzie ono zarzucało, ojca i matkę pytaniami o tym dobrym P. Bogu, na które należy odpowiadać zawsze z wielką miłością i łagodnością, nigdy zaś nie wolno mówić do dziecka opryskliwie: „Idź głupie, ty tego jeszcze nie rozumiesz“, albo śmiać się z jego dziecięcych, naiwnych pytań, bo wtedy dziecko zraza się do rodziców, traci do nich zaufanie i staje się małomówne i skryte. Im dziecko jest starsze, tem obszerniej należy mu mówić o Bogu i wyjaśniać mu, że jest jeden Bóg w trzech osobach, z których pierwsza nazywa się Ojcem, druga Synem, a trzecia Duchem świętym, że Bóg jest wszędzie, ale Go nie widzimy, bo niema ciała, On zaś widzi nas i słyszy wszystko. Następnie dziecko trzeba nauczyć „Ojczy nasz“ i „Zdrowaś Marja“, ale powoli i stopniowo, potem dodać modlitwę do Anioła Stróża, o którym należy opowiedzieć dziecku. W tym czasie należy przyzwyczajając je do żegnania się przed i po jedzeniu, na podziękowanie P. Bogu za otrzymane dary, sami też rodzice bez przeżegnania się przynajmniej nie powinni zasiadać ani wstawać od stołu, aby dziecko uczyło się z ich własnego przykładu. Nigdy też matka nie powinna dawać dziecku śniadania, aż zmówi ranny paciorek. Matka, nie dziecko, grzeszy, gdy nie odmawia ono rannych i wieczornych modlitw lub je często opuszcza. Z okazji świąt Bożego Narodzenia opowie matka dzieciom o P. Jezusie, że jest Bożym Synem i z miłości ku ludziom przyszedł z nieba na ziemię i urodził się

jako dziecię. Opowie im o tem Bożem Narodzeniu, o szopce, pastuszkach, i trzech Królach, o Herodzie i dzieciach betlejemskich. Do tej nauki doda także naukę o stworzeniu świata, Adamie i Ewie, oraz o ich grzechu, przez które niebo zostało zamknięte, a P. Jezus przyszedł na ziemię, aby ludzi nauczyć kochać P. Boga i napowrót niebo im otworzyć.

W czasie Wielkiego tygodnia opowie im o męce i śmierci P. Jezusa. Zwracam jednak uwagę, że przy opowiadaniu męki P. Jezusa, nie należy kłaść nacisku, że Go żydzi ukrzyżowali, ale że P. Jezus cierpiał i umarł za złości ludzkie i każdy grzech, każda złość nowe Mu razy zadaje. Wskutek takiej nauki dziecko nabiera wstrętu do wszelkiej złości. Jeżeli dziecko coś złego zbroi, jest nieposłuszne lub krnąbrne, skłamię lub kogo uderzy, to zamiast krzyczeć na dziecko, lepiej uczyni matka, gdy weźmie za rączkę łagodnie, poprowadzi przed obraz P. Jezusa ukrzyżowanego i serdecznie do niego przemówi: „Patrz się moje dziecię, jak P. Jezus smutny wisi na krzyżu, toś ty Go tak zasmucilo swoją złością, czy chcesz, jak żydzi, zadawać Mu nowe rany?“ Na te słowa matki, wypowiedziane jednak z całą serdecznością i łagodnością, dziecko się wzruszy i poprawę obieca. Uczyni też dobrze matka, gdy wraz z dzieckiem klęknie u stóp ukrzyżowanego P. Jezusa i na przeproszenie Go odmówi z nim króciutką modlitwę. Nauka taka stokroć więcej skutkuje niż wszelkie kary lub straszenie dziecka piekłem. W razie śmierci czy w rodzinie, czy w sąsiedztwie należy opowiedzieć dziecku o życiu ludzkim, że nie cały człowiek umiera, ale pozostaje dusza, która idzie do nieba, jeżeli człowiek był pobożny. Przy tej sposobności można mu opowiedzieć o niebie i jak ono jest piękne. Słowem, pobożna

matka korzysta z każdej sposobności, aby dziecko swoje czegoś nauczyć i w sercu jego zaszczyć miłość Boga i bliźniego. Zwłaszcza należy dziecko od najmłodszej młodości przyzwyczajając do miłosierdzia dla ubogich i przez ich ręce dawać ubogim jałmużnę. Będzie więc matka często mówić dzieciom, że nie ten dobry u P. Boga, kto bogaty, ale kto jest cnotliwy i pobożny; że P. Jezus urodził się ubogi i ubogich szczególnie kocha, a kto ubogiemu daje jałmużnę lub w dom swój przyjmuje, ten daje lub przyjmuje samego Jezusa. Ta nauka to sprawi, że dziecko nie będzie dumne i nie będzie pogardzać uboższymi dziećmi. Kiedy zaś dziecie jest już starsze, ma lat pięć lub sześć, należy je nauczyć Składu Apostolskiego, sześć prawd, i dziesięć przykazań Bożych, z których każde w krótkich słowach wytłumaczy matka dziecku. I gdy tak dziecko przygotowane pójdzie do szkoły, wtedy katecheta ma pracę wielce ułatwioną i dziecko z jego nauki dużo korzysta. Co zaś najważniejsze, że takie dziecko jest od zarania swego życia dobre i bogobojne i prawdziwą rodziców rozkoszą.

### O religijnem wychowaniu dzieci starszych.

Zaszczyć w sercu dziecięcia wiarę, a z nią miłość Boga i bliźniego jest najszczytniejszym zadaniem rodziców, a którzy je spełnią wiernie i sumiennie, słusznie nazwani być mogą budowniczymi Królestwa Bożego na ziemi. Dla spełnienia tego tak szczytnego zadania rodzice nie mogą żałować żadnych trudów i ofiar, które dla nich samych już tu na ziemi przyniosą najbłogosławieńsze owoce, albowiem dzieci wychowane bogobojnie będą ich pociechą i rozkoszą. Rodzice nie powinni też zaniedbać żadnych środków,

które mogą w sercach ich dzieci ugruntować ich wiarę lub dać im lepsze jej zrozumienie. Nie wolno więc rodzicom poprzestać na samem nauczaniu dzieci pancerza i głównych prawd wiary świętej, ale takowe należy im z wielką miłością i cierpliwością wyjaśniać i tłumaczyć i od najmłodszej młodości przyzwyczajając je do spełniania obowiązków religji, jako to: do rannej i wieczornej modlitwy, do uczęszczania na świąteczne i niedzielne nabożeństwa, do przystępowania do Sakramentów św. postu itd. Zanim dzieci zaczną uczęszczać do szkoły, rodzice powinni tracić je ze sobą do kościoła przynajmniej w czasie głównych uroczystości kościelnych i w niektóre niedziele, o ile na to pogoda i odległość od kościoła pozwala. Nabożeństwa kościelne wielki wpływ wywierają na dzieci i dają rodzicom dobrą sposobność nauczyć je wielu prawd wiary świętej. Dzieci bowiem z natury są bardzo ciekawe i wszystkim się interesują, co widzą i powróciwszy z kościoła do domu zadają rodzicom mnóstwo pytań, na które odpowiadając, mogą je nauczyć tych tak trudnych prawd wiary naszej, jak o Najśw. Sakramencie Ołtarza, o Mszy św. i wielu innych.

Nie sądzcie jednak rodzice, abyście byli zwolnieni od obowiązku nauczania dzieci religji, kiedy te zaczną uczęszczać do szkoły. Rodzice muszą współpracować z katechetą, ucząc dziecko w domu, w przeciwnym razie cała praca katechety będzie daremną. Szczególnie należy to czynić w pierwszym roku nauki, wtedy bowiem dziecko nie umie jeszcze czytać i uczy się religji tylko z ustnego opowiadania katechety i rodziców. Katecheta mając w klasie kilkadziesiąt dzieci, nie może, choćby chciał, na każdej lekcji wypytać wszystkie dzieci, rodzice zatem w domu muszą uzupełniać jego pracę



pytając się dziecka, gdy przyjdzie ze szkoły, co się w szkole uczyło. Tak też postępują wszyscy rodzice dbali o dobro swych dzieci. Dobra matka pyta się zaraz dziecko, gdy przyjdzie ze szkoły, o czym opowiadał im katecheta i każe mu powtórzyć słyszana naukę, jeżeli zaś dziecko co zapomniało lub błędnie opowiada, sama je poprawia i naukę mu powtarza. Tym sposobem utrwala się w pamięci dziecka nauka katechety, a dziecko wiedząc, że będzie w domu pytane, lepiej na lekcji uważa. Następnie gdy dziecko ma iść do szkoły, troskliwa matka jeszcze raz przypomina dziecku naukę i każe mu ją powtórzyć. Wielka to i uciążliwa praca dla matki, ale zato jakież błogosławione owoce przynosi! Dziecko, którego rodzice nie puszcza do szkoły, nie przekonawszy się, czy lekcję umie dobrze, przyzwyczajają się do nauki od pierwszego roku, staje się pilne i uczy się dobrze, a co najważniejsze, staje się coraz lepsze. A jakaż to radość dla dziecka, gdy umie odpowiadać w szkole na zadawane mu przez katechetę pytania i zostanie pochwalone lub w nagrodę dostanie obrazek. I przeciwnie, niema większej boleści dla dziecka, gdy zapytane nie wie, co ma odpowiedzieć. Zazwyczaj wtedy dziecko płacząc skarży się na lenistwo swojej matki: „a bo mama nie chce mię uczyć“. Jakaż to straszna a bolesna skarga dziecka na własnych rodziców! I czego nie czują niedbali i leniwi rodzice, to dobrze czuje dziecko, że mu się dzieje straszna krzywda od rodziców i wstydzi się ich niedbalstwa i płacze. A ta bolesna skarga dziecka wstąpi aż przed Tron Boży i sprowadzi na nich straszliwe przekleństwo i pomstę.

W następnych latach nauki dziecka, rodzice postarają się przedewszystkiem, aby miało ono katechizm i biblijkę i dobrze się wyuczyło każdej lekcji. Kate-

chizm i biblijka są tak tanie, że i najubożsi rodzice mogą się o nie postarać. Niestety, ze smutkiem wyznać trzeba, że wiele dzieci nie może uprosić swoich rodziców o kupno katechizmu i biblijki. Na wszystko znajdują się pieniądze, nawet na rzeczy zupełnie zbyteczne lub szkodliwe jak np. na trunki, na tytoń, ale na kupno katechizmu za kilka groszy pieniędzy niema. I dziecko nie mając katechizmu zaniedbuje się w nauce i kończy szkołę bez znajomości zasad wiary, a winę tego ponoszą rodzice którym było żal poświęcić tych parę groszy na katechizm.

Nie dość jednak kupić dziecku katechizm i biblijkę, lecz trzeba je przypilnować, aby każdej lekcji dobrze się wyuczyło, dlatego matka lub ojciec powinni dziecko przepytac, zanim pójdzie do szkoły. Troskliwi rodzice często idą do katechety i pytają się go o dziecko, jak się ono uczy i jak się w szkole zachowuje. Dziecko bowiem widząc, że rodzice często pytają się o niego katechety, uważa na siebie, uczy się i dobrze się zachowuje. Nadto rodzice powinni pilnie posyłać dzieci do szkoły, zwłaszcza w tych dniach, w których jest nauka religji. Jeżeli dziecko zaniedba jedną lub więcej lekcji, nie może potem podolać i w nauce kuleje. Byle przyczyna, byle drobnostka, a dziecko całe tygodnie do szkoły nie uczęszcza i gościem jest na nauce religji. Co z takiego dziecka będzie? co będzie ono umiało? W domu niczego dobrego się nie nauczy, a do szkoły nie chodzi, bo raz krowy pasie, drugi raz kur koło domu pilnuje, jakby krowy i kury ważniejsze były, aniżeli dusza dziecka! Ale nie tak ma być rodzice, wszystko powinno i musi ustąpić wobec dobra duszy dziecka i tylko ważna przyczyna może je w domu

zatrzymać; wiedźcie także, że grzeszycie, jeżeli dziecka na naukę religii regularnie nie posyłacie.

Szczególniejszej troskliwości wymagają dzieci w czasie, w którym mają przystąpić poraz pierwszy do Komunii świętej. Katecheta już od dłuższego czasu przygotowuje dzieci na ten dzień uroczysty i rodzice muszą go wspomagać, ucząc je w domu z większą troskliwością. Jak tylko rodzice się dowiedzą, że ich dzieci mają przystąpić do Stołu Pańskiego i katecheta już rozpoczął przygotowawczą naukę, powinni często im mówić, jakie to szczęście przyjąć do serca P. Jezusa w Komunii świętej i jak ten P. Jezus kocha dobre dzieci. Każdą naukę katechety powinni w domu dobrze z dzieckiem przerobić, aby, ile możności, jak najlepiej zrozumiało te najświętsze tajemnice naszej wiary, lecz jeszcze więcej należy się starać, aby przez modlitwę, pobożność i unikanie złego przygotowało się na ten najuroczystszy dzień w jego życiu.

Zdarza się jednak często, zwłaszcza w miastach, że rodzice zamiast wspomagać katechetę w przygotowaniu dzieci do pierwszej Spowiedzi i Komunii św., jeszcze mu przeszkadzają, a nawet wprost nie pozwalają swoim dzieciom przystąpić do tej świętej Uczty, uważając swoje dzieci za głupie, chociaż katecheta uznał je za dość rozwinięte i dostatecznie znające główne prawdy wiary. Chcieliby oni być mądrzejsi od Kościoła św., który przez usta papieża Piusa X. zalecił, aby dzieci, jak tylko przyjdą do używania rozumu i będą mieć pojęcie o głównych prawdach wiary i Komunii św., do Niej przystępowały.

Chrystus P. nie wymaga od nas zupełnego zrozumienia tej tajemnicy naszej wiary, abyśmy godnie mogli przystąpić do Stołu Pańskiego, ale przedewszystkiem

żąda od nas czystego serca, a któż może mieć czystsze i niewinniejsze serce od małego dziecka nieprzesiąkniętego jeszcze złością i przewrotnością? Wszak sami Apostołowie, gdy im Pan Jezus poraz pierwszy udzielał Komunii św., nie rozumieli jeszcze, jak należy, tej tajemnicy wiary, zrozumieli ją dopiero później, po zesłaniu Ducha św. Dlaczegożby więc i małe, niewinne dzieci nie miały przyjąć Komunii św., chociaż Jej jeszcze zupełnie nie pojmują, ale wiedzą, że w Komunii św. przyjmują Pana Jezusa? O, gdyby wszyscy ludzie znający gruntownie zasady wiary, tak godnie przyjmowali Komunię św., jak godnie przyjmują ją małe dzieci! Zresztą sąd o tem, czy dziecko ma przystąpić do Komunii św., należy do katechety, a nie do rodziców.

Inni znowu rodzice nie dopuszczają swoich dzieci do pierwszej Komunii św. dla braku białej sukienki i welonu. Smutna to rzecz, że sukienka ma rozstrzygać o przystąpieniu dziecka do Stołu Pańskiego! Wszak Chrystus Pan ubogi na świat przyszedł, ubogich pastuszków najpierw wezwał do swego żłobka i ubogim błogosławił; ubogie więc dziecko, a niewinne, chociażby w najgorsze łachmany było przybrane będzie miłsze Jezusowi, aniżeli wystrojone dzieci królewskie. Są wreszcie rodzice, którzy gwałtem i podstępem chcą doprowadzić swoje dzieci do pierwszej Komunii św., chociaż katecheta je odłączył, jako słabo rozwinięte lub nieznające najprostszych prawd wiary. Ponieważ te dzieci nie mogłyby przyjąć Komunii św. z rąk swojego proboszcza czy katechety, ciągną je rodzice do obcej parafji lub do pobliskiego klasztoru, aby je tylko dopchać do Stołu Pańskiego. Czynią oni to dlatego, ponieważ sądzą, że z przyjęciem Komunii



św., kończy się nauka religii dziecka, na którą niechcą je więcej posyłać. I jakież skutek takiego postępowania? Oto ten, że takie dzieci całe życie nie znają zasad wiary i źle się spowiadają. Lecz tak tamci rodzice, tak i ci grzeszą i ciężko kiedyś odpowiedzą przed Bogiem za swoje niedbalstwo.

Aby uświetnić uroczystość pierwszej Komunii św. swych dzieci, rodzice powinni się starać sami w tym dniu do Stołu Pańskiego przystąpić. Dzieci widząc, że nie tylko one same, ale wraz z nimi przystępują do Stołu Pańskiego ich rodzice, z większą wiarą, miłością i pobożnością doń przystąpią i dzień ten uroczysty na zawsze zostanie im w pamięci.

Po ukończeniu szkół przez dzieci, rodzice powinni pilnie je posyłać na kazania, aby nie zapomniały tego, co się w szkole nauczyły. Aby zaś dzieci uważnie słuchały kazania, należy je pytać, gdy przyjdą z kościoła, o czym było kazanie. Niechaj w niedzielę i święta czytają katechizm, biblijkę lub żywoty Świętych i kilka razy do roku przystępują do św. Sakramentów. Zdarza się często, że dzieci wyszedłszy ze szkoły, zaledwie raz na rok przystępują do Spowiedzi i Komunii św., a przecież w tym wieku, w którym tyle pokus czyha na nich na każdym kroku, jak najczęściej powinny się uciekać do tych źródeł łask Bożych. Niejedna dziewczyna nie upadłaby nigdy, gdyby częściej przystępowała do św. Sakramentów. podobnie niejeden chłopiec zachowałby niewinność swoją. Również polecenia godnem jest, zapisać dorastające dzieci do różnych bractw, jak Najśw. Serca Jezusowego, Szkaplerza, Różańca lub Tercjarstwa. Wszystkie bractwa są dobre i zbawienne, szczególnie jednak Róże i Tercjarstwo wielki wpływ na młodzież wywierają, podno-

szą w niej ducha pobożności i od wielu pokus chronią. Dlatego pobożni rodzice dbają zawsze o to, aby ich dorastające córki i synowie do bractw kościelnych należeli i czuwają nad tem, aby przyjęte obowiązki wiernie spełniali.

Rodzice! weźcie sobie te rady do serca i według nich dzieci wasze wychowujcie, a doczekacie się z nich prawdziwej pociechy i zdobędziecie sobie wielką nagrodę u Boga.

### O obowiązku czuwania nad dziećmi.

Gruntowne wyuczenie dzieci prawd wiary św. i przyzwyczajenie ich od najwcześniejszej młodości do wiernego spełniania obowiązków religijnych jest pierwszą i najważniejszą rzeczą w ich wychowaniu. Lecz chociaż to rzecz pierwsza i najważniejsza, jednakże jeszcze nie wystarcza do wychowania cnotliwych dzieci, ale nadto rodzice muszą czuwać nad nimi troskliwie. Obowiązek czuwania nad dziećmi jest tak ważny i konieczny, że bez niego rodzice nie potrafią nigdy wychować dzieci swoich dobrze. Bez czuwania napróżno będą je prowadzić do kościoła i Sakramentów św., napróżno będą je karcic i upominać; bez czuwania cała praca wychowawcza i wszystkie trudy są daremne. Dziecię bowiem narażone jest na tysiączne niebezpieczeństwa i pokusy, a że jest słabe, ułomne i niedoświadczone, łatwo im ulega, jeżeli rodzice nie czuwają nad niem troskliwie. Czujne zaś oko rodziców, troskliwa nad dzieckiem opieka i nadzór jest tą tarczą, która je chroni od zepsucia. Niestety, ze smutkiem wyznać potrzeba, że mało jest rodziców, którzyby ten tak ważny obowiązek czuwania nad dziećmi sumiennie spełniali, ale większość rodziców pozostawia dzieci bez należytego nadzoru

i nie troszczy się, gdzie one chodzą, z kim przestają i co poza domem robią. I ten właśnie brak nadzoru rodziców nad dziećmi jest główną przyczyną ich dzisiejszego strasznego zepsucia. Lecz jakaż wielka odpowiedzialność czeka rodziców za to niedbalstwo przed Bogiem! Nie tylko ten pasterz jest raczej zbójcą, aniżeli pasterzem, który sam wydaje owce swoje na pastwę zgłodniałym wilkom, ale także i ten, który nad nimi nie czuwa, a ujrawszy wilka, nie odpycha go i pozwala mu wtargnąć do stada. Podobnie nie tylko ci rodzice są raczej zbójcami swoich dzieci, którzy je sami gorszą, ale także i ci, którzy nie czuwają nad nimi troskliwie, nie chronią ich przed zgorzeniem świata. Niejedna matka skarży się na swoje dzieci i ze łzami mówi: „Przecież starałam się jak najlepiej wychować moje dzieci, tylko źli ludzie je zepsuli“! Lecz wymówka ta może ją usprawiedliwić przed takimi, jak ona sama, matkami, nie usprawiedliwi ją jednak przed Bogiem, który rzecze do niej na sądzie swoim; „Uczyliem cię aniołem stróżem i opiekunem twoich dzieci, a tyś ich nie strzegła, nie chroniła przed zgorzeniem złych ludzi. Zдай teraz rachunek z dusz twoich dzieci, które z twojej winy, z twego niedbalstwa zginęły“.

Obowiązek czuwania nad dziećmi rozpoczyna się już z ich przyjściem na świat i jest jednym z najcięższych i najtrudniejszych, spełniony jednak należycie pomyślnym skutkiem uwieńcza wszystkie trudy wychowania.

Przedewszystkiem rodzice winni baczną zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa grożące duszy ich dzieci już w rodzicielskim domu. Co bowiem dziecię widzi lub słyszy w domu od rodziców, krewnych lub sług, to niezatarte ślady pozostawia w jego duszy. Dlatego

rodzice, chcąc dobrze wychować swoje dzieci i dusze ich od zepsucia zachować, muszą usunąć z domu to wszystko, co by je gorszyć mogło. W pierwszym rzędzie sami rodzice powinni na siebie pilnie uważać, aby ich postępowanie nie było dla dzieci zgorzeniem, o czem jednak w osobnym rozdziale pisać obszernie będziemy. Następnie rodzice niechaj zwrócą pilną uwagę i baczność na przestawanie dzieci ze służbą, a zwłaszcza z ich niańkami lub piastunkami. Przy wyborze niańki lub piastunki nie mogą rodzice zachować dosyć ostrożności, im bowiem przez większą część dnia, a także w nocy powierzone jest dziecko. Jeżeli piastunka ma także nadzór nad starszem rodzeństwem, jak się to zazwyczaj dzieje, natenczas matka na jej wybór zdecydować się może tylko po starannem badaniu. Trzy zaś główne przymioty zdobyć powinny piastunkę: czystość obyczajów, prawdomówność i uczciwość; doświadczenie bowiem uczy, że dzieci uczą się wszelkich występków w pierwszym rzędzie od swojej piastunki. Jeżeli więc rodzice spostrzegą, że piastunka jest niemoralna, lub lubi kłamać i kraść, taką bezwarunkowo należy natychmiast z domu wydalic. Lepiej będzie dla dzieci, że będą bez takiej piastunki, aniżeli miałyby być przez nią zepsute. Niestety na moralne przymioty piastunki mało się dziś zważa, byle nie była złodziejką, długie lata trzyma się ją w domu, a tymczasem straszliwe czyni ona spustoszenie między dziećmi i najgorszych uczy je występków. Ale choćby rodzice nabrali zupełnej pewności co do czystości obyczajów piastunki, to jednak mimo to niechaj nigdy nie spuszcza ją na to, ani na inne dobre zalety, tak zupełnie, aby zaniedbywać nadzoru. Atoli ten nadzór nie powinien oczywiście wyrażać się w obrażającą nieufność. Nie należy jednak



ścierpieć nigdy, aby piastunka zasypywała dziecko pieśzcotami i trzeba się starać o to, aby przy kąpaniu i myciu, przy ubieraniu i rozbieraniu strzeżono wstydlivosti i nie znosić niczego, co by choć w najmniejszej mierze obrażało przyzwoitość. Muszą mieć rodzice także pewność co do prawdopodobności piastunki, aby dzieci nie nauczyły się od niej kłamstwa, wykrętów i potajemnego działania, czy to słysząc, jak piastunka kłamie, czy też, jeśli nawet same są przez nią do kłamstwa pobudzane, aby uniknąć możliwego strofowania lub kary ze strony rodziców. Gdy bowiem dziecko nauczy się kłamstwa i wykrętów, wychowanie jego staje się niemożliwe; między dziećmi a rodzicami musi być zaufanie, a które właśnie kłamstwo do szczętu niszczy.

Wszystko to, co tu powiedziano o piastunce stosuje się do służących wogóle, nad których przedstawianiem z dziećmi należy baczną zwrócić uwagę, aby się coś złego od nich nie nauczyły. Sług niemoralnych i bezbożników w domu bezwarunkowo trzymać nie wolno. Lepiej pobiedować trochę bez slugi, aniżeli duszę dzieci narazić na zatracenie.

Nie mogę tu jednak pominąć przynajmniej kilka słów o krewnych, kuzynach i kuzynkach bawiących w domu. Zazwyczaj niewiele zwraca się uwagi na przedstawianie krewnych z dziećmi, dlatego, że są krewni. Tymczasem mimo pokrewieństwa, jakże straszne rzeczy się dzieją! Taki nieraz podsiwiał wujek lub stryj, a jeszcze częściej młody kuzynek doprowadza swoje dorastające kuzynki do najhaniebniejszych występków. Dlatego matki pilnie czuwajcie nad przedstawianiem waszych córek z kuzynami. Namiętności nie znają pokrewieństwa i często jeszcze w starcach jasnym gorzą płomieniem. Nie pozwólcie zatem nigdy na pieśz-

czoty lub poufałość dorastających waszych córek z kuzynami, choćby to byli już podeszli wiekiem ludzie, nie pozostawiajcie ich nigdy sam na sam z nimi. A gdy spostrzeżecie w ich zachowaniu się coś niewłaściwego, żarty niesmaczne i dwuznaczne skierowane do córek. natychmiast wymówcie im dom swój, nie zważając na mogące stąd powstać gniewy. Niech taki wuj lub inny kuzyn gniewa się na was, byle wasze córki zachowane były od zgorszenia. Podobnie należy czuwać nad zachowaniem się synów z kuzynkami, a nawet z rodzonymi siostrami. Doświadczenie bowiem uczy, że między rodzeństwem najstraszniejsze dzieją się rzeczy i często kilkuletnia zaledwie siostra, obdarta jest z niewinności przez swojego starszego brata. A winę tych haniebnych występków ponoszą po większej części sami rodzice a zwłaszcza matki, które pilnie nie czuwają nad swoimi dziećmi, pozwalają spać chłopcom razem z dziewczętami, nie strzegą przyzwoitości przy rozbieraniu i ubieraniu, przy myciu i kąpeli lub całe dnie pozostawiają dzieci w domu bez żadnego nadzoru. Nie łudźcie się matki, że to dzieci niewinne i głupie, to nie dopuszczą się niczego złego. O niewinności dzieci P. Bóg będzie sądził, a głupota nie przeszkadza wcale dzieciom dopuszczając się wstrętnych uczynków, jeżeli nie czują nad sobą czujnego oka matki.

Wielką ostrożność należy matce zachować także co do przedstawiania swoich dzieci z innymi dziećmi, czy tu rozchodzi się o zupełnie małe, czy też o uczęszczające do szkoły dzieci. Nikt tak prędko i gruntownie nie potrafi zepsuć niewinnego dziecka, jak inne, już zepsute dziecko. Tymczasem po większej części nie zwraca się żadnej uwagi lub niedostateczną na przedstawianie dzieci z dziećmi. Matki powinny znać dobrze

dzieci, z którymi ich dzieci przestają, a w razie, gdy spostrzegą, że te dzieci są zepsute, pod żadnym warunkiem nie mogą pozwolić swoim dzieciom na przestawanie z nimi. Ale choćby rodzice mieli pewność o niewinności towarzyszy zabaw swoich dzieci, nie należy nigdy ich zabaw lub rozmowy zostawić bez nadzoru. Nadzór ten jednakże nie powinien być, zwłaszcza nad starszemi dziećmi, policyjny i natrętny, lecz objawiać się tylko jako zainteresowanie się nimi. Dopóki się słyszy, że dzieci mówią głośno, śmieją się lub hałasują, można pewnie być spokojnym. Ale gdy zapanuje cisza, natenczas należy się przekonać nieznanie, co się dzieje. Nie można zostawiać w domu dzieci samych lub pozwolić im się kąpać bez nadzoru. Pod żadnym warunkiem nie pozwalać im waleśać się wieczorem poza domem, lub bawić się gdzieś po różnych, ciemnych zakamarkach. Zwracam uwagę także na zabawę dziewcząt lalkami. Zabawa to wprawdzie niewinna, ale niech się bawią w domu, w obecności starszych osób, bo zabawa lalkami uprawiana po kątach lub bez nadzoru staje się bardzo niebezpieczna. Małe nawet dziewczątka dopuszczają się przy skrytych zabawach lalkami najwstrętniejszych rzeczy, że zdumiewać się przychodzi, skąd one to wszystko wiedzą. Dlatego matki miejcie baczność na zabawy swoich córek lalkami, a zwłaszcza nie dopuszczajcie do tej zabawy starszych i obcych dziewcząt, o których niewinności nie jesteście gruntownie przekonane.

Słowem, troskliwa czujność rodziców niech towarzyszy dzieciom wszędzie, niech będzie z nimi w domu i poza domem, gdy przestają ze sobą lub z innymi ludźmi, sąsiadami, znajomymi lub krewnymi. Prawda, że matka nie może stać zawsze przy boku

każdego z swoich dzieci, znajdujących się często w różnym wieku, ale dzieci powinny wiedzieć, że troskliwie oko matki czuwa wszędzie nad nimi i ich postępками, a ta jej czujność będzie tarczą i obroną ich niewinności.

### **O obowiązku czuwania nad starszemi dziećmi.**

Koroną i uzupełnieniem wszystkich trudów wychowania jest troskliwa czujność rodziców nad dziećmi od pierwszej chwili ich życia. A obowiązek ten, bez którego rodzice nie potrafią nigdy wychować swoich dzieci dobrze, ciąży na nich nie tylko wtedy, gdy dzieci są jeszcze małe lub pozostają w rodzicielskim domu, ale także wówczas, gdy są już starsze lub pozostają poza domem, czy to na służbie, czy są oddane na naukę. Powiedziałbym nawet, że wówczas rodzice jeszcze więcej czuwać nad nimi powinni, bo są narażone na większe niebezpieczeństwa. Szczególnie wiele troskliwości i opieki wymagają dorastający synowie i córki. Gdy dzieci podrosną, lubią wieczorami wybiegać z domu do rówieśników swoich lub do sąsiadów na zabawy. Nie można wprawdzie zakazać dzieciom wszelkiego przestawania z rówieśnikami lub brania udziału w zabawach, bo jak każdy człowiek, tak tem więcej młodzież potrzebuje koniecznie pewnego rozveselenia, jednakże rodzice powinni czuwać, aby ich dzieci nie przestawały z młodzieżą zepsuta i bezbożną, ani brały udziału w jej zabawach. Jeżeli synowie i córki zaproszeni są na zabawę lub wesele do krewnych czy sąsiada, należy im na to pozwolić, lecz pod warunkiem, że zabawa nie odbędzie się w karczmie, a sąsiad znany jest z pobożności, który do żadnych wybryków nie dopuści. Matka lub ktoś starszy z domu niech towarzyszy dzieciom na



zabawę, czuwa nad niemi i pod jej opieką niech do domu wracają. Nigdy atoli nie można dopuścić, aby kawalerzy odprowadzali córkę do domu, bo z takiego odprowadzania często smutne wynikają następstwa, a w każdym razie jest to rzecz bardzo niebezpieczna dla jej niewinności. Córka powinna iść zawsze na zabawę pod opieką matki i pod jej opieką także wracać do domu. Niemniej rodzice powinni czuwać nad wieczornymi wycieczkami synów. Rodzice powinni dobrze wiedzieć, dokąd ich synowie wychodzą, z kim przestają i kiedy do domu wracają, a pozwalając im na wycieczkę, niech im oznaczą godzinę, o której mają wrócić do domu. „Lecz cóż ja zrobię, — spyta niejedna matka — gdy syn lub córka niespotrzeżenie z domu wybiegną“. Zrób to, cobyś zrobiła, gdyby ci w nocy ze stajni wybiegło które bydłatko. Bierzesz wtedy latarnię i szukasz wszędzie bydłatka tak długo, aż je odnajdziesz i do domu przyprowadzisz. Podobnie szukaj marnotrawnego syna lub marnotrawną córkę i nie spocznij, aż ich odnajdziesz i do domu przyprowadzisz, czyżby bowiem syn lub córka mniej znaczyły u ciebie, aniżeli bydłatko? Zdarza się także często niestety, że rodzice mając córki na wydaniu urządzają u siebie zabawy, aby tym sposobem ściągnąć do domu kawalerów i złapać zięcia. Takie zabawy to nic innego nie jest, jak tylko wstrętne jarmarki, na których wystawia się na sprzedaż córki, a kupuje się zięciów za napitek i dobre jadło. Jak niebezpieczne są takie zabawy dla niewinności córek, któż tego nie wie? A jakież jest ich skutek? Zazwyczaj bardzo marny, bo nawet, jeżeli się uda rodzicom wydać za mąż córkę, to otrzymują najgorszych zięciów, a one najgorszych mężów. Poczciwy młodzieniec szuka sobie żony w poczciwym domu, nie

przy kieliszku i biesiadnym stole. Co gorsza, zdarza się często, że wiele matek, aby złapać upatrzonogo kawalera na męża dla córki, ściągają go do siebie różnymi sposobami, patrzą przez palce na ich wzajemne zachowanie, pozostawiają ich sam na sam w domu, lub pozwalają im na samotne wycieczki. Jakaż wielka odpowiedzialność czeka takie matki przed Bogiem! Odpowiedzą one za wszystkie grzechy swoich córek tak, jakby je same popełniły. „Ależ oni są narzeczeni“, powie niejedna matka. „Moja córka — rzecz inna — jest pobożną, należy do Różańca, nie dopuści się przeto niczego złego“. Matki! nie bądźcie tak naiwne i zaślepione! Nad narzeczonymi potrzeba jeszcze więcej i troskliwiej czuwać i nigdy nie pozostawiać ich samych. Narzeczeństwo nie gasi namiętności, ale je jeszcze potęguje i gdy się nie czuwa troskliwie nad narzeczonymi, o upadek nie trudno, za który odpowiedzą przed Bogiem zaślepione matki. Narzeczony dopiero przy ołtarzu ma prawo odebrać swoją narzeczoną, ale przed ślubem nie wolno rodzicom pozostawiać ich bez odpowiedniego nadzoru ani na jedną chwilę. Nie sądźcie także, że wasze córki są pobożne i nie dopuszczą się niczego złego. Wprawdzie pobożność dziewczyny jest wielką ochroną jej niewinności, lecz nigdy nie jest zupełnem zabezpieczeniem przed upadkiem. Siła pokusy i zapomnienia się może być bardzo wielka, wszak widziano wielkich świętych, którzy upadali w ciężkie występki. Niejedna już matka, która ufała pobożności swojej córki, zawiodła się ku własnemu nieszczęściu. Za przykład postępowania niech wam posłuży pewna świątobliwa matka. Miała ona córkę, która wychodziła za mąż. Na kilka dni przed ślubem przyszedł narzeczony do domu i zażądał od matki chwilę samotnej

rozmowy z córką. „Moja córka — odpowiedziała matka grzecznie — niema żadnych tajemnic przedemną, jeżeli pan ma jej co powiedzieć, proszę powiedzieć jej to przy mnie“. Zmieszał się nieco na te słowa narzeczony, a całując matkę w rękę rzekł: „Chciałbym prosić moją narzeczoną, abyśmy się do ślubu przygotowali przez trzydniowe rekolekcje“. „Ależ i owszem, — odpowiedziała matka — sami mieliśmy o to pana prosić“. Jakież to piękny przykład dla matek. Znała ta matka pobożność swej córki, znaną jej była także pobożność narzeczonego, a jednak nie zgodziła się ani na chwilę samotnej ich rozmowy. „Lecz któż widział tak krępować narzeczonych, to prawdziwa przesada“, zawoła z oburzeniem wiele matek. Zaiste, jest to przesada, ale dla matek bezmyślnych, dla matek, którym chodzi jedynie o wypchanie córki z domu lub dla których czystość obyczajów jest rzeczą podrzędną, ale dla matek rozumnych i ceniących niewinność swych dzieci ponad wszystkie skarby świata, nie jest to żadną przesadą. Takiej przesady należałoby życzyć wszystkim matkom jak najwięcej, a ich córki nie stawałyby na ślubnym kobiercu obdarte z niewinności i nie byłoby także tyle nieszczęśliwych małżeństw, bo tylko czysti i poczciwi młodzieńcy ubiegaliby się o nie. Czyste narzeczeństwo jest najpewniejszym zadatkiem i najlepszą rękojmią szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

Niezwykłej opieki wymagają dzieci, które opuszczają dom rodzicielski i idą między ludzi za pracą. Mnóstwo najlepszych nawet dzieci traci w świecie niewinność, a nierzadko także wiarę. Dlatego jest świętym obowiązkiem rodziców czuwać nad tem pilnie, aby ich dzieci nie uległy w świecie temu rozbiciu moralnemu, ale dobre zasady, które wyniosły z domu, za-

chowały się aż do końca. Przedewszystkiem nie wolno rodzicom wysyłać w świat dzieci, oddawać do obowiązku, jeżeli nie znają gruntownie zasad wiary i nie przystąpiły jeszcze do św. Sakramentów. Niedawno we Lwowie pewien trzydziestoletni mężczyzna dopiero w dniu ślubu przystąpił do pierwszej Spowiedzi i Komunii św. Jak to się stało? Oto rodzice oddali go do obowiązku, zanim przystąpił do św. Sakramentów i więcej o niego nie dbali, jak nie dbali o niego także jego chlebodawcy. Wskutek zaś tego zaniedbania i niezajomości zasad wiary żył aż do dnia ślubu bez Boga i św. Sakramentów. Jakaż więc wielka odpowiedzialność czeka rodziców przed Bogiem, gdy wypychają dzieci swoje w świat bez znajomości zasad wiary i zanim przystąpią do św. Sakramentów.

Następnie rodzice, mając oddać dzieci swoje do obowiązku lub na naukę, powinni wpierw dobrze poznać tych ludzi, którym dziecko swoje mają powierzyć, aby przypadkiem nie umieścili go u ludzi złych i bezbożnych. Jeżeli zaś przekonają się, że ludzie, u których zamierzali umieścić dziecko, są źli i bezbożni lub choćby podejrzanych obyczajów, natenczas pod żadnym warunkiem nie wolno im umieszczać u nich dziecka, a gdyby się na to poważyli, niechże wiedzą, że dopuściliby się tak ciężkiego grzechu, iż żaden kapłan nie mógłby ich rozgrzeszyć, dopóki nie odebraliby stamtąd dziecka. Gdyby o tem rodzice pomyśleli! Lecz niestety ze smutkiem wyznać potrzeba, że rodzice oddając dziecko do obowiązku lub na naukę, do tak zwanego terminu, nie pytają, jakich obyczajów są chlebodawcy, ale ile płacić będą. Smutne to i bolesne, a co smutniejsze w tem, że tacy rodzice nie widzą w tem swoim postępowaniu ciężkiej zbrodni, jakiej się dopuszczają względem włas-



nych dzieci. To już nie rodzice, ale Judasze, którzy za kilka groszy wydają własne dzieci na zatracenie. Przed przyjściem Chrystusa Pana, na wschodzie czcili ludzie bożka Molocha, którego przedstawiali sobie jako olbrzymiego byka ze spiżu uczynionego. Temu to bożkowi matki składały w ofierze swoje niemowlęta, wrzucając je do wydrążonego brzucha, pod którym palił się ogień. Aby zaś zagłuszyć płacz palonych żywcem niemowląt, wyrodne matki, grały i śpiewały, tańcząc koło onego byka. Straszna i ohydna była to zbrodnia, na której wspomnienie zgroza przejmuje serce ludzkie, jednakże była to zbrodnia mniejsza od zbrodni tych rodziców chrześcijańskich, którzy oddają dzieci swoje na służbę lub do terminu ludziom o złych obyczajach albo też żydom, u których narażone są one na stratę nie życia doczesnego ale wiecznego.

Jeżeli zaś rodzice przekonają się, że mimo całej swej ostrożności umieścili dziecko swoje u ludzi złych, mają święty obowiązek natychmiast je od nich odebrać, choćby mieli poruszyć całe niebo i ziemię. Niechaj tutaj rodzice nauczą się bronić swoje dzieci przed niebezpieczeństwem od nierozumnych zwierząt. Patrzcie się rodzice, jak nierozumne zwierzęta stają w obronie swoich małych, gdy im grozi niebezpieczeństwo, choćby same przytem zginąć miały. Także waszym dzieciom pozostającym u złych ludzi grozi wielkie niebezpieczeństwo zgorzenia i utraty duszy i wy moglibyście na to patrzeć obojętnem okiem? Jakaż straszna byłaby to zbrodnia, na której usprawiedliwienie nie moglibyście nic podać! Żadne względy, żadne, choćby największe korzyści nie mogą uwolnić rodziców od obowiązku zabrania dziecka od złych ludzi.

Tak więc obowiązkiem rodziców jest czuwać nad

dziećmi nietylko wtedy, kiedy są małe i pozostają w domu, ale jeszcze więcej powinni czuwać nad nimi, kiedy są już starsze lub opuszczają dom rodzicielski udając się w świat za pracą czy za nauką. I dopiero wówczas, gdy rodzice spełnią sumiennie ten swój tak ważny obowiązek, mogą powiedzieć sobie, że spełnili wszystko, co mieli spełnić. Obowiązek to wprawdzie bardzo ciężki i trudny do spełnienia, ale nagrodą za jego spełnienie są dobre dzieci.

### O gorszeniu dzieci przez rodziców.

Z owoców poznaje się drzewo, z dzieci rodziców. Jest to prawda tak jasna, że na jej stwierdzenie nie potrzeba żadnych dowodów, gdyż codzienne doświadczenie ją stwierdza. Ile było lub jest dzisiaj złych dzieci, wszystkie one miały lub mają złych rodziców, natomiast rodzice cnotliwi wydają zawsze także dzieci cnotliwe, co sam Bóg stwierdza przez usta Mędrca swojego: „Sprawiedliwy, który chodzi w prostocie swojej, błogosławione po sobie syny zostawi“. (Przyp. XX. 7). „Synowie grzeszników stawają się synami obrzydliwości“. (Ekkł. MLI. 8.) Dzieci dziedziczą po swoich rodzicach nie tylko nazwisko i majątek, ale częściej ich wady lub cnoty. Jest to rzecz zupełnie naturalna i byłoby dziwnem, gdyby było inaczej. Dzieci bowiem od pierwszej chwili swojego życia mają zawsze przed oczyma swoich rodziców, patrzą na ich postępowanie, słyszą ich mowy i to czynią, co widzą lub słyszą od rodziców, nie podejrzewając nawet, aby w tem mogło być coś złego. Owszem, dziecko naśladowując swoich rodziców w najgorszych nawet rzeczach, sądzi, że postępuje dobrze i chwalebnie. Stąd zgorzenie dane dzieciom przez rodziców stokroć groźniejszym jest aniżeli zgorzenie dane

przez obcych ludzi. Czepia się ono łatwiej duszy dziecięcia, przenika ją aż do głębi i deprawuje cały sposób jego myślenia od najwcześniejszej młodości tak, że prawie już niema dlań żadnej nadziei ratunku. Rodzice zatem, chcąc wychować dobrze dzieci, muszą być sami dobrzy, bogobojni i cnotliwi, muszą pilnie unikać wszystkiego, coby mogło być dla ich dzieci jakimkolwiek zgorzeniem. Niestety, wyznać potrzeba, że dzisiaj takich rodziców bardzo mało. Są dziś jeszcze rodzice, którzy starają się o to, aby ich dzieci umiały katechizm i uczęszczały do kościoła i św. Sakramentów, są rodzice, którzy pilnie strzegą dziatki przed zgorzeniem obcych ludzi, lecz mało takich, którzyby sami nie gorszyli swoich dzieci czy to słowami, czy swoim postępowaniem. Jednakże przyznać także należy, że wiele rodziców czyni to zupełnie bezwiednie, nie wiedząc, że ich słowa lub czyny mogą być dla ich dzieci zgorzeniem. Dlatego w niniejszej nauce poruszę kilka takich wypadków, na które rodzice mało albo zupełnie nie zważają, a które jednak są wielkiem dla dzieci zgorzeniem.

Pierwszym i najważniejszym obowiązkiem rodziców jest zaszcześcić w sercach swych dziecięć wiarę świętą. Tę zaś wiarę mogą rodzice zaszcześcić nie tyle nauczaniem dzieci pacierza, katechizmu i posyłaniem do kościoła, lecz o wiele łatwiej i gruntowniej własnym przykładem. Na nic się nie przyda uczyć dziecko zasad wiary, naganiać je do rannej i wieczornej modlitwy, jeżeli sami rodzice nie będą się modlić. Dziecko widząc, że jego rodzice opuszczają często modlitwę lub modlą się niedbale, samo będzie szukało sposobu, aby się od modlitwy uwolnić, a do modlitwy przymuszone będzie się modlić niedbale, aby się zbyć tylko. Podobnie ma

się rzecz z uczęszczaniem do kościoła i św. Sakramentów. Dziecko nie będzie nigdy chętnie uczęszczać do kościoła i św. Sakramentów, jeżeli sami rodzice będą się w tem zaniedbywać. Z niedbalstwa swoich rodziców nabierze ono przekonania, że kościół i św. Sakramenta są tylko dla dzieci, aby je utrzymać w uległości względem rodziców, dlatego niechętnie chodzi ono do kościoła i jeżeli ktoś nad niem nie czuwa, zamiast iść do kościoła waha się poza kościołem, a gdy podrośnie pilnie omija. Ileż to dzieci, które tak długo uczęszczały do św. Sakramentów, jak długo chodzą do szkoły, którą opuściwszy całemi latami do nich nie przystępują, bo to samo czynią ich rodzice. I takie dzieci mogą być dobre i cnotliwe? Z zaniedbaniem zaś modlitwy i św. Sakramentów idzie w parze coraz większy upadek wiary u dziecka, aż w końcu traci ją zupełnie. Więcej jeszcze tę wiarę niszczą i wyrywają rodzice z serca swoich dziecięć, gdy wobec nich wyrażają się z lekceważeniem o swoim proboszczu, katechecie lub wogóle o duchowieństwie. Dziecko, słysząc od rodziców ujemne sądy o duchowieństwie, już innemi oczyma patrzy na swojego proboszcza czy katechetę, mimowoli czuje w swem sercu do nich pewną niechęć, którą potem przenosi na ich nauki i samą wiarę. Może teraz proboszcz złote mówić nauki, to jednak nigdy nie trafiają one do serca takiego dziecka, może cuda czynić, nie sprawią one na nim żadnego wrażenia, bo uprzedzenie wpojone mu przez rodziców niebacznemi słowami nie pozwoli mu nic widzieć ani słyszeć. Jakże więc wielkie zgorzenie dają swym dziatkom rodzice, gdy w ich obecności wyrażają się ujemnie o duchowieństwie czy o pojedynczym kapłanie. A zgorzenie to niestety bardzo częste w obecnych czasach i dopuszczają się go rodzice nawet wierni



i napozór pobożni. Nierównie większe zgorszenie dają rodzice swym dziatkom, gdy w ich obecności wyrażają pewne wątpliwości o prawdach wiary lub nicują rozporządzenia Kościoła. Takie niebaczne słowa rodziców jak grot zatruty wpadają w duszę dziecka, wzbudzają w niem mnóstwo wątpliwości, na które odpowiedzieć sobie nie umie, nie dają mu chwili spokoju, a często w końcu odbierają mu wiarę. Gdybyśmy zapytali tak licznych dziś niedowiarków, co było przyczyną i początkiem utraty ich wiary, to gdyby chcieli być szczerzy, prawie wszyscy oni wyznaliby, że niebaczne słowa rodziców o rzeczach wiary lub duchowieństwie i Kościele zrodziły w nich pierwsze wątpliwości, które powoli doprowadziły ich w końcu do utraty tego najcenniejszego skarbu wiary. I wy rodzice, którzy się skarżycie, że syn wasz lub córka nie ma w ary, porachujcie się dobrze, czy wy sami nie jesteście przyczyną tego ich nieszczęścia. Nie sądzcie atoli, aby przywieść dziecko do utraty wiary, trzeba słów wiele, nie, wystarczy czasem jedno, jedyne niebaczne słowo, a to słowo mogliście wyrzec kiedyś wobec dziecka, nie zwracając nawet nań uwagi.

Niemniej osłabia w dziecku wiarę niezgodne z nią życie rodziców, regularne gwałcenie przykazań Bożych i kościelnych, zwłaszcza niezachowanie postów. Dziecko słyszy w szkole z ust katechety, że w piątki na pamiętkę Męki Pańskiej należy się umartwić i powstrzymać od jedzenia mięsa, tymczasem w domu widzi inną praktykę, widzi, że rodzice nic sobie nie robią z wszelkich przepisów Kościoła. Osądźcie rodzice sami, czyż takie postępowanie nie jest dla dziecka zgorszeniem? Czyż nauczywszy się zamłodu, z przykładu swoich rodziców gwałcić przykazania Boskie i kościelne, będzie je

zachowywać także w późniejszym wieku? Czyż nie znacie przysłowia: „Czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci”? Płaczenie i narzekanie, że dzieci nie szanują was i rozkazów waszych nie spełniają. Któż jednak tego ich nauczył, jak nie wy sami, ucząc je własnym przykładem nie szanować i łamać przykazania Boskie i kościelne? Czyż wy i wasze rozkazy i wasze polecenia mają być świętsze dla dziecka aniżeli Bóg i Jego przykazy? Jeżeli dziecko nie nauczy się czcić Boga i słuchać Jego przykazań, nie będzie czcił także rodziców swoich ani słuchać ich poleceń.

Bacność zatem rodzice, aby wasze postępowanie i wasze słowa nie były dla dzieci zgorszeniem, abyście przykładem swoim nie wyrwali z ich serduszek tej wiary, której uczycie nauką swoją.

W następnej nauce pomówimy o dalszych wypadkach zgorszenia dawanego dzieciom przez rodziców.

### O gorszeniu dzieci przez rodziców.

Zgorszenie, jakie rodzice dają swym dzieciom przez wyrażanie w ich obecności swoich wątpliwości o nauce Kościoła, przez wydawanie ujemnych sądów o duchowieństwie lub przez zaniedbywanie praktyk religijnych i gwałcenie przykazań kościelnych, jest jednym z największych, bo osłabia wiarę w dzieciach, a nawet prowadzi do jej zupełnej utraty. A wiara to najcenniejszy skarb człowieka. bez niej niepodobna żyć po chrześcijańsku, niepodobna także zbawić się. Kto zatem odbiera komu wiarę lub ją osłabia, ten dopuszcza się największego rozboju, bo mu odbiera to, co jest najcenniejsze. Pilnie przeto uważajcie rodzice na siebie, abyście się nie dopuszczali tego rozboju na własnych dzieciach

i nie odbierali im wiary swoim niereligijnym postępowaniem lub niebaczniemi słowami.

Nie jest to jednak jedynie zgorszenie dawane dzieciom przez rodziców. Wprawdzie każdy zły uczynek rodziców, każde ich złe słowo wyrzeczone w obecności dzieci, jest dla nich zgorszeniem, lecz szczególniejszem dla nich zgorszeniem jest niezgoda rodziców. Niezgoda rodziców, ich kłótnie, obelżywe słowa, przekleństwa i wzajemne wytykanie sobie swoich błędów szczególnie ujemny wpływ wywierają na dzieci. Dzieci kłótliwych rodziców musiałyby być aniołami, aby pozostały dobrymi, bo patrząc się na kłótnie i niezgodę swoich rodziców, same powoli przejmują się tym duchem niezgody, stają się uparte i złośliwe, uczą się słów brzydkich i wszczynają kłótnie z najmniejszego powodu to między sobą, to ze służbą i rówieśnikami, to wreszcie z samymi rodzicami, których dla ich niezgody nie szanują. Wprawdzie dzieci powinny szanować swoich rodziców, choćby ci byli najgorsi, lecz jakże trudno, a prawie niepodobna przekonać ich o tem, gdy te dzień w dzień słyszą z ust samychże rodziców, że nie są warci szacunku, że ojciec jest taki, a matka taka. Sami rodzice swoją niezgodą i kłótniami pozbawiają się szacunku u swoich dzieci. A że dziś rzadkie są małżeństwa żyjące w prawdziwej zgodzie i miłości, rzadkie są też dzieci szanujące swoich rodziców. Co dom, co rodzina, wszędzie prawie piekło! A z piekła cóż może wyjść dobrego? O, gdyby rodzice pamiętali o tem, jakie zgorszenie dają swym dzieciom swoją niezgodą i kłótniami i jaki bicz kręcą sami na siebie, nigdyby nie rozpoczynali kłótni w obecności swoich dzieci!

Lecz rodzice przez swoje kłótnie pozbawiają się u dzieci nie tylko szacunku i wychowują sobie kłótni-

ków, ale także uczą je tych słów obelżywych i przekleństw, których w czasie kłótni używają. Stąd dziś można spotkać małe nawet dzieci, które jeszcze pacierza nie umia, ale umia i używają słów najgorszych i największych przekleństw. Od kogoż nauczyły się one tych słów grzesznych? Być może, że od innych dzieci, ale wówczas łatwo je poprawić, niepodobna jednak je poprawić, gdy się tych słów nauczyły od swoich rodziców.

Bacność zatem rodzice! Chciecie, aby wasze dzieci kochały was i szanowały i aby na spokojnych wyrosły ludzi, to nie gorszcie ich swoją niezgodą i kłótniami. Jeżeli macie sobie coś powiedzieć, to uczynicie to ale nigdy w obecności dzieci. Przedewszystkiem nie używajcie nigdy względem siebie słów obelżywych i przekleństw, nie wytykajcie sobie swoich błędów, o których dzieci nie powinny nigdy wiedzieć, a niech Bóg was zachowa, żebyście w obecności dzieci mieli kiedy podnieść na siebie ręce. Unikajcie nawet cienia niezgody, bo dzieci mają doskonały zmysł spostrzegawczy i każde nieporozumienie natychmiast spostrzegają, odczuwają one także najmniejszą niesprawiedliwość wyrządzoną jednej stronie przez drugą i wtedy tracą miłość i szacunek dla strony wyrządzającej krzywdę. Pewien ojciec, który był szorstki i gburowaty dla swej żony, starał się wszystkimi sposobami pozyskać miłość swych dzieci. Lecz wszystkie jego usiłowania były daremne. Czuł, że dzieci nie kochają go, jak tego pragnie. Razu jednego, kiedy matki nie było w domu, wziął kilkuletnią córeczkę na kolana, a popieściwszy ją, rzekł do niej: „A ty, moja droga dziecińco, kochasz tak bardzo tatusia, jak ciebie kocha tatuś?“ „Nie“ — odpowiada nieśmiało dziecko. „A dlaczego — pyta dalej ojciec — może mama ci



mówi, abyś tatusia nie kochała“? „Nie“ — odpowiada znowu dziecko — mamusia mówi, abyśmy tatusia kochały, bo tatuś jest dla nas bardzo dobry, ale my tatusia nie możemy kochać, bo tatuś dla mamusi taki niedobry i mamusia czasem płacze na tatusia“. Tak więc ów ojciec dowiedział się z ust własnego dziecka, dlaczego nie kochają go dzieci. Dzieci czuły, że ich matce dzieje się krzywda od ojca i dlatego straciły dlań wszelką miłość. Odtąd zmienił on swoje postępowanie, stał się dla żony czuły i delikatny, a jeżeli kiedy czuł gniew w swej duszy i już na ustach miał gburowate dla żony słowa, to przez pamięć na dzieci szybko się hamował. Dzieci, widząc tę zmianę ojca, zmieniły się także dla niego i stały się dlań czułe i kochające. Czyńcie podobnie i wy rodzice! Przez pamięć na dzieci, którym winniście dać dobry przykład, hamujcie swój gniew, powstrzymujcie się od wszelkiej kłótni i zatargów i przyświecajcie im przykładem największej zgody i miłości.

Lecz nietylko niezgoda samychże rodziców jest dla dzieci zgorszeniem, ale zgorszeniem dla nich jest także niezgoda rodziców ze sąsiadami. Dzieci, patrząc się na nienawiść rodziców do sąsiadów, same przejmują się tą nienawiścią, czynią im różne psoty i w tej nienawiści wzrastają. Zdarza się nawet często, że ta nienawiść rodziców do sąsiadów przechodzi z pokolenia na pokolenie i trwa lat dziesiątki. I jakież jest skutek takiej dziedzicznej nienawiści? Oto ten, że pokolenie za pokoleniem idzie na wieczne potępienie. Jeżeli przed czem należy was rodzice przestrzec, to przed tem właśnie zgorszeniem. Chcecie iść sami na potępienie, to wam wolno, ale nie wolno wam ciągnąć tam za sobą swoich dzieci, bo ich dusze nie do was ale do Boga należą

i wy kiedyś straszliwy złożycie przed Bogiem rachunek za ich dusze. Gniewacie się na sąsiadów, życie z nimi w nienawiści, niech przynajmniej o tem wasze dzieci nie wiedzą. Dlatego nigdy w ich obecności nie mówcie źle o sąsiadach, nie wypominajcie krzywd przez nich wam wyrządzonych, nie wołajcie na nich o pomstę, bo to wszystko zatruwa dusze dziecięce tym piekielnym jadem nienawiści i popycha je do wyrządzania im różnych psot złośliwych. Lecz niestety, jakże mało zważają rodzice, aby serca swych dzieci nie zatruwać nienawiścią. Dlatego w obecności dzieci najgorsze rzeczy wygadują na znieawidzonych sąsiadów, nakłaniają je do psot lub za takowe pochwalają, nie pozwalają im się bawić z ich dziećmi, a gdy przypadkiem dziecko znieawidzonego sąsiada zagładnie do ich domu, jak psa wyrzucają. Prawdziwie sam szatan nie mógłby lepszych użyć sposobów do zatrucia duszy dzieci, jak to czynią sami rodzice. Lecz biada im!

Są jeszcze rodzice, którzy żyjąc w niezgodzie czy ze sobą, czy z sąsiadami, wprost dzieci swoje nakłaniają do zuchwałości i niezgody. „Nie daj sobie w kaszę dmuchać. Od czego masz język w gębie? Nie ma to kamieni na drodze? Nie mogłeś mu rozbić głowy?“ Oto nauczki, jakie dzisiejsze mamusie dają często swoim synalkom lub córeczkom i jeżeli dziecko jest pojętne i korzysta z mamusinej nauki, słyszy znowu od niej: „dobrześ zrobił, zuch z ciebie chłopak, tak rób zawsze“. Czyż wobec takich nauk, które niestety dzisiaj dzieci często słyszą z ust swoich rodziców, można się dziwić, że nasza młodzież jest zuchwała i nie szanuje żadnej władzy? Żalimy się powszechnie na zepsucie i zuchwałość dzisiejszej młodzieży, ale temu zepsuciu winniście wy rodzice, którzy takie zbrodnicze nauki dajecie swoim

dzieciom, a które za nic sobie macie. Gdyby rodzice byli ludźmi spokojnymi, kochającymi zgodę, taką również byłaby i nasza młodzież. Zła dzisiejsza młodzież, bo też źli są rodzice. Chcąc przeto naprawić młodzież, trzeba wpieryw naprawić rodziców, a za ich naprawą nastąpi także naprawa młodzieży.

Weźcie sobie rodzice niniejsze uwagi do serca i zróbcie surowy obrachunek sami ze sobą, czyście dzieci swoich nie gorszyli swoją niezgodą, czyście przed dziećmi nie wywlekali swoich wzajemnych błędów, a może wprost nakłanialiście dzieci, aby nie szanowały czy to ojca czy matki. Obrachujcie się także, czyście swojej nienawiści do sąsiadów nie przelewali w serca swoich dzieci lub nie zachęcali ich do zuchwałości i psot złośliwych. Pomnijcie, że zgorzenie należy do największych grzechów, za które Chrystus Pan woła: „biada“. Pomnijcie także, że tylko wtedy możecie się spodziewać pociechy z waszych dzieci, jeżeli wszędzie i we wszystkim będziecie im świecić dobrym przykładem, a zwłaszcza zgodą i miłością.

Szereg zgorzeń, które rodzice dają swym dzieciom, nie kończy się na wspomnianych. Wyliczyć je wszystkie byłoby rzeczą zbyt trudną i mozolną, jednakże o dwóch jeszcze koniecznie wspomnieć należy, gdyż niestety zdarzają się bardzo często i są przyczyną zepsucia dzieci.

Pierwszem z nich to nieuszanowanie starych rodziców. Rodzice domagają się od swoich dzieci, aby ich czciły, kochały i szanowały. I słusznie, bo ta miłość, cześć i posłuszeństwo należy się rodzicom od dzieci jako danina za ich troski i miłość macierzyńską. Lecz niestety mało jest dzieci, któreby kochały i czciły swoich rodziców tak, jak ich kochać i czcić powinny. a przy-

czyną tego braku szacunku dzieci dla rodziców jest najczęściej zły przykład samychże rodziców. Przykład rodziców jest dla dzieci najważniejszą nauką pod każdym względem, a szczególnie pod względem czci dla rodziców. Lecz jakiż przykład czci dla rodziców dają sami rodzice swoim dzieciom? Smutno wspomnieć, na co często dzieci w domu patrzeć muszą, kiedy tam mieszka dziadek i babka! Muszą one patrzeć, jak rodzice uważają tych starców za nieznośny ciężar, za sprzęt nieużyteczny, który tylko niepotrzebnie miejsce w domu zabiera. Widzą one, jak rodzice żałują im łyżki strawy, kryją się przed nimi, gdy mają coś lepszego do zjedzenia, pozwalają im chodzić w łachmanach i najgorszy kąć w domu przeznaczają im na spanie. Takie jednak postępowanie rodziców względem swoich starych rodziców należy na szczęście jeszcze do rzadkości. Natomiast często się zdarza, że rodzice w obecności swych dzieci narzekają na swoich rodziców, mówią o ich błędach i przywarach, na ich przestrogi i rady odpowiadają szorstko lub zawet szyderczo, ganią ich, strofują, nazywają starymi głupcami, a nawet zakazują swym dzieciom ich słuchać. Dzieci na to wszystko patrzą i to wszystko słyszą i tak na przykładzie własnych rodziców uczą się, jak należy rozumieć i zachować czwarte przykazanie Boże. Przykład rodziców działa na nie jak zaraza i powoli przyzwyczajają się do złego obchodzenia z rodzicami, stają się uparte, nauki i przestrogi rodziców lekceważą sobie, odpowiadają im szorstko, a często nawet uważają ich za swoje sługi. I nie można się temu dziwić, wszak czynią to samo, co czynią ich rodzice względem swych starych rodziców. W pewnej rodzinie żył ojciec staruszek. Syn wprowadził był dobry i kochał ojca, lecz był za słaby wobec żony, która ustawicznie



gderała na starego ojca, że tylko jadalby dobrze, a robić mu się nie chce, że jej swoim kaszlem spać w nocy przeszkadza, że dużo kosztuje. Słowem, co mogła wy najdywała na starego, aż w końcu doprowadziła do tego, że syn kazał staremu ojcu wynosić się precz z domu. A było to w zimie, w dzień mroźny. Stary ojciec z rozdartem sercem, w nędznych lachmanach, bo synowa nie pozwoliła nigdy sprawić ojcu coś nowego, z kosturem w rękę i żebraczą torbą na plecach opuścił chatę, którą własnymi wybudował rękami. Gdy drzwi zamknęły się za ojcem, syn stanął w oknie, aby widzieć, w którą stronę stary pójdzie a widząc, jak drży z zimna, wzruszył się litością, wziął stary koc i kazał synkowi biec za dziadkiem i koc mu wręczyć. Syn wziąwszy koc wybiegł z domu, lecz jakby sobie coś przypomniał, stanął i po chwili zaczął drzeć koc na poły. Ujrzał to ojciec, wyszedł więc co prędzej do syna i pyta go, co czyni. A syn odpowiada: „coś muszę i dla was tatusiu zostawić, gdy kiedyś tak samo wypędzę was z chaty“. Na te słowa ojciec stanął jak wryty i nagle ujrzał się w myśli, jak po latach w podobny mroźny dzień syn wypędza go z domu i on z torbą żebraczą na plecach opuszcza tę chatę, w której się wychował i w której tyle doznał pieszczot od swego ojca! Dreszcz zimny przeszedł po jego ciele i nie namyślając się już wiele, pobiegnął za starym ojcem, rzucił mu się do nóg, a objąwszy je, tak długo prosił, aż ojciec wrócił do domu. Tu, aby naprawić zgorszenie dane dzieciom, po raz drugi upadł ojcu do nóg, to samo uczynić musiała synowa i wobec dzieci przeprosić go za wszystkie przykrości od niej doznane. Od onego dnia nie odważyła się ona więcej dokuczać staremu ojcu, ani przeciwko niemu męża buntować. We Fryzji zdarzył się znowu

inny wypadek. Pewnego dnia syn pokłócił się gwałtownie ze swym starym ojcem. W czasie kłótni syn, uniesiony wściekłością, powalił ojca na ziemię, a chwyciwszy go za resztę włosów, włókł do drzwi, aby go wyrzucić. Ojciec nie krzyczał, nie wołał o ratunek, wszystko znosił cierpliwie. Ale gdy byli już u progu, zawołał głośno: „Wstrzymaj się synu! Już dosyć jestem ukarany; bo przed laty do tego samego miejsca zawlokłem i ja swojego starego ojca za włosy. Dziś, jako słuszna i sprawiedliwa kara, spotkało mię to samo od ciebie“. Przerażony syn puścił ojca, może dlatego, żeby sam kiedyś od własnych dzieci nie otrzymał podobnej zapłaty.

Z tych dwóch przykładów widzicie, jak Bóg karze za nieuszanowanie starych rodziców. Spełniają się na dzieciach słowa Pisma św.: „jaką miarą mierzysz, taką ci odmierzą“. Przez wzgląd na samych siebie nie gorszcie swoich rodziców, ale otaczajcie ich najwyższą czcią i miłością. Nie czyńcie różnicy między swoimi rodzicami, a rodzicami strony przeciwnej, bo tej różnicy dzieci nie znają. Dla nich dziadkowie są rodzicami rodziców i żadnej różnicy między rodzicami ojca a rodzicami matki nie znają. Niech z waszego przykładu uczą się dzieci, jak należy czcić, kochać i szanować rodziców. Mówcie im często, co zawdzięczacie swoim rodzicom, ich zaś błędy i przywary tłumaczcie starością i chorobami. Pilnie też uważajcie, aby dzieci szanowały i kochały dziadków, a każde nieuszanowanie surowo karzcie.

• Piszac o uszanowaniu starych rodziców, nie mogę pominac, abym z kilku slowy do nich sie nie zwrócił. Dziadkowie są również często przyczyną wielkiego dla dzieci zgorszenia, buntując je przeciwko własnym rodzicom.

Zdarza się niestety dość często, że starzy rodzice nie kochając swoich zięciów lub synowych, wypominają wobec wnuków ich błędy i wady, przeklinają ich i wyzywają, a nawet wprost namawiają wnuków do nieposłuszeństwa ojcu lub matce. Szczególnie czynią to babki, które dla nadania większej powagi swym słowom udają oburzenie z powodu obrazy Bożej, jakiej ma się dopuszczać ojciec lub matka. Takie jednak postępowanie jest zbrodnią wobec dzieci. Być może, że ich ojciec lub matka są występni, lecz mimo to dzieci powinny ich szanować i kochać. Nie powinny one nic wiedzieć o występkach swoich rodziców, jeżeli zaś te występki są jawne i nie dadzą się ukryć przed dziećmi, należy je nakłaniać do modlitwy za rodziców, atoli nigdy nie wolno nakłaniać dzieci do pogardy występnych rodziców, a kto to czyni, dopuszcza się zbrodni i wielkiego zgorszenia, za które kiedyś ciężko przed Bogiem odpowie.

Drugim zgorszeniem, którego dopuszczają się rodzice wobec dzieci, czasem nawet bezwiednie, to pewne uczynki i słowa, które zagrażają niewinności dzieci. Jeżeli rodzice nie mogą być nigdy dość czujni, aby nikt nie zatrzał duszy ich dzieci występkiem nieczystości, to w pierwszym rzędzie sami powinni na siebie pilnie uważać, aby swoim postępowaniem nie nauczyli dzieci tego ohydneho występku. Niestety, dzieci uczą się nieczystości po' największej części od swoich rodziców. Zdarza się bowiem często, że dzieci śpią razem z rodzicami w tej samej izbie lub nawet w tem samym łóżku. Co więcej, rodzice pozwalają sobie często wobec dzieci na nieprzyzwoite pieszczoty, prowadzą mowy dwuznaczne lub wprost gorszące, trzymają w domu książki niemoralne i wieszają nieprzyzwoite obrazy.

Wszystko to działa zabójczo na wrażliwą duszę dziecka; oswaja je z występkiem nieczystości. A zgorszenie to jest tem niebezpieczniejsze, że jest osłonięte powagą rodzicielską, która nie pozwala dzieciom widzieć w tym występku coś zdroznego. Strzeżcie się zatem rodzice tego wszystkiego, co by mogło zgorszyć wasze dzieci. Pomnijcie, że za dusze dzieci złożycie kiedyś surowy rachunek przed Bogiem. Za wszystkie też grzechy dzieci przez was zgorszonych tak odpowiecie przed Bogiem, jak gdybyście sami te grzechy popełnili. Dlatego, aby uniknąć mimowolnego zgorszenia, miejcie sypialnię odłączoną od sypialni dzieci. W tej samej izbie mogą spać tylko małe dzieci, do trzech lub czterech lat najwyżej. Wobec dzieci nie pozwalajcie sobie nigdy na żadne nieprzyzwoite pieszczoty, usuńcie z domu niemoralne książki, obrazy i figury nieprzyzwoite i nigdy w obecności dzieci nie rozmawiajcie o tym występku, a tem mniej nie pozwalajcie sobie na żarty dwuznaczne i mowy gorszące. Nierozsądnie też robią rodzice, gdy wypraszają dzieci z pokoju, jeżeli ktoś w ich obecności poruszy tę materję, bo takie wyrzucanie dzieci obudza w nich niepotrzebne zaciekawienie i najczęściej się zdarza, że dzieci wyszedłszy z pokoju, podsłuchują pod drzwiami lub dopytują się służących, które nie omieszkają objaśnić dzieci o wszystkim. W takich razach należy zmienić przedmiot rozmowy lub razem wyjść z dziećmi z pokoju, co jeszcze jest najlepsze.

Nie mówcie, że dzieci są jeszcze głupie i chociażby coś widziały i słyszały, to tego nie rozumieją. Mogą być dzieci najgłupsze, ale to, co zobaczą lub usłyszą, utkwii w ich sercu na zawsze i w późniejszym wieku będzie dla nich przyczyną wielu ciężkich pokus, a może nawet upadków. Strzeżcie się zatem pilnie tego



wszystkiego, coby mogło obrazić wstydlivość i niewinność waszych dzieci choćby w najmniejszej mierze. Niech stróżem waszego domu i waszego małżeństwa będzie najdoskonalsza wstydlivość, a także wasze dzieci będą czyste i niewinne.

Kończąc niniejszą naukę, nie mogę jeszcze nie wspomnieć o tych rodzicach, którzy nie tylko gorszą swoje dzieci swem życiem, ale wprost rozkazują dzieciom złe czynić lub mówić. Ileż to jest rodziców, którzy rozkazują dzieciom kłamać, kraść, psoty urządzać i t. d. Jeżeli straszliwa pomsta Boża czeka rodziców gorszy-cieli, to jakąż pomsta czeka tych rodziców zbrodniarzy, którzy rozkazami swojemi pchają dzieci swoje do grzechu i piekła. Jakąż wymówkę znajdą oni na usprawiedliwienie swej zbrodni? Być może, że rzecz, którą kazali dziecku uczynić, jest tylko grzechem powszednim, ale nie grzechem powszednim ani rzeczą małą, lecz straszliwą zbrodnią jest kazać dziecku grzeszyć. Dziecko nauczywszy się za młodu lekcewazyć sobie grzechy i w starszym wieku nie będzie się grzechu lękało i z każdym dniem grzechy jego będą wzrastać i w liczbę i w wielkość i ten, który za młodu był małym grzesznikiem, bo go grzesznikiem uczyniły rozkazy jego rodziców, wkrótce stanie się wielkim grzesznikiem.

Strzeżcie się zatem rodzice wszelkiego zgorzenia, a zgorzeniem dla dzieci jest każdy wasz zły uczynek lub złe słowo, a jeszcze więcej strzeżcie się rozkazywać dzieciom grzeszyć choćby to była rzecz najmniejsza, ale dajcie im przykład życia cnotliwego, a one widząc wasze życie święte, same świętymi zostaną, bo jakie drzewo taki owoc.

### O wynagradzaniu dzieci.

Uczy nas wiara św., że P. Bóg za bogobojne i cnotliwe życie wynagradza wieczną szczęśliwością, natomiast grzesznikom grozi wiecznem potępieniem. Lecz nie tylko w przyszłym życiu P. Bóg karze lub wynagradza występki i cnoty, ale już tu na ziemi nie pozostawia On nigdy cnoty i grzechu też nagrody i kary. To zaś postępowanie P. Boga względem ludzi jest wzorem dla postępowania rodziców względem dzieci. Także rodzice, chcąc dobrze wychować swoje dzieci, muszą względem nich używać kar i nagród. Nagrody rodziców są dla dzieci bodźcem do cnotliwego postępowania, do przyzwyczajania swoich złych skłonności i do spełniania dobrych uczynków, natomiast kary są dla nich hamulcem do złego. Lecz tak w rozdzielaniu nagród jak i w karceniu należy się kierować wielką roztropnością, albowiem najmniejsza nieroztropność w tym względzie może przynieść więcej szkody, aniżeli pożytku.

Co się tyczy nagrody, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, za co i jak dziecko wynagradzać. Zdarza się bardzo często, że rodzice chwala i wynagradzają dziecko za jego pojętność, zdolności, piękną twarzyczkę, spryt itp. przymioty, które wprawdzie są bardzo cenne, ale posiada je ono bez żadnej ze swojej strony pracy; są to jedynie dary Boże i Bogu tylko należy się za nie dziękować. Mogą się cieszyć rodzice z talentów dziecka, ale tem więcej należy im nad niemi czuwać, aby tych darów Bożych nie zmarnowało lub się nie stały one przyczyną jego zguby. Ileż to utalentowanych dzieci marnie zginęło, bo rodzice popsuli je swojemi pochwałami i niezasluzonemi nagrodami! Dlatego, że syn od-

znaczał się zdolnościami, rodzice nie mieli dlań dość słów pochwały, pozwalali mu na wszystko, zamykali oczy na jego błędy, a nawet występki i przy każdej sposobności obsypywali go licznymi nagrodami z krzywdą innych swoich dzieci, które nie były tak zdolne, ale zato może lepsze i cnotliwsze. On też, ufny w swoje zdolności i ślepa miłość rodziców, pozwalał sobie na wszystko i zamiast wyrósć na pożytecznego człowieka, stał się tylko szkodnikiem i tem większym szkodnikiem, im większymi zdolnościami był obdarzony. Podobnie bywa i z córkami. Odznacza się która pięknnością twarzy i zgrabnością figury, rodzice są dla niej pełni zachwyty i uwielbienia, podsycają jej próżność swojemi pochwałami i strojami, biorą ją na wszystkie zabawy, cieszą się, gdy ją otacza rój wielbicieli, podczas gdy córki nie odznaczające się pięknnością, chociażby były najlepsze, stają się tylko popychadłem w domu. Co z takich uwielbianych córek, nie zawsze prawdzie ale najczęściej, wyrasta, wiemy z codziennego doświadczenia, że byłoby lepiej i dla nich i dla świata, aby się były wcale nie narodziły. Nie piękność je zgubiła, ale niewczesne uwielbienia i pochwały ich rodziców.

Rodzice! obdarzył was P. Bóg utalentowanemi dziećmi, dziękujcież Mu za to, a także dzieci nakłaniajcie do wdzięczności P. Bogu za otrzymane talenta. Mówcie im także często, że tem cięższy rachunek będą musiały złożyć P. Bogu, im więcej otrzymały talentów i że prawdziwą wartość człowieka stanowią nie jego zdolności, nie piękność twarzy, ale cnota, która jedna zasługuje na nagrodę. Tę też, a nie wrodzone zdolności dziecka wynagradzać i pochylać należy. Jest dziecko pobożne i ciche, pilne i pracowite, usługne i grzeczne, zasługuje na pochwałę i nagrodę i tem więk-

szą nagrodę, im więcej pracy i zaparcia siebie wkłada dziecko w tę cnotę.

Czemże jednak należy wynagradzać dziecko? Czy może dawać mu w nagrodę cukierki, łakocie lub pieniądze? Tak czyni wiele nierozsądnych matek, które innej nagrody nie rozumieją, jak opychanie dziecka słodyczami lub dawanie mu pieniędzy. Lecz jest to błąd pożałowania godny, który zgubne skutki za sobą pociąga. Szczególnie zgubnem jest dawanie dzieciom pieniędzy w nagrodę spełnionych rodzicom usług. Wynagrodzenie dzieci pieniędzmi za spełnienie pewnych usług, zamienia je powoli w dobrze płatną służbę i potem bez otrzymania od rodziców pieniędzy nie spełnią najdrobniejszej usługi. Co więcej, pieniądze w rękach dzieci to najczęściej nóż w rękach warjata. Rzadko się zdarza, aby dziecko otrzymane pieniądze na dobre użyło, zazwyczaj marnuje je na kupno cukierków, a nie rzadko na kupno papierosów lub nawet wódki. Dziecko mające pieniądze prędko znajduje złych towarzyszy, którzy wyciągną od niego pieniądze lub je na złe sprowadzą drogi. Dlatego dając dzieciom pieniądze, należy być bardzo ostrożnym. Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, na co dziecko używa otrzymane pieniądze, co sobie za nie kupuje. Jeżeli rodzice są pewni, że dziecko otrzymane pieniądze oszczędza i oddaje im na przechowanie lub używa na kupno rzeczy pożytecznych, mogą mu dać od czasu pewną drobną kwotę jako nagrodę, lecz należy to czynić bardzo rzadko i względem dzieci, o których się ma pewność, że ich na złe nie użyją. Zgubnem jest także dawanie dzieciom w nagrodę cukierków, słodyczy. Pominawszy już to, że częste opychanie dziecka słodyczami psuje jego żołądek i zęby, wywiera nań także wpływ moralnie ujemny. Słodycze obudzają



w dziecku chęć używania i łakomstwo. Nie znosi ono już potraw prostych, lecz zawsze chciałoby coś lepszego i staje się nigdy nienasycone. Nadto słodczyce są nagrodą bardzo nietrwałą, tak długo ją dziecko pamięta, jak długo czuje słodczy w ustach. Słyszałem raz córkę mówiącą do matki: „I co mi mama dała, kilka pomadek, które już zjadłam i chciałaby mama, abym dla tych kilku pomadek była dobrą i pilną“. Ta odpowiedź córeczki wskazuje najlepiej, jak sobie dzieci lekceważą cukierki jako nagrodę. Nie mówię, aby rodzice nie dawali nigdy swym dzieciom żadnych słodczy, mogą to uczynić lecz rzadko, z okazji jakiej uroczystości lub jako dodatek do właściwej nagrody. Zamiast słodczy pożyteczniej jest dawać dzieciom owoce, które są zdrowe, a dla braku słodczy w sobie nie obudzają w nich tej żądzy używania i łakomstwa, jakie obudzają wszelkie słodczyce.

Najodpowiedniejszą nagrodą dla dziecka jest sprawienie mu nowego ubrania lub pewnej jego części, są książki i pożyteczne zabawki odpowiednie do jego wieku. Pożądaną i miłą nagrodą są wycieczki lub pozwolenie na wyjazd do krewnych, a także instrumenta muzyczne i przybory do rysowania, malowania, haftowania i t. p., odpowiednio do usposobienia i zdolności dziecka. Najlepszą zaś sposobnością do rozdzielania nagród dzieciom dają święta Bożego Narodzenia, św. Mikołaj, imieniny dziecka lub rodziców, a także koniec roku szkolnego. Dobrą sposobnością do wynagradzania dobrych dzieci jest także powrót rodziców do domu z jarmarku, z odpustu lub z podróży. Rodzice powróciwszy do domu wypytują się najpierw, jak się zachowywały dzieci w czasie ich nieobecności i potem dopiero rozdziela

między nich swoje podarki, dając największy i najpiękniejszy temu dziecku, które było najgrzeczniejsze.

Jednakże, aby nagroda zamierzony odniosła skutek i pobudziła dziecko do tem większej pracy i powściągnięcia swoich namiętności, musi być dana z miłością. Najwspanialsza nagroda, ale zimno i obojętnie dana, nie ma najmniejszego wpływu na dziecko, natomiast skromny datek, ale z miłością dany, jest wielce ceniony.

Każdy dar powinien być wyrazem miłości i życzliwości rodziców dla dzieci. Dając zatem dzieciom nagrodę, należy im wspomnieć w serdecznych słowach o swojej dla nich miłości, pochwalić je za cnotliwe postępowanie i zachęcić do dobrego. Najlepsza to sposobność dla rodziców pouczenia swoich dzieci o cnotcie i ich obowiązkach. Nauka bowiem poparta nagrodą nie będzie daremną, ale utkwi w sercach dzieci i błogi przyniesie owoc.

### O obowiązku rodziców karania dzieci.

Niema obowiązku, którego by rodzice częściej zaniedbywali, a jeszcze częściej źle spełniali nad obowiązek karania dzieci. Jedni rodzice poprzestają na upomnieniu i łajaniu, na prośbach i groźbach, których nigdy nie wykonują, inni znowu spełniają ten obowiązek w najniewłaściwszy sposób.

Prawda, że obowiązek karania dzieci jest przykry i bolesny dla serca rodzicielskiego, bo któraż matka może patrzeć na łzy i cierpienia ukochanego swego dziecięcia, jednakże pod żadnym warunkiem nie wolno rodzicom od niego się uchylać. Spełnienia tego przykrego obowiązku sam Bóg domaga się od rodziców, a także własne ich dobro i dobro ich dzieci. Otwórzmy Pismo św., a na wielu jego kartkach znajdziemy jasne

i nie dwuznaczne wyroki Boże odnoszące się do karania dzieci I tak w księdze Przypowieści czytamy „Kto folguje różdze, nienawidzi syna swego: lecz kto go miłuje, ustawicznie ćwiczy. Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego: ale różga karania wypędzi je. Nie odejmój od dziecięcia karność: bo jeśli go ubijesz różgą, nie umrze. Ty go ubijesz różgą, a duszę jego z piekła wybawisz. Różga i karanie dają mądrość: ale dziecię puszczone na swą wolę zawstydzą matkę swoją“. (Przyp.) XIII. 24 XXII. 15 XXIII. 13 13 XXIX. 15). Na innym znowu miejscu Pisma św. czytamy: „Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem wzbiera, aby się cieszył na swym ostatku, a nie macał drzwi sąsiedzkich“. (Fakkl. XXX. 1.).

I któż wobec tych tak jasnych wyroków Bożych o karaniu dzieci będzie mówił, że karanie dzieci jest zabytkiem średniowiecznym, którego w dzisiejszych czasach zaniechać należy? Powiedzą to chyba rodzice, którzy wiarę utracili i nie oglądając się na przyszłość dzieci, kochają je po zwierzęcemu, lizają i pieszczą. Wkrótce jednak przekonują się, że chowając dzieci bez karność, ukreśli bicz sami na siebie. Nie chcecie zatem rodzice być mądrzejsi od P Boga, który zna naturę dziecka nieskończenie lepiej, aniżeli wy ją znacie; jeżeli nakazuje wam karać wasze dzieci, to dla ich i waszego dobra, aby nie wyrosły na złych ludzi. „Ależ dzieci są głupie i nie wiedzą, co robią; jakże zatem karać je za to?“ powiecie może. Właśnie dlatego, że są głupie, należy je karać, bo najpiękniejszych waszych upomnień i przestroż nie zrozumiały, natomiast

dobrze rozumieją karę, która napędzi im rozumu do głowy. „Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego, mówi Bóg, ale różga karania wypędzi je“. „Jednakże, powiedzą jeszcze niektórzy rodzice, jeżeli się nie poradzi z dzieckiem w dobry sposób, to w zły tem mniej“. Tak myślał i postępował arcykapłan Heli, który sam w sobie był bardzo pobożny, jednakże dla synów był pobłażliwy i dobremi sposobami chciał ich poprawić. Zamiast surowo ich karać za przestępstwa, które czynili, mówił on do nich łagodnie: „Czemu czynicie rzeczy bardzo złe, od wszystkiego ludu? Nie czyńcie synowie moi, bo to nie dobra sława, którą ja słyszę, że przywiodziecie lud Pański do przestępstwa“. (I Król. II. 23. 24.). I cóż wskórał Heli u synów tem łagodnem postępowaniem? Oto doczekał się tego, że synowie nic sobie nie robili z jego upomnień i ściągnęli hańbę na jego starą głowę, a także Bóg ukarał go srogo za jego dla synów pobłażliwość, bo w krótkim czasie obaj synowie zginęli w bitwie z Filistynami, o czem dowiedziawszy się, spadł ze stołka, złamał szyję i umarł. Tak to Bóg ukarał go za jego dla synów pobłażliwość. Podobnej kary mogą się spodziewać wszyscy rodzice, którzy nie karają swoich dzieci za popełnione przez nich wybryki, ale poprzestają na samych łagodnych upomnieniach, przestrożach lub groźbach.

Dobre jest upomnienie i od upomnienia rodzice zaczynać powinni, należy także dziecku przebaczyć za pierwszym i drugim razem, zwłaszcza, jeżeli dziecko przyzna się do winy, przeprosza i obiecuje poprawę. Ale, jeżeli dziecko mimo obietnic poprawy, mimo upomnień po raz trzeci dopuści się winy, należy być nieub-



łaganym i dziecko ukarać, choćby ze łzami prosiło o przebaczenie i obiecywało poprawę. Wszelka pobłażliwość i pieszczoty rozuchwalają dziecko, które z każdym dniem staje się gorsze i krnąbrniejsze i miasto być dla rodziców pociechą i podporą, jest dla nich prawdziwym nieszczęściem. Zwyczajna to dla rodziców zapłata od dzieci za ich dla nich pobłażliwość. Dlatego upomina Bóg rodziców przez usta Mędrca Swego: „Pięść syna, a przestraszy cię: igraj z nim, a zasmuci cię. Nie śmiejsię z nim, abyś nie żałował, a na ostatku ścierpną zęby twoje. Nachylaj szyję jego za młodości, a objaj bokijego, póki jest dzieciciem: by snadź nie zatwardziali stał ci się nieposłusznym, a będziesz miał żalność serdeczną“. (Ekkł. XXX. 10. 12).

Prawdziwa miłość dzieci nie polega na tem, aby dzieci nigdy nie karać, ale postępuje ona w chorobach duszy podobnie, jak w chorobach ciała. Jeżeli dziecko zachoruje, troskliwa, miłująca matka niesie je do lekarza, daje mu zażywać gorzkie lekarstwa, a nawet, jeżeli dziecko niechce go przyjąć dobrowolnie i płacze, używa siły i przemocą do ust mu je wlewa lub też podaje je pod nóż chirurga. Podobnie postępuje miłująca matka z dzieckiem, jeżeli ono jest chore na duszy, to znaczy, jeżeli zaczyna dopuszczać się złych uczynków i daje folgę swym namiętnościom. Używa ona wtedy dla wyleczenia dziecka z tych bardzo niebezpiecznych chorób gorzkiego lekarstwa różgi i kary. Nie ogląda się ona na łzy i obecne dziecka cierpienie, które mu sprawia kara, sama przytem cierpi i może więcej boli ją ta kara, aniżeli dziecko, lecz miłość każe patrzeć na jego przyszłość i chce je widzieć dobrem i cnotliwym, a nie

oddanem występkom. Jak głupia i nierozumna jest miłość matki, która dlatego nie daje dziecku lekarstwa, mogące mu zdrowie przywrócić, że ono jest gorzkie i dziecko płacze, tak głupia i nierozumna jest miłość matki, która dlatego dziecka nie karze za jego wyryki, bo mu to ból sprawia. Pierwsza za swoją głupotę musi patrzeć na śmierć dziecka, druga na jego występne życie.

Kiedy jednak należy zacząć dziecko karać? Czy wtedy, jak już podrośnie i będzie mogło odróżnić między złem a dobrem? W odpowiedź na to pytanie użyję jeszcze poprzedniego porównania i nawzajem zapytam was rodziców. Kiedy zaczynacie leczyć dziecko, jeżeli zachoruje? Czy wtedy, kiedy choroba się wzmoże i niewiele pozostawia nadziei ratunku? Czy nie prawda, że zaraz przy pierwszych objawach choroby uciekacie się do lekarstw i lekarzy? Podobnie należy postępować i w chorobach duszy. Jak tylko dziecko zaczyna być nieposłuszne, krnąbrne, uparte i złe, natychmiast należy zastosować lekarstwo-karę, aby rozuchwalone pobłażliwością nie stało się gorszem. Przy pierwszych objawach złości u dziecka wystarczą lekkie kary, podobnie jak w początkach choroby można jej zapobiec prostemi lekarstwami. Później atoli, kiedy już dziecko z powodu pobłażliwości swoich rodziców stanie się złe i początkowe jego upadki przemienią się w natogi, żadne już kary nie pomogą, tylko cud może je poprawić. Czy wiecie teraz rodzice, dlaczego nie możecie dać sobie rady z dziećmi, dlaczego one złe mimo najsurowszych kar? Oto dlatego, że kiedy one były małemi dziećmi i błędy ich nie były jeszcze wielkie, nie karaliście ich za nie; mówiliście wtedy: „to jeszcze głupie, kto widział takie małe dzieci karać, nie mogą znieść

placzu dziecka“. I oto teraz zbieracie owoce swojej pobłażliwości. Tysiącna część tych kar, które obecnie wymierzacie dzieciom, wystarczałaby wówczas do ich poprawy. Za to, żeście nie mieli serca słuchać płaczu ukaranego dziecięcia, teraz uszy wasze pełne wrzasku i przekleństwa. Pewien mąż i słynny wychowawca dzieci, powiedział: „Jeżeli dziecko po szóstym roku życia zasługuje na karę, już jest źle wychowane“. Nie zwlekajcie zatem rodzice z karą, lecz zacznijcie ją stosować oględnie i z miłością od chwili, kiedy dziecko zaczyna być złe, choćby nie umiało rozróżniać między złem a dobrem. Dziecko niech się nauczy od najmłodszej młodości, że nie wolno mu czynić źle i za każdy swój zły uczynek poniesie karę, a będzie się z tego wystrzegało i spełnia się na niem słowa Pisma św.: „Różga i karanie dają mądrość“.

### O wymiarze kary.

Celem kary, jaką rodzice wymierzają błądzącemu dziecku, może być tylko jego poprawa. Lecz aby kara mogła ten cel osiągnąć, należy jej używać z największą roztropnością i miłością, w przeciwnym bowiem razie więcej przynosi szkody, aniżeli pożytku. Tymczasem mnóstwo rodziców używa kary w najniewłaściwszy sposób. Zanim podam wskazówki roztropnego karania dzieci, wpiery omówię niewłaściwe sposoby karania.

I tak: niektórzy rodzice sądzą, że dość ukarają błądzące dziecko, jeżeli je sprzeklinają i zwymyślają ostatnimi słowy. Jest to błąd wielki, bo przekleństwa, złorzeczenia i przezwiska miotane na dzieci w gniewie i uniesieniu żadną nie są karą, są one raczej podobne do grzmotów, z których nigdy nie uderza piorun kary i dla tego dzieci śmieją się z nich w duchu i tyle sobie

z nich robią, co z uderzeń kija o deskę. Nadto rodzice, którzy zamiast dziecko ukarać, złorzeczą mu lub wymyślają, tracą u dziecka wszelki szacunek, cześć i miłość, a nawet obudzają w jego sercu wstręt i obrzydzenie dla siebie. I nie może być inaczej, bo jakże szanować i kochać rodziców, którzy mają zawsze na ustach przekleństwo lub brzydkie przezwiska? A gdy rodzice tracą u dzieci miłość i szacunek, na nic się już zdadzą wszelkie ich nauki i najbawienniejsze upomnienia. O prawdzie tych słów możemy się przekonać z codziennego doświadczenia. Widzimy bowiem, że dzieci przeklinane i przezywane przez rodziców są zazwyczaj bardzo złe i jakby przekłete. Dlatego nie można nie upomnieć was rodzice, abyście już raz zaniechali tego tak bardzo grzesznego zwyczaju złorzeczenia dzieciom, bo to nie jest dla nich żadną karą i to ich wcale nie poprawi, ale raczej jeszcze gorsze uczyni. Jeżeli dziecko zawini, należy je roztropnie ukarać, nigdy atoli nie wolno mu złorzeczyć lub wymyślać brzydkimi słowy.

Inni znowu rodzice żadnej nie znają miary w karaniu, ale popadłszy w gniew z powodu jakiego wybryku dziecka, tłuką je i mordują, obkładają kułakami, policzkują lub rzucają weń różnemi przedmiotami. Nie jest to już kara, ale wywarcie swej zemsty i gniewu na dziecku. Nie jest to kara ojcowska, ale postępowanie godne kata, które też najfatalniejsze sprowadza skutki. Dzieci w ten sposób katowane przez rozgniewanych rodziców przejmują się wprost największą do nich nienawiścią, sprzeklinają ich to w duchu to głośno, życzą im wszelkiego nieszczęścia i śmierci, a nawet się zdarza, że ze zemsty za doznane razy umyślnie na złość im czynią. A jeżeli dzieci, lękając się srogości swych rodziców, unikają jawnych występków, tem



wększych dopuszczają się tajemnie. Dlatego tacy rodzice mimo najsurowszych kar mają dzieci najgorsze, z których nigdy nic dobrego nie wyrasta. Aby kara pożądana odniosła skutek i dziecko poprawiła, żadną miarą nie może być ona srogą i dokonaną w gniewie, lecz musi się z nią łączyć wielka cierpliwość i miłość dla zblakanego dziecka. Musi ono widzieć, że rodzice nie czują wcale przyjemności w karaniu, ale że im to przychodzi czynić z wielką przykrością i jeżeli je karają, to jedynie dla jego poprawy i dla jego dobra. Wtedy ukarane dziecko nie czuje żadnego żalu do rodziców, ale wkrótce do nich przychodzi, przeprasza ich i przyobiecuje poprawę. Dlatego rodzice, zanim ukaracie dziecko, wpierw uspokójcie się zupełnie i całkowicie; w tym celu odłóżcie karę na czas późniejszy i dopiero kiedy zupełnie się uspokoiacie, z całą stanowczością ukarajcie dziecko. Prawda, będzie wam to wtedy uczynić ciężko i przykro, zwłaszcza, gdy dziecko będzie płakało i obiecywało poprawę, ale choćby wam serce z bólu pękało i łzy z waszych ocz płynęły, kary zaniechać wam nie wolno, bo by je to rozuchwaliło i utwierdziło w przekonaniu, że umiecie tylko grozić, a nie karać.

Gorzej jeszcze postępują ci rodzice, którzy srogość swoją i gniew wywierają na małych zupełnie dzieciach lub za takie uczynki, które co najwięcej zasługują na upomnienie i naganą, a nie na surową karę.

Niema nic smutniejszego i boleśniejszego zarazem, jak widok matki znęcającej się bez miłosierdzia nad swoją małą dzieciną. A sroga ta kara spada nań zwykle nie za jakąś zbrodnię lub występki, lecz za rozbicie szyby czy szklanki, za podarcie pozostawionego na stole banknotu, za powalenie lub rozdarcie sukienki, albo

też za zbyt natarczywe naprzykrzanie się swej niemiłosiernej i bez serca matce. Zdarza się nawet często, że rodzice katuja dziecko za szkodę, której ono wcale nie uczyniło. Do szkoły, gdzie byłem katechetą, przyszła raz mała dziewczynka z okiem silnie krwią zaszelem i z wielkim guzem na czole. Pytam ją tedy, co się stało? A ona odpowiada: „To mama uderzyła mnie kluczami. Zginęło mamie dwie korony i myślała, że to ja je zgubiła i za to uderzyła mnie kluczami. Ale potem mama odnalazła te dwie korony“. Takie zaś wypadki, jak co dopiero opowiedziany, niestety nie należą do rzadkości, ale dość często się zdarzają. I potem takie matki lamentują, że dzieci ich nie szanują i nie kochają. Nie pamiętają one, że same własną srogością i niesprawiedliwością, zgasiły w sercu swych dzieci miłość dla siebie.

Są także rodzice, którzy bez miłosierdzia katuja swoje dzieci za najmniejszą szkodę wyrządzoną często bezwiednie i dla braku uwagi, natomiast nie mają dla nich jednego słowa upomnienia i nagany za prawdziwie karygodne czyny, za zuchwałość, kłamstwo, kradzież itp. Surowej karze ulega najdrobniejsza obraza rodziców, lecz ci sami rodzice obojętnem patrzą okiem na obrazę Boga i ani upominają ani karają grzeszące dzieci. Takie atoli postępowanie mści się srogo na samychże rodzicach. Do pewnego czasu dzieci z bojaźni kary wystrzegają się obrażać swoich rodziców, lecz gdy dorosną i nie potrzebują się już lękać kary, tem więcej poniewierają rodzicami. Nauczywszy się bowiem w młodości gwałcić przykazania Boże i lekceważyć wszystko, co święte, gwałcą wreszcie i przykazanie czwarte, gdyż nie mogą one pojąć, dlaczego więcej mają kochać i czcić rodziców aniżeli Boga, którego obrazać pozwa-

lali im rodzice bezkarnie. Dlatego wszyscy rozumni rodzice, chcąc dobrze wychować swoje dzieci, w pierw zaszczipiają w ich sercach bojaźń Bożą i o ile są wyrozumiali na własną obrazę, o tyle nigdy nie puszczają płazem obrazy Bożej i za nią surowo dzieci karają. Dziecko wtedy widzi, że rodzicom nie rozchodzi się o ich własną obrazę, ale o cześć Boga, którego obraziło, przyjmuje karę spokojnie i tem większą cześć ma dla samychże rodziców.

Trafiają się jednak rodzice, którzy wprawdzie surowo karają dzieci za popełnione występki, ale sami dopuszczają się tychże samych występków, za które dzieci karają i których nauczyły się one z ich własnego przykładu. Taka kara najfatalniejsze sprowadza skutki i jest raczej zabójczą trucizną, aniżeli zbawieniem lekarstwem, bo oburza dzieci na niesprawiedliwość rodziców i przywodzi je do utraty wszelkiego szacunku i wszelkiej dla nich miłości za to, że się nie wzdrygają je karać za występki, których się z ich własnego nauczyły przykładu. Co zaś jest ze wszystkiego najgorsze, że taka kara utwierdza dzieci w tem przekonaniu, jakoby przykazania Boże były tylko dla dzieci, a nie dla starszych i gdy podrosną, będą mogły czynić to bezkarnie, za co obecnie są karane. Dlatego rodzice, dla uniknięcia tych fatalnych skutków, trzeba wam pilnie na siebie uważać, abyście nigdy nie czynili nic takiego, za co dzieci karzecie. Kary, które wymierzacie dzieciom, muszą być poparte waszym dobrym przykładem, w przeciwnym razie przyniosłyby więcej szkody, aniżeli pożytku.

Wspomnę jeszcze słówko o rodzicach którzy wprawdzie dzieci karają, ale ich kary są tak lekkie, że na nazwę kary wcale nie zasługują. Zbyt lekka kara

więcej dziecko rozzuchwała, aniżeli poprawia i uczy je lekceważyć sobie rodziców. Wprawdzie należy zacząć od kar łagodniejszych i lżejszych, ale gdy one dziecka nie poprawiają, należy się chwycić kar surowszych. Kara, aby była karą, musi dziecku sprawić przykrość i tem większą przykrość, im większy był jego występki. Rzadko karać, ale dobrze — oto zasada, której należy się trzymać rodzicom! Wszyscy też mistrze wychowania uczą, że: albo wcale nie karać, albo karać jak należy, tj. tak, ażeby dziecko karę pamiętało i aby pamięć na nią była dla niego skutecznym postrachem na przyszłość.

Do najtrudniejszych spraw w wychowaniu dzieci należy ich karanie. Kara użyta w sposób niewłaściwy więcej przynosi szkody aniżeli pożytku, jest raczej zabójczą trucizną aniżeli zbawiennem lekarstwem. Dlatego rodzice powinni się kierować w karaniu jak największą roztropnością, cierpliwością i współczuciem względem karanych dzieci, a nigdy gniewem lub choćby tylko pewnem rozdrażnieniem. Nie wcześniej wolno rodzicom przystąpić do ukarania dziecka, aż gniew ich zupełnie przeminie. Lepiej nie karać, aniżeli karać w gniewie. Na roztropności w karaniu nie będzie rodzicom zbywało, jeżeli pamiętać będą, że głównym i jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa. I rodzice, którzy tylko w celu poprawy karają dzieci, umięją także wybrać właściwy rodzaj kary i umięjtnie ją stosują.

Prawidła roztropności w karaniu dzieci są mniej więcej następujące:

Przedewszystkiem nie należy ustawicznie grozić dzieciom karami, a szczególnie takimi karami, których potem wykonać nie można lub których wykonać się nie myśli. Ustawiczne groźby, których potem się nie spełnia,



są tylko próżnym straszakiem i rodzice z powodu ich niewykonania tracą na powadze względem dzieci. Grozić należy rzadko i roztropnie, ale groźba musi być wykonana, jeżeli mimo groźby dziecko dopuści się zabronionego uczynku lub nie spełni polecenia. Groźbę powinno poprzedzać krótkie, rozumne, a pełne miłości upomnienie i przestroga. Długich kazań i ciągłego gderania należy się pilnie wystrzegać, bo te nudzą dzieci i zazwyczaj przeciwny odnoszą skutek. „Niech mi mama już raz da spokój, bo mię uszy bołą od maminego gadania”. Oto, co słyszą matki w odpowiedź na swoje ciągle kazania i upomnienia. Dlatego długo nie upominać, ale krótko, rozumnie i z miłością, a następnie groźbę wykonać. Wtedy dziecko widzi, że rodzice nie żartują i jeżeli grożą, to groźbę umieją także wykonać.

Dzieci powinny także wiedzieć, że rodzice mają wstręt do karania i karanie sprawia im samym największą boleść, a jeżeli je karają, to czynią to jedynie z konieczności i dla dobra swoich dzieci. O tem zaś dowiedzą się dzieci nie tyle ze słów rodziców, co ze sposobu karania. Łzy w oczach matki czy ojca, które ujrzy dziecko w czasie karania, większy mają wpływ na jego poprawę, aniżeli najsurowsza kara. Dlatego niech się wystrzegają rodzice, aby w karaniu dziecka nie okazywali najmniejszego znaku radości czy zadowolenia z kary, gniewu lub zniecierpliwienia, ale tę bolesną czynność niech spełniają z największą powagą, spokojem i współczuciem dla ukaranego dziecka. Im większe współczucie okażą ukaranemu dziecku, tem pewniej mogą się spodziewać jego poprawy i dziecko nie będzie nigdy czulo do nich żadnego żalu.

Kara nie powinna odbierać dziecku poczucia własnej godności i szlachetnej ambicji. Szlachetna ambicja

i poczucie honoru w bardzo wielu wypadkach chronią dziecko od występku. Natomiast dziecko pozbawione wstydu i honoru jest zdolne do wszelkich wybryków i już nic sobie nie robi z upomnień i przestrog. Należy zatem rodzicom pilnie uważać, aby niewłaściwym sposobem karania nie pozbawili dzieci tej szlachetnej ambicji i wstydu. Żadna kara nie powinna hańbić i upadlać, ale podnosić. Taką zaś karą, która upadla dziecko i powoli wstyd mu odbiera jest policzkowanie, bicie w sposób brutalny i przy świadkach. Policzkowanie, kułakowanie i bicie dziecka przy świadkach powinno być bezwarunkowo przez rodziców zaniechane. Dziecko w ten sposób karane traci nie tylko wstyd i poczucie własnej godności, lecz także traci miłość do rodziców i nie może im nigdy zapomnieć tego rodzaju karania. Nie należy także urągać dziecku ani przed karą ani po karze. I nie tylko sami rodzice nie powinni tego czynić, ale nie mogą pozwolić, aby ktokolwiek w domu to czynił. Łatwiej zniesie dziecko karę choćby najsurowszą, lecz urąganie oburza je na rodziców i domowników, traci wstyd i zaczyna się w złości. Podobnie nie powinno się wypominać dziecku karania lub rozgłaszać o jego ukaraniu między krewnymi i sąsiadami.

Co się tyczy rodzaju kar, to niektórzy rodzice nie znają innej nad bicie. Kij jest u wielu jedynem narzędziem karania na wszelkie występki. Czy dziecko skłama, czy wyrządzi komu psotę, czy się nie nauczy lekcji, za wszystko otrzymuje kije. Lecz czy to ustawiczne obijanie dziecka poprawi je? Codzienne doświadczenie uczy, że właśnie dzieci najczęściej bite są zazwyczaj najgorsze. Często można słyszeć żalącą się matkę: „Biję moje dzieci i nic z nich wybić nie mogę”. Zamiast bić dziecko za wszystko, należy próbować innych kar wię-

cej odpowiadających naturze dziecka i jego winie. Skuteczniejszą i więcej odpowiednią karą od bicia może być areszt domowy, postawienie dziecka w kącie lub lekkie przywiązanie do jakiego przedmiotu, polecenie wykonania jakiej pracy, usunięcie od wspólnego stołu, zakazanie zabawy i t. p. Jedną z najskuteczniejszych kar uważam skazanie dziecka na post przez ujęcie mu części śniadania lub obiadu lub przez całkowite ujęcie mu drugiego śniadania i podwieczorku. Szczególnie skuteczną karą jest post za lenistwo, nieposłuszeństwo, łakomstwo, kradzież i upór. Lecz słyszę, jak wiele matek oburzonych na tę radę woła: „Jakto, to jeszcze tego brakuje, abyśmy dzieci morzyły?” Uspokójcie się! Nie rozchodź się tu o morzenie dzieci, ale o wyleczenie ich za pomocą postu z ich wad i błędów. Gdy koń bryka, ujmuj się mu obroku; gdy dziecko niesforne i jak koń bryka, należy uczynić z niem to samo. Nie umorzy się wcale dziecka, jeżeli na śniadanie nie dostanie za karę kawy czy mleka, lecz suchy kawałek chleba, albo jeżeli mu się ujmie na obiad ulubionej potrawy, a w jej miejsce dostanie drugiej podwójną porcję. Bez drugiego śniadania i bez podwieczorku nie umrze z głodu. Przy nieposłuszeństwie i uporze kara postu ma trwać tak długo, jak długo trwa upór i nieposłuszeństwo. Gdy dziecko wykona polecenie, należy mu dać posiłek. W innych wypadkach ujętą potrawę należy dać ubogim dla wynagrodzenia za złość popełnioną przez dziecko i dla usunięcia podejrzenia, że rodzice skazują dziecko na post z chciwości.

Skazując dziecko na areszt domowy, nie należy zamykać go w ciemnej komórcie, zwłaszcza gdy jest jeszcze małe i nerwowe. Nie należy także skazywać dziecka na klęczenie lub odmawianie pacierza, bo klę-

czenie jest wyrazem hołdu dla Boga, a przez karanie pacierzem dziecko obrzydza sobie modlitwę. Do chłosty należy się uciekać w ostateczności, gdy już wszystkie inne kary nie pomagają i to tylko za wielkie występki. Aby jednak chłosta nie uczyniła dziecka jeszcze gorzszym, musi być wykonana z największym spokojem i współczuciem dla niego i bez świadków.

Ważniejszą atoli od kary jest nauka, jaka karze powinna zawsze towarzyszyć. Rodzice powinni przede wszystkim zwrócić uwagę dziecka na brzydkość jego uczynku, wskazać mu na zgubne następstwa, które złość jego pociąga za sobą dla niego już w tem życiu, a z szczególniejszym naciskiem należy zwrócić jego uwagę na Boga, którego obraziło i na konieczność pokuty. Zamiast jednak straszyć dziecko piekłem i djabłami, pożyteczniej jest wskazać mu na Chrystusa Pana, który tyle wycierpiał za grzechy ludzkie. Pewien kapłan pisze o sobie; Kiedy byłem jeszcze małym chłopcem, ukradłem kilka jabłek sąsiadowi z ogrodu. Matka dowiedziawszy się o tem, wzięła mię za rękę i zaprowadziła do poszkodowanego sąsiada, którego musiałem przeprosić za popełnioną kradzież i zwrócić mu skradzione jabłka. Sąsiad chciał mi podarować skradzione jabłka, lecz matka na to nie pozwoliła, a także przez kilka dni z rzędu nie dała mi za karę owoców. Lecz to wszystko nie zrobiło na mnie tak silnego wrażenia jak to, że zamknęła się ze mną w pokoiku, a wskazawszy mi na ukrzyżowanego P. Jezusa, mówiła mi długo o ciężkości grzechu i o boleściach, które P. Jezus za nie poniósł. Następnie uklękawszy zmówiłem z matką na przeproszenie P. Jezusa za mój grzech pięć pacierzy do pięciu Ran P. Jezusa. Odtąd wolalbym umrzeć, niż najmniejszej dopuścić się kradzieży.



Czyńcież podobnie, matki, a bez wielkich kar, bez bicia i katowania, wychowacie dzieci swoje na dzielnych i bogobojnych ludzi, którzy do śmierci z wdzięcznością o was wspominać będą.

W razie większego występku, popełnionego przez starsze dzieci, zaleciłbym bardzo Spowiedź. Aby jednak Spowiedź nie miała pozoru kary, należy skłonić do niej dziecko dopiero po kilku dniach i matka lub ojciec powinien z występkiem dzieckiem do Spowiedzi przystąpić. Można przy tem powiedzieć dziecku, że jego obowiązkiem jest pojednać się z Bogiem. Sakrament Pokuty i Komunja św. większy mają wpływ na poprawę dziecka, niż wszystkie, najsurowsze nawet kary. Kara tylko odstrasza od występku, ale serca nie zmienia, natomiast Sakramenta św. dokonują tej właśnie zmiany.

O, gdyby rodzice dla poprawy swych dzieci częściej używali tego zbawiennego środka pozostawionego nam przez Boskiego Zbawiciela, mniej używałyby kar i świętami cieszyliby się dziećmi!

### O psuciu dzieci.

Niema nic smutniejszego i przerażającego zarazem nad zepsute dziecko. Zdaje się być ono w pierwszych latach swojego życia miłe, słodkie, rozkoszne nawet, swemi wybrykami i kapryсами wywołuje śmiech i radość u rodziców, albowiem pierwsze wdzięki lat dziecinnych pokrywają w niem wszystko, co jest w niem złego i brzydkiego. Gdy jednak znikną zwodnicze powaby dziecięcego wieku, to milutkie dziecię okaże się straszkiem. Spostrzega się wtedy, ale już za późno, że niema istoty zatwardzalszej, złośliwszej, dumniejszej, gwałtowniejszej, samolubniejszej, niewdzięczniejszej, niesprawiedliwszej, nienawistniejszej. O zepsutem dziecku

można powtórzyć słowa Pisma św.: „I stał się lwem i nauczył się łapać obłowu i ludzi pożerać“. Ex. XIX. 6.

Co zaś jest w tem najmutniejsze, że tego zepsucia dzieci najczęściej i przeważnie dokonują same matki, w czem dopomagają im gorliwie babki, ciotki i domownicy. Czynią to szczególnie matki ze sfer tak zwanej inteligencji, bo matki z pod wieśniaczej strzechy z powodu twardego życia i ciężkiej pracy nie mają tyle sposobności na psucie dzieci w takim stopniu, w jakim to czynią pierwsze.

„Ależ dzieci takie młode i tak milutkie!“ mówią niektóre matki, „cóż złego być w tem może, iż się je nieco psuć będzie? Z tego przecież nic złego nie wyniknie. Wszakże to tylko lat kilka. Później zabiorę się do ich wychowania. Niech się nimi trochę pobawię“. Lecz tak mówić i czynić mogą tylko matki, które nie mają najmniejszego pojęcia o naturze człowieka, matki lekceważące sobie najwznioślejsze swoje obowiązki macierzyńskie, matki płocze, lekkomyślne, szalone. Dziecię to nie bawidełko, ani żywa laleczka, ale człowiek o zepsutej przez grzech pierworodny naturze, który tylko pod ręką troskliwej i rozumnej matki może wyrósć na dzielnego męża lub dzielną, prawą niewiastę. Matka, która chce widzieć w swem dziecku lubą zabaweczkę, niegodna jest tej szczytnej nazwy matki i lepiej byłoby dla niej i dla społeczeństwa, aby nigdy za męża nie wychodziła, lecz nadal pozostała przy swoich dziecinnych lalkach lub zajęła się chowem kotków i piesków. Zepsucie dzieci to nie na lat kilka, ale na całe życie. Sam Bóg, Prawda Wiekuista orzekła pod tym względem formalną wyrocznię: „Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od

niej". (Przyp. XXXI. 6.). A także nasze polskie przysłowie na doświadczeniu oparte jasno tę prawdę stwierdza: „Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci“. Lecz nierozsądne matki nie chcą widzieć tej prawdy, a gdy ją poznają, będzie już za późno.

Z tysięcznych sposobów psucia dzieci, najgroźniejszym jest zepsucie, którego przyczyną jest nadmiar pieśczoć, albowiem dzieci pieśczoćmi zepsute mają serce i duszę do gruntu znikczemniałe i spodłone i aby je wychować, trzeba całą ich naturę przerobić: trzeba cudu! Oto, co pod tym względem mówi słynny wychowawca francuski, biskup Dupanloup, który prawie całe swoje życie strawił na wychowaniu dzieci. „W kłopotliwych obowiązkach wychowania publicznego, nie zdarzało mi się spotykać nic boleśniejszego, nic trudniejszego do kształcenia nad zepsute dzieci; i muszę wyznać, że wszystkie moje starania, wszystkie wysilenia, prawie zawsze były bezowocnymi; mówię to szczególnie o dzieciach zepsutych przez pieśczoć. O! te zawsze znajdowałem prawie nie do wyleczenia. U dzieci zepsutych zniewieściałością, pozostaje tylko skażenie, występki i dzikie, a zmysłowe samolubstwo. W ich sercach rozrasta się wszelkie zło, wszelka ohyda, wszelka nędza moralna“.

Aby się o prawdzie tych słów przekonać, przypatrzcie się bliżej pieśczoćcom. Jeżeli spróbujecie stawić im opór, jeżeli wymagać będziecie od nich najmniejszej pracy, najlżejszego zajęcia, jeżeli się sprzeciwią im kaprysom i zachceniom, natychmiast zły humor, dąsanie, niekiedy nawet grubiaństwo gwałtowne i dzikie dowiodą wam, że owe przed chwilą tak lube dzieciaki są w rzeczywistości tylko dzikimi, na pozór obłąka-

wionemi zwierzątkami i prawdziwymi tyranami, nie znoszącymi najmniejszego oporu. Spostrzeżecie, jak umieją krzyżeć, tupać nogami, trząść drzwiami, bić nawet i kasać domowników i samychże rodziców, jak tylko się ich zachceniom czego bądź odmawia.

„Więc cóż mamy czynić?“ zapyta się zapewne wiele matek, „czy może mamy odmówić naszym dzieciom wszelkiej pieśczoć?“ Nie, tego nie mówię, ale trzeba koniecznie unikać nadmiaru pieśczoć, które nie tyle polegają na pocałunkach i uściskach, lecz o wiele więcej na schlebaniu dzieciom, na przesadnych pochwałach, na strojeniu ich i opychaniu słodyczami, na natychmiastowem spełnianiu wszystkich ich zachceń i kaprysów, na zbyt jawnem okazywaniu im swojego przywiązania. Oto, co przedewszystkiem psuje dzieci i czego rodzicom koniecznie unikać potrzeba.

Szczególnie nie wolno wam, rodzice, schlebiać dzieciom i dogadzać im kaprysom, a jeszcze więcej nie wolno wam bawić się ich kaprysami i patrzeć pobłażliwym okiem na ich wybryki i nadużycia wszelkiego rodzaju, uniewinniać je i bronić przed zasłużoną karą, jak to, niestety, czyni wiele matek ze swymi pieśczoćkami, a co najopłakańsze sprowadza skutki. Lecz nietylko wy sami nie powinniście tego czynić, ale nie możecie także pozwolić, aby to czynili domownicy, a zwłaszcza pilnie czuwajcie nad postępowaniem babek, które umiłowawszy sobie wnuki, psują ich swojemi pieśczoćkami, dogadzaniem im kaprysom lub obroną przed zasłużoną karą.

Złą także jest rzeczą i znakiem wielkiego zaślepienia rodziców, jeżeli dopuszczają, aby dzieci mogły coś na nich wymóc płaczem, przymłaniem się i dąsaniem lub jeżeli osuszają im łzy cukierkami i innymi łakociami, albo wreszcie przyznają im słusność, gdy



słuszności nie mają. Zgubne skutki takiego postępowania nie każą długo czekać na siebie. Dzieci spostrzegłszy raz słabość rodziców dla siebie, a potęgę też swoich, usiłują zawsze wykorzystać tę swoją przewagę dla przeprowadzenia swoich kaprysów i poprostu stają się w domu tyranami i wszechwładnymi panami. Strzeżcie się zatem rodzice ulegać łzom dzieci, żebyście wy kiedyś na dzieci nie płakali.

Więcej jeszcze strzeżcie się przyznawać któremu dziecku słuszność, gdy nie ma słuszności, lecz każdą sprawę, każdą sprzeczkę czy to z rodzeństwem, czy ze sługami osądźcie sprawiedliwie. Najmniejsza pod tym względem niesprawiedliwość rodziców rozuchwała pieścuchów, którzy będąc pewni, że rodzice staną po ich stronie, dopuszczają się będą coraz większych wybryków. Nadto, niesprawiedliwe rozstrzygnięcie sprzeczki oburza na rodziców pokrzywdzone dzieci i rodzi w ich sercu nienawiść między rodzeństwem. Złą także jest rzeczą, gdy rodzice biorą w obronę swoich pieścuchów względem nauczycieli i zwierzchników, albowiem uczy ich to pogardy dla nich i lenistwa i wszelką pracę nauczycieli niweczy. Dziecko nic nie robi sobie z nauczycieli, gdy wie, że rodzice jemu, a nie nauczycielom słuszność przyznają. Nie uczy się i wszelkich dopuszcza się wybryków, a w domu płacze, że go nauczyciel prześladowuje.

Są wreszcie matki, które pieścuchy swoje posuwają do tego stopnia, że swoim pieścuchom służą jak ostatnie niewolnice lub służyc im każą, usuwają od nich wszelki trud, wszelką pracę, zawsze przy sobie trzymają i we wszystkich chowają ich wygodach. Jest to czysto zwierzęce wychowanie i z tak chowanych pieścuchów wyrastają nie ludzie, ale bezmyślni idjoci i skończone niedołęgi, którzy w późniejszym życiu nie

mogą sobie dać rady, giną marnie w nędzy lub w przytułkach dla ubogich. Zdarza się nawet dość często, że z takich pieścuchów nie przyzwyczajonych do pracy za młodu, a nauczonych żyć dobrze, wyrastają zbrodniarze. Kryminalne kroniki ostatnich czasów dość często wspominają o zbrodniach popełnionych przez paniczów. Nie chcąc bowiem pracować uczciwie i ciężko. bo ich do tego mamusia nie przyuczyła, szukają lekkiego zarobku.

Upominam was przeto, matki! Nie pieście zbyt wiele swoich dzieci; pomnijcie, że przyjdzie czas, kiedy was zabraknie, a świat nie będzie się z nimi pieścił. Zginą więc marnie i w nędzy albo nawet w kryminale, jeżeli już w dzieciństwie nie przyuczą się do życia twardego, do pracy uczciwej i do poprzestawiania na małym. Pieścuchota to silna, zabójcza trucizna, która tylko w bardzo małych dawkach i oględnie udzielanych może być użyteczną.

Pieścuchoty są pierwszym i najobfitszym źródłem zepsucia dzieci, a drugim takim źródłem według zgodnego zdania najświetlejszych mistrzów wychowania jest pycha. „Pycha to pierwszy i najpłodniejszy w następstwa z siedmiu grzechów głównych; zajmuje ona smutne i wielkie miejsce w życiu ludzkim. Znajdujemy ją u wszystkich ludzi wszelkiego wieku i we wszystkich warunkach życia. Miesza się do wszystkiego, ogarnia wszystko; jest to zło powszechne. Przeniknęła ona aż do szpiku kości naszych i cała nasza dusza jest nią zakażona. Sama nawet cnota nie jest wolną od jej zamachów, pycha bowiem jak robak zniszczenia, wślizguje się niekiedy w najczystsze serca i psuje, podgryza w zawiązku najlepsze uczynki i najpiękniejsze cnoty. Ona też wybucha w nas najwcześniej. Są wady, które

spią dłużej lub krócej w sercach dzieci, jedna tylko pycha rozwija się w nich wcześniej niekiedy w dziwnych rozmiarach. Są dzieci, które w całym tego słowa znaczeniu, są wzorami pychy w latach dziesięciu, a nawet i wcześniej". (bisk. Dupanloup.)

Zepsucie dzieci pochodzące z pychy jest najgroźniejsze i zaprawdę jest się czem przerazić, kiedy się zastanowimy nad długim szeregiem wad, występków i zbrodni, które z pychy się rodzą.

I tak: z pychy, jak drzewo z korzenia, wyrasta naprzód nieposłuszeństwo czyli brak uległości dla rozkazów rodziców i przełożonych, rokosz przeciwko ich radom i upomnieniom. Dziecko, dotknięte pychą, za jedyne prawo postępowania chce mieć swoją wolę, sady się wyższem nad wszystko i zupełnie dojrzałem do rządzenia sobą. Rodziców i nauczycieli uważa za głupców i najzbawienniejsze ich rady i upomnienia ma sobie za nic i niemi gardzi. Groźniejsze atoli następstwa pociąga za sobą pycha, gdy dziecko dorośnie i stanie się dojrzałem. Jeżeli w rzeczy samej to dziecko było obdarzone wielkimi zdolnościami i silną naturą, to wychowane na zasadach pychy stanie się tyranem i okrutnikiem. Będzie się uważało za coś innego, wyższego niż reszta ludzi, będzie mu się zdawało, że wszyscy inni po to tylko żyją na ziemi, aby się starali jemu podobać i służyć, aby uprzedzali jego chęci, wielbili jego wszystkie zachęcenia i wszystko odnosili do niego jak do Boga. Za nic będzie sobie uważał prawa państwowe i przykazania Boże, a gdy wejdzie do jakiegoś towarzystwa lub związku, będzie usiłował narzucić wszystkim swoją wolę i swoje zasady, jeżeli zaś to mu się nie uda, nie wybiorą go na naczelne stanowisko, to swoją zjadliwą krytyką zburzy najlepsze zamiary, roz-

bije najpożyteczniejsze towarzystwa i związki, słowem, będzie tylko szkodnikiem i tem większem szkodnikiem, im większemi był obdarzony zdolnościami, a przy odrobinie pokory mógłby być prawdziwie wielkim i pożytecznym człowiekiem. Na potwierdzenie tych słów historia i codzienne doświadczenie podaje nam przykłady bez liku.

Jeżeli znowu dziecko jest obdarzone miernymi zdolnościami, to wychowanie na zasadach pychy uczyni je głupcem, głupcem, istotą brzydką i fałszywą, płotącą o wszystkim koszałki opałki, niezdolną do poważnego zajęcia, do wyższego powołania.

Nadto serce dziecka zepsutego pychą jest siedlikiem najgwałtowniejszych namiętności: jest mściwe, zazdrosne i z najmniejszej przyczyny wybucha gniewem. Dąsy, upor, szemrania, grubijaństwo, obelgi i kłatwy, próżność i chęć pokazania się, duma i zarozumiałość, samolubstwo, obłuda i kłamstwo, sama nawet rozpusta i niewiara, to są także nieodłączne przymioty dzieci w pysze wychowanych.

Takie to są nieszczęsne skutki wychowania opartego na pysze, a jednak jakże wielkie mnóstwo rodziców, którzy w wychowaniu swoich dzieci pychą się kierują. Zaślepieni miłością rodzicielską i własną pychą, zamiast troskliwie tłumić w dzieciach wszelkie objawy pychy i wyrwać z ich serc to zatrute zielsko, tę pychę wszelkimi sposobami podniecają i pielęgnują, jakby to była najcenniejsza cnota.

Tysiączne są sposoby, któremi rodzice zatruwają duszę swoich dzieci pychą i chcąc pisać o wszystkich tych sposobach trzeba by napisać grubą książkę. Z konieczności zatem ograniczę się i wskażę na te tylko



sposoby psucia dzieci pychą, które się zdarzają najczęściej.

Najczęściej się zdarza, że rodzice widzą w swych dzieciach same nadzwyczajne doskonałości i cuda, i przy każdej sposobności i w obecności dzieci wyrażają swoje o nich zachwyty. Chwalą je za ładną twarzyczkę, to za ładny nosek, to za dowcip, rozum, same nawet ich grymasy wywołują podziw rodziców i ciotek. Że rodzice uważają swoje dzieci za najładniejsze i najlepsze, jest to rzecz zupełnie naturalna, ale te głośne zachwyty, te ciągle mówienia o dzieciach przy dzieciach, te częste, niezastuzone pochwały i uwielbienia obudzają w dzieciach przekonanie, że są w rzeczy samej cudownymi dziećmi i rośnie w ich sercach duma i zarozumiałość. Nie mówię, aby dziecka nigdy nie pochwalić, owszem, pochwała jest często konieczną dla pobudzenia dziecka do dobrego, ale przesadne i niezastuzone pochwały, te głośne uwielbiania i zachwyty budzą w niem tylko pychę i zarozumiałość.

Jeszcze więcej psują się dzieci, jeżeli rodzice, porównując je z innymi dziećmi, przemawiają do nich: „Nie bawcie się z temi i owemi dziećmi, bo są takie i owakie, a wyście lepsze, grzeczniejsze, zamożniejsze.“. „Nie pospolitujcie się z byle kim, boście synami i córkami szlachcica — urzędnika — gospodarza“. I dzieci słysząc takie upomnienia, nabierają wysokiego o sobie i swoim stanie wyobrażenia, hardo noszą głowę i z góry patrzą na dzieci pochodzące z innego stanu.

Szczególnie psuje się dzieci przez ich strojenie. Wyszukany i wyróżniający strój jest zawsze oznaką pychy i pycha tylko jest pobudką do wyszukanego strojenia dzieci i tę pychę w nich obudza. Aby się o tem przekonać, dość popatrzeć na wystrojone dzieci,

z jaką pogardą i lekceważeniem spoglądają na dzieci skromnie i ubogo ubrane. Dlatego rozumni rodzice ubierają zawsze swoje dzieci prosto i skromnie i w takich sukienkach wyglądają dzieci najładniej i najmilej.

Psuje się dzieci pozwalając im mówić i rozprawić w towarzystwie starszych osób o rzeczach, o których jeszcze należytej nie mają świadomości. Stąd pozostaje im na całe życie zwyczaj sądzenia pospiesznie i gawędzenia o rzeczach, o których brak im jasnego pojęcia, a z tego wytwarza się bardzo zły charakter umysłu. Dzieci w towarzystwie starszych osób powinny słuchać i milczeć i tylko zapytane odpowiadać.

Największe atoli niebezpieczeństwo zepsucia przez pychę grozi dzieciom, pozwalając im na wydawanie domownikom i służbie rozkazów. Dzieci przyzwyczajone do wydawania rozkazów stają się harde, niesforne i grubiańskie na całe życie. I z takich właśnie dzieci rekrutują się ci wszyscy wichrzyciele w społeczeństwie, którzy chcieliby całemu światu swoją narzucić wolę, bo im się zdaje, że cały świat i ludzie wszyscy są jak słudzy w domu rodzicielskim. Dlatego rodzice najtroskliwiej powinni czuwać, aby ich dzieci nikomu w domu nie rozkazywały. Dzieci powinny o wszystko grzecznie prosić i za wszystko, najmniejszą nawet oddaną sobie usługę, uprzejmie dziękować. Rodzice powinni nakazać służbie, aby nigdy nie słuchała dzieci, ilekroć te w tonie rozkazującym do niej przemawiają.

Kończąc niniejsze uwagi o psuciu dzieci, zwracam się do was, rodzice, z gorącym upomnieniem i przestroga, abyście nie psuli swoich dzieci, wychywując je na zasadach pychy, albowiem wychowanie takie jak widzieliście, najsmutniejsze rodzi owoce dla dzieci, dla was samych i dla całego społeczeństwa. Unikajcie prze-

to troskliwie tego wszystkiego, co pychę w sercach dzieci podnieca i budzi, a przeciwko wszelkim objawom pychy występujcie z całą stanowczością. Pobłażliwość względem pychy jest nie na miejscu. Dla uchronienia dzieci przed tą szatańską zarazą powtarzajcie im często, że prawdziwa wartość i wielkość człowieka nie zależy ani na rodzie ani na majątku ani na wykształceniu, lecz na dobrych i szlachetnych czynach. Mówcie im, że człowiek nie jest takim, jakim się być zdaje w oczach własnych albo za jakiego mają go ludzie, lecz jakim jest w oczach Boga, który nie ma względu na osoby, ale patrzy na serce. Najskuteczniejszym zaś lekarstwem na pychę jest opowiadanie dzieciom o pokorze i ubóstwie P. Jezusa. Mówcie im zatem, jak Syn Boży równy we wszystkim Ojcu niebieskiemu i Duchowi Św. stał się człowiekiem, jak się narodził w ubogiej stajence i ubogich pastuszków najpierw wezwał do Siebie, jak pracował w warsztacie św. Józefa, jak żył i umarł w poniżeniu. Ta opowieść o P. Jezusie i Jego pokorze wywrze ogromny wpływ na dzieci, uchroni je przed pychą i nauczy pokory, która już tu na ziemi zapewni im szczęście i błogosławieństwo, albowiem pokorni i Bogu i ludziom są mili.

### O dzieciach chorych i ułomnych.

Jedną z największych trosk rodziców jest bez wątpienia choroba dziecka. Ileż łez, bezsennych noc, ile trudów i kosztów jest przyczyną chore dziecko. Niejedna matka oddałaby chętnie połowę swojego życia, byle tylko powrócić zdrowie swojemu choremu maleństwu. Jeszcze może większych trosk jest kalectwo lub jakakolwiek ułomność dziecka. Jeżeli bowiem choroba zagraża życiu dziecka, to kalectwo czyni to życie nad

wszelki wyraz ciężkiem, nieznośnem prawie. I zaiste, jakże ciężkiem jest życie niewidomych lub głuchoniemych, chromych lub pozbawionych ręki! Słusznie przeto rodzice nawiedzeni tak ciężkim krzyżem martwią się i boleją nad losem swej nieszczęśliwej dzieciny i szukają sposobów, aby mu zapewnić w przyszłości znośne istnienie. Nie sędzę, abym potrzebował w tych wskazówkach o wychowaniu nawoływać rodziców do troskliwości względem ich chorych lub ułomnych dzieci, albowiem ich miłość rodzicielska jest najlepszą tej troskliwości rękojmią, raczej należy mi podać kilka upomnień i przestroż, aby tę swoją troskliwość i pieczołowitość roztropnie miarkowali.

Choroba nie tylko zagraża życiu dziecięcia, lecz często jest także przyczyną jego zepsucia, jeżeli rodzice, a szczególnie matki, nie miarkują swej troskliwości dla niego. Chore dziecię przyzwyczajone w czasie swej choroby do szczególniejszej dla siebie troskliwości, pieczy, obsługi i pobłażliwości ze strony swoich rodziców i domowników, także gdy wyzdrowieje, rości sobie prawo do tychże samych względów, których doznawało w chorobie i staje się złe, krnąbrne, uparte i chciałoby wszystkim w domu rozkazywać lub staje się ślamazarne, leniwe, niedołączne. Stąd zdarza się dość często, że rodzice nie mogą poznać swojego dziecka po chorobie i sami siebie pytają zdziwieni, co się ich dziecku stało, że teraz takie złe. Mówię tu o dzieciach małych, bo dzieci starsze przez chorobę często zmieniają się na lepsze. Otóż przyczyną tego nagłego zepsucia dziecka była zbyt wielka troskliwość rodziców i domowników w czasie jego słabości. Wytrawny wychowawca dzieci, biskup Dupanloup, tak się w tym przedmiocie wyraża: „Niema nic zgubniejszego dla dziecka nad to,



że w ciągu dłuższego czasu jest czułym i jedynym przedmiotem, przedmiotem wyłącznym ciągłych starań, ciągłych uprzedzeń, ciągłego zajęcia ojca, matki i wszystkich domowników. Nie umieją mu odmówić niczego: wszystkie myśli, wszystkie spojrzenia zwrócone bezprzestannie ku niemu: ono jest ogniskiem powszechnej tkliwości. Powtarzam to raz jeszcze, nie ma nic godniejszego współczucia, ponieważ jest to złem prawie nieuniknionem, a jednak jest złem wielkiem: ileż to lat dobrego zdrowia i dobrego wychowania potrzeba będzie, aby takie nieszczęście naprawić“.

Do tych zaś uwag takie podaje on upomnienie dla rodziców: „W pielęgnowaniu chorego czy słabowitego dziecka należy rodzicom wielką zachować roztropność i unikać wszystkiego, czego uniknąć można bez szkody dla zdrowia dziecka. Należy się starać, aby tego ukochanego malca nie obsługiwać bez widocznej potrzeby i udzielać mu to tylko, czego wymaga rzeczywista konieczność, roztropne przywiązanie i słuszna pieczołowitość. Oświadczam bez wahania, że żadne wychowanie w świecie nie wymaga od ojca i od matki więcej mądrości, więcej przenikliwości, więcej zręczności, więcej przeczności nad wychowaniem tych biednych dzieci“.

Weźcie sobie do serca, matki, te upomnienia wielkiego biskupa i niech rozsądna karność kieruje waszą najczulszą opieką w czasie choroby dziecka, aby to, co było pielęgnowaniem, nie stało się przyzwyczajeniem i rozpieszczeniem grożącym dziecięciu gorszą jeszcze słabością, bo zepsuciem jego serca.

Nie mogę także nie upomnieć rodziców, aby, w razie cięższej słabości dziecka szkolnego, uwiadomili o niej jak najprędzej księdza katechetę, który zapewne

nie omieszka odwiedzić dziecka, co nie tylko mu sprawi wielką radość, ale w razie niebezpieczeństwa życia przygotuje je do przyjęcia św. Sakramentów.

Wielkiej także roztropności ze strony rodziców wymaga wychowanie dzieci ułomnych. Ponieważ są to dzieci nieszczęśliwe, należy się im większa czułość i troskliwość, aniżeli dzieciom zupełnie zdrowym, aby tak bardzo nie odczuwały swojego upośledzenia i kalectwa. W tej jednak czułości dla dzieci ułomnych należy zachować te same reguły roztropności które zaleciłem przy dzieciach chorych, to jest, aby ich nie obsługiwać bez widocznej potrzeby i udzielać im to tylko, czego wymaga rzeczywista konieczność i słuszna pieczołowitość. „Ależ to dzieci nieszczęśliwe, powiedzą matki, niech więc przynajmniej w domu rodzicielskim mają dobrze“. Lecz cóż to za nierozsądne słowa! Czyż dogadzanie kaprysom i uleganie dzieciom we wszystkim tak bardzo je uszczęśliwi? czyż przeciwnie, nie będzie to przyczyną tem większego ich nieszczęścia w późniejszym życiu? Któż po śmierci rodziców będzie się chciał liczyć z ich kapryсами i zachceniami, których nie nauczyły się powściągać w młodości? Czyż dlatego, że dziecko ułomne jest nieszczęśliwe, ma być i złe? A takim się stanie bezwątpienia, jeżeli rodzice pod pozorem jego kalectwa ulegać będą wszystkim jego kaprysom i zachceniom. Codzienne doświadczenie stwierdza tych słów prawdę, widzimy bowiem, że ludzie ułomni są zazwyczaj bardzo gwałtowni i z lada przyczyny wybuchają niepohamowanym gniewem, a wtedy nawet stają się niebezpieczni dla otoczenia. Pochodzi to stąd przeważnie, że rodzice nie nauczyli ich w młodości poskramiać swoich kaprysov, ale im ulegali. Że rodzice starają się, aby ich nieszczęśliwe dziecko nie od-

czuwało tak bardzo swojego kalectwa i większą okazują mu czułość, to jest słuszne i pochwały godne; ale ponieważ czeka to dziecko w przyszłości życie ciężkie, powinni dołożyć wszelkich starań, aby je wychować na cnotliwego i pobożnego człowieka, bo tylko cnota i pobożność uczyni mu to życie znośnym i od rozpaczcy uchroni.

Są znowu rodzice, którzy dla swego dziecka - kaleki nie mają iskierki litości, są dla niego katem i nad niem się znęcają. „Bodajbyś raz zdechło, ty wyrodku!” oto słowa, któremi niejeden ojciec, niejeden matka częstuje tę nieszczęśliwą istotę, a słowom tym towarzyszą często nieludzkie kułaki. Domownicy i rodzeństwo widząc tę dziką nienawiść rodziców do ułomnego dziecka, także nie lepiej się z nim obchodzą. Jeżeli biedny kaleka jest nieszczęśliwy z powodu swojego kalectwa, to nieludzkie obchodzenie się z nim rodziców i domowników dopełnia miary jego nieszczęścia i jest przyczyną, że staje się on złym, upartym i gwałtownym. Co więcej, złe obchodzenie się rodziców z dzieckiem - kaleką psuje bardzo resztę dzieci, wygania z ich serca litość i współczucie i czyni je okrutnymi.

Dwóch więc ostateczności należy rodzicom unikać w wychowaniu dziecka ułomnego: przesadnych pieśczoć i złego z nim obchodzenia. Dziecko ułomne powinno u wszystkich w domu, a szczególnie u rodziców, znajdować serdeczne współczucie i pomoc w potrzebie. Nikt nie powinien wyśmiewać się i szydzić z jego ułomności lub choćby żartować, a wtedy w jego sercu nie zrodzi się ten gniew i zawziętość, które cechują zazwyczaj ludzi ułomnych. Nadto, rodzice powinni dołożyć wszelkich starań, aby to nieszczęśliwe dziecko nauczyło się przynajmniej najgłówniejszych prawd wiary świętej

i przygotowało się do św. Sakramentów, oraz nauczyło się jakiego łatwego, odpowiedniego do swych zdolności, rzemiosła, któreby mu dało możliwość zapracowania sobie na chleb powszedni, a nie było skazane na łaskę i miłosierdzie ludzi. Niema prawie takiego kaleki, któryby nie mógł nauczyć się jakiego rzemiosła. Głuchoniemi z łatwością uczą się wszystkich rzemiosł i są zręcznymi rzemieśnikami, niewidomi uczą się szyciarki, koszykarstwa oraz muzyki, a nawet dzieci ograniczone i głupkowane mogą się czegoś nauczyć. Jest przeto świętym obowiązkiem rodziców mających takie dziecko - kalekę, aby mu zapewнили znośne utrzymanie przez wyuczenie jakiego rzemiosła, a nie pozostawiali go na łaskę rodzeństwa lub miłosierdziu ludzi, nie czynili żeń żebraka lub popychadło, na którym każdy, coby chciał i nie chciał, utykał. Gdy takie nieszczęśliwe dziecko wyuczy się czegoś pożytecznego, nie będzie przeklinało pamięci swoich rodziców i ciężki swój los znieśie z poddaniem się woli Bożej.

### O poprawie dzieci.

Psucie dzieci jest jednym z najcięższych przewinień, jakiego rodzice mogą się dopuścić, cięższem jest ono nawet, aniżeli zbrodnia dzieciobójstwa, gdyż naraża dzieci już nie na śmierć ciała, ale na śmierć wieczną. Psucie dzieci jest mordem dokonany na jego duszy. I jeżeli wszystkich gorszycieli, według słów Boskiego Zbawiciela, czeka straszne biada i lepiejby im było uwiązać kamień młyński u szyi i zatopić w głębokościach morskich, to jakież są, jakie potępienie czeka rodziców, którzy w jakikolwiek sposób psują i gorszą swoje własne dziatki i na wieczne prowadzą je potępienie. Bóg zażąda z rąk rodziców dusz ich dziatek



i biada im, gdyby bodaj jedno ich dziecko zginęło z własnej ich winy. Dlatego owe straszne „biada“, wyrzeczone przez Boskiego Zbawiciela na gorszycieli, powinno ustawicznie brzmieć w uszach rodziców, jako przestroga i upomnienie, aby w jakikolwiek sposób nie psuli swoich dzieci i troskliwie usuwali z domu to wszystko, coby te dziatki zgorszyć mogło.

Jednakowoż do bogobojnego i cnotliwego wychowania dzieci niedość jest nie psuć dzieci samemu. Gdyby rodzice na tem tylko poprzestać chcieli, byłiby podobni do onego leniwego ogrodnika, który wprawdzie nie sieje chwastów w swoim ogrodzie, ale rosnących nie plewi ani wyrwa. Wiadomo, jak taki ogród wygląda. Bujnie rosnące chwasty przerastają wkrótce wonne kwiaty i pożyteczne jarzyny tak, że się zdaje, jakoby same tylko chwasty rosły w ogrodzie. Podobnie bywa i z dziećmi. Chociażby rodzice nie psuli swoich dzieci, to jeżeli troskliwie nie będą plewić ogródka ich serc z chwastów wad i złych narowów, to stanie się z nimi to, co się dzieje z nieplewionym ogrodem, ich dusze zostaną zachwaszczone wielu wadami, które nie pozwolą rozwinąć się i zakwitnąć kwiatom cnót i dobrych uczynków. Wszyscy my bowiem przychodzimy na świat z zarodkami w duszy złych żądź i skłonności, które z latami rozwijają się i jeżeli zawczasu się ich nie wykorzeni, rozrastają się i smutne rodzą owoce występków i zbrodni. Te złe popędy i żądze złożone na dnie serca ludzkiego są skutkiem grzechu pierworodnego, w raju popełnionego. Wprawdzie Sakrament Chrztu św. gładzi grzech pierworodny, lecz nie wyniszcza w duszy tych złych skłonności, ale je tylko osłabia, dopiero należyte wychowanie może je z duszy wyplewić i nie pozwolić im się rozrosnąć i właśnie na tem polega cała sztuka

wychowania. Wychowywać, to znaczy leczyć duszę z jej chorób, a które są te właśnie złe jej skłonności i żądze. I wychowanie, które tego nie czyni, duszy nie leczy, jest złem wychowaniem, jak złem jest lekarstwo, które nie leczy chorób ciała.

Rodzice zatem chcąc dobrze wychować swoje dzieci, muszą na wzór troskliwego ogrodnika pilnie plewić ogródek ich serduszek z chwastów wad i złych narowów, muszą usilnie pracować nad ich poprawą, inaczej całe wychowanie i wszystko cokolwiek by czynili, będzie daremne, dzieci będą złe i pełne błędów. Do spełnienia tego tak ważnego obowiązku poprawiania dzieci z ich wad i ułomności sam Bóg nawołuje rodziców, gdyż czytamy w Piśmie św.: „Nie dawaj dziecku swej woli za młodu, a nie lekceważ sobie myśli jego. Ćwicz syna swego i pracuj koło niego, abyś się nie obraził o szkaradność jego“. (Ekkł. XXX. 11. 13) W tych słowach P. Bóg wyraźnie zakazuje rodzicom folgować woli dziecka, to jest, jego zachciankom i złym skłonnościom, żąda, aby pracowali nad jego poprawą, oraz zapowiada, co ich czeka, jeżeli nie spełnią tego obowiązku.

Nadto, z tych słów Bożych wypływa jeszcze inna, bardzo ważna nauka, a mianowicie, żeby tę pracę nad wykorzeniem wad z duszy dziecka, rozpoczęli jak najwcześniej, już w czasie jego dzieciństwa. „Nie dawaj dziecku swej woli za młodu“, a upomnienie to jest tak ważne, że od jego spełnienia zależy pomyślny skutek całego wychowania.

W wieku dziecięcym, w młodości, kiedy wady dzieci nie zapuściły jeszcze głębokich korzeni, ani nie miały czasu rozrósć się szeroko, łatwo je poprawić

i bez wielkiej dla dziecka przykrości. Natomiast w późniejszym wieku, gdy wady przejdą w nawyknięcie, a nawyknięcie przerodzi się w nałóg i stanie się niejako drugą naturą, wszelka praca nad poprawą dziecka jest prawie dar mną. Nie od rzeczy będzie przypomnieć rodzicom w tem miejscu powiastkę o pewnym pustelniku i jego palmowem drzewie.

Pustelnik ów chcąc dać poznać pewnemu młodzieńcowi, jak ważnem jest rozpocząć zawczasu poprawę z błędów swoich, ukazał mu grubą palmę, która od wielu lat dawała pod cieniem schronienie i polecił mu wyrwać ją z ziemi, a kiedy młodzian, po niesłychanych wysileniach, nie zdołał nawet nią zatrząść, poszedł z nim pustelnik do drugiej, świeżo zasadzonej palmy i kazał mu na niej spróbować sił swoich. Wtedy wystarczyło kilka chwil na powalenie młodej palmy o ziemię.

Powiastka ta uczy nas, że w młodym wieku wady ustępują z łatwością, często wystarczy jedno słowo upomnienia, przestroga lub lekka kara; kiedy później, gdy wady staną się nałogami, poprawa udaje się tylko z wielką trudnością, a często nawet przy użyciu naj-sroższych kar nie udaje się zupełnie. Nie należy więc czekać z poprawą wad dziecka aż do późniejszego wieku, ale należy walczyć z jego wadami i wyćpiąć je, o ile można, jak tylko ukazywać się zaczynają.

Czy tak rodzice postępują? Niestety, ze smutkiem wyznać musimy, że bardzo znaczna większość rodziców nie chce nic wiedzieć o wadach swoich dzieci, szczególnie gdy są one jeszcze małe i wady ich nie dają im się tak bardzo odczuwać, a co zatem idzie, nie pracują nad ich wykorzeniem. Zazwyczaj rodzice widzą w swoich dzieciach, same zalety i doskonałości,

często nawet takie, których im zupełnie brakuje. Lecz co do wad, to rzecz inna, coś ich zaślepia; rodzicielskie przywiązanie kładzie im przepaskę na oczy. I to właśnie zaślepienie rodziców na wady ich dzieci jest główną przyczyną, że te biedne dzieci rosną jak dziczki, pełne są błędów i złych narowów. Dopiero, kiedy wybryki tych dzieci przejdą wszelką miarę, spostrzegają z przerażeniem, że te aniołki nie są takie dobre, za jakie je dotąd mieli.

Inni znowu rodzice widzą dobrze wady swoich dzieci, lecz mają do nich pewną słabość, która nie tylko odwodzi ich od karcenia dostrzeganych zdrożności, ale nawet skłania ich do ulegania im. Po prostu nie mają oni siły upomnieć dziecka, sprzeciwić się jego zachciankom, skarcić jego wybryki. Ta słabość rodziców dla dzieci jest również zgubna, jak zaślepienie nie pozwalające widzieć wad dzieci, a powiedziałbym nawet, że jest karygodniejsza, bo nie usuwają zła, które widzą. O, gdzież się podziała ta starodawna surowość ojców i matek, którzy mimo całej swej miłości dla dzieci, byli nieubłagani dla ich wad i wybryków! Dziś zaczyna się od podchlebiania dziecięciu, od uważania go za aniołka, a kiedy później ten aniołek okaże się tem, czem jest rzeczywiście, to jest dzieckiem zepsutem, złem, krnąbrnem, nieznośnem, miota się nań przekleństwami, obelgami, używa najsurowszych kar lub pozbywa się go z domu, oddając do jakiego wychowawczego zakładu.

Strzeżcie się więc, rodzice, tych dwóch rzeczy: zaślepienia i słabości. Niech was nigdy nie zaślepia miłość i przywiązanie do dzieci, lecz im goręcej kochacie dzieci, tem niech szerzej będą otwarte oczy wasze na ich błędy i ułomności. Rodzice, którzy nie znają głębin serca swoich dzieci, nie znają namiętności, które ich



sercem poruszają, nie są godni nazwy rodziców i dzieci swoich nie potrafią dobrze wychować, jak nie potrafi lekarz wyleczyć chorego, na którego chorobie się nie poznał. Doskonała znajomość wad i namiętności dzieci jest koniecznym warunkiem ich wychowania.

Niemniej strzeżcie się słabości, któraby wam zabraniała karcieć dostrzeżone w dzieciach zdrożności, ale obok wielkiej dla nich miłości, bądźcie nieubłagani dla ich wad i wybryków. Słabość i pobłażliwość dla błądzących dzieci nie jest dowodem miłości rodziców, lecz raczej ich niedołęstwa i pobłażliwością swoją nie pozyskacie nigdy miłości dzieci, ale przeciwnie, będą one was sobie lekcewały i wami gardzić. Kochajcie dzieci, kochajcie je, o ile możecie najgoręcej, ale przy całej swej dla nich miłości bądźcie dla ich wad nieubłagani i to łagodnie, to surowo, ale zawsze z całą stanowczością pracujcie nad ich poprawą, zaczynając od najwcześniejszej młodości, a wysiłki wasze błogi wydadzą owoc i będziecie się cieszyć dobrami dziećmi, które was szanować, kochać i błogosławić będą.

### O leczeniu dzieci z samowoli.

Pierwszą wadą, której rodzice przed wszystkimi innymi winni wypowiedzieć stanowczą i nieubłaganą walkę, bo od jej zwalczenia zależy pomyślny skutek wychowania, jest samowola dzieci. Samowola rodzi się z pychy i polega na tem, że dziecko zarażone tą wadą chce zawsze, wszędzie i we wszystkim mieć swoją wolę, postawić na swoim. Stąd jest ono nieposłuszne, krnąbrne, zuchwałe, uparte i przewrotne; lekceważy sobie rodziców i przełożonych, same nawet przykazania Boże i kościelne ma sobie za nic. Jeżeli niekiedy jest ono posłuszne, to o tyle tylko, o ile rozkazy przełożo-

nych i rodziców jemu dogadzają. Dla przeprowadzenia swej woli, dla postawienia na swoim dziecko takie różnych używa sposobów, to się przymila i łąsi, to płacze lub mdleje, to znowu kłamie przebiegle, to wrzście unosi się gniewem, w którym posuwa swą zuchwałosc do tego stopnia, że podnosi swą rękę na służbę, rodzeństwo, a nawet na samychże rodziców, jeżeli ci odważą się sprzeciwić jego woli. Dziecko samowolne to prawdziwy kat i tyran dla całego swojego otoczenia, na którego wszyscy w domu często płakać muszą.

Smutna też jest przyszłość takiego dziecka. Jak było tyranem w domu dla całego otoczenia, tak w późniejszym życiu, już na stanowisku, jest również tyranem szczególnie dla swoich podwładnych i chciałby wszystkim narzucić swoją wolę i swoje zapatrywania. Że jednak trudno przypuścić, aby świat cały zechciał spełniać pokornie wszystkie jego zachcenia i nigdzie nie trafił na upór, jak to się działo w domu rodzicielskim, czuje się nieszczęśliwy i dla swej samowoli wiele musi znosić przykrości. Zaiste, nad wszelki wyraz smutne jest życie człowieka wychowanego w samowoli! Chciałby rządzić, chciałby rozkazywać, chciałby cały świat widzieć sobie uległym, bo do tego przywykł w dzieciństwie, a tymczasem nikt nie chce mu ulegać i jak od tyra na stronę wszystkich.

Smutne i gorzkie owoce rodzi samowola, która ze wszystkich wad czepia się człowieka najwcześnie, bo już w kołysce. Dlatego też rodzice winni wypowiedzieć tej strasznej wadzie stanowczą i nieubłaganą walkę, jak tylko ukazywać się pocnie w dzieciach. Jeżeli względem innej wady swoich dzieci mogą rodzice kierować się niekiedy większą lub mniejszą pobłażliwością i wy-

rozumiałością, to samowoli nie wolno im ani razu najmniejszego uczynić ustępstwa, jeżeli nie chcą, aby cała ich praca nad wyleczeniem dzieci z tej wady była daremną. Samowola ma to do siebie, że wykorzenie jej późniejsze staje się prawie niemożliwym, jeżeli zaraz w samym zarodku nie zostanie zupełnie zduszona. Dlatego sam Bóg upomina rodziców, „Nie dawaj dziecku swej woli za młodu, a nachylałszyję jego za młodości, by snadź nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym, a będziesz miał żalność serdeczną“. (Ekkł. XXX. 11. 12).

Jakże zatem należy postępować z dziećmi, aby je wyleczyć z samowoli?

Przedewszystkiem rodzice muszą się strzec pilnie, aby nie byli niejako sługami swoich dzieci, nie spełniali ani nikomu w domu nie pozwalali spełniać ich kaprysów i zachcianek. Gdy dziecko poprosi uprzejmie o coś, czego rzeczywiście potrzebuje lub choćby o jaką godziwą zabawkę, na którą swoim grzecznym zachowaniem zasłużyło, rodzice powinni chętnie spełnić jego prośbę, albowiem odmowa w tych rzeczach ostudza w dziecku miłość i przywiązanie do rodziców i zniechęca je do spełniania swoich obowiązków. Natomiast, gdy dziecko prosi o cokolwiek z kaprysu lub gdy rodzice uznają jego prośbę za niestosowną, powinni stanowczo, lecz łagodnie i serdecznie odmówić. Tymczasem cóż się dzieje?

Częstokroć rodzice odmawiają najsluszniejszym żądaniom dziecka, a spełniają natychmiast najdziwaczniejsze jego kaprysy i gdyby nawet, jak mówią, szybki z okna zażądało, nie potrafiliby mu jej odmówić. Jeżeli zaś niekiedy rodzice zdobędą się na odwagę i sprzeci-

wią się zachciankom swojego pieszczocha, to wystarczy mu się skrzywić lub zapłakać, aby wymusił na rodzicach spełnienie swej woli.

„Lecz cóż ja zrobię, odpowie mi na to może niejedna matka, gdy dziecko płacze lub tak słodko się przymila i prosi? Czyż może mam mieć serce z kamienia i patrzeć obojętnie na jego łzy? Zresztą, czyż się świat zawali, jeżeli spełnię ten jego niewinny kaprysyk?“ Tak, niestety, tłómaczą się matki, które są za słabe dla swoich dzieci i nie chcą rozumieć, że tu się rozchodzi o złamanie samowoli dziecka. Zrozumieją one później i gorzko zapłaczą na upór, nieposłuszeństwo i zuchwałość tych dziatek, których samowoli nie umiały się oprzeć zaraz w pierwszych początkach.

„Jabym się jeszcze sprzeciwiła dziecku, tłumaczy się inna matka, ale nie mogę znieść jego darcia się i krzyku“. Prawda, trudno słuchać spokojnie dłuższego krzyku dziecka, ale jeżeli ono przekona się raz i drugi i dziesiąty, że krzykiem i darcie się nie potrafi nic wymóc na matce, przestanie krzykiem i łzami wojować i raz na zawsze będzie matka miała spokój. Natomiast, gdy dziecko zauważy, że krzykiem może wszystko na matce wymóc, za każdą razą będzie się darło, rzucało po ziemi, a nawet udawało omdlenie, byle tylko postawić na swoim.

Już w kołysce umieją dzieci płaczem przeprowadzać swoją wolę, dlatego jeszcze raz przestrzegam was, matki, nie dajcie się nigdy zmiękczyć łzom dzieci, jeżeli ich prośbę uznacie za złą, szkodliwą lub choćby niestosowną. Po kilku nieudanych próbach zaprzestaną one swej nieprzyjemnej muzyki raz na zawsze. Spróbujcie, a przekonacie się o prawdzie tych słów.

Lecz co czynić z dzieckiem nieposłusznym, upartym i zuchwałym?



Pomyślne zwalczenie nieposłuszeństwa i uporu dziecka zależy całkowicie od postępowania rodziców w pierwszych początkach. Jeżeli rodzice nie puszcza płazem pierwszego nieposłuszeństwa dziecka, nie mają później nigdy najmniejszego kłopotu. Raz dziecko przekonane, że musi słuchać i że żadne nieposłuszeństwo nie ujdzie mu bezkarnie, jest potulne i uległe. Przeciwnie, gdy dziecko przekona się raz tylko, że może bezkarnie nie słuchać rodziców, zuchwałości i krnąbrności niema już końca i najsrozsze kary nie potrafią nagiąć go do uległości rodzicom. Oto, dlaczego dziś mamy tak wiele dzieci krnąbrnych, nieposłusznych i zuchwałych? Ponieważ rodzice nie nauczyli ich w dzieciństwie słuchać. Wówczas nieposłuszeństwo ich i krnąbrność nie dawały się tak bardzo rodzicom we znaki, przeto puszcza płazem ich nieposłuszeństwo, lub co najwięcej pokrzyżeli dzieci, z czego znowu one nic sobie nie robiły. Takie zaś postępowanie rozuchwalało je coraz więcej i stały się krnąbrne i zuchwałe. Aby dzieci były uległe, trzeba od pierwszej chwili wymagać od nich bezwzględnie spełnienia każdego, choćby najmniejszego, danego im rozkazu, a w razie nieposłuszeństwa należy karać tak długo, aż je spełnią. Wszelkie namowy, upomnienia lub prośby rodziców, aby dany rozkaz wykonały, są tu nie na miejscu i zazwyczaj żadnego nie odnoszą skutku. Zresztą, cóż to są za rodzice, którzy dopiero muszą prosić swoje dzieci lub obiecanki im czynić, aby je skłonić do spełnienia rozkazów? Narażają się tylko wobec nich na pogardę i lekceważenie. Jednakże nie należy zarać brać się do kija. Kij, jak to już o karaniu pisałem, nie zawsze jest skutecznym lekarstwem. Są inne kary skuteczniejsze np, dziecko nie dostanie tak długo jeść, aż wykona rozkaz rodziców, nie otrzyma pozwolenia na

zabawę, odbierze się mu zabawki, zostanie postawione w kącie i t, p. Dopiero w ostateczności, gdy inne kary nie zmuszą dziecka do uległości, należy się uciec do różgi, ale przypominam, nie wolno używać jej w gniewie, lecz z wielką cierpliwością i współczuciem dla ukaranego dzieciaka.

Ponieważ posłuszeństwo jest rzeczą trudną, wymagającą wiele zaparcia siebie i przezwyciężenia, należy przeto ułatwić je dzieciom, a nie utrudniać. W tym celu rozsądni rodzice przemawiają do dzieci w tonie uprzejmym, ojcowskim i od czasu do czasu pochwalą je i wynagrodzą. Pochwała i nagroda, jeżeli rozsądnie są użyte, mają wielki wpływ na dzieci i posłuszeństwo czynią im miłe. Natomiast, gdy rodzice nigdy nie wynagrodzą posłuszeństwa dziecka, przemawiają doń w tonie zimnym, szorstkim i surowym, zniechęca się ono do rodziców, których uważa dla siebie za katów i jeżeli posłuszne, to jedynie z bojaźni kary.

Powtóre, nie należy utrudniać dziecku posłuszeństwa przez wydawanie mu rozkazów trudnych i ciężkich do spełnienia. W wydawaniu rozkazów trzeba się liczyć z jego usposobieniem, zdolnościami i siłami

Największy atoli wpływ wywiera na dzieci przykład samychże rodziców. Jeżeli sami rodzice będą karni i ulegli przykazaniom Bożym, oraz rozkazom swoich przełożonych, także ich dzieci będą karne i uległe. Jeżeli natomiast rodzice robią, co im się podoba bez oglądania się na przykazania Boże, uczciwość i słuszność, jeżeli lekceważą sobie rozkazy swoich przełożonych i wszelkie prawa, niech się potem nie dziwią, że to samo czynią ich dzieci, że są zuchwałe, krnąbrne, nieposłuszne i uparte.

Krótkie i pobieżne są niniejsze wskazówki, jeżeli jednak spełnicie je, wystarczą do wyleczenia waszych

dzieci z samowoli i nauczania je uległości i posłuszeństwa, co będzie z wielkim dla dzieci pożytkiem, a dla was pociechą.

### O przyzwyczajaniu dzieci do posłuszeństwa.

Jedną z najważniejszych rzeczy przy wychowaniu dzieci jest bez wątpienia przyzwyczaić je od najwcześniejszej młodości do posłuszeństwa. Jest to rzecz może także najtrudniejsza, bo wymagająca wiele rozumu, znajomości duszy dziecka, stanowczości, a przede wszystkim serca. Wprawdzie w uwagach o leczeniu dzieci z samowoli pojąłem już kilka wskazówek o przyzwyczajaniu je do posłuszeństwa, lecz jako zbyt pobieżne są niewystarczające, dlatego w niniejszych wskazówkach obszerniej zastanowimy się nad tym tak ważnym przedmiotem.

Rodzice, jeżeli pragną wychować swoje dzieci na dzielnych i pożytecznych ludzi, a na swoją chlubę, muszą wychować je od najwcześniejszej młodości w najściślejszym posłuszeństwie i karności. Nie należy atoli sądzić, aby posłuszeństwo było przeciwne wszelkiej swobodzie i wolności dzieci lub opierało się tylko na surowości i przymusie. Nie, prawdziwe posłuszeństwo dalekiem jest od wszelkiego przymusu niewolniczego, a wolność dziecka chroni od nadużycia.

Posłuszeństwo jest tem dla dziecka, czem jest poręcz przy kładce rzuconej ponad głęboką przepaścią. Jak poręcz chroni przechodzącego przez kładkę od wpadnięcia w przepaść, tak posłuszeństwo chroni dziecko od zejścia z drogi prawej i uczciwej na manowce swawoli. Nie ogranicza ono wolności i swobody dziecka, lecz kładzie hamulec na jego wybryki i swywołę, do której tak jest skłonne.

Posłuszeństwo hartuje i wzmacnia słabą wolę dziecka podobnie, jak zimna kąpiel i gimnastyka hartuje i wzmacnia jego ciało, uczy je bowiem od najwcześniejszej młodości panowania nad sobą i poskramiania swych żądz i namiętności, co z największą będzie dla niego korzyścią w późniejszym życiu. Stąd dzieci wychowane w najściślejszym posłuszeństwie i karności wyrastają na dzielnych i prawych ludzi, zdolnych nawet do heroizmu, jak świadczy o tem historia. Największymi bohaterami ludzkości są bezprzecznie Święci Pańscy, zwyciężyli bowiem najdoskonalej wszystkie swe żądze i namiętności, pokonali świat i jego złudne pokusy, a w przeciwnościach i prześladowaniach okazali męstwo i odwagę, na jaką żaden inny bohater nigdy się nie zdobył. Takimi zaś stali się oni jedynie przez posłuszeństwo, którego najwspanialszy przykład mamy w Boskim naszym Zbawicielu, który stał się posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Karnością też stoją narody, a z jej zanikiem upadają, jak tego smutny przykład mamy na naszym polskim narodzie, który upadł nie tyle z powodu przemocy potężnych wrogów, jak o wiele więcej dla braku karności. A to, co się dzieje z całymi narodami, dzieje się z każdym pojedynczym człowiekiem. Z codziennego doświadczenia wiemy wszyscy dobrze, że najczęściej łez wyciskają rodzicom dzieci krnąbrne, niekarne, nieposłuszne i takie dzieci wyrastają zawsze tylko na nicponiów, szkodników i wichrzycieli, którzy swym brakiem karności i uległości wszystko psują i wszędzie wnoszą zamieszanie. Dlatego tylko głupcy, którzy nie znają ludzkiej natury, mówią, że dziecku należy dać zupełną, bez żadnego hamulca swobodę i wolność; że krępowanie



dziecka rozkazami i zakazami odbiera cały urok jego młodości i czyni je niewolnikiem.

To atoli posłuszeństwo, w którym rodzice winni zaprawiać swoje dzieci od najwcześniejszej młodości, ma wypływać nie z przymusu i prawa pięści, zwłaszcza, gdy się rozchodzi o dzieci, które przyszły już do pewnego używania rozumu, bo to jest posłuszeństwo niewolnika, który sobie w duszy myśli: „oni są silniejsi odemnie, więc mi rozkazują; jak dorosnę, już nie będę słuchał“. Nie powinno ono wypływać także z samej miłości ku rodzicom, bo i wtedy jest to posłuszeństwo niewolnika, tylko prowadzonego na jedwabnym sznurku. Powinno zaś wypływać z poczucia obowiązku, z ukochania ładu, jaki możliwy jest tylko przy dobrem posłuszeństwie, i poczuciu własnej godności, która na posłuszeństwie nic nie traci, a tylko zyskuje. Doskonale posłuszeństwo opiera się także na zaufaniu i to zaufanie dzieci rodzice powinni starać się pozyskać, a pozyskają je wtedy, gdy dzieciom nie rozkażą nic takiego, coby mogło być grzechem; gdy sami dadzą dzieciom przykład uległości przykazaniom Bożym, ustawom państwowym i rozkazom swoich przełożonych, a wreszcie, gdy w pogadance z dziećmi wytłumaczają im, dlaczego wymagają od nich pewnych rzeczy. To jednak tłumaczenie rozkazów dzieciom może nastąpić dopiero po ich spełnieniu przez nich, a nie wcześniej. Gdy rodzice pozyskają zaufanie dzieci, wtedy najtrudniejszy ich rozkaz będzie wypełniony, bo płynąć będzie z przekonania, że tak trzeba.

Rozkaz wydany dziecku winien być krótki, wyraźny i stanowczy i dziecko powinno go wypełnić od razu.

Nigdy atoli nie mogą być rozkazy wydawane w słowach ostrych, szorstkich i surowych, bo to zraza

dziecko i oburza na rodziców. Nie mogą być także rozkazy zbyt dla dzieci trudne i ciężkie, przechodzące ich siły i zdolności. Następnie należy wytłumaczyć dziecku w poufnej pogadance, że takie wymaganie od niego posłuszeństwa robi się dla jego własnego dobra; że dziecko, które od razu słucha, jest mężniejsze od ludzi dorosłych, bo umie panować nad sobą, a nieraz człowiek dorosły nie ma siły do tego; że posłuszeństwo konieczne jest w życiu codziennem, bo bez wzajemnego pomagania sobie życie ludzkie na tej ziemi jest niemożliwe, a pomoc wzajemna opiera się na posłuszeństwie. Te poufne pogadanki należy objaśnić przykładami z życia codziennego, na które dziecko patrzy własnymi oczyma, a nadewszystko przykładami biblijnymi, zwłaszcza z życia P. Jezusa, jak On, będąc Bogiem, posłuszny był ludziom od kolebki aż do Swej śmierci na krzyżu. W życiu P. Jezusa znajdą rodzice wiele przykładów, które dzieci słuchać będą z największą ciekawością i zapalą się do naśladowania.

Wspomnieć im także o nieposłuszeństwie aniołów w niebie i pierwszych rodziców w raju, oraz o karze za ich nieposłuszeństwo. Gdy rodzice w tych pogadankach przekonają dzieci, że przez posłuszeństwo one się podnoszą i uszlachetniają, bo umieją zapanować nad sobą i swojemi namiętnościami i że słuchając rodziców naśladują P. Jezusa i aniołów w niebie, staną się posłuszne nie z musu ale z najgłębszego przekonania i dobrowolnie.

Jednakże może się zdarzyć, że nauki rodziców nie trafią do serca dzieci lub ulegną pokusie i rozkazu nie spełnią. W takim razie należy wystąpić z całą stanowczością przeciwko ich nieposłuszeństwu, aby to, czego nie chciały spełnić dobrowolnie, spełniły przy-

muszone. Tu nie wolno rodzicom ustąpić dzieciom ani na krok; wszelka ustepliwość i chwiejność ze strony rodziców podnieca tylko ich krnąbrność.

Groźba kary dodaje powagi rozkazom rodziców, a nadto wzmacnia siły dzieci w walce z pokusą do nieposłuszeństwa, bo dziecko wiedząc, że za nieposłuszeństwo nie minie go kara, nie tak łatwo ulegnie pokusie. Atoli aby kara za nieposłuszeństwo pożądana odniosła skutek i złamała upór dziecka, nie może go zwolnić od spełnienia danego rozkazu. Mimo otrzymanej kary powinno ono bezwarunkowo spełnić dany rozkaz, albowiem może się zdarzyć, że dziecko będzie wolało otrzymać karę, aniżeli spełnić dane sobie polecenie, a wtedy kara staje się nieużyteczną i nie łamie uporczywości dziecka.

Dla zachęty i osłodzenia dzieciom posłuszeństwa, należy je za dokładne spełnienie rozkazu pochwalić, a także od czasu do czasu, nie zawsze, wynagrodzić. Najdoskonalszy wzór postępowania daje nam sam P. Bóg, który karze nas za nieposłuszeństwo Swoim przykazaniom, a wygradza za uległość. Trudno żądać od dzieci, aby wszystko robiły z przekonania, kiedy nawet ludzie dorośli kierują się w swym postępowaniu obawą kary lub nadzieją nagrody.

Nagrody, zachęty i pochwały są to bodźce, które ożywiają słabe siły dziecka i posłuszeństwo czynią mu miłym i słodkim. Atoli tych bodźców należy używać bardzo roztropnie i nie zbyt często, aby dziecko w posłuszeństwie swoim nie kierowało się jedynie nadzieją nagrody, bo byłoby to posłuszeństwo nie z przekonania, ale dla interesu.

Należy także uczyć dzieci, aby przekładały zawsze posłuszeństwo Bogu nad posłuszeństwo ludziom, aby

nigdy nic takiego nie czyniły, coby było przeciwne ich sumieniu i przykazaniom Bożym, chociażby im to rozkazywali wszyscy mocarze ziemi i za to nieposłuszeństwo grozili im karami.

Tak zaś zaprawiając dzieci od najmłodszej młodości do posłuszeństwa, wychowują je rodzice na dzielnych i prawych ludzi i na chlubę swoją. I tylko wtedy, gdy rodzice spełnią ten obowiązek, mogą się chlubić, że dzieci swoje dobrze wychowali, w przeciwnym razie całe ich wychowanie będzie żadne.

### O lekkomyślności dzieci.

Samowola jest wadą straszliwą, jednakże przy umiejętnym i roztropnym wychowaniu może być uleczoną, chociażby najbardziej była zakorzenioną. Atoli jest wada, niemniej od samowoli u dzieci powszechna, a której leczenie jest nadzwyczaj trudnym, gdyż wada ta wszelkie starania i zabiegi rodziców czyni daremnymi i sprawia, że najserdeczniejsze nawet nauki i upomnienia ześlizgują się po dzieciach, jak krople deszczu po szybie, nie wnikając do głębi ich serca i duszy. Tą wadą jest lekkomyślność.

Jak samowola rodzi się z pychy, tak znowu lekkomyślności źródłem jest niepomamowana ciekawość i zbytne rozmiłowanie w rozrywkach i uciechach.

Któż tego nie zauważył, jak dzieci są niezmiernie ciekawe na wszystko i jak rozmiłowane są w zabawach i uciechach? Chcą one wszystko wiedzieć, wszystko widzieć, wszystko słyszeć, wszystkiego skosztować i wszystkiego użyć; stąd są one w ustawicznym ruchu, wiecznie roztargnione i niespokojne, wrażliwe na wszelkie zewnętrzne pokusy, płochy i swawolne, niezdające



sobie sprawy ze swoich postępów ani z ich następstw, czyli są lekkomyślne.

Wprawdzie lekkomyślność dzieci nie przeraża rodziców tak bardzo jak inne wady, patrzą na nią pobłażliwym okiem i na jej usprawiedliwienie odpowiadają: „Trudno od dzieci i młodzieży domagać się rozwagi dojrzałych mężów. Młode to i głupie, gdy będą starsze, zmadrzeją i usatukują się“. Nie tak atoli sądzili o lekkomyślności dzieci tacy mężowie jak biskupi Fenelon i Dupanloup, którzy życie swoje strawili na wychowaniu dzieci. „Lekkomyslność, mówi Fenelon, gasi wszelką pobożność, czyni niezdolnym do poważniejszego zajęcia i rozprasza wszelką cnotę“. „Co do mnie, mówi Dupanloup, mało znam wad niebezpiecznych, któreby potrzeba tępić surowiej: kiedy lekkomyślność staje się ciągłą, zamienia się w jedną z najstraszniejszych przeszkód w wychowaniu, a niekiedy sprostawa z gubę całego życia“.

Taki to sąd, który powinien przerazić rodziców i czujnymi uczynić, wydali o lekkomyślności dzieci ci sławni i świątobliwi mężowie. Czy może te ich słowa są przesadą? Bynajmniej, dość jest przypatrzeć się bliżej lekkomyślnemu dziecku, aby się o ich prawdziwości przekonać!

Spróbujmy nakłonić lekkomyślne dziecko do nauki, przemówić do jego serca, zaszcześcić w jego duszy jaką cnotę, będzie to wszystko trud daremny, a najpiękniejszej nauki, przestrogi i upomnienia to groch rzucony o ścianę, bo nie słucha ono niczego, nad niczem się nie zastanawia, nic nie zatrzymuje w pamięci. Jak w morzu nie zasadzi się żadnego drzewa, tak w duszy lekkomyślnego dziecka nie przyjmie się żadna nauka. Prawda, trudno żądać od dziecka rozwag

dojrzałego męża, ale przecież i ono nie jest zupełnie pozbawione rozumu i do pewnej rozwagi i zastanowienia jest zdolne. Jeżeli w złych rzeczach okazuje ono częstokroć tyle przebiegłości i sprytu, że przychodzi się zdumiewać, dlaczegożby zatem w rzeczach dobrych nie mogło okazać pewnej rozwagi. Niestety, tę nawet trochę rozwagi, jaką dziecko mieć może i mieć powinno, niszczy ta wada nieszczęsna. Wprawdzie nie zawsze lekkomyślność łączy się ze złośliwością, częstokroć nawet dziecko lekkomyślne obdarzone jest najlepszymi zaletami, lecz trzpiotowatość, brak zastanowienia i płochość nie pozwala tym zaletom rozwinąć się i utrwalić. Raz jest ono dobre, czułe i pilne, zdawaćby się mogło, że niema lepszego dziecka pod słońcem, ale za chwilę, jakby je coś opętało, dopuszcza się najgorszych psot i wybryków. Upomniane, że łzami obiecuje poprawę, lecz wkrótce o wszystkim zapomina, śmieje się i to samo czyni.

I co tu z takim dzieckiem poradzić? Całą pracę około jego wychowania, wszystkie najtroskliwsze starania niweczy z góry ta wada nieszczęsna, która sprawia, jak na początku powiedziałem, że wszystko się ześlizguje po powierzchni, a nic nie wsiąka do głębi serca i duszy. Nadarmo składasz tam najpiękniejsze rzeczy: dusza lekkomyślna, to jak rzeszoto, przez które wszystko przechodzi, a nic się nie zostaje, nic nie zatrzymuje.

Z tych powodów lekkomyślność jest tak straszną i w zatrważający sposób naraża całe wychowanie, jeżeli się ją zaniedba i jeżeli się jej istnieć dalej pozwoli. Nie rozchodzi się tu o pojedyncze wybryki lekkomyślności ani o oną słabość właściwą młodemu wiekowi, która z latami przejdzie, ale o to usposobienie

lekkomyślne, które do głębi przenika duszę dziecka i nazywa się charakterem lekkomyślnym. Dziecko o charakterze lekkomyślnym nie leczone troskliwie i w późniejszym wieku lekkomyślnem pozostanie, tylko jeszcze bardziej niepoprawnem, gdyż lekkomyślność jego z każdym dniem wzrastać będzie i zmieni się w drugą naturę, a wtedy pozostanie mu na całe życie. Błędem więc jest, co mówią lekkomyślni rodzice, że dziecko zmańdżeje i ustatkuje się, gdy będzie starsze. Niestety, coś wręcz przeciwnego mówl nam codzienne doświadczenie, które stwierdza jasno, że z lekkomyślnych dzieci wyrasta lekkomyślna młodzież, a z niej lekkomyślni ludzie. Aby się o prawdzie tych słów przekonać, dość jest oglądnać się koło siebie, a zobaczymy ludzi różnego wieku i na wysokich nawet stanowiskach, których lekkomyślność jest zadziwiającą. Nie mają oni poczucia swoich obowiązków i nawet najpoważniejsze obowiązki lekko zbywają. Nie zdają sobie sprawy ze swojego postępowania ani z jego następstw; we wszystkim kierują się fantazją, pociągami i chwilowym kaprysem, dlatego nagromadzają nieroztropności na nieroztropności, szaleństwa na szaleństwa, wybryki na wybryki. Nie można też oddać w ręce lekkomyślnego człowieka żadnej ważnej sprawy, bo nieomylnie narazi ją i zepsuje przez tysiące nierozważnych kroków, gdyż człowiek lekkomyślny nie przywiązuje do żadnej rzeczy tej wartości, na jaką zasługuje, ani też z żadną rzeczą, choćby najważniejszą, nie umie się obchodzić z potrzebną pilnością i poświęceniem: dla niego wartość mają jego szaleństwa i głupie pomysły. Kiedy zaś z powodu jego nierozważnego postępowania wyniknie jaka szkoda, nieszczęście, zwykle na swoje usprawiedliwienie odpowiada: „Ja przecież tego nie chciałem. Ani mi przez

myśl nie przyszło, aby się to stać mogło. Robiłem, co mogłem, tylko się nie udało. Koń ma cztery nogi, a potknie się“. Wszystkie te usprawiedliwienia lekkomyślnych ludzi mogą być prawdą, gdyż nie zawsze są oni złośliwi, ale najprawdziwszą jest wymówka, że o tem nie myśleli, bo lekkomyślni nigdy nie myślą, a jeżeli myślą, to zawsze głupio i źle. Mają oni głowę zdaje się tylko poto, aby mieli na co włożyć kapelusza lub czapkę, ale nie do myślenia.

Co zaś najstraszniejsze u ludzi lekkomyślnych, to okoliczność, że nawet nie wiedzą, jaką krzywdę wyrządzają sami sobie, jaką krzywdę wyrządzają drugim. Błędy, jakich się coraz częściej dopuszczają, nieszczęścia jakie zrzadzają, nawet im przez głowę nie przejdą, nie domyślają się ich wcale. Przez oplakane nawyknięcie lekkomyślnie postępują nawet względem duszy, sumienia i najpoważniejszych spraw i obowiązków, wskutek czego mogą się znaleźć w najsmutniejszym stanie przed Bogiem, obciążeni mimo wiedzy najokropniejszą odpowiedzialnością. Gdyby przynajmniej te nieszczęścia, których przez swoją lekkomyślność stali się sprawcami, nauczyły ich rozumu i z lekkomyślności wyleczyły, ale i to nie, lekkomyślny zawsze jest głupim, przed i po szkodzie, jego nic nie nauczy rozumu; wszystko może się stać z niego, tylko nigdy rozsądny człowiek.

A czy sądzicie, że przyczyną tych wszystkich zbrodni i błędów niesłychanych, na które patrzymy z oburzeniem, jest zawsze złośliwość? Ktoś powiedział i prawdę powiedział, że ludzie nie tyle są złośliwi, jak lekkomyślni. Czy ten lub ów młodzieniec popełniłby ten błąd niesłychany, gdyby nie straszliwa jego lekkomyślność? Nie, serce jego jest zanadto dobre, umysł



jego zanadto prawy, ale nie zastanowił się, nie miał siły się oprzeć. Czy sądzicie podobnie, że ten ojciec, ta matka rodziny, ten człowiek godny szacunku, ten urzędnik, ten nawet kapłan, byłiby popadli w to oplakane zapomnienie samego siebie i swoich obowiązków, gdyby nie lekkomyślność? Nie! po tysiąc razy nie! nigdy! A zatem jakże zgubną jest lekkomyślność, skoro prowadzi ludzi tam, gdzieby nie chcieli byli iść, gdyby ich nie zaślepiła ta wada przeklęta, a tak bardzo usprawiedliwiana; skoro przynosi nieszczęścia rodzinom, wstyd w życiu, sponiewieranie religji, skoro gubi więcej ludzi, aniżeli sama złośliwość (Dupanloup).

Jakże zatem błędzą ci rodzice i dają dowód, że jeszcze sami nie wyleczyli się z lekkomyślności, którzy pobłażliwym okiem patrzą na lekkomyślność swoich dzieci i nie starają się ze wszystkich sił poprawić ich z tej nieszczęsnej wady. Lekkomyślność, jeżeli ogarnie duszę dziecka, nie przejdzie z latami, ale towarzyszyć mu będzie przez całe życie aż do grobu. Prawda, że lekkomyślność jest niesłychanie trudną do wyleczenia, trudniejszą, aniżeli wszystkie inne wady, lecz przy usilnej pracy można ją wyleczyć, jeżeli rodzice zawczasu i umiejętnie wążmą się do jej leczenia.

Jak należy leczyć dzieci z lekkomyślności, podam w następnym rozdziale, tu tylko nadmienię, że pierwszym i najskuteczniejszym środkiem na tę nieszczęsną wadę jest gruntowna pobożność. Pobożność ta zwraca uwagę dzieci, że nie poto żyją na świecie, aby się tylko bawiły, ale mają duszę nieśmiertelną, której zbawienie jest rzeczą najważniejszą, a przez to odwraca ich uwagę od rzeczy błahych i fraszek, a zmusza je do rozwagi i zastanowienia się nad sobą, przyzwyczajają je również do sumiennego spełniania swoich obowiązków

i uczy cnót, przy których lekkomyślność ostać się nie może. Aby jednak to lekarstwo mogło być skuteczne na chorobę lekkomyślności, trzeba dziecko ciągle utrzymywać w tej żarliwej pobożności, trzeba ustawicznych starań ze strony rodziców, bo jeżeli nie prowadzi się tego zadania ciągle i z rozwagą, to ta biedna natura dziecięca pozostawiona sama sobie opuści się i nic nie skorzysta.

### O leczeniu dzieci z lekkomyślności.

Pierwszem i najskuteczniejszym lekarstwem na chorobę lekkomyślności dzieci jest, jak już krótko wspomniałem w poprzednim rozdziale, szczerą i gruntowną pobożność. Co gruntowna pobożność może uczynić z dziecka, wskazuje nam przykład św. Stanisława Kostki, św. Kazimierza, św. Alojzego Gonzagi i wielu innych, którzy, będąc dziećmi, zawstydzali starców swoją roztropnością i poważnem postępowaniem. I zapewne niema chrześcijańskiej matki, któraby z całego serca nie pragnęła mieć dziatki podobne do tych świętych Młodzieniaszków. Często też można słyseć mówiące matki: „Ach, jak jabym pragnęła, jak jabym chciała, aby moje dzieci były dobre i cnotliwe“.

Czemuz to więc przypisać, że te gorące pragnienia chrześcijańskich matek nie spełniają się i mają dzieci złe, bezbożne i lekkomyślne?

Przyczyny tego złego nie trzeba szukać daleko. Matki pragną, pragną z całego serca, aby ich dzieci były dobre i pobożne, ale samem pragnieniem nigdy nie wychowa się dzieci, ani się ich nie uczyni pobożnymi, lecz trzeba nad niemi w pocie czoła, wytrwale i ciągle pracować. Szczególniejszej zaś pracy wymaga wychowanie dzieci w pobożności. Drogi cnoty są

trudne i ciężkie, siły dziecka słabe, potrzebuje przeto, aby je ktoś jakby za rękę prowadził, wspomagał je i usuwał przeszkody, w przeciwnym razie ustanie na drodze cnoty i łatwo zejdzie na manowce grzechu.

Pracę nad wychowaniem dzieci w pobożności należy rozpocząć od gruntownego wyuczenia je zasad wiary czyli katechizmu.

Gruntowna znajomość zasad wiary jest fundamentem, na którym dopiero można zbudować trwałą i wspańiałą gmach pobożności. Bez gruntownej znajomości zasad wiary pobożność bywa zazwyczaj bardzo chwiejną lub schodzi na manowce zabobonu.

Tę zaś znajomość zasad wiary mają dać dzieciom przedewszystkiem sami rodzice, ucząc je nie tylko pacierza, ale także katechizmu. Jak tylko dzieci zaczynają przychodzić do używania rozumu rodzice winni prowadzić z nimi poufne pogadanki o rzeczach religijnych, do czego najlepszą sposobność dają im różne święta i uroczystości przypadające w ciągu roku.

Dobra, chrześcijańska matka nie idzie w niedziele i święta do sąsiadek na plotki, ale zgromadza koło siebie swoje dziatki i mówi im o Bogu, tłumaczy znaczenie przypadającej uroczystości, opowie im jaką ładną historję z życia Świętych lub przeczyta im coś z pobożnej książki, której nie powinno nigdy brakować w żadnym chrześcijańskim domu. I gdzie rodzice tak postępują, tam dzieci są przejęte duchem religijnym i są pobożne i cnotliwe.

Również wielki wpływ na obudzenie w dzieciach ducha pobożności wywiera wspólna z nimi modlitwa rodziców i wspólne przystępowanie do Stołu Pańskiego. Niema też nic piękniejszego i bardziej rozrzuwającego nad widok rodziców klęczących wspólnie z dziatkami

u Stołu Pańskiego. Wrażenie, jakie odnoszą dzieci z tego wspólnego nabożeństwa, pozostaje im na całe życie i jeszcze w starości z radością wspominają na te błogie chwile swego dzieciństwa. Niestety, jakże rzadko można widzieć rodziców przystępujących z dziatkami do Stołu Pańskiego. To też dzieci tak długo uczęszczają do Sakramentów, jak długo chodzą do szkoły, a potem trudno je uprosić, aby przynajmniej na Wielkanoc spełniły swój obowiązek religijny.

Nadto, należy rodzicom pilnie czuwać nad dziećmi, aby codziennie rano i wieczorem, przed i po jedzeniu, pobożnie się modliły i bez ważnej przyczyny nie opuszczały w niedziele i święta Mszy świętej. Dziecko, które zaniedbuje się w modlitwie lub odmawia ją nie dbale i byle się zbyć, które byle przyczyny i z wiedzą rodziców opuszcza niedzielne i świąteczne nabożeństwo, nie będzie nigdy gruntowne pobożne.

Dziecko musi się już w dzieciństwie przyzwyczać do wiernego spełniania swoich obowiązków religijnych. Niestety, rodzice nie wiele zazwyczaj o to się troszczą, dzieci się nie modlą lub modlą się niepobożnie, nie chodzą do kościoła i potem się dziwią, że ich dzieci są obojętne lub nawet bezbożne.

Lecz pobożność nie polega na samej znajomości zasad wiary i spełnianiu obowiązków religijnych, lecz głównie na wiernem spełnieniu swoich obowiązków i dobrych uczynków.

Aby więc wychować dzieci w pobożności, niedość jest rodzicom wyuczyć ich katechizmu i przyzwyczać do spełnienia obowiązków religijnych, lecz trzeba także przyzwyczajać je od dzieciństwa do spełnienia dobrych uczynków.

W tym celu, rodzice, dając jałmużnę ubogim,



dawajcie ją zawsze przez ręce swoich dzieci, jak to czyniły zawsze wszystkie pobożne i święte matki. Obudzajcie w ich młodych serduszkach litość i współczucie dla wszystkich nieszczęśliwych, w których niech się nauczą widzieć samego cierpiącego Chrystusa Pana. Za każdy zaś dobry uczynek spełniony przez dzieci, chociażby to był uczynek najdrobniejszy, pochwalcie je, gdyż pochwała wasza będzie im pobudką do dalszych dobrych uczynków. Uczcie je także każdą sprawę odnosić do Boga i od Boga jedynie oczekiwać nagrody za swoje dobre uczynki, uczcie je znosić cierpliwie, z poddaniem się woli Bożej doznane zawody i przykrości, oraz nie chować w sercu urazy do tych, od których doznawały przykrości lub niesprawiedliwości.

Aby jednak te wszystkie wasze nauki trafiły do serc waszych dzieci, słowa wasze muszą się zgadzać z waszym życiem, musicie przyświecać im przykładem życia prawdziwie świątobliwego. Bez waszego dobrego przykładu wszystkie wasze upomnienia, przestrogi i nauki dawane dzieciom, będzie to groch rzucony o ścianę. Bez dobrego waszego przykładu dzieci wasze nie będą nigdy pobożne, chyba tylko wyjątkowo. O ten więc dobry przykład należy się wam najwięcej starać.

Oto, co czynić wam należy, aby dzieci wychować w pobożności.

Praca to ciężka i trudna, lecz nie wolno wam jej zaniedbywać ani w niej na chwilę ustać, jeżeli pragnienie mieć dziatki pobożne i cnotliwe. Dzieci trzeba ciągle utrzymywać w żarliwości, inaczej łatwo się opuszczą i o wszystkim prędko zapomną. Nadto, należy wam tę pracę prowadzić z wielką łagodnością, dobrocią i słodyczą, tak, aby ta pobożność stała się

dzieciom miłą i słodką, bo tylko wtedy ją pokochają i będą w niej ustawicznie wzrastać. Błądzą więc ci rodzice, którzy względem dzieci są surowi, którzy ciągle na dzieci ciukają i ostre prawią im kazania lub kijem napędzają do modlitwy i kościoła. Więcej jeszcze błądzą ci rodzice, którzy nie umiają inaczej dzieci upomnieć jak tytko wśród przekleństw i brzydkich wyzwisk. Ostre i surowe postępowanie rodziców z dziećmi ten zazwyczaj odnosi skutek, że dzieci wprawdzie boją się rodziców, ale ich nienawidzą i nienawidzą także samejże pobożności. Strzeżcie się zatem tego błędu, ale dobrocią i słodyczą prowadźcie wasze dziatki do Boga.

Wprawdzie pobożność jest pierwszym i najskuteczniejszym lekarstwem na chorobę lekkomyślności, jednakże jeszcze nie wystarcza do jej zupełnego wyleczenia. Źródłem lekkomyślności jest niepohamowana żądza zabaw i rozrywek i tę właśnie żądzę trzeba koniecznie ukrócić i ująć w pewne karby, w przeciwnym razie wszystkie usiłowania poprawienia dzieci z tej nieszczęsnej wady będą daremne. Czy może zatem należy zabronić dzieciom wszelkich rozrywek? Nie, dzieci bawić się muszą, muszą dużo biegać, krzyżeć i hałasować. I rodzice, którzyby zabraniali swym dzieciom wszelkich rozrywek lub bardzo je ograniczali, błądziliby bardzo. Z dzieci, które się nigdy nie bawią lub bardzo mało, wyrastają ludzie zgorzkniali lub skończone niedołęgi. Nie należy przeto zabraniać dzieciom rozrywek, tylko trzeba tę ich żądzę ograniczyć i ująć w pewne karby.

Dopóki dzieci nie chodzą do szkoły, niech się bawią bez ograniczenia, niech wiele biegają i hałasują o ile swoim hałasowaniem nie przeszkadzają komu w pracy. Gdy natomiast dzieci zaczną uczęszczać do

szkoły, należy im zaraz od pierwszego dnia przypisać stały porządek dzienny, którego zawsze trzymać się muszą, a ten jest: najpierw praca, a potem zabawa. Gdy dziecko przyjdzie ze szkoły, należy mu dać chwilę wytchnienia, lecz następnie powinno się dobrze wyuczyć zadanych lekcji i starannie opracować wszystkie swoje zadania, a potem dopiero można mu pozwolić na zabawę. Zdarza się często, że dziecko, aby móc pobiegnać na zabawę jak najprędzej, naukę zbywa i zadania pisze byle jak, lub odkłada do wieczora. W takim razie nie wolno rodzicom pozwolić dziecku na zabawę, niech pisze zadanie raz, drugi i dziesiąty, dopóki nie napisze dobrze i starannie. Jest to rzecz niesłychanie ważna, aby już dziecko w dzieciństwie nauczyło się wszystko spełniać sumiennie i starannie i panować nad swoją żądzą rozrywek, bo gdy w dzieciństwie przyzwyczai się do niedbalstwa, całe życie będzie niedbałe i dla zabawy będzie opuszczało najważniejsze swoje obowiązki.

Nigdy też nie powinno dziecko pójść na zabawę bez otrzymania od rodziców wyraźnego pozwolenia, którego znowu nie należy mu odmawiać bez ważnych powodów. Gdy atoli rodzice z ważnych powodów raz odmówią dziecku pozwolenia na zabawę, nie wolno pozwolić się zmiękczyć łzami lub krzykiem dziecka, ale łagodnie i stanowczo należy jego żądaniu odmówić.

Wogóle należy tak wychowywać dzieci, aby nauczyły się panować nad swoją żądzą rozrywek i nie w zabawach, ale w pracy widziały przeznaczenie człowieka na ziemi, a wtedy to główne źródło lekkomyślności zostanie usunięte i dalsza praca nad ich leczeniem z tej strasznej choroby będzie już łatwa i żadnych nie przedstawiająca trudności.

Niepohamowana żądza zabaw i rozrywek jest pierwszą i główną przyczyną lekkomyślności dzieci, a najskuteczniejszym na nią lekarstwem jest gruntowna pobożność i zachowanie stałego porządku im przepisanego.

Drugą przyczyną tej nieszczęsnej choroby jest brak u dzieci rozwagi i zastanowienia. Dziecko postępuje bez zastanowienia, bez namysłu i dlatego jest lekkomyślne. Że dzieci nie mają należytej rozwagi, temu dziwić się nie można, bo są młode, nie znają życia i brak im doświadczenia, które się zdobywa dopiero po wielu smutnych i bolesnych przejściach.

Lecz na czem zbywa dzieciom, tego nie powinno brakować rodzicom. Rodziców na to Bóg ustanowił nauczycielami, przewodnikami i stróżami dzieci, aby je uczyli chodzić po tej trudnej ścieżce życia ludzkiego i strzegli je od każdego fałszywego kroku. Jest to obowiązek rodziców ważniejszy, aniżeli staranie dla nich o pokarm i odzienie. Skąd dzieci mogą być dobre i postępować rozważnie, gdy ich nikt nie pouczy, nikt nie zwróci im uwagi, co się godzi, a czego się nie godzi czynić? „Ależ mnie dzieci słuchać nie chcą, im się zdaje, że są mądrzejsze odemnie“, odpowie może niejedna matka. Tak, niestety, odpowiadają niektóre dzieci swoim rodzicom, ale tym tylko, którzy zaniedbali wychowywać swoje dzieci od najwcześniejszej młodości i którzy swoim postępowaniem nie potrafili zdobyć dla siebie u dzieci należytego szacunku. Gdy dzieci są już zepsute, nie przyda się na nic prawić im nauki; są to kazania spóźnione, podobne do deszczu, który wtedy przychodzi, gdy słońce już wszystko wypaliło.

Są choroby, których leczenie jest bardzo trudne i które zazwyczaj kończą się śmiercią chorego, jednakże



można się łatwo ustrzec tych chorób przez tak zwane ochronne szczepienie. I lekkomyślność jest nadzwyczaj trudną do leczenia, lecz można ustrzec dzieci przed tą chorobą, do której tak są skłonne, przez wczesne i odpowiednie ich pouczanie przez rodziców, które wzbudzi w nich rozwagę i do zastanawiania się skłoni. Lecz jak i kiedy należy pouczać dzieci?

Pouczać dzieci należy przy każdej sposobności w słowach pełnych miłości, lecz szczególnie do takich pouczeń nadają się niedzielne i świąteczne pogadanki rodziców z dziećmi, o czym już kilkakrotnie w tych wskazówkach wspomniałem.

W tych niedzielnych pogadankach, których troskliwi rodzice nigdy bez ważnej przyczyny nie zaniedbują, należy opowiedzieć dzieciom o życiu ludzkim, o jego ciężarach, cierpieniach i radościach, a opowiadanie swoje należy objaśnić przykładami z życia codziennego, na które same patrzą, ale w których treść głębiej nie wnikają. N. p. niech matka opowie dzieciom o ciężkiej pracy ojca i swojej, niech im wskaże na spracowane jego ręce, jego zmęczenie i trudy, wystrzegając się atoli oskarżeń kogokolwiek, które mogłyby wzbudzić w sercach dzieci nienawiść do sprawców cierpień rodziców. Podobnie trzeba opowiedzieć dzieciom o trudach i cierpieniach nauczycieli, służby i wszystkich pracowników, z którymi dzieci się stykają. Słowem, trzeba im otwierać oczy na życie ludzkie i jego walki i cierpienia. Dzieci takich opowiadań słuchają z zapartym oddechem, zastanawiają się i zaczynają poważnie myśleć.

Z tych opowiadań przekonają się, że życie ludzkie nie składa się z samych zabaw i rozrywek, ale więcej

w niem łez i cierpienia i obudzi się w ich sercu tkliwa łitość dla wszystkich cierpiących.

W pewnej wiejskiej szkole, gdzie uczyłem religii, był chłopiec sierota, który był kozłem ofiarnym całej szkoły. Szczególnie jeden łobuz płał chłopczynie różne głupie, a bolesne figle, tak, że ten zawsze zapłakany wracał do klasy. Pewnego razu, gdy byłem w szkole, chłopczyzna wrócił po pauzie do klasy zapłakany. Dowiedziawszy się przyczyny jego płaczu, nie ukarałem łobuza, ale w prostych słowach przedstawiłem dzieciom smutną dolę sierocą, poczem owego łobuza wyznaczyłem na opiekuną chłopczyzny. Skutek tego pouczenia był nadzwyczajny. Dzieci zaprzestały swoich figli i jak mogły, osładzały chłopczynie ciężką jego dolę sierocą, a opiekun pilnie czuwał, żeby mu nikt najmniejszej nie wyrządził krzywdy.

I jestem pewny, że, gdyby tak dzieci były pouczane, gdyby im otwierano oczy, to zaprzestałyby przynajmniej połowy swych głupich figli i psot, których się dopuszczają nie tyle ze złośliwości, ile z głupoty i lekkomyślności.

Podobnie w wielu innych sprawach odpowiednie i serdeczne pouczenie cudowne przynosi skutki.

Częstokroć dzieci z lekkomyślności robią w polu szkody, biegają po zbożu, zrywają kłosa, łamią gałęzie, niszczą sukienki i t. d. Kary nie zawsze odnoszą pożądanego skutku, natomiast odpowiednie pouczenie niezawodnie poprawi dzieci. Jeżeli się dzieciom przedstawi, ile to pracy i trudów kosztuje każde drzewo i każde drzewko, będą pilnie uważały na siebie i robienia szkód zaniechają.

Również można oduczyć dzieci stosownym pouczeniem od lekkomyślnego męczenia i katowania zwierząt.

Aby jednak takie pouczenie dzieci odniosło pożądany skutek, trzeba je ubrać w formę zajmującego opowiadania, opowiedzieć jaki przykład lub bajeczkę, których dzieci tak chciwie słuchają

Zdarza się także, że dzieci z figlów podstawiają sobie nogi, usuwają siedzącemu nieznacznie krzesło, szczypią się i kłują, rzucają sobie piaskiem w oczy lub czynią cokolwiek, z czego później mogłyby się cieszyć. Jeżeli te figle nie kończą się smutnie, to rodzice pobłażliwym okiem na nie patrzą i razem z dziećmi się śmieją. Gdy atoli one figle skończą się smutnie, to następuje zazwyczaj kara. A jednak bez kary można dzieci oduczyć tych głupich figli i żartów, które popędzają z lekkomyślności. Wystarczy przedstawić dzieciom, że takie żarty są głupie i smutne prowadzą do następstwa. Należy im wtedy opowiedzieć jaki przykład, który żartami się rozpoczął, a łzami i cierpieniem się zakończył. I z takim pouczeniem nie należy czekać, aż te figle dzieci smutnie się skończą, ale z każdej sposobności trzeba korzystać i dzieci pouczać.

I gdyby rodzice tak dzieci swoje pouczali od najmłodszej młodości, nie mielibyśmy dziś tyle dzieci i ludzi lekkomyślnych! „Lecz, gdzie ja mam czas dzieci uczyć?” odpowie niejedna matka. Jakto, zapytam, to rodzice nie mają chwili czasu, żeby ją swym dzieciom poświęcić? A czy na pouczenie dzieci wiele potrzeba czasu? Można to czynić przy pracy, przy posiłku, wieczorami, a szczególnie w niedziele i święta. Rodzice, nie żałujcie poświęcić swym dzieciom tej chwilki, bo opłaci się wam ona stokrotnie. Dzieci należycie pouczane tracą wiele ze swej naturalnej lekkomyślności i staną się rozsądne. Atoli ucząc dzieci, główny kładźcie nacisk, aby wyrobić w nich poczucie

odpowiedzialności za swoje postępowanie. Niech dziecko wie, że nikt inny, tylko ono samo jest odpowiedzialne za wszystko, co czyni lub mówi. Zazwyczaj dzieci uniewinniają się tem, że je ktoś do tego namówił.

Takich uniewinniań i tłumaczeń dzieci nie należy nigdy uwzględniać, ale tem surowiej trzeba dziecko ukarać, raz, że się dało do złego namówić, a powtóre, że to złe zrobiło.

Podobnie należy postąpić z dziećmi, gdy się tłumaczą, że tego nie chciały, że się nie spodziewały, iż się tak źle skończy. Są to zwyczajne wymówki lekkomyślnych, których nie wolno nigdy uwzględniać. Łatwiej należy dziecku darować karę, gdy się otwarcie przyzna do winy, nie zwalając jej na kogo innego, aniżeli, gdy się tłumaczy, uniewinnia i innych oskarża. Kara jest też ostatnim środkiem na lekkomyślność dzieci.

Jest to środek, który zaleca Pismo św. w wielu miejscach. „Głupstwo jest przywiązane do serca dziecięcego, ale różga karania wypędzi je”. „Różga i karanie dają mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolę, zawstydzą matkę swoją”. I w rzeczy samej na głupiego, a jest nim każdy lekkomyślny, niema innej rady, tylko surowa kara. Wprawdzie jest to lekarstwo gorzkie i przykre, ale często dla lekkomyślnych konieczne i czego nie dokazały nauki, to dokáže kara i napędzi im rozumu do głowy, oraz obudzi w nich poczucie odpowiedzialności za swoje postępowanie.

Lecz, jak już pisałem o karaniu dzieci, środka tego należy używać w ostateczności i z wielką oględnością. Nigdy nie należy karać w gniewie, bo wtedy kara wygląda raczej na zemstę rodziców, ale spokojnie, z współczuciem dla karanego i surowo. Różgi używać



w ostateczności i tylko względem małych dzieci, względem starszych dzieci należy używać kar innych, zastosowanych do ich przestępstwa. Najważniejszą karą dla lekkomyślnych dzieci jest zakaz na pewien czas zabaw i rozrywek, do których szczególny mają pociąg i tej kary zalecam używać, niejedno! bowiem dziecko wolałoby być surowo obite, aby tylko móc się bawić.

Te więc są w krótkości sposoby leczenia dzieci z tej niebezpiecznej choroby lekkomyślności: gruntowna pobożność, zachowanie przez dzieci stałego porządku, który jest: naprzód praca, a potem zabawa, ciągłe pouczanie dzieci, a wreszcie kara. Którzy rodzice używają trzech pierwszych sposobów, ci nie potrzebują nigdy używać czwartego lub bardzo rzadko.

Rodzice, nie lekceważcie sobie tej choroby waszych dzieci, nie czekajcie, aż ta choroba przeniknie do głębi ich dusz, ale wcześniej i troskliwie weźcie się do jej leczenia, a wychowacie je na rozsądnych i pożytecznych ludzi.

### O zmysłowości dzieci.

Z pośród wszystkich namiętności i żądź, które poruszają sercem człowieka, jest jedna najhaniebniejsza i najgwałtowniejsza, a której zaród każdy człowiek z sobą na świat przynosi. Tą namiętnością jest zmysłowość, czyli niepomamowana żądza zmysłowych przyjemności. Zmysłowość obok pychy jest przeobfitem źródłem niezliczonych wad i zdrożności tak u dziecka jak i u dorosłego człowieka, skąd słusznie katechizm umieszcza ją między głównymi grzechami zaraz po pysze. Wprawdzie wiek dziecięcy nie jest wiekiem, w którymby zmysłowość wybuchała w całej swej sile, jednakże jest ona głęboko zakorzeniona nawet w dzie-

cięciu i częstokroć wcześniej, aniżeli można przypuszczać, staje się ono jej lupem. Zaiste, jakże wiele dzieci, wyszedłszy zaledwie z kołyski, ulega tej najhaniebniejszej ze wszystkich namiętności! Jakże wiele dzieci ginie przez nią docześnie i wiecznie! Tylko ślepy nie widzi, jak straszliwe zepsucie grasuje w dzisiejszych czasach między dziećmi bez względu na to, z jakiej warstwy społecznej one pochodzą.

I cóż jest przyczyną tego strasznego zepsucia dzieci w dzisiejszych czasach? Tą przyczyną jest głównie nedorzeczne dzisiejsze wychowanie, które przedewszystkiem troszczy się o ciało, a mało dba o duszę i serce dzieci. Tak jest, dzisiaj rodzice całą troskę i wszystkie starania poświęcają ciału dziecka, a o jego duszę i serce nie wiele dbają. Od pierwszej chwili przyjścia dziecięcia na świat rodzice wysyłają się na różne pieszczoty, otaczają je wszelkimi możliwymi staraniami, napychają łakociami, ubierają jakby na publiczną wystawę, dogadzają wszystkim jego zachceniom, folgują jego gnuśności i lenistwu; słowem, czynią wszystko, co przed czasem może rozbudzić w dziecku tę haniebną namiętność i tysiącznych dostarczyć jej bodźców. A cóż dopiero o tem złem, na co dziecko od najwcześniejszej młodości musi patrzeć w domu rodzicielskim lub tego złego słuchać?

Kiedy zaś żądza zmysłowości ogarnie biedne dziecko, to strach pomyśleć, co z niem wyrabia, dokąd je doprowadza. Wspominany już tylokrotnie biskup Dupauloup w przerazających słowach opisuje skutki zmysłowości u dzieci.

„Jakaż nagła zmiana zachodzi w dziecku, które uległo zmysłowości! Było wesołem, otwartem, kochającym; nagle widzimy je smutnem, niespokojnem, po-

nurem, nieufnem, obłudnem. Nie ma już tego niewinnego uśmiechu, tego czoła wypogodzonego, tego serca na dłoni, tej duszy udzielającej się każdemu; coś przeszło przez jego twarzyczkę i rzuciło na nią jakoby zasłonę; coś, czego nie chce pokazać, jakąś ohydłą tajemnicę, którą chce ukryć.

Biedne dziecię! dokądże je ten pierwszy krok doprowadzi? Z początku wahało się, rumieniło, drżało, a wkrótce już się nie waha, nie rumieni, nie drży. Jeden upadek pociąga za sobą drugi, słabość się zwiększa i przechodzi w nałóg, w nałóg straszliwy, biorący górę nad wolą, rozumem, honorem, wiarą, sumieniem, nad wszystkim! Nie słucha nic więcej, nie widzi przepaści, do której ciągnie je jego namiętność. Unosi je nieczułość i bezwstyd, ściąga na siebie zniewagę za zniewagą, hańbę za hańbą. Któż powstrzyma to dziecię w jego rozpuście? Kto podniesie je z takiej słabości? Kto skruszy takie pęta? Niestety! komuż to jest niewiadomem, że niema nic trudniejszego do poprawy w dziecięciu nad ukryty nałóg nieczystego grzechu. I nałóg ten dokądże je doprowadzi? w co się obróci jego wychowanie, jego przyszłość, jego życie.

Występek ten wkrótce wszystko splugawi, wszystko w niem zabije. Najprzód ciało: zniszczy jego zdrowie zupełnie. Nerwowość, blednica u dziewcząt, nędzny wygląd u chłopców, zanik żywości, upadek sił, zawroty głowy, skłonność do zaziębiań; oto zwyczajne skutki tajemnego grzechu zmysłowości. Dziecko takie niknie w oczach i częstokroć ginie przed czasem lub na zawsze ma zdrowie podkopane. Występek ten pociąga za sobą przytępienie wzroku, słuchu, zdolności, prawie zawsze zboczenia umysłowe czyli głupkowatość i przedwczesną starość. Nieraz się dziwią ludzie, że ten mło-

dzieniec lub ta panienka, mimo młodego wieku, tak staro wyglądają i twarz mają zwiędłą, pełną zmarszczek, oczy bez blasku, jakby mgłą zasłone. Są to zazwyczaj skutki tego przeklętego grzechu.

Nie mniejsze są spustoszenia w umyśle i sercu.

Umysł, wobec tych ohydnych nałogów, traci swoją sprężystość i siłę, wdzięk i delikatność: pograżony w zmysłowej kałuży tępieje, drętwieje i niemal gnije w lenistwie i ociężałości. Wyobraźnia opętana jedną ścigającą ją myślą, dręczona widziadłami, nie może już zwrócić się w inną stronę: niema już w niej ani siły rozumu, ani moralnej potęgi: żadnego tam popędu ni do nauki, ni do cnoty: samo myślenie nuży ją: miłość dobrego natrafia na wyjałowione, jeżeli nie na zatwardziałe już serce: dziecię oddane zmysłowym uciechom, przestaje pracować, uczyć się, kochać. Stąd zdarza się często, że dziecko, które z początku uczyło się dobrze, nagle nie może podołać nauce i źle się uczy. Jest to prawie zawsze znak niezawodny, że to dziecko zapoznawało się z grzechem nieczystości.

Przestaje kochać! zwierzęcy nałóg psuje głęboko charakter i zabija serce w tych, którzy się mu oddają. To dziecię urodziło się dobrem, słodkiem, miłym, pełnym prostoty i szczerości, miało niewinność duszy i łagodną pogodę humoru, płynącą ze spokojnego, czystego sumienia: ale odkąd zgubny nałóg je ogarnął, to dobre usposobienie, biorące swe źródło w spokoju duszy, przemieniło się w humor zgryźliwy i dziwaczny: ta niewinność, która przedtem dozwalała widzieć całą jego duszę, dziś daje tylko dostrzegać myśli czarne i skryte. Razem z niewinnością, dziecię to straciło wszystko, co stanowiło największy jego powab.



Podobnież w sercu zepsutem wysycha źródło dobrych i czystych uczuć. Dzieci zepsute niezdolne są być wdzięcznymi i nie mają żadnej, szlachetniejszej czułości. Nawyknienie do samolubnej rozkoszy oddala je od bezinteresownych uciech. Stają się złośliwe i okrutne. Nie znają one litości ani miłosierdzia. Poświęciłyby ojca, matkę i świat cały dla najmniejszej swojej przyjemności. Używać, to dla nich wszystko, reszta niczem.“

W takich to słowach, ten słynny wychowawca przedstawia skutki zmysłowości u dzieci, a słowa te stwierdzają wszyscy lekarze i wychowawcy. Zaiste, niema straszniejszego nałogu nad nałóg zmysłowości, który rychło sprowadza na tego, który mu się oddaje doczesną i wieczną zgubę, Dziecko takie prawie tylko cudem może być uratowane. Wprawdzie czasem zdaje się mieć ono dobre i czułe serce, lecz ta czułość źródło swoje ma nie w sercu, lecz w zmysłach, stąd jest fałszywa i pozorna. Nie masz nic samolubniejszego i bardziej zatwardziałego nad zepsute dziecko.

Wobec tych straszliwych skutków, jakie zmysłowość pociąga za sobą u dzieci, nie można dosyć gorąco upomnieć rodziców, aby jak najusilniej czuwali nad niewinnością swych dzieci i czynili wszystko dla ich uchronienia przed jej utratą. Wychowanie, które nie stoi na straży niewinności dzieci, jest żadnem wychowaniem. Niczem jest zostawić dzieciom w spuściznę wielki majątek, sławne imię, zaszczyty i honory; to wszystko dzieciom szczęścia nie zapewni, ale niewinność i cnota zapewni im szczęście w tem i przyszłym życiu.

### O wychowaniu dzieci w niewinności.

Wychowanie dzieci w niewinności jest jednym z najważniejszych i najświętszych obowiązków rodzi-

ców. Jeżeli rodzice spełnią ten obowiązek i dzieci swoje wychowają w niewinności, mogą się poszczycić, że je dobrze wychowali, przeciwnie, nic nie uczynili dla swoich dzieci, jeżeli ich nie wychowali w niewinności. Więcej też, niż rad żrenicą swego oka, winni rodzice czuwać nad niewinnością swych dzieci. Lecz wychowanie dzieci w niewinności jest nie tylko obowiązkiem najważniejszym, lecz jest on także do spełnienia najtrudniejszym, bo wymagającym ciągłej czujności i wiele roztropności, przeczności i umiętności.

Przedewszystkiem rodzice, aby mogli wychować swoje dzieci w niewinności, muszą się pozbyć opłakanego zaślepienia, które nie pozwala im widzieć budzących się namiętności u dzieci, ani też niebezpieczeństw grożących ich niewinności. Zazwyczaj rodzice, a szczególnie matki, sądzą, że ich dzieci są niewinne jak anioły, nie przypuszczają nawet, aby one mogły coś złego popełnić. „Gdzieżby moje dziecko mogło się dopuścić czegoś podobnego“, odpowiada zwykle każda matka, gdy się ją upomni, żeby się miała na ostrożności i więcej nad dzieckiem czuwała. Nawet wówczas, gdy zepsucie dziecka jest wszystkim wiadome, to wiele matek nie chce tego widzieć i posądza ludzi o niesłuszne oczernianie jej dziecka. Któż nie widzi, jak zgubnem jest to zaślepienie!

Lecz może odpowiedzą mi matki: „Czyż zatem mamy zawsze podejrzewać nasze dzieci o występki“? Nie, tego nie mówię, ale należy mieć zawsze otwarte oczy i pilnie uważać na całe zachowanie dzieci i pierwsze objawy budzącej się w nich namiętności, a nie ślepo ufać ich niewinności, którą już może dawno utraciły. Być zresztą może, że dzieci nie zapoznały się jeszcze z występkiem nieczystości, są czyste, ale czy

ich cnota jest tak silnie ugruntowana, że się każdej oprą pokusie i na zawsze pozostaną niewinne? Czy oprócz licznych, zewnętrznych wrogów swej niewinności, nie noszą one w swem własnym ciele najgroźniejszego wroga? Namiętność zmysłowa jest każdemu człowiekowi wrodzona i czyha ona równie u kolebki dziecięcia, jak i u łoża zgrzybiałego starca. Widziano dzieci, które już przed szóstym rokiem życia dopuszczały się najwstrętniejszych uczynków, a pytane, kto ich tego nauczył, odpowiadały naiwnie, że to robią same ze siebie. Nie zawsze więc zepsucie dziecka pochodzi ze zgorzenia, lecz częstokroć jego przyczyną jest wspomniana każdemu człowiekowi wrodzona żądza zmysłowych rozkoszy, których szuka i pożąda nawet małe dziecko. Nie rozumie ono jeszcze zgrozy swojego występku, ale go spełnia, bo mu on sprawia przyjemność. O tej więc prawdzie codziennem, stwierdzonej doświadczeniem nie wolno rodzicom zapomnieć ani na chwilę, a pamięć o niej uczyni ich ostrożnymi, otworzy im oczy już na pierwsze objawy budzącej się w dzieciach zmysłowej namiętności i pobudzi ich do jak największej nad nimi czujności.

Niesłychanie ważną dla wychowania dzieci w czystości jest troskliwa nad nimi czujność ze strony rodziców. Wprawdzie o obowiązku rodziców czuwania nad dziećmi już pisałem obszernie w pierwszych artykułach tychże wskazówek o wychowaniu dzieci, jednakże jest to przedmiot tak ważny, że czuję się zmuszonym powtórzyć tu przynajmniej najważniejsze pod tym względem przestrogi i upomnienia i jeszcze raz przedstawić rodzicom ważność i konieczność tego obowiązku.

Bóg obdarzając rodziców dziećmi, włożył na nich obowiązek czuwania nad nimi, jak nad żrenicą swego

oka i kiedyś zażąda od nich rachunku ze spełnienia tego obowiązku, od którego, śmiało rzec można, zależy całe wychowanie dzieci. Niestety, nie masz obowiązku, któregooby rodzice bardziej lekceważyli i zaniedbywali, jak właśnie obowiązku czuwania nad dziećmi. Mają pieniądze, to je pod dobrem trzymają zamknięciem, mają jakie bydlatko, to troskliwie nad niem czuwają i nigdy nie pozostawiają go bez opieki, natomiast dzieci są zazwyczaj pozbawione wszelkiej opieki i całymi dniami, a często także wieczcrami, wędrują poza domem. Co robią dzieci, gdzie chodzą, jak się bawią, z kim przestają, to się oto rodzice nie wiele troszczą, byle nie dochodziły ich skargi ze strony sąsiadów na czynione przez nich szkody i psoty. Czyż zatem można się dziwić, że w dzisiejszych czasach dzieci są tak straszliwie zepsute i niewinności trzeba szukać aż w kolysce? Jakaż zatem ciężka odpowiedzialność czeka kiedyś rodziców przed Bogiem za to straszliwe zepsucie dzieci, którego główną przyczyną jest właśnie zaniedbanie obowiązku czuwania nad nimi!

Wprawdzie jest to obowiązek żmudny i ciężki, lecz bądź co bądź, rodzice spełnić go muszą, jeżeli nie chcą być odpowiedzialni przed Bogiem za zepsucie swoich dzieci. Szczególnie muszą rodzice troskliwie czuwać nad zabawami swych dzieci i ich przedstawianiem z innymi dziećmi, gdyż właśnie w czasie zabaw i od zepsutych dzieci psują się dzieci najczęściej i najłatwiej. Dzieci powinny się bawić zawsze pod okiem starszych osób, które jednak nie powinny stać nad dziećmi na wzór żandarmów, ale więcej, jako ich serdeczni przyjaciele i okazywać im swoje zainteresowanie. Wtedy dzieci nie odczuwają nad sobą tego czuwania i nie starają się go unikać, w przeciwnym



razie starają się wymknąć z pod oka czuwającej nad sobą osoby. Dopóki dzieci bawią się głośno i wiele hałasują, można być spokojnym, że nic złego nie dzieje się między nimi, ale jak tylko ucichną i pochowają się po kątach, należy natychmiast do nich zaglądnąć.

Więcej czujności wymagają dzieci, gdy się bawią z innymi dziećmi, których nie zna się jeszcze dobrze. Dziś, gdy tyle dzieci jest zepsutych, nie można dość zachować ostrożności w wyborze towarzyszy zabaw swoich dzieci; dość, aby jedno dziecko zepsute między nie się wcisnęło, a nauczy je wszystkiego złego w ciągu pół godziny zabawy. Czuwajcie więc z otwartymi oczyma, w ciągłej obawie i to nie tylko nad obcymi dziećmi, uczęszczającymi do waszych dzieci, ale też i nad krewnymi, z którymi poufałość, przez to samo, że jest łatwiejszą, często jeszcze niebezpieczniejszą się staje; powiem więcej i nie bezzasadnie, czuwajcie nad braćmi i siostrami! Kiedy brat z siostrą szczególnie się kochają i lubią bawić się z sobą samotnie, kryją się po kątach, niby dlatego, aby im inne dzieci nie przeszkadzały w ich cichej i grzecznej zabawie, znak to niezawodny, że coś złego dzieje się między nimi.

Z największą wreszcie starannością trzeba czuwać nad obcowaniem dzieci ze sługami, nie pomijając piastunek. Do pewnego domu przyjęto do dzieci piastunkę, dziewczynę zaledwie kilkanaście lat życia liczącą. W rodzinie było dwóch chłopców, czerstwych i zdrowych, z których starszy niedługo po przybyciu piastunki posmutniał, zaczął niknąć w oczach i mimo usilnych zabiegów lekarskich umarł w kilka miesięcy. Wkrótce jednak to samo się dzieć zaczęło z młodszym. Zrozpaczona matka zaczęła troskliwie badać chłopca, co mu brakuje i dlaczego taki smutny chodzi. Ponieważ chło-

piec miał wielkie do matki zaufanie i nic przed nią nie ukrywał, opowiedział jej, co z nim piastunka wyrabia. Teraz dopiero otworzyły się matce oczy i poznała przyczynę śmierci pierwszego syna i zaczynającego się wyniszczenia drugiego. Gdzieindziej znowu lokaj, cieszący się zupełnym zaufaniem matki, nauczył jej syna wstrętnego nałogu. Takich zaś wypadków zgorszenia dzieci przez niemoralne sługi można przytoczyć tysiące. Jakże więc wielką należy zachować ostrożność w wyborze sług, a zwłaszcza, jak nie można im ślepo ufać, pozwalać na ich poufałość z dziećmi lub je pozostawiać pod ich opieką, jeżeli niema się pewności o ich czystości obyczajów!

Co szczególnie może być pomocnem rodzicom w czuwaniu nad dziećmi, to ich pełna ufności szczerłość, z jaką donoszą rodzicom o wszystkim, co widziały. słyszały, jak i z kim się bawiły. Sami rodzice powinni wypytywać się dzieci o wszystko z wielką miłością. Z opowiadania dzieci mogą rodzice wiele się dowiedzieć i zawczasu zapobiec nieszczęściu. Aby jednak dzieci nie straciły zaufania do rodziców i nie stały się skrytemi, nie należy ich surowo besztać, a tem mniej karać, gdy opowiedzą coś nieskromnego, ale trzeba z wielką miłością i oględnością zwrócić im uwagę na zło i zachęcić je, aby zawsze opowiadały rodzicom o wszystkim. Zdarzyć się może, że dzieci będą pytać rodziców o coś takiego, czego nie można im jasno powiedzieć. W takich wypadkach nie należy mówić im, że są głupie lub opowiadać im bajki o bocianie, bo nie otrzymawszy zadawalniającej odpowiedzi od rodziców, pytać będą o to inne dzieci lub sług i od nich dowiedzą się o wszystkim w sposób przewrotny. W jaki sposób należy dawać dzieciom objaśnienia, podam w następnych wskazówkach.

Te więc byłyby główne podstawy wychowania dzieci w czystości; ostrożność posunięta do ostatnich granic, niedowierzanie i najtroskliwsza nad nimi czujność ze strony rodziców. Nie jest to wprawdzie już wszystko, co mają uczynić rodzice dla ochrony swych dzieci przed zmysłowością, ale wykonawszy to, spełnią najważniejszą część swojego obowiązku, nałożonego im przez Boga, aby dzieci swoje wychować w niewinności i cnocie.

Troskliwa czujność nad dziećmi ze strony rodziców jest wprawdzie rzeczą bardzo ważną, jednakże jest ona jeszcze nie wystarczająca dla wychowania dzieci w niewinności. Rodzice, czuwając nad dziećmi troskliwie, mogą je uchronić przeważnie tylko przed zgorzeniem zewnętrznym, atoli nie zabezpieczą je przed pokusami wrodzonej każdemu człowiekowi zmysłowej żądzy, której siedliskiem jest własne nasze ciało. Żadna podnieta do zmysłowości, nie miałyby przystępu do duszy dziecka, gdyby w jego własnym ciele i we wrodzonej żądzy nie znajdowała najsilniejszych sprzymierzeńców. Walka z tą żądzą tkwiącą w nas samych jest, jak wiemy z własnego doświadczenia, bardzo trudną i ciężką i tylko ten wychodzi z tej walki zwycięsko, kto w samym sobie posiada dość moralnej siły, wspomaganej łaską Bożą, kto już w dzieciństwie nauczył się panować nad sobą i zwyciężać swoje namiętności. Stąd widzimy, że dzieci są skromne i niewinne, dopóki chowają się pod czujnym okiem rodziców, gdy atoli podrosną i pójdą w świat pełen zgorzenia i pokus, popadają w straszne występki, brakło im bowiem siły do oparcia się pokusom. Chcąc zatem wychować dzieci w niewinności, nie dość jest czuwać nad nimi i oddalać od nich wszelkie zgorzenie, ale trzeba

je koniecznie przygotować do walki z pokusami, jakie je czekają w późniejszym życiu, trzeba wyrobić w nich te siły moralne, któreby im pozwoliły oprzeć się wszelkim pokusom, na jakie kiedykolwiek będą narażone.

Bóg nie pozostawił człowieka bezbronnym wobec żądzy zmysłowej, ale na obronę przeciwko jej napaściom dał mu poczucie wstydlivosti. Wstydlivóść jest człowiekowi również wrodzoną, jak wrodzoną jest mu żądza zmysłowości i zrodziła się ona w nim wraz z grzechem, przeciwko któremu ma mu być obroną i tarczą. Dopóki człowiek posiada poczucie wstydlivosti, nie łatwo w grzech popada, a popadłszy weń, rychło się podnosi i szuka oczyszczenia w pokucie. Gdy natomiast utraci wstydlivóść, już nic nie może go powstrzymać na drodze rozpusty i staje podobny bydłom, które wstydu nie znają. Tę więc wstydlivóść muszą rodzice obudzać w dzieciach bardzo wcześnie i z szczególniejszą troskliwością ją pielęgnować, rozwijać i umacniać, jeżeli chcą szczerze, aby ich dzieci nie tylko w dzieciństwie, ale także w późniejszym życiu zachowały swoją niewinność. Wstydlivi młodzieniec nie zapomni się nigdy do tego stopnia, aby się odważył na niestosowne zachowanie się wobec kobiet, a zaczepiony będzie uciekał, jak Józef egipski przed żoną Putyifara. Podobnie wstydliva dziewczyna łatwo pokona wszelkie pokusy nań uderzające i czystą mimo wszelkich pokus i napaści pozostanie. Wstydlivóść jest też najpiękniejszą ozdobą dziewictwa, oraz konieczną podstawą wzajemnego szacunku małżonków.

Głównie należy budzić i pielęgnować u dzieci wstydlivóść w ubraniu, mowie i postawie. Wstydlive organa należy traktować jako takie, utrzymywać bardzo



czysto, o ile możności zawsze zakryte, a gdy matka zmuszona jest dotykać je n. p. przy obmywaniu, nie powinna tego czynić gołą ręką, lecz tylko ręcznikiem lub szmatką zmaczaną w zimnej wodzie, gdyż dotykane tych części ciała gołą ręką drażni je nawet u dziecka. Przy kąpaniu i myciu małego dziecka niech nie pozwala większym dzieciom przyglądać się ciekawie. One same przy ubieraniu i rozbieraniu się nie powinny opuszczać koszulki, dopóki nie wsuną świeżej lub nie otuliły się prześcieradłem od kąpieli. Nigdy nie powinno rodzeństwo obnażać się w obecności drugiego, czy są jednej, czy różnej płci. Jeśli przypadkiem spostrzegą coś u innego, to nie szkodzi, może stać się przyczyną zaspokojenia jakiegoś pytania przez krótką, poważną odpowiedź.

We wszystkim niechaj ubiór ma na względzie skromność — jeśli być może, to na przekór panującej modzie: Reguła: „Wolna szyja, ręce i nogi“ ma zdrowotne uprawnienie, ale ma także granice przyzwoitości, których się nie zachowuje zawsze, zwłaszcza po miastach. Dzisiaj dziewczynki po miastach chodzą w lecie napół nago i to nie tylko dziewczynki zupełnie małe, ale nawet starsze, uczęszczające do szkoły. Jak ten strój zapożyczony od dzikusów z lasów afrykańskich urąga wszelkiej przyzwoitości, któż nie widzi? Taki strój napół nagi zabija już w małych dzieciach poczucie wstydlivości, tej jedynej strażniczki ich niewinności. Obnażać się zupełnie i bawić się nieskromnie nie sprawia już żadnej trudności tak ubieranym dziewczynom. Jakże więc wielka odpowiedzialność czeka matki za nieprzyzwoite i nieskromne ubieranie swoich córek!

Niech matki uczą dzieci załatwiać szybko potrzeby naturalne, szczególnie niech będą ostrożne z chłopcami.

Czego pragnie i żąda wstydlivość, to nakazuje przyzwoitość, zewnętrzna obyczajność, zapomocą której dzieci już wcześniej uczą się odróżniać od zwierzątka. Muszą one zrozumieć, że przyzwoitość ukrywa naturalne, same w sobie wstrętne czynności, że bez potrzeby nie mówi się o nich, że służące ku temu części ciała zawsze ma zakryte, że ich się niepotrzebnie nie dotyka, a tem mniej bawi się nimi, że trzeba odwracać się od ludzi, którzy w mowie, w postawie zewnętrznej lub czynach uchybiają przyzwoitości. Niektórzy rodzice po miastach mają tę próżność, by dzieci swoje, szczególnie córki, kazać fotografować całkiem lub napół nago, w mniej lub więcej rażącej postawie. Jest to wprost wydzieranie dziecku poczucia wszelkiej wstydlivości i potem tacy rodzice dziwią się, że córki na złe schodzą drogi.

Gdy rodzice zauważą, że ich dzieci przyzwyczyły się do czegoś nieskromnego, to jakakolwiek byłaby przyczyna tego przyzwyczajenia, należy im powiedzieć, że to jest rzeczą brzydką, nieskromną, jest grzechem oraz, że to wywołuje chorobę. Atoli nie trzeba takich upomnień udzielać z miną wstręt wyrażającą, lecz naturalnie, po prostu, w sposób skromny, poważny, jako coś takiego, co rozumie się samo z siebie. Rzecz tę bowiem można przesadzić, tak, że w dzieciach wzbudzi się mniemanie, że nie wolno i pod żadnym warunkiem mówić o naturalnych czynnościach ciała, że przez to natychmiast obraża się wstydlivość, co może doprowadzić je do tego, że przemilczą o rzeczach, o których powinny zawczasu wiedzieć matki, aby mogły zapobiec chorobie.

Nie trzeba także budzić w dzieciach lekceważenia albo nawet odrazy do ich ciała, poniżać je w ich oczach.

Przeciwnie, skoro tylko dzieci dojdą do ostatecznego zrozumienia, wtenczas chrześcijańskie matki winny je pouczać, że ciało, to pięknie wyposażone mieszkanie duszy, należy do Boga, że wraz z duszą przyjdzie do nieba, że w tym celu należy je utrzymać w świętości. Więcej jeszcze, niż w słowach uwydatnia się w postępowaniu rodziców poszanowanie ciała, jako przybytku Bożego, u nich samych i u dzieci. Ojciec i matka mają być najwyższymi i najpiękniejszymi wzorami dzieci we wzajemnej uprzejmości i szacunku, w troskliwym unikaniu wszystkiego, coby mogło obrażać szlachetne uczucia przyzwoitości i skromności. Jeżeli pielęgnuje się przyzwoitość w ten sposób i z takich pobudek, to ona bez wątpienia wpływa na wewnętrzną czystość, rozwijając coraz bardziej uczucie owego szacunku dla innych, dla samego siebie, które ma swoje źródło w bojaźni Bożej.

Kształcąc wstydlivość, nie należy robić żadnej różnicy między chłopcami a dziewczętami, jak to czynią niektóre nierozsądne i nieoświecone matki. Przez to budzi się już w dziecku przekonanie, że w tym względzie chłopcu wolno więcej, co jest błędem, który utwierdza rozpowszechnione często, zgubne mniemanie, że przykazanie czystości nie jest równem dla jednej i drugiej płci.

Gdy matki, zaszczepicie w waszych dzieciach wstydlivość i szacunek dla samego siebie, stworzycie tem samem pierwszą, najważniejszą podstawę siły moralnej ku zachowaniu czystości i dacie im do rąk najsilniejszą tarczę przeciwko napaściom żądzы zmysłowości.

Rodzice, którzy zaszczepili w sercach swych dzieci poczucie wstydlivości i skromności, dali im najsil-

niejszą obronę przeciwko pokusom zmysłowości. Jednakże aby skromność mogła być skuteczną obroną niewinności dzieci, musi się wspierać na ich sile moralnej, tkwiącej w nich samych. Tę zaś siłę moralną, zdolną do oparcia się wszelkim pokusom zmysłowości, wyrabia się w dzieciach przez przyzwyczajanie ich od najmłodszej młodości do panowania nad sobą czyli do przewycięzania swoich złych popędów i namiętności. Czem dla ciała jest gimnastyka, tem dla ducha jest panowanie nad sobą. Jak przez gimnastykę wzmacnia się ciało i wzrasta w siły, tak przez panowanie nad sobą, przez przyzwycięzanie swoich skłonności wzrasta w człowieku siła moralna i moc ducha.

Przyzwyczajanie dzieci do panowania nad sobą od najmłodszej młodości jest tak konieczne, że bez tego jest rzeczą niemożliwą wychować ich na dzielnych, o silnej woli ludzi, ale wyrosną z nich ludzie ladaco, bez woli, bez charakteru, jakich dzisiaj świat pełen. Dlatego rodzice, nie lekceważcie sobie tej tak ważnej dla przyszłości waszych dzieci nauki, ale jeżeli chcecie doczekać się z nich prawdziwej pociechy i chluby a ojczyznę obdarzyć ludźmi dzielnymi, zaprawiajcie je od najmłodszej młodości do panowania nad swojemi namiętnościami. Mówię: od najmłodszej młodości, bo wszelka praca nad dziećmi tylko wówczas pomyślne wydaje owoce, gdy się ją rozpoczyna jak najmłodszej, w samem zaraniu ich życia. Później rozpoczęta nad dziećmi praca jest, jak uczy codzienne doświadczenie bardzo ciężka, a częstokroć daremna.

W przyzwyczajaniu dzieci do panowania nad swojemi namiętnościami nie należy posługiwać się gwałtem, siłą i przemocą albo też nagrodami. Dzieci chowane zapomocą siły lub nagrody są raczej wytreso-



wane na wzór zwierząt, aniżeli wychowane. Rzecz zupełnie inna, gdy się rozchodzi o coś zdroźnego, wtedy należy i powinno się użyć surowego rozkazu, a w razie nieposłuszeństwa, kary. Dzieci posiadają w sobie dość szlachetnych pierwiastków, na których opierając się, można z nimi cudów dokonywać, jeżeli poświęci się im trochę pracy i trudów.

Tak n. p. opierając się na miłości dzieci do rodziców, można je skłonić do wykonania niejednej trudnej rzeczy, wymagającej wielkiego zaparcia siebie. Oto przykład: Matka ugotowała potrawę, o której wie, że dzieci niechętnie ją jedzą. Zanim tedy poda im ugotowaną potrawę, przemawia do nich: „Które z was kocha mię prawdziwie?” Wszystkie zapewne dzieci oświadczą się ze swoją dla matki miłością. Wtedy matka znowu przemawia do dzieci. „Cieszę się, że mnie kochacie. Jednakże miłość prawdziwa polega nie na słowach, miłość żąda ofiary dla umiłowanego. Chciałabym się przekonać o waszej prawdziwej dla mnie miłości i dlatego postanowiłam zażądać od was malutkiej ofiary, którą gdy spełnicie, okażecie mi, że mię prawdziwie kochacie. Któreż tedy z was jest gotowe spełnić tę ofiarę?” Bez wątpienia każde dziecko oświadczy swoją gotowość do spełnienia tej ofiary. „No zobaczę!” odpowiada matka i wnosi przygotowaną potrawę, mówiąc do dzieci: „Wiem, że tej potrawy nie bardzo lubicie, ale nie mając co innego, tę przygotowałam, spodziewając się, że dla mojej miłości nie będziecie grymasić i ją zjecie. Które z was zje tej potrawy najwięcej, pokaże mi, że mnie najwięcej i prawdziwie kocha“. I dzieci będą się starały przezwyciężyć swój wstręt do nielubianej potrawy, aby tylko okazać matce swoją

miłość. Nie uczynią tego tylko te dzieci, które są już zupełnie zepsute pieszczotami.

Po zjedzeniu przez dzieci potrawy, pochwalili je matka i jeszcze raz do nich przemówi: „Teraz wiem, drogie dzieci, że mię prawdziwie kochacie, bo nie chcecie mi sprawiać kłopotu swojemi grymasami. Lecz powiem wam coś jeszcze. Oto przez zjedzenie tej nielubianej przez was potrawy, nie tylko okazałyście mi swoją miłość, ale nadto, odniosłyście bardzo wielkie zwycięstwo nad jedną brzydką namiętnością, nad łakomstwem“.

Następnie wytłumaczy im matka, dlaczego łakomstwo jest brzydką namiętnością, jak ta namiętność popycha człowieka do kradzieży, łamania postów kościelnych i wielu innych grzechów, jak czyni go okrutnym, nielitościwym i podobnym do bydłęcia. Następnie zachęci je do ćwiczenia się w panowaniu nad tą namiętnością, poddając im coraz nowe pobudki, zdolne skłonić je do tych trudnych dla nich ćwiczeń. Każde zaś, choćby najmniejsze zwycięstwo odniesione przez dzieci nad namiętnością, wzmacnia w nich siły moralne i pogłębia te szlachetne uczucia, które były im pobudką do opanowania namiętności.

Ćwicząc dzieci w panowaniu nad swojemi namiętnościami, szczególnie dobrym skutkiem można wykorzystać ich pragnienie wstawienia się czemś wielkiem i naśladowania ludzi świętych lub sławnych, które to pragnienie każde dziecko żywi w swem sercu. Matka opowiedziawszy dzieciom jaki przykład z życia Świętych lub sławnych ludzi, następnie przemawia do nich: „Prawda, moje dzieci, że pragniecie stać się podobniemi do tych sławnych ludzi, o których teraz wam opowiedziałam. Nie sądźcie jednak, aby ci wielcy ludzie

i Święci takimi się już urodzili, nie, oni byli tak samo dziećmi, jak wy jesteście, ale już w dzieciństwie pracowali nad sobą, zwyciężali swoje namiętności, ćwiczyli się w cnotach i tym sposobem przygotowali się powoli do tych wielkich czynów, których później dokonali. Spróbujcie więc ich naśladować, za ich przykładem zaprawiajcie się już teraz w panowaniu nad swojemi namiętnościami, zwyciężajcie swoje popędy, abyście potem mogli dokonać wielkich i sławnych czynów. Kto w dzieciństwie nie wzmocni sił swoich przez panowanie nad sobą w drobnych rzeczach, ten i w starości będzie zawsze ladaco“. I następnie, odpowiednio do okoliczności i wieku dzieci, rozda im matka różne ćwiczenia w panowaniu nad sobą, nad których wykonaniem trzeba jednak zawsze troskliwie czuwać, pobudzać je i zachęcać i wielkie okazywać im zainteresowanie, aby ich pierwotny zapał nie ostygł.

Jako przykład do ćwiczeń w panowaniu nad sobą wybrałem łakomstwo dlatego, że ta właśnie namiętność pozostaje w ścisłym związku ze zmysłowością. Człowiek ulegając łakomstwu, również dogadza żądom swojego ciała, tylko w sposób odmienny, aniżeli przez uleganie żądzy nieczystej. Łakomstwo prowadzi wprost do nieczystości. Kto nie umie zapanować nad łakomstwem, ten także nie potrafi zapanować nad zmysłowością. Stąd obżartuchy są zazwyczaj prawie zawsze ludźmi oddanymi rozpuście.

Szczególniejszą więc uwagę winni zwrócić rodzice do przyuczenia dzieci do panowania nad łakomstwem. W tym celu nie wolno rodzicom nigdy ulegać łakomstwu dzieci. Dzieci powinny otrzymywać pokarm regularnie, w oznaczonych godzinach i tylko wyjątkowo można odstąpić od tej reguły. Należy uważać na nich,

aby nie jadły chciwie i nie wybierały z talerza lepszych kąsków, ale jadły za porządkiem. W celu okazania im brzydkości chciwego jedzenia i przejadania się, można im pokazać jedzącą trzodę chlewną. Wtedy można rzec do nich: „Widzicie dzieci tę trzodę chlewną, jak zre chciwie, jak się bije przy korycie! Oto jedząc chciwie i kłócąc się między sobą o lepsze kąski, stajecie się podobne do tej trzody chlewnej, a jak to brzydko, nie prawdaż?“ Należy również przyzwyczajać dzieci do postów kościelnych, które właśnie mają na celu podania człowiekowi sposobności do panowania nad łakomstwem. A kiedy dzieci nauczą się tej sztuki panowania nad łakomstwem, już nie będzie dla nich trudną walką z żądzą nieczystą. „Chłopiec, mówi pewien słynny mąż, który w piątym lub szóstym roku nauczył się odmówić sobie zabawki lub cukierka, także w 30 roku życia oprze się powabom pięknej kobiety“.

Wielkie również znaczenie dla wychowania dzieci w niewinności i wzmocnienia w nich sił moralnych ma przyzwyczajanie ich do pewnej surowości i karności w życiu. Rozumna karność hamuje i powściąga zbyt wybujały temperament dzieci i zmusza je na każdym kroku do panowania nad sobą, oraz chroni je od zniechęcałości tak niebezpiecznej dla ich niewinności. Szczególnie trzeba czuwać nad snem dzieci. Dzieci powinny kłaść się do łóżka znużone, aby mogły zasnąć zaraz; należy się o to postarać przez zabawę poruszającą, wesołe śpiewanie lub opowiadanie, tylko nie o strachach i duchach. Za posłanie niech im służy zwykły sienik lub twardy materac włosieny, a za okrycie lekka kołdra. Natomiast bezwarunkowo należy unikać ciepłych pierzyn i miękkiego posłania, które zbyt rozgrzewają ciało, wydelikacają je i usposo-



biają do poruszeń nieczystych. Tak samo, jak wieczorem, nie należy pozwalać dzieciom rano wylegiwać się długo w łóżku, tylko przyzwyczajając je do natychmiastowego wstawania po przebudzeniu.

Wreszcie trzeba dzieci przyzwyczajając do cierpliwego znoszenia drobnych dolegliwości, jak zimna, gorąca, ciemności, zastabnięcia i okaleczenia. Niech uczą się odmawiać sobie tego lub owego, do czego szczególniejszy mają pociąg i aby nie chciały mieć wszystkiego, na co przyjdzie im ochota.

Gdy tak, rodzice, nauczycie swoje dzieci panowania nad sobą i powściągnięcia swoich upodobań i zachceń, gdy je wychowacie w rozumnej karności i surowości, daleko od zgubnej zniewieściałości, to złoczydzie w ich duszach tak wielki zasób sił moralnych, że z łatwością obronią one skarb swojej niewinności przeciwko wszelkim napaściom żądzы zmysłowej.

### **Religja i czystość obyczajów.**

Ponad wszystkie środki i sposoby wychowania dzieci w niewinności, religja jest środkiem najważniejszym i najskuteczniejszym. Religja napęlnia serce dziecka bojaźnią Bożą, ową bojaźnią, która wypływa z pamięci, że Bóg wszystko widzi i słyszy, że zna najtajniejsze myśli, stąd uczy je uważać na swoje myśli, słowa i uczynki. Religja poucza dziecko o wartości jego duszy nieśmiertelnej, stworzonej na obraz i pobieństwo Boże, odkupionej krwią Syna Bożego, w której Duch św. mieszka i działa. Religja stawia dziecku przed oczy tak doskonałe i wzniósłe wzory i przykłady, jak samego Boskiego Zbawiciela i Jego Matkę, Marję, tylu świętych młodzieńców i świętych dziewic i budzi w jego serduszku pragnienie i chęć ich

naśladowania. Religja wreszcie budzi w dziecku pragnienie, aby przez życie czyste spodobać się Bogu, by kiedyś uczestniczyć we wiecznem szczęściu w niebie.

Niedoścignione są też środki, jakich religja udziela dziecku dla zachowania niewinności serca. Groźbą kary wiecznej budzi w niem bojaźń grzechu, upomina je, aby unikało niebezpiecznych okazji, każe mu się modlić w czasie pokusy o pomoc z nieba; atoli najważniejsze środki dla zachowania niewinności podaje mu w św. Sakramentach, w nabożeństwie do N. P. Marji i w różnych bractwach kościelnych. Częsta spowiedź i Komunja św. pomaga dziecku potężniej, niż wszystko inne do zwalczania tej strasznej żądzы zmysłowości. Zaiste, religja to najpotężniejszy i najskuteczniejszy środek w wychowaniu dzieci w czystości obyczajów.

Prawdę tych słów stwierdza codzienne doświadczenie. Jakaż olbrzymia różnica, bijąca w oczy, między dziećmi religijnie wychowanemi, a dziećmi, których to wychowanie pozostawia wiele do życzenia! Podczas, gdy dzieci religijnie wychowane odznaczają się grzecznością, uprzejmością i czystością swych obyczajów, to dzieci zaniedbane pod względem religijnego wychowania są zazwyczaj hańbą rodziców i zakałą społeczeństwa. Raz po raz słyzy się lub się czyta w gazetach o dzieciach, które wzrosły bez znajomości Boga, a które już w młodzieńczym wieku musiały sądy skazać jako morderców i cudzołózców.

Rodzice, drzyjcie przed takimi owocami, lękajcie się, aby wasze dzieci nie uległy temu straszliwemu zepsuciu, na które patrzycie. Otóż jedynym dla dzieci ratunkiem jest, wychować je religijnie. Zaniedbując religijnego wychowania dzieci, na nic się zdadzą także wszystkie inne sposoby i środki dla ustrzeżenia ich

od zepsucia, wcześniej czy później wpadną one w bagno rozpusty. Tylko wówczas, gdy religijnie będziecie wychowywali wasze dzieci, będą miały powodzenie wszystkie wasze usiłowania ku utrzymaniu ich w niewinności. Bóg jest źródłem czystości. On musi być najwyższym bodźcem w walce z grzechem, a Jego łaska pomaga dziecku potężniej do zwalczenia namiętności, niż wszelkie przemawiania do jego rozsądku, niż wszelkie względy światowe.

Aby jednak wychować dziecko religijnie, niedość jest wyuczyć go modlitw i katechizmu. Wprawdzie gruntowne wyuczenie dziecka katechizmu jest podstawą religijnego wychowania i rodzice powinni się starać ze wszystkich sił, aby ono dobrze poznało zasady wiary i święte obrzędy jednakże na tem poprzestać nie mogą. Jak wyuczenie się obcego języka n. p. francuskiego, nie uczyni jeszcze z polaka francuza, tak podobnie znajomość katechizmu, chociażby była najgruntowniejsza, jeszcze nie uczyni dziecka religijnem. Dla religijnego wychowania potrzeba czegoś więcej, aniżeli wyuczyć je katechizmu, potrzeba, aby od najwcześniejszej młodości nauczyło się żyć według poznanych zasad wiary, aby zbawienie duszy przekładało ponad wszystkie inne sprawy i było gotowe do wszelkich ofiar dla osiągnięcia tego zbawienia. Wychować dziecko religijnie, to znaczy, nauczyć je oglądać się zawsze i we wszystkim na Boga i do Boga wszystko odnosić, to znaczy, wpoić w jego serce żywą wiarę, dziecięcą ufność i miłość Boga ponad wszystko, a bliźniego, jak siebie samego. Wychować dziecko religijnie, to znaczy wreszcie, nauczyć je iść zawsze twardą drogą cnoty i obowiązków.

Praca tu nad religijnem wychowaniem dziecka nie jest znowu tak trudna i uciążliwa, przeciwnie, dla po-

bożnych i religijnych rodziców jest łatwą i wielce przyjemną. Aby jednak wydała ta praca pożądane owoce, należy ją rozpocząć jak najwcześniej i prowadzić ją ciągle z wielką miłością, cierpliwością i łagodnością, unikając troskliwie wszelkiej surowości.

Jak tylko dziecię zacznie wymawiać: „mama, tata“, należy je uczyć wymawiać także te najśodsze Imiona: Jezus i Marja. Następnie, kiedy już zacznie coś rozumieć, należy mu mówić dużo o Bogu, tłumacząc religijne obrazy, porozwieszane po ścianach, a szczególnie należy mu często wskazywać na wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, tłumacząc mu, kto to jest i za co P. Jezus umarł na krzyżu. Należy mu mówić wiele o dzieciństwie P. Jezusa, o Aniele Stróżu, o stworzeniu świata i t. d., a wszystko w formie opowiadania dostosowanego do pojęcia dziecka, starając się wzbudzić w jego sercu miłość do Boga, który wszystko stworzył, od którego wszystko mamy i który dla zbawienia naszego stał się człowiekiem.

Małego dziecka nie można przeciążać modlitwami, ale także nie powinno ono nigdy kłaść się do łóżka i wstawać bez modlitwy, chociażby krótkiej, podobnie powinno się modlić zawsze przed i po posiłku. Należy szczególniejszą zwracać uwagę, aby dziecko odmawiało swoje modlitwy pobożnie, klęcząco i ze złożonymi rękami, wpatrując się w jaki święty obraz, gdy bowiem dziecko nauczy się w dzieciństwie powtarzać słowa modlitwy bezmyślnie, kręcić się w czasie modlitwy i rozglądać na wszystkie strony, to nigdy nie będzie się ono dobrze modliło, a z lekceważeniem modlitwy złączy się w końcu lekceważenie Boga. Chwalebnie uczynią rodzice, gdy nauczą dziecko wypowiadać swoje prośby we własnej modlitwie, bo wtedy modli się go-



reć i z większą uwagą, ucząc je jednak prosić wpi-  
erw o rzeczy duchowne, a potem dopiero o zdrowie i chleb  
codzienny, aby tym sposobem już w modlitwie nauczyły  
się przekładać zbawienie duszy nad sprawy ziemskie.

Szczególnie wielki wpływ na obudzenie w dzie-  
ciach ducha modlitwy i ducha religijnego ma wspólna  
z nimi modlitwa rodziców. Wprawdzie rano trudno  
rodzicom odmawiać z dziećmi wspólnie modlitwy, ale  
wieczorem jest dosyć sposobności i czasu. Wspólną  
z dziećmi modlitwę powinni rodzice uważać za swój  
święty obowiązek i urząd, który tylko z bardzo ważnych  
przyczyn mogą opuścić. Przy wieczornej modlitwie po-  
bożna matka zwróci dzieciom uwagę na wszystkie ich  
błędy popełnione w ciągu dnia, na ich upór, nieposłu-  
szeństwo, krnąbrność, złe zachowanie się względem  
służby, kłamstwa, łakomstwo, przekładając im jak  
bardzo tem obrażyły dobrego Boga i obudzając w ich  
sercach żal serdeczny za popełnione winy. Tym spo-  
sobem dzieci uczą się już w dzieciństwie zwracać  
uwagę na swoje wady i bać się sprawiedliwości Bożej.  
Ten wieczorny rachunek sumienia jest tak konieczny,  
że bez niego niepodobna prawie, by dzieci poprawiły się  
ze swoich wad, należy go jednak czynić z dziećmi  
z wielką łagodnością i dobrocią, starając się przede-  
wszystkiem obudzić w nich serdeczny żal i silne posta-  
nowienie poprawy.

Nadto rodzice powinni uczyć dzieci, aby kościół  
uważały za dom Boży, za miejsce święte i zachowy-  
wały się tam grzecznie i pobożnie — na wzór dobrych  
dzieci Ojca niebieskiego, a nie dzikich i rozhukanych.  
Potrzeba także wpajać w nich szacunek dla sukni  
kapłańskiej, a to tem bardziej, im więcej w obecnych  
czasach znajduje się ludzi, co kapłanów zohydzają

i ludzkie ich ułomności wydymają do bezgranicznych  
rozmiarów.

Atoli największy wpływ na religijne wychowanie  
dziecka ma własny przykład rodziców i cały porządek  
życia rodzinnego, urządzonego po chrześcijańsku. Gdy  
dzieci widzą, jak rodzice pobożnie się modlą, uczęszczają  
do św. Sakramentów, wiernie zachowują posty kościelne  
i pobożnie święcą niedziele i święta; gdy widzą, że  
rodzice wszystko czynią dla przypodobania się Bogu,  
że zbawienie duszy uważają za rzecz najważniejszą  
i starają się oto, aby wszystko w rodzinie Bogu służyło  
i wiernie wypełniało wszystkie przykazania kościelne  
i Boże, to ten sam duch religijny, który ożywia rodzi-  
ców, ogarnia także dusze i serca dzieci. Ten dobry  
przykład rodziców jest ze wszystkich środków najwa-  
żniejszy dla religijnego wychowania dzieci. Gdzie tego  
przykładu niema, tam nie na wiele się przydadzą  
wszelkie usiłowania, aby dzieci wychować religijnie.

Wreszcie, aby móc wychować dziecko religijnie,  
należy je nakłaniać własnym przykładem do częstego  
przystępowania do św. Sakramentów, pilnego słuchania  
Mszy św. i kazania w niedziele i święta, oraz prze-  
strzegania postów kościelnych. Szczególnie w latach,  
w których budzi się w dziecku namiętność zmysłowa,  
niech jak najczęściej korzysta dziecko z św. Sakramen-  
tów, gdyż w Komunji św. spożywa „Pszenicę wybra-  
nych i Wino, z którego rodzą się panny.“ Trzeba także  
rozbudzić w dzieciach nabożeństwo do N. P. Marji, tej  
potężnej Orędowniczki w uproszeniu łaski czystości,  
zapisać je do bractwa Różańca św., a w późniejszym  
wieku do Tercjarstwa i to nie tylko dziewczęta, ale  
więcej jeszcze chłopców. Te bractwa kościelne przez  
swoje zbawienne przepisy utrzymują i pogłębiają w mło-

dzieży ducha religijnego i są dla niej tem w czasie pokusy, czem dla żołnierzy, narażonych na pociski wroga, są silne mury i okopy. Dlatego pobożni rodzice nie tylko nie wzbraniają swoim dzieciom należeć do bractw kościelnych, ale jeszcze własnym przykładem zachęcają ich do wstąpienia do nich i wiernego spełniania wszystkich brackich przepisów.

Oto, rodzice, w krótkości środki dla religijnego wychowania dzieci: gruntowne wyuczenie ich zasad wiary, pogadanki religijne, wspólna z nimi modlitwa, wieczorny rachunek sumienia, częste przystępowanie do św. Sakramentów, nabożeństwo do N. P. Marji, bractwa kościelne, a nadewszystko dobry przykład rodziców i duch religijny panujący w rodzinie. Rodzice pomnijcie, że tylko wówczas uda się wam ustrzec dzieci od zepsucia, gdy głęboko wpoicie w nich ducha religijnego, zapewnicie im nie tylko zbawienie, ale nawet tu na ziemi życie szczęśliwe, niema bowiem człowieka szczęśliwszego, nad człowieka gruntownie i głęboko religijnego.

### O uświadamianiu dzieci.

Niestychane zakłopotanie sprawiają rodzicom pytania dzieci o początku życia człowieka na ziemi i częstokroć rodzice nie umieją odpowiedzieć iri na te pytania. Jedni prawią wtedy dzieciom bajeczki o bocianie, inni odpowiadają im szorstko, nazywając je głupcami, a inni jeszcze karca je surowo za podobne pytania. I dzieci, nie znalazłszy odpowiedzi na swoje pytania u rodziców dopytują się o to służby lub swoich rówieśników i od nich dowiadują się o wszystkim w sposób wstętny i obrzydliwy. Skutek zaś tego wstrętnego uświadamienia dzieci jest ten, że tracą one

szacunek dla rodziców i dopuszczają się tajemnych występków. Dlatego ważną jest rzeczą dla rodziców wiedzieć, jak przeciwdziałać temu ulicznemu uświadamianiu dzieci, kiedy i jak należy pouczać je o początku życia człowieka na ziemi i przeznaczeniu jego płciowych organów.

Nie pomylę się, gdy powiem, że jedną z głównych przyczyn dzisiejszego straszliwego zepsucia dzieci i młodzieży jest ich przedwczesne, brudne, uliczne uświadamianie w sprawach płciowych. Żeby młodzież mogła czystą pozostać, to oprócz bojaźni Bożej musi posiadać wielkie poczucie wstydu, musi być czystą w swych myślach, czystą w swych wyobrażeniach. A właśnie to brudne, uliczne uświadamianie obdiera młodzież z poczucia wstydlivości, rozpala w sercu żądę zmysłową a jej wyobraźnię napelnia nieskromnymi obrazami. Młodzież tak uświadomiona już innem okiem patrzy na płeć drugą i we wszystkim szuka podniety dla swych zmysłów.

I muszę powiedzieć, że tego brudnego uświadamiania dzieci dokonuje w dzisiejszych czasach nie tylko ulica, ale także często własny dom rodzinny. Czego to bowiem w dzisiejszych czasach nie słyszą dzieci w domu, często z ust samychże rodziców? W obecności dzieci opowiada się miłosne anegdoty i pożałowania godne wypadki grzechów nieczystych, używa się słów i wyrażeń nieskromnych, popisuje się tłustemi dowcipami i trzyma się w domu niemoralne książki i bezwstydnne obrazy lub figury. I dzieci słysząc od dzieciństwa z ust samychże rodziców, krewnych i domowników o bezwstydach, patrząc nawet na nie często, uczą się lekceważyć sobie grzech nieczysty, o którym



dowiaduje się tak wcześnie i w tak brudny sposób i tego grzechu dopuszcza się potem z wielką łatwością.

Nie mówcie, że dzieci są głupie i nie rozumieją tego, co się mówi lub na co patrzą. Mogą dzieci być głupie, ale mają dobrą pamięć i słowa słyszane tkwią głęboko w ich pamięci i przy pomocy służby lub zepsutych rówieśników prędzej zrozumieją wasze słowa, aniżeli tego możecie się spodziewać. Nie mówcie, że młodzież, wobec której rozmawia się o bezwstydach, jest już dojrzałą i wie o wszystkim, to się nie zgorszy. Kto tak uniewinnia swoje gorszące słowa, ten daje świadectwo swojej głupocie i grubej nieznajomości ludzkiej natury. Starcy nad grobem rozpalają się żądzą nieczystą przez grzeszne rozmowy, a cóż dopiero młodzież, w której żyłach płynie krew gorąca! Uszy obok ócz są drugą, szeroką bramą, przez którą żądza nieczysta wciska się do duszy człowieka. Na ileż silnych pokus narażają młodzież podobne mowy, które tak się lekceważy, a które są ciężkim grzechem i zbrodnią, szczególnie, jeżeli się je prowadzi w obecności dzieci i młodzieży.

Tego brudnego uświadamiania dzieci dokonują następnie niemoralne książki, obrazy i ryciny, teatru i kina. Nieprzyjaciele wiary wiedząc, że zepsucie młodzieży jest najpewniejszym środkiem dla wydarcia jej wiary, rzucają w świat mnóstwo książek, w których bezwstydy są przedstawione w ponętnych obrazach i młodzież wchłaniając te książki, zapala się żądzą nieczystą i jej ulega. W gorszy jeszcze sposób działają teatru i kina, bo tę zabójczą truciznę moralnej zgnilizny wsączają w duszę młodzieży przez oczy i uszy.

Dlatego chcąc dzieci wychować w niewinności, trzeba je strzec pilnie i gorliwie przed tem brudnem

i ulicznym uświadamianiem o rzeczach płciowych, przed tem strasliwem zgorszeniem, jakim są rozmowy o miłostkach, tłuste i dwuznaczne żarty, czytanie niemoralnych książek, przeglądanie bezwstydných rysunków, oraz uczęszczanie na niemoralne przedstawienia do kin i teatrów.

W razie zatrucia dzieci jadem zmysłowości przez to brudne uświadamianie, należy natychmiast zastosować odpowiednie lekarstwo. Najskuteczniejszym zaś lekarstwem jest wychowanie dzieci w bojaźni Bożej, budzenie w nich poczucia wstydu, przyzwyczajanie do panowania nad swojemi namiętnościami, oraz pozyskanie sobie zupełnego ich zaufania. Należy nakłaniać dzieci, aby z zupełnem zaufaniem donosiły rodzicom o wszystkim, co gdzie słyszały, a tym sposobem będą rodzice widzieli, skąd grozi ich dzieciom niebezpieczeństwo zepsucia i zawczasu będą mogli złemu zapobiec. Dlatego nie należy dzieci karcić, a tem mniej karać, jeżeli rodzicom opowiedzą coś złego, bo cóż one temu winny, że je ktoś o złem pouczył, raczej trzeba je przyjąć z wielką miłością i łagodnością i zwrócić im uwagę na grzeszność takich rozmów. Gdy dzieci są dobrze wychowane, mała uwaga, łagodne upomnienie wystarczy, aby je powstrzymało od złego. Natomiast dzieci surowo karane zamykają się w sobie i drugi raz już nie zwierzą się rodzicom, ale będą przemyśliwały nad tem, co słyszały i zepsucie ogarnie ich dusze.

Gdy dziecko jest pobożne i bardzo wstydlive, wtedy dowiedziawszy się coś złego od swych rówieśników, wstydzi się zapypytać o to swoich rodziców. Takie dziecko, głęboko zranione w duszy, łatwo poznać po smutku i przygnębieniu. Nie śmie ono spojrzeć w oczy rodziców, unika ich i kryje się, a chłopcy

stają się jeszcze opryskliwi, gwałtowni i źli. Ta nagła zmiana dziecka pochodzi właśnie z silnych pokus nieczystych, a których przyczyną stało się właśnie to brudne uświadomienie przez kolegów. W takich razach trzeba z wielką miłością i łagodnością i tylko w cztery oczy zapytać dziecko o przyczynę tej zmiany. Gdyby się dziecko wahało z odpowiedzią, można jeszcze zapytać go delikatnie, czy nie doznaje jakich pokus, z którymi nie może dać sobie rady. Wtedy dziecko zazwyczaj wszystko wyzna ze łzami i odkryje rany swej duszy, znając zaś jego chorobę, już łatwo będzie można ją uleczyć przez odpowiednie i łagodne pouczenie.

Oprócz brudnego uświadomienia dzieci o płciowej naturze człowieka przez gorszące mowy, czytanie niemoralnych książek i przeglądanie się niemoralnym rycinom i widowiskom jest jeszcze tak zwane poważne uświadomienie, w którym rodzice lub wychowawcy w sposób poważny pouczają dzieci o początku życia człowieka na ziemi i jego płciowej naturze. Atoli i to uświadomienie wiele niebezpieczeństw w sobie mieści gdyż najlepsze i najpoważniejsze uświadomienie zaostrza tylko ciekawość do tych rzeczy, których każe się dzieciom unikać, a ciekawość znowu obudza pragnienie ich zakosztowania. W najrozumniejszym uświadomieniu tego przedewszystkiem się szuka, co popęd płciowy podnieca i pobudza, dlatego dzieci nawet pobozne z taką chciwością słuchają rozmowy o tych sprawach. Najlepsze też pouczenie dzieci o niebezpieczeństwach płciowych nic nie pomoże, jeżeli dzieci w chwili pokusy nie będą miały dość mocy do jej oparcia się.

Baczność więc, rodzice przed uświadomieniem dzieci! Tysiąckroć ważniejszą jest dla nich rzeczą, abyście je wychowali w bojaźni Bożej, obudzili w nich wielkie poczucie wstydu, oraz zahartowali ich wolę przez nakłanianie ich do odmawiania sobie przysmaków, do zwalczania lenistwa i do ćwiczenia się wreszcie w cierpliwem znoszeniu bólów i przykrości. Najskuteczniej zabezpieczycie swoje dzieci przed zepsuciem grożącym im od żądzy zmysłowej, gdy odwracać będziecie ich myśli i uwagę od spraw płciowych. Im mniej będą dzieci o tem wiedziały, tem lepiej będzie dla nich. Religijne wychowanie na długi czas czyni uświadomienie niepotrzebnem.

Z drugiej atoli strony trzeba pilnie wystrzegać się zakłopotania, trwożliwego zatajania i przemilczania, gdy dziecko o coś takiego pyta lub zaczyna płciowo dojrzewać, bo jak uświadomienie budzi ciekawość do tych rzeczy, tak jeszcze niebezpieczniejszą ciekawość budzi właśnie ta tajemniczość, jaką się okrywa te sprawy. Jeżeli się więc jest zmuszonym pouczyć dzieci o tych sprawach, bo natarczywie pytają lub dla unieszkodliwienia brudnego uświadomienia, to należy to czynić bardzo stopniowo i zupełnie naturalnie, jakby się mówiło o czemś, co się rozumie samo przez się. Lecz o tem w następnych wskazówkach.

Wszelkie, najpoważniejsze nawet uświadomienie dzieci o początku życia człowieka na ziemi przedstawia dla ich niewinności wielkie niebezpieczeństwo, gdyż obudza ono ciekawość, a ta znowu rodzi chęć zakosztowania zmysłowych rozkoszy. Jednakże zachodzą często okoliczności, w których rodzice muszą przystąpić do tego uświadomienia swoich dzieci, a mianowicie, gdy dzieci zostały zgorszone przez uświadomienie uliczne;



gdy dopytują się natrętnie o początek życia człowieka i zachodzi uzasadniona obawa, że nie otrzymawszy od rodziców zadowalniającej odpowiedzi, dopytywać się będą o to służby lub swoich rówieśników, wreszcie gdy dojrzewają płciowo. W tych trzech wypadkach dla uniknięcia większego złego rodzice muszą przystąpić do uświadomienia swoich dzieci, muszą im objaśnić tajemnicę powstania człowieka.

Lecz jak to uczynić?

Objaśnianie dzieciom tajemnicy powstania człowieka jest rzeczą niesłychanie trudną, wymagającą wielkiej ostrożności, delikatności i serdeczności. Musi ono tchnąć duchem religijnym, stopniowo udzielanem, do potrzeby zastosowaniem i dobrze obmyślanem. Nigdy też nie należy wychodzić poza obręb tego, czego dzieci wymagają, ale tylko tyle, co jest koniecznie potrzebne, a nic za wiele. W każdym razie lepiej powiedzieć im mniej, aniżeli za wiele.

W jaki zaś sposób należy objaśniać dzieciom tę nadzwyczaj drażliwą sprawę, podam tu kilka przykładów, zaczerpniętych ze znakomitej książeczki, napisanej przez p. Ernst: „Obowiązek rodzicielski“, które to przykłady nie mają jednak służyć za gotowe wzory, lecz matka powinna je wyzyskać wedle najlepszej swej umiejętności, stosownie do stosunków osobistych, do wieku, zdolności i usposobienia dziecka, albo do tego, co matce wydawać się będzie łatwiejszem.

Pewna matka opowiada, jak jej siedmioletni synek przyszedł któregoś dnia do niej z stanowczym pytaniem: „Skąd przychodzą dzieci, mamo?“ Powiedziałaś mi, że przychodzą od Boga. U sąsiada znowu powiadano wczoraj, że bocian je przynosi. Ja wierzę tobie mamo. Ale jak P. Bóg je zsyła?“ — Co miałam odpowiedzieć?

Okłamywać moje dziecko? Byłoby się to stało pierwszy raz. Mój synek ma ślepe zaufanie do matki. Czy mam mu odpowiedzieć: powiem, gdy będziesz większy? To wydawało mi się niebezpiecznem. Pytanie byłoby w nim utkwiło. Czy miałam pozostawić odpowiedź przypadkowi, obcym, kolegom, służbie? Czy łatwiej będzie dać mu ją, gdy moje dziecko będzie miało 10 lat, zamiast siedmiu?

Te i inne myśli przebiegały przez moją głowę, podczas gdy dwoje jasnych oczu dziecięcych patrzyło na mnie z oczekiwaniem. Dlatego rzekłam: „Gdy wieczorem dzisiaj spać pojdziemy, powiem ci to“. Tymczasem Bóg mię oświecił. Kiedy wieczorem siedziałam przy jego łóżeczku, wzięłam jego rączkę i opowiedziałam mu mniej więcej co następuje: „Ojciec i matka kochają się wzajemnie. Wtenczas pragną dziecięcia z całego serca. Wiesz, że małe dzieci przychodzą od Boga. On stworzył pierwszego człowieka, on daje wszelkie życie. Dziecku, które chce podarować rodzicom na ich życzenie, każe wzrastać z małego ździebła i trzyma je przez rok blisko zamknięte w ciemnej komórce. Wiesz, że także kwiatom i ziołom i wszelkim drzewom każe Bóg rosnać z małego nasienia musi wprzód przez pewien czas leżeć w ciemnej ziemi i w ziemi też naprzód ożywia się i rośnie, jak w komórce. Zarodek dziecka złożył Bóg w ciele matki i to jest jego komórka. I ty także spoczywałeś tuż pod mojem sercem. Wtenczas] Bóg stworzył twoje ciało i twoją duszę. Jak — tego nikt nie wie, prócz Boga samego. Więc już przed urodzeniem matka nosi dzieci. Matka Boska zaniósła P. Jezusa do swej krewnej Elżbiety. Ale to nie jest dla matki rzeczą łatwą. Mus ona przecierpieć niejedno, a gdy dziecię na świat przy-

chodzi, doznaje wielkich boleści. Ale chętnie je znosi z miłości dla dziecka; daleko większą od bólu jest jej radość przecież. Rodzice dziękują P. Bogu za dar jego i przyrzekają dziecię pielęgnować i wychowywać je dobrze i pobożnie. Każą je wkrótce ochrzcić, aby P. Bóg uważał je jako zupełnie swoje dziecko.

To, co ci powiedziałam teraz, jest tajemnicą między matką a dzieckiem, jest naszą tajemnicą. Wiesz teraz odemnie, nikogo innego nie powinienes pytać się o to, ani mówić o tem z innymi.

Kiedy skończyłam, uczułam dwa małe ramiona, ściskające się w około mej szyji i mój malec tulił się do mnie z słowami: „Droga, kochana mamusiu, jak ja ciebie kocham“. Jego dziecięce przywiązanie wzrastało potem z dniem każdym, zamieniając się więcej w ową dbałość, troskliwość i uwielbienie, którego nie wyparł się w późniejszym życiu nigdy. Już bardzo wczesnie wpoiliam w moje dziecko, aby z pytaniami przychodził zawsze do mnie, gdy czegoś chce się dowiedzieć lub czegoś nie rozumie. Owa rozmowa później go sprowadzała do mnie znowu. Wystarczyło jedno krótkie objaśnienie, jedno słowo, aby go poprowadzić bezpiecznie wśród niebezpieczeństw późniejszego wieku.

Drugi przykład.

Zauważyłam, że siostrzenica moja, sierota licząca lat 14, potrzebuje uświadomienia, wdałam się wtedy z nią w rozmowę. Siedziałyśmy same. Wzięłam jej rękę w moje dłonie i zaczęłam:

Moja Mania wyrosła już na rozsądną panienkę, której wolno wiedzieć nie jedno, czego dzieci nie rozumieją i czego im się z tego powodu nie opowiada. Chciałabyś chętnie dowiedzieć się, jak powstają małe dzieci i jak na świat przychodzą?

— Powiedz mi to ciociu, doprawdy? Tobo było ładnie!

— Z pewnością powiem ci, bo już dosyć jesteś duża, aby zrozumieć.

Dziecko zwróciło na mnie wzrok pytający.

— Wiesz, że P. Bóg stworzył pierwszych ludzi Swą dłonią wszechmocną i powiedział do nich: „Róście i mnożcie się!“ Niepotrzebnem tedy było, aby P. Bóg ulepił każdego dalszego człowieka i zsyłał na ziemię. W każdym nasionku tkwi źdźbło, które cudownym sposobem rozwija się i wyrasta na piękną i silną roślinę, jeśli ziarno włoży się w wilgotną ziemię. Otóż podobne źdźbła umieścił Bóg wszechmocny w łonie matki. Spoczywają tam i drzemią, aż je do wzrostu pobudzi miłość między ojcem a matką i ich połączenie się w małżeństwie. Tak powstaje mała istota ludzka. Spoczywa ona w łonie matki przez miesiące całe, dopóki nie jest zdolną żyć sama. Gdy to nastąpi, wtenczas matka wydaje dziecko na świat. Przytem musi matka mieć pomoc, zręczną kobietę lub lekarza. Zwykle doznaje matka wielkich boleści przy urodzeniu dziecka, zdarza się nawet, że musi przyplącić życiem. Tak było z matką twojej kuzynki.

— A! to ona poświęciła życie swoje za dziecko!

— Tak jest i można sobie wyobrazić, jak bardzo matka musi kochać dziecko swoje, które tak długo nosiła pod sercem i które wydała na świat wśród wielkich boleści.

— Teraz rozumiem, co czytałam często, dlaczego wielcy ludzie czcili i kochali swoją matkę niewymownie aż do późnej starości. Ale niekiedy panny, które nie posiadają męża, jednak mają dziecko. Jeszcze niedawno słyszałam o tem i powiedziano, że to hańba.



— Tak jest, to się zdarza, gdy miłość jest nieporządna. Bóg chce, aby żółbło ludzkie dopiero po przyjęciu sakramentu zaczęło wzrastać. Ale są na świecie lekkomyślni ludzie, którzy nie zważają na rozporządzenie Boże.

— To jest grzeszną namiętnością, nieprawdaż?

— Tak, grzeszną namiętnością, a ta nigdy nie wiedzie do szczęścia; kochający nie chcą zostać mężem i żoną, albo też nie mogą. Jednak mała istota ludzka rośnie i jakkolwiek sama niewinna, przychodzi na świat jako dowód grzechu i hańby rodziców.

— Biedne, biedne dziecko! Cieszę się, że ciocia powiedziała mi to wszystko. Ale jak to było z Matką Boską, czy ona istotnie nosiła Dzieciątko Jezus pod sercem?

— Z pewnością, nosiła Bożą Dziecinę, jak najkosztowniejszy klejnot, cudownie rzadki owoc.

— Czy powiła je także wśród boleści, jak inne matki?

— Matka Boża była dziewicą przed i po narodzeniu swego Dzieciątka. Cudownym sposobem nie tak, jak inne matki, nie wśród boleści, tylko w najwyższej radości, wydała je na świat. Wiesz, że rozpamiętujemy tę tajemnicę tylko z najgłębszą czcią i szacunkiem i uderzamy się w piersi, modląc się: „A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami“.

— Tak, teraz pojmuję, że Panna Marja jest najświętszą, że nie miała na sobie ani cienia najmniejszego grzechu. Ale niech mi ciocia powie, czy dlatego porodziła Dzieciątko Jezus, że tak kochała św. Józefa?

— Nie, otrzymała je za sprawą szczególnego wielkiego cudu, jaki Bóg uczynił przy wcieleniu Swego

Syna. Otrzymała i porodziła Dzieciątko Jezus za sprawą Ducha św.

— Już ja teraz wszystko rozumiem. Dlatego też św. Józef nazywa się opiekunem, a Najśw. Panna Dziewicą i Rodzicielką.

— Tak jest, dziecko. Każda dziecina, którą Bóg kładzie pod serce matki, należy do obojga rodziców. Dzieciątko Jezus atoli na ziemi należało jedynie do Najśw. Panny. Jest to Syn Boga i Jej Syn. Marja żyła tylko dla Boga, nie dla św. Józefa, jakkolwiek go szanowała i kochała. Także św. Józef oddał się Bogu duszą i ciałem. Dlatego też zowie się czystym oblubieńcem Marji. Dziewicy i Matki nie było nigdy przed Marją i nikt nią nie będzie po niej. Dlatego też Ona jest jedynie Wybraną.

Dziewczynka zrozumiała mię, objęła mię ramionami, mówiąc:

— Jak się cieszę! Teraz już wiem wszystko, a to takie piękne.

— I moje dziecko nie będzie już dalej rozważało i roztrząsało tych świętości. Jeślibyś później chciała dowiedzieć się jeszcze czegośkolwiek, to spytaj się cioci.

Te dwa przykłady, sędzę, wystarczyć wam powinny, rodzice, jak macie objaśniać dzieciom tę tak trudną sprawę powstania życia. Widzicie z tych przykładów, z jaką serdecznością należy przemawiać do dzieci, jak myśl ich podnosić do Boga, Dawcy wszelkiego życia, a odwracać ich uwagę od wszystkiego, co ziemskie i brudne.

Jeżeli dzieci nie zajmują się tą sprawą, to nie należy rozpoczynać z niemi o tem rozmowy, ale jeżeli dopytują się o to natrętnie i zachodzi obawa, że nie

otrzymawszy zadowalniającej odpowiedzi od rodziców, będą się dopytywać kogo innego, wtedy musi się przystąpić do ich uświadamiania, ale jak to powyższe przykłady wskazują, z wielką serdecznością, ostrożnością, zawsze z myślą o Bogu, a wtedy objaśnienie to nie tylko ich nie zgorszy, ale znajdą w niem silną pomoc w walce z pokusami zmysłowości i zabezpieczenie przed zgorszeniem.

### O uświadamianiu dorastającej młodzieży.

Na szczególnie wielkie niebezpieczeństwo utraty niewinności i zepsucia narażona jest młodzież w latach dojrzewania. W tych latach przejściowych pokusy zmysłowości są niezwykle silne i młodzież z wielką łatwością, częstokroć nawet bezwiednie im ulega, jeżeli nie jest należycie pouczoną przez rodziców o grożących jej niebezpieczeństwach. Wprawdzie w dzisiejszych czasach dorastająca młodzież aż nadto jest uświadomiona o płciowym życiu człowieka, ale właśnie dlatego potrzebuje ona tem więcej zdrowego pouczenia o tych sprawach. To zaś pouczenie, aby należyty odniosło skutek, musi być udzielone w odpowiednim czasie, zastosowane do wieku i usposobienia młodzieży, musi sprawy naturalne i ich cele objaśniać spokojnie, w sposób prosty i jasny, atoli bez zwrócenia uwagi na różność stanu ciała, jakoteż strony płciowej wogóle.

Odpowiednią sposobnością do udzielenia młodzieży objaśnienia są pierwsze u nich objawy dojrzewania. Wówczas syn czy córka, jeżeli byli wychowani w niewinności, nie wiedzą, co to ma znaczyć i są zaniepokojeni. Lecz pouczenie, mające być wówczas młodzieży udzielone, winno się ograniczyć tylko do tego, co się odnosi do zdrowia i moralności, natomiast objaśnienie

o powstawaniu życia i macierzyństwie należy odłożyć na później, gdy umysł zaniepokojony objawami dojrzewania uspokoi się nieco.

W danej chwili można powiedzieć córce mniej więcej: „Tak się dzieje, ponieważ ciało twoje dojrzewa. Jest to potrzebnem dla zdrowia, albowiem ciało twoje znajduje się w rozkwicie życia i teraz wytwarza więcej soków, anizeli ich potrzeba do utrzymania życia. Prawdziwem, szlachetnem kwieciami tego wieku jest czystość serca i obyczajów. Nie wystarcza być dziewicą, należy być dziewiczym: doczesność u stóp, wieczność w myślach, Bóg w sercu. Trzeba być panią, a nie niewolnicą swych przypadłości cielesnych, dlatego tylko o tyle można się nimi zajmować, o ile tego wymaga ochędóztwo, a nie rozmawiać o tem, ani myśleć; niewieścia duma nie znosi, aby inni to zauważyli“. Nadto matka powinna czuwać, aby się córka w tym czasie nie zaziębiła i pobudziła ją do tem gorliwszego spełniania obowiązków. W razie zaburzeń lub innych objawów, które wywołują zaniepokojenie, należy ją skłonić do poufnego zwierzenia się matce, która roztropnością wiedzona, będzie umiała znaleźć odpowiednie środki. Dla chłopców będzie umiał ojciec, w razie potrzeby także matka, zmienić objaśnienie w odpowiedni sposób. (P. Ernst).

Co się tyczy chłopców, to pewien doświadczony lekarz podaje następujące objaśnienie, które w całości przytaczam. Chłopcy muszą wiedzieć, że istnieją rzeczy, które w tym wieku szczególnie pobudzają zmysłowość, jak: lekkomyślne rozmowy o dziewczętach, złe książki, niestosowne widowiska i obrazy. Ich wolę należy wzmocnić, by trzymali się zdaleka od zgubnych okazji i aby wpływy, których nie mogą uniknąć, jak czytanie



książek naukowych i t. p., uczynili o ile możności jak najmniej szkodliwymi dla siebie. Muszą oni być tak dalece uświadomieni, aby się nie niepokoili, gdy wraz z dojrzewaniem niekiedy pojawi się mimowolna, naturalna utrata soków, wobec której należy w karności trzymać wyobraźnię i wolę, aby to, co jest mimowolnem i nieszkodliwem, nie doprowadziło do uczynków dobrowolnych. Podarte kieszenie u spodni mogą się stać najbliższą sposobnością. Znajdujące się często plamy na bieliźnie są znakiem, że chłopiec albo cierpi na chorobliwe upławy, albo też kazi sam siebie. Niespodziane pytanie łatwo pozwoli rozróżnić. Jeżeli dobrowolnie się kazi, wtedy należy go energicznie upomnieć i zwrócić mu uwagę na szkodliwość dla ciała i ducha, w drugim wypadku należy chłopca zaprowadzić do lekarza. Błady wygląd chłopca jego bojaźliwe i niespokojne zachowanie się, zmienione usposobienie, niechaj służą czujnym rodzicom za wskazówkę, że z chłopcem coś złego się dzieje. Przytem powinni zważyć, że wprawdzie energiczne, surowe upomnienie jest najodpowiedniejszym, ponieważ to zboczenie pociąga za sobą zawsze dalsze, to jednak postępowanie z nim nie powinno być ostrem, ponieważ często grzech powstaje z niewiedomości i ponieważ już sam z siebie wywołuje obawę, żal, wstyd, nawet rozpacz\*.

Gdy dziewczyna i młodzieniec dojrzewają dalej umysłowo, wtenczas przez ogólne pouczenie, jakie otrzymali i jeszcze otrzymują, zwłaszcza przez naukę religji, w życiu samem, wyjaśnia im się po większej części same z siebie główne warunki porządku życiowego, jako też wzajemnego stosunku płci i świadomego wykonywania cnoty czystości, rozumieją, że istnieje połączenie między mężczyzną a niewiastą, dozwolone

w małżeństwie, a które poza małżeństwem jest grzechem i hańbą.

Pewne pouczające ostrzeżenie jest koniecznem, gdy syn albo córka czynią pierwszy krok samodzielny w życiu i gdy wychodzą z pod opieki rodzicielskiej. Wówczas ty, matko, powiedz swej córce, że także na pozór dzielni mężczyźni, zwłaszcza, gdy pili, pozwalają się posunąć do odebrania czci dziewczynie. Powiedz im, że urodzenie dziecka sprawia matce wielkie bole, częstokroć przynosi z sobą niebezpieczeństwo życia i wymaga wiele serdecznej miłości i pieczołowitości, jaką znaleźć można tylko w szczęśliwem małżeństwie; że wierna miłość i dobre sumienie pomagają do znoszenia i zwyciężania wszystkiego, ale złe sumienie czyni ciężar straszliwym, że dlatego dziewczę, które chce zachować cnotę, powinno wobec mężczyzn, jacykolwiek oni są, być ostrożnem i powściągliwem i musi się strzec choćby tylko jednorazowego, odosobnionego i poufalego obcowania z mężczyzną\*. Należy także obok zasad szacunku dla samej siebie wpajać każdej córce reguły samopomocy wobec każdego nieokrzesanca i rozpustnika, czy tenże chodzi w bluzie roboczej, czy w paradnem ubraniu. „Pokażcie mężczyźni — tak należy powiedzieć dziewczętom — który się do was zbliża natrętnie, całą waszą wzdargę, wymierzcie mu policzek, ktokolwiek on jest, lub w twarz mu splućie, jeśli cicha wzdarga go nie odstraszy. Najpierwszą i najwyższą obroną dla dziewcząt jest obrona, jaką daje jej własna, silna dziewicza czystość\*. Zaiste, jeżeli dziewczyna jest skromna, nie strzela oczyma zalotnie, nie uśmiecha się nęcąco, to rzadko zdarzy się rozpustnik, któryby ją śmiał zaczepić. Tu muszę podać za wzór oną matkę z pod Tarnowa, która tak bogobojnie

wychowała swoją córkę, że ta w czasie rosyjskiej inwazji wolała zginąć, aniżeli pozwolić sobie część odebrać rozjuszonemu rosyjskim żołdakom. Gdybyśmy takich matek mieli więcej, nie byłoby tej straszliwej rozpusty, jaka się dziś tak bardzo szerzy po naszych miastach i wioskach.

Gdy chłopiec opuszcza dom rodzicielski, natenczas ojciec powinien przekonywująco zwrócić mu uwagę na niebezpieczeństwa uwiedzenia ze strony kolegów, przez czytanie, obrazy i t. d., powinien mu uprzytomnić obowiązek powściągliwości i szacunku dla samego siebie, jako też szacunku dla każdej kobiety. Zwłaszcza przed wstąpieniem do wojska jest potrzebnem ostrzeżenie przed niebezpieczeństwami tam grożącymi.

Ważniejszym atoli, aniżeli wszelkie pouczenia i przestrogi, jakie rodzice dać mogą swoim dorastającym synom i córkom, jest, o czem już kilkakrotnie wspominałem, przyzwyczajenie ich od dzieciństwa do życia pobożnego i do powściągnięcia swoich namiętności. Jeżeli częste przystępowanie małych dzieci do św. Sakramentów błogi wpływ na nich wywiera, to o wiele jeszcze pożyteczniejszem jest to dla dorastającej młodzieży, która z silnymi musi walczyć pokusami. Niechże zatem dzieci po opuszczeniu szkół nie przestają uczęszczać do św. Sakramentów, w czem wy, rodzice, dajcie im przykład, ojciec synom, matka córkom. Daro bowiem rodzice namawiają swoje dzieci do spowiedzi, jeżeli sami od niej stronią.

Nadto w okresie dojrzewania chłopcy stają się gburowaci i gwałtowni, dziewczęta natomiast marzą i same nie wiedzą, czego się im się zachciewa. Otóż trzeba powściągać dobrem słowem gburowatość i gwałtowność chłopców, przekładając im, że gburowatość

nie jest oznaką męczyzny lecz dzikusy, że młodzieniec, który czuje w sobie siłę, powinien ją ujarzmić i być dla wszystkich uprzejmy, a przez to okaże prawdziwą męskość, bo będzie panem i władcą swoich namiętności.

Dziewczynę natomiast trzeba skłonić, aby się chętnie poświęcała dla drugich, a nie myślała tylko o sobie, aby miłości w Bogu szukała, była wesołą, szczerą, skromną, wierną i sumienną w spełnianiu obowiązków.

Tak wychowując dorastającą młodzież, przejdzie ona szczęśliwie przez te lata przejściowe bez szkody dla zdrowia ciała i duszy.

### O małżeństwie córek.

W latach dojrzewania dziewczęta potrzebują szczególniejszej opieki matczynej, jej rozumnego kierownictwa i nauki nie tylko ze względu na głębokie zmiany, jakim w tym czasie ulegają, ale także ze względu na przyszłe ich małżeństwo. W tych latach zazwyczaj budzi się u dziewcząt silna skłonność do stanu małżeńskiego. Skłonność ta jest zupełnie naturalną i nie ma w sobie nic złego, bo przecież przeznaczeniem kobiety jest wyjść za mąż, o ile ją Bóg nie powoła do Swojej służby. Ale jak każda inna skłonność, jeżeli się jej nie opanuje, nie podda pod kierownictwo rozumu, może się wyrodzić w występłą namiętność, tak podobnie i ta naturalna skłonność dziewcząt do stanu małżeńskiego nie opanowana, nie poddana pod kierownictwo rozumu, może spowodować i dla nich i dla rodziców najgorsze następstwa, których naprawić już prawie niepodobna.



Dziewczyna opanowana silną skłonnością do małżeństwa zazwyczaj staje się kokietką, polującą na męża i bardzo łatwo ulega zakochaniu się w pierwszym napotkanym mężczyźnie, dla którego jest gotową wyprzeć się religii, pozbawić się czci, wyrzec się rodziców i własnej narodowości. Często taka dziewczyna robi wrażenie szalonej; wzdycha, płacze, stroi się jaśkrawo, ugania bez upamiętania po zabawach i pożądliwie strzela oczyma za mężczyznami, wśród których gwałtem chce złowić dla siebie męża. Taka dziewczyna w tej szalonej za mężem gonitwie traci wszelki wstyd i honor. Prawdę tych słów stwierdzają codzienne, smutne wypadki. Największy rozpustnik i łotr nie wiele potrzebuje się trudzić nad wyszukaniem sobie kobiety, która by zgodziła się żyć z nim całe lata w nieprawnych związkach. Ileż to dziewcząt daje się obedrzeć z niewinności, jedynie obietnicą małżeństwa! Ileż ucieka z mężczyzną z domu rodzinnego! Ileż oddaje swą rękę innowiercy lub członkowi wrogiej narodowości. Alboż to nie widzieliśmy w czasie wojny, jak polskie dziewczęta szalały, że się tak wyrażę, za moskalami, Niemcami i Węgrami? Dla wielu dziewcząt każdy, największy nawet pijanica, rozpustnik i łotr jest dobry, każdemu oddadzą się duszą i ciałem. Jakie zaś skutki tego ślepego ulegania onej skłonności do małżeństwa, tego nieopatrznego, bez żadnego wyboru wychodzenia za mąż, świadczą tysiące nieszczęśliwych małżeństw. Namiętność prędko przemija, a zostają tylko łzy, rozpacz, istne piekło.

Jakże więc mają się zachować rodzice, a szczególnie matki, względem tej naturalnej skłonności swoich córek do stanu małżeńskiego?

Bezwzględne zwalczanie tej naturalnej skłonności córki do małżeństwa byłoby rzeczą zgoła nieużyteczną a nawet szkodliwą, bo wówczas córka mimo wszelkich sprzeciwów rodziców starałaby się postawić na swoim lub mogłaby zejść na złe drogi, atoli nie można także ślepo tej skłonności popierać. Najskuteczniej zapobiegną rodzice szalonej gonitwie córki za mężem, gdy ją skromnie i bobogojnie wychowają, a nie na rozpróżniczoną i wystrojoną lałę. Skromna i bogobojna dziewczyna będzie także poważną i roztrofną, będzie troskliwie strzegła uczuć swego serca, a rękę swą odda tylko godnemu. Stąd zachowanie się dziewcząt w tych latach jest najlepszym kamieniem probierczym ich wychowania, najlepszym świadectwem dla rodziców.

Nie może także w tych latach braknąć córce roztropnej matczynej rady i nauki. Matka winna w serdecznych słowach pouczyć swą dorosłą córkę, zwłaszcza gdy już jest narzeczoną, o obowiązkach i ciężarach małżeńskich. Może w dawniejszych czasach właściwem było pozostawiać młodą panienkę w naiwnej nieświadomości o małżeństwie aż do ślubu, to w dzisiejszych stosunkach, byłoby to niesumiennością. Dorosła dziewczyna powinna być przed daniem słowa narzeczonemu pouczona o sposobie życia niektórych mężczyzn, powinna wiedzieć, jakim jest los kobiety, która poślubia człowieka noszącego na sobie skutki swej rozpusty. Zwłaszcza takiego pouczenia potrzebują panienki pobożne i skromne, nie powinny one pozostawać w nieświadomości o spełnianiu obowiązku małżeńskiego. Wtedy dopiero one zrozumią, dlaczego powierzchowna znajomość nie wystarcza dożądanego połączenia się dwojga ludzi, że raczej znajomość rozciągać się winna na całe usposobienie i charakter mężczyzny, jako też na własne

najgłębsze skłonności. Należy powiedzieć córce wszystko, co ma prawo wiedzieć, aby przez to była zdolną porównać swoje własne ja z tym, którego wybrać zamierza, by dokonać wyboru z otwartymi oczyma i swobodnym, ufnym sercem. Niech się dowie, że małżeństwo jest wspólną podróżą przez całe życie, które wiedzie nad przepaściami i otchłaniami i które zna jeden tylko przystanek: śmierć jednej strony. Zawczasu trzeba także wpajać dziewczętom, aby się nigdy nie skłaniały ku nieznanemu, uznanemu rozpustnikowi, leniwcowi, próżnemu fircykowi i pijakowi. Trzeba im otwierać oczy, aby jak ryby na wędkę nie dały się złowić na miłą powierzchowność, słodkie słówka i podarki, których przyjmować nie powinny, zwłaszcza, gdy są kosztowne.

Co się tyczy samego małżeństwa córki, matka powinna postępować z nią, jako serdeczna i kochająca przyjaciółka, a nie jako władzę mająca matka. Córka musi mieć pozostawioną sobie swobodę w wyborze męża. Można jej radzić i perswadować, lecz narzucać jej męża wbrew jej woli nie wolno. Rodzice, którzyby chcieli narzucić swej córce męża wbrew jej woli, dopuściliby się na niej haniebnego gwałtu i staliby się sprawcami jej nieszczęścia. Podstawą szczęścia i wierności w małżeństwie jest miłość, gdzie zaś niema miłości, tam niema szczęścia, tam niema także zazwyczaj wierności. Żona nie kochająca męża, łatwo dopuszcza się zdrady, a za te jej grzechy odpowiedzą przed Bogiem rodzice, którzy ją do małżeństwa bez miłości przymusili. Może się także łatwo zdarzyć, że takie przymuszone małżeństwo będzie nieważne, za co również odpowiedzą przed Bogiem rodzice. Nie mówcie, że mąż, któregoście dali córce, jest dobrym i uczciwym człowiekiem. Może

to być człowiek najzaciejszy w świecie, ale jeżeli nie kocha go żona, to widzi w nim same tylko wady, a przyzwyczajenie, na które liczycie, miłości nigdy nie zastąpi. Małżeństwo nakłada na żonę bardzo ciężkie i wielkie obowiązki, a tylko miłość może dodać jej sił do ich znoszenia. Poruszam tę sprawę, bo niestety takie gwałty zdarzają się u nas bardzo często, a rodzice nawet za grzech tego sobie nie poczytują.

Ale jak złą jest rzeczą zniewalać córkę do małżeństwa bez miłości, tak również złą jest rzeczą sprzeciwiać się bezwzględnie jej małżeństwu z człowiekiem, którego pokochała. Jeżeli jej wybór padł na człowieka zacnego, chociażby nie zupełnie według waszych myśli, rodzice, bo jest ubogi, nie ma odpowiedniego do waszych wymogów stanowiska, nie sprzeciwiajcie się, nie odmawiajcie im swojego błogosławieństwa, a zachowacie dla siebie miłość swojego dziecka i wdzięczność do grobu. Zazwyczaj powodem odmawiania córce pozwolenia na małżeństwo z ubogim, chociaż zacnym człowiekiem, jest pycha rodziców, a pycha nigdy jeszcze nic dobrego nie zrobiła i nie zrobi. Nie mówcie, że to czynicie z troskliwości o córkę, aby nie żyła w nędzy. Miłość osłodzi jej ubóstwo, pozwoli jej znieść z radością niedostatek przy boku ukochanego męża i będzie szczęśliwszą, aniżeli tysiące innych kobiet, które wyszły za mąż dla jego bogactw lub wysokiego stanowiska. Małżeństwa dla interesu nie były i nie są i nie będą nigdy szczęśliwe.

Inaczej rzecz się przedstawia, gdy wybór córki padł na złego człowieka, na pijanicę, marnotrawcę lub rozpustnika. W takim razie należy użyć rodzicom wszelkiego wpływu, aby ją odwieść od zamierzonego małżeństwa. Nie należy jednak czynić tego gwałtownie



i surowo, ale serdecznie i po przyjacielsku, otwierając jej oczy na wady jej wybrańca. Gdy atoli te przyjacielskie rady żadnego nie odniosły skutku i córka uparła się wyjść za mąż, to w każdym razie już lepiej zezwolić na małżeństwo, a zatrzymacie jeszcze wiele wpływu, aby niejedno naprawić, polepszyć i ocalić.

Lecz niestety zdarzają się także rodzice tak nierozsądni, że popierają małżeństwo córki ze złym człowiekiem. pocieszając się nadzieją, że się po ślubie odmieni. Głupia nadzieja! Następuje odmiana, ale nie taka, jakiej się córka i jej nierozsądni rodzice spodziewali, bo gdy przed ślubem całował, to po ślubie pięścią wali, gdy przed ślubem szeptał do ucha słodkie słówka, to po ślubie klnie i wyzywa, przed ślubem upijał się raz na tydzień lub miesiąc, po ślubie czyni to codziennie. W rzeczy samej, ożenił się i odmienił się.

Jeżeli ktoś z innej miejscowości stara się o rękę waszej córki, a wy go dobrze nie znacie, to wpierv popytajcie się o jego postępowaniu, ale nie jego krewnych i zapłaconych chwalców, lecz ludzi uczciwych, a przede wszystkim miejscowego proboszcza. Niejeden bowiem dla swego gałganstwa nie może znaleźć żony w rodzinnem miejscu, więc szuka żony tam, gdzie go jeszcze nie znają. Nie kupuje się kota w worku, tem więcej nie powinno się brać za zięcia człowieka, którego się dobrze nie zna. Już niejedna kobieta wyplakała sobie oczy, że wyszła za obcego i nieznanego.

Wreszcie w obecnych czasach każdemu starającemu się o waszą córkę, przed zaręczynami kaźcie przynieść od lekarza świadectwo zdrowia. Dlaczego? Dlatego, że wielu na wojnie żyjąc rozpustnie, nabawiło się tej choroby, o której już wspomniałem, a życie kobiety z takim człowiekiem jest prawdziwem na ziemi pie-

kłem. Ach, ileż to dziewcząt budzi się w okropny sposób z upojenia szczęścia, o jakim marzyły przed ślubem! Bez podejrzenia, ufne, nieświadome, kwitnące niewinnością i zdrowiem przystępują do ołtarza, aby już po kilku miesiącach chore, zwiędłe, złamane, ludźmi gardzące wlec swoje życie. Ale to jeszcze nie wszystko. Mają przed sobą smutne prawdopodobieństwo, że ich dzieci odziedziczą chorobę ojca. Nie można więc dość zachować ostrożności, aby córkę uchronić od tego nieszczęścia. Ponieważ to choroba tajemna i wstydliva, przeto nią zarazeni ukrywają ją troskliwie. Uczciwy młodzieniec nie obrazi się wcale tem żądaniem, ale pochwali waszą roztropność i uzna je w dzisiejszych czasach za słuszne, obrazi się zaś tylko rozpustnik, którego właśnie ta choroba wyniszcza.

Kończąc niniejsze uwagi, jeszcze raz zwracam się do was, matki chrześcijańskie, z gorącym wezwaniem: wychowujcie córki wasze na szlachetne małżonki i matki, a nie na rozpróżniane, wystrojone lale, polujące na męża. Nauczcie córki wasze więcej cenić uczciwość, zacność i szlachetność, aniżeli urodę, majątek i stanowisko. Niech przystępują one do ołtarza nie pod przymusem, ale z dobrej i nieprzymuszonej woli, czyste, niewinne i gorąco kochające, a doczekacie się tej pociechy, że patrząc będziecie na ich szczęście małżeńskie.

## O kształceniu charakteru dzieci.

### I.

Często powiadamy o kimś: to człowiek z charakterem — to człowiek słabego charakteru — to człowiek bez charakteru. Co więc oznacza to słowo „charakter“, który nadajemy różnym osobom lub którego im

zaprzeczamy? Słowo to ma podwójne znaczenie. Raz oznacza pewne właściwe danej osobie cechy duszy i ciała, a więc rozumu, woli, temperamentu, uczucia, a nawet zewnętrznego wyglądu i w tem znaczeniu każdy człowiek ma charakter różny od charakteru innych ludzi. W drugim znaczeniu charakter oznacza wywiczoną i uszlachetnioną wolę i to jest właściwe jego znaczenie. W tem drugim znaczeniu człowiek z charakterem oznacza takiego człowieka, który przez całe swoje życie kroczy zawsze i niezachwianie drogą cnoty i sprawiedliwości pomimo, że nieraz złe skłonności z niesłychaną siłą ciągną go w przeciwną stronę. To człowiek, w całym tego słowa znaczeniu, szlachetny i zacny. Jego słowo jest jak granit, starczy za tysiąc przysiąg, polegać na niem można jak na Ewangelji. To człowiek nieusurazony w obronie swoich przekonań i zasad, których nie zmienia jak rękawiczki, jeżeli się zaś przekona, że był w błędzie, uznaje to z całą pokorą. Przeciwnie, człowiek bez charakteru powoduje się w życiu próżnością, gniewem, humorem, zyskiem, zmysłowością, lenistwem, wszystkim wreszcie, tylko nie rozumem i sprawiedliwością. Jest on igraszką i niewolnikiem swych żądz chwilowych i zmiennych namiętności, swoich zdolności i władzy używa nie dla dobra publicznego, ale dla zaspokojenia swej ambicji i żądy panowania. Przekonany o błędzie, trzyma się go nadal uparczywie, bo pycha nie pozwala mu się przyznać do popełnionego błędu, stąd robi czasem wrażenie człowieka o silnej, niezłomnej woli. Człowiek bez charakteru, to człowiek straszny; tyran i samolub, a im większe posiada zdolności, tem większym jest szkodnikiem.

Między tymi dwoma rodzajami ludzi, jest jeszcze trzeci, o których powiadamy, że są słabego charakteru. Są to moralne kaleki, czyli, jak ich jednym słowem nazywamy, niedołęgi. Widzą oni, co dobre, a co złe, chcieliby postępować drogą cnoty, ale nie mają potrzebnej siły woli, czyli brak im silnego charakteru. Każda pokusa sprowadza ich z drogi cnoty na manowce występku. Płaczą i obiecują sobie w duchu poprawę, ale przy sposobności uczynią to samo. Na ich słowie polegać nie można, chwieją się jak chorągiewka na dachu i każdego dnia zmieniają swoje przekonania. Nie są to ludzie z gruntu źli, jak ludzie bez charakteru, ale słabi, bojaźliwi i niedoężni i takich właśnie najwięcej na świecie. Z tem niedoęstwem moralnem łączy się zazwyczaj niedoęstwo życiowe. To też ludzie słabego charakteru oglądają się zawsze na ludzką pomoc, bez której zginęliby z głodu i nędzy. Posiadając zaś majątek, tracą go wkrótce z powodu niedoężnej gospodarki.

Po tych wstępnych uwagach o charakterze, nie mogę nie zwrócić się z gorącym wezwaniem do was, rodzice, żebyście przy wychowaniu swoich dzieci najusilniejszych dołożyli starań w kierunku wychowania ich na ludzi z silnym charakterem, na ludzi, w całym tego słowa znaczeniu, zacnych, szlachetnych i mężnych. Dopiero wówczas, gdy tak wychowacie swoje dziatki, możecie się poszczycić, żeście je dobrze wychowali. Przeciwnie, wasze wychowanie będzie złem, gdy dziatki wasze wyrosną na ludzi bez charakteru lub ze słabym charakterem. Dziś szczególnie, gdy ukochana nasza Ojczyzna powstała z grobu wiekowej niewoli, jest waszym patriotycznym obowiązkiem wychowywać dzieci swoje na ludzi z silnym charakterem, bo tacy tylko będą pożytecznymi i dobrymi obywatelami kraju. Jeżeli



dziś ze smutkiem widzimy w naszej Ojczyźnie zamieszanie i chaos, to jedynie dlatego, że brakuje nam ludzi z charakterem, ludzi zacnych, którzyby osobiste swoje ambicje chcieli podporządkować dobru publicznemu. Od was więc, rodzice, od wychowania waszych dzieci, zależy szczęście i pomyślność ukochanej Ojczyzny. Im więcej będzie ludzi z charakterem, tem większa będzie jej pomyślność. Wówczas ludzie bez charakteru nie będą się poważali pchać naprzód i wyciągać ręce po władzę, jak się to obecnie dzieje.

Nadto, własne dobro waszych dzieci i ich wieczne zbawienie domaga się od was, abyście usilnie pracowali nad wyrobieniem u nich silnego charakteru. Wszak wyraźnie mówi Chrystus Pan: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy je porywają”, to znaczy, ludzie silni duchem, ludzie o niezłomnej woli. Czytajmy żywoty Świętych, a przekonamy się, że nie byli to niedołęgi, ale wszyscy oni, mężczyźni i niewiasty, starce i słabe panienki, byli ludźmi silnego, niezłomnego charakteru. Nieustraszenie postępowali oni drogą cnoty, w obronie prawdy byli gotowi na męki i śmierć.

Z przykładu Świętych możemy się także przekonać, że siła charakteru bynajmniej nie zależy od zdrowia i siły ciała, ale i w słabem ciele, znękanem chorobą i cierpieniami, może być silny duch i wola. Wszak wielu z nich słabe mieli ciało, wielu przez długie lata nie opuszczało łoża boleści. Nie możecie przeto mieć wymówki, że nie możecie pracować nad wyrobieniem w swoich dzieciach silnego charakteru, bo są delikatne, słabe i chorowite. Owszem, jeżeli są takie, jak mówicie, tem więcej potrzebny jest im silny charakter, aby umiały ze spokojem znosić swój ciężki los i nie popadły w rozpacz i zwątpienie. Ludzie słabego charakteru

lub bez charakteru, gdy popadną w ciężkie położenie lub ich nawiedzi nieszczęście, albo dostają pomieszania zmysłów albo kończą samobójstwem.

Wprawdzie charakter w człowieku urabia się bardzo powoli, dojrzewa dopiero w walce z życiem jednakże podwaliny pod niego należy położyć już w dzieciństwie przez domowe wychowanie. Ponieważ charakter jest niczem innym, jak tylko uszlachetnioną wolą, działającą według zasad moralności, stąd jasną jest rzeczą, że podstawą kształcenia charakteru może być tylko gruntowne wychowanie religijne. Religja to wpaja w serce człowieka najwznioślejsze zasady moralności, uczy go umiarkowania i zaparcia siebie, oraz pomaga mu zwalczać jego namiętności. Stąd ludzie głęboko religijni posiadają zawsze silny i zacny charakter, którego napróżno szukalibyśmy między ludźmi bez wiary. Prawda, zdarza się czasem, że człowiek nie mający wiary lub wiarę błędną, posiada zacny, szlachetny charakter, ale musiał on w dziedzictwie odebrać gruntowne, religijne wychowanie. Wiarę wprawdzie utracił, lecz pozostał mu szlachetny charakter, nabyty przez religijne wychowanie. Zdarza się także, że ludzie na pozór religijni, nawet bardzo pobożni, nie mają charakteru lub bardzo słaby. Jest to skutek powierzchownego wychowania religijnego, opierającego się na wyuczeniu trochę pacierzy i pewnych nabożeństw, a nie sięgającego w głąb serca. Nadto, ludzie przewrotni, używają pozornej religijności jakby płaszcza dla zasłonięcia swej czarnej duszy. Dlatego dla osądzenia pobożności jakiej osoby, należy patrzeć nie na jej zewnętrzne praktyki pobożności, ale na jej czyny i według nich ją sądzić.

Widzimy więc, że przy wychowaniu dzieci na zacnych, szlachtetnych i dzielnych obywateli, wychowanie religijne pierwsze i najważniejsze zajmuje miejsce, dlatego głębokim smutkiem musiała przepełnić serce każdego Polaka, szczerze kochającego swą Ojczyznę wiadomość, że pierwszy rząd polski w Warszawie, złożony niestety z samych socjalistów, zamierzał wprowadzić szkoły świeckie, to jest z wykluczeniem nauki religii. A więc to, czego naszym dzieciom nie zabrały rządy zaborcze, zamysłał odebrać własny rząd polski. Pięknie wyglądałaby Polska wymarzona, gdyby się zamiary pierwszego rządu spełniły i polska młodzież wychowywała się bez Boga. Na szczęście te zbrodnicze zamiary się nie spełniły, mogą atoli przyjść czasy, że ludzie bezbożni dorwawszy się rządów, kusić się będą o wykluczenie religii ze szkół. Dlatego, aby do tego nie doszło, przy każdych wyborach do sejmu żądajcie od kandydatów na postów, aby się wyraźnie oświadczyli za szkołą z nauką religii i tylko tym, którzy takie oświadczenie złożą, dajcie swój głos. Nie można tu być dość ostrożnym, rozchodzi się bowiem o wasze dzieci, o ich wieczne zbawienie, a także o pomyślność ukochanej Ojczyzny, którą może jej zapewnić tylko głęboka religijność jej obywateli.

## II.

Główną szkołą szlachtetnego i silnego charakteru dzieci jest ich gruntowne wychowanie religijne, powierzchowne raczej spacza charakter dzieci, aniżeli go kształci. Powierzchowne wychowanie religijne jest wówczas, gdy się wyucza dzieci pewnych modlitw i przyzwyczajają się je do pewnych zewnętrznych nabożeństw, a nie wpaja się w ich serca zasad wiary św. ani się ich nie przyzwyczajają żyć według tychże zasad. Dzieci

wychowane religijnie, ale powierzchownie, żadnego nie posiadają charakteru i dają się unosić swoim złym instyktom, jak to stwierdza codziennie doświadczenie. Wszak tyle dzieci wychodzi z domu rodzinnego wychowywane niby bardzo religijnie, a jednak przy swej pozornej pobożności są złe, nikczemne i podłe; w późniejszym zaś życiu takie dzieci z największą łatwością tracą wiarę, którą odzyskać przychodzi im już bardzo trudno.

Gruntowne wychowanie religijne polega na tem, aby dzieci nie tylko poznały dobrze zasady wiary św., lecz także przejęły się niemi do głębi i od dzieciństwa nauczyły się żyć według tychże zasad. Do gruntownego wychowania religijnego nie wystarcza szkolna nauka religii, ale głównie wy, rodzice, winniście uczyć swoje dzieci zasad wiary św. od ich najwcześniejszej młodości, wy macie wpoić w ich młode serduszka miłość Boga i tego wszystkiego, co się do Boga odnosi, wy macie nauczyć je szacunku dla Kościoła, św. obrzędów i kapłanów. Główną atoli jest rzeczą, aby dzieci od najwcześniejszej młodości nauczyły się żyć według zasad wiary i wiernie zachowywały przykazania Boże i kościelne, w czem znowu wy, rodzice, winniście im dać najpiękniejszy przykład. Bez waszego przykładu wszelkie wasze nauki, upomnienia i przestrogi będą grochem rzuconym o ścianę. Przykład rodziców w religijnem wychowaniu dzieci jest prawie wszystkim.

W kształceniu charakteru dzieci przez ich religijne wychowanie szczególnie ważną jest rzeczą, żeby w ich sercach od najwcześniejszej młodości obudzić gorącą miłość Boga i bliźniego oraz ducha poświęcenia i zaparcia siebie. W tym celu należy im wiele opowiadać o dobroci Bożej dla człowieka, a szczególnie o gorzkiej



męce Boskiego naszego Zbawiciela i Jego życiu ukrytem w Przenajśw. Sakramencie. W razie popełnienia przez dziecko jakiego grzechu, zamiast je straszyć piekłem i szatanami, pożyteczniej i zbawienniej będzie poprowadzić je przed wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela i wskazać mu, że to właśnie ludzkie grzechy były sprawcą tej Jego gorzkiej męki i śmierci krzyżowej i że każdy grzesznik, dopuszczający się grzechu, tę bolesną mękę odnawia w swem sercu. Taka nauka większe obudzi w sercu dziecka obrzydzenie grzechu, aniżeli straszenie tysiącem piekieł i rychlej skłoni je do poprawy. Nie znaczy to atoli, żeby nigdy nie mówić dzieciom o karze piekła za grzech, ale owszem trzeba im mówić od czasu do czasu, że dla tych grzeszników, których miłość Boga nie może skłonić do porzucenia grzechu, jest kara piekła.

Ważną także jest rzeczą dla wykształcenia szlachetnego charakteru w dzieciach, aby nauczyły się nie gardzić złemi dziećmi, ale raczej miały dla nich politowanie. Tę litość dla złych da się łatwo w ich sercach obudzić, jeżeli się im przedstawi jako przyczynę grzesznego ich postępowania nieświadomość i niezajomość Boga. Można im powiedzieć: „Drogie dzieci, widzicie, że nie wszystkie dzieci są dobre, grzeczne i pobożne, a nawet starsi ludzie są źli. Dzieje się to dlatego, że te dzieci i ci ludzie nie znają tak P. Jezusa, jak Go wy znacie. Nie miał ich kto o Nim pouczyć, jak ja was uczę. Może ich rodzice są przepracowani i nie mają czasu na ich naukę, a może sami są tak nieszczęśliwi i nie wiedzą wiele o P. Jezusie. Nie gorszcie się przeto ze złych dzieci i ludzi, bo gdyby znali P. Jezusa tak, jak Go wy znacie, toby nie grzeszyli, ale raczej miejcie dla nich serdeczne politowanie i módlcie się za nich,

oraz dziękujcie Bogu, że wam dał rodziców, którzy was uczą o P. Jezusie“. Taka nauka będzie miała i tę dobrą stronę, że dzieci nie będą się wynosiły, a pycha jest jednym z najgorszych wrogów szlachetnego charakteru.

Gdy się wam uda, rodzice, obudzić w sercach waszych dzieci miłość Boga, to dokonacie rzeczy najważniejszej. Jednakże miłość ta nie może być czczą, opartą na samym uczuciu, bo taka rychło zagaśnie, lecz winna obudzić ona w dzieciach ducha ofiary i poświęcenia, co głównie stanowi o wyrobieniu u nich silnego i szlachetnego charakteru. W tym celu należy przyzwyczajać dzieci do pewnych drobnych ofiar dla miłości Boga. Mogą to być ofiary najdrobniejsze, lecz powoli wzmocnią one o tyle wolę dzieci, że staną się one zdolne do coraz większych ofiar. N. p. niech dzieci dla miłości Boga nauczą się prosto klęczeć przy modlitwie bez opierania się o jakikolwiek przedmiot, niech dają jałmużnę ze swoich własnych oszczędności, niech się dzielą z uboższymi dziećmi otrzymanymi łakociami i zabawkami, niech w niedziele i święta idą do kościoła mimo sloty i t. d. Gdyby zaś okazywały pewną niechęć do ofiary, można im powiedzieć: „Jakto, to tak kochacie P. Jezusa? On dla was umarł na krzyżu, a wy dla Niego nie chciałybyście nic uczynić! Nie, wy nie kochacie prawdziwie P. Jezusa!“ Po takich słowach dobre dziecko wszystko uczyni, aby pokazać, że prawdziwie kocha P. Jezusa. W pewnym większym mieście zbierano przed świętami Bożego Narodzenia po domach dary na gwiazdkę dla ubogiej diatwy w ochronce. Przyszła też do jednej pani, mającej kilkuletnią córeczkę, kwestarka. Gdy owa pani złożyła już swój dar, rzekła do córeczki: „A ty Maniusiu nic nie dasz P. Jezusowi na gwiazdkę dla Jego sierotek?“ —

„Kiedy ja nic nie mam — odrzekło dziecko. — Jakto nic nie masz? masz laleczkę, którą dostałaś odemnie na św. Mikołaja. — Ale ja tę laleczkę bardzo kocham. — Tak, to ty laleczkę więcej kochasz, aniżeli P. Jezusa? — Wówczas dziecko pobiegło do swojego pokoiku, przyniosło tak bardzo ukochaną lalkę i ze łzami w oczach oddało ją kwestarce. Z dziecka tego wyrosła niewiasta, prawdziwa chluba swej matki, zdolna do największych ofiar i poświęcenia dla dobra bliźnich. Pewna matka zapytana, co czyni, że ma same dzieci dobre, odpowiedziała: „Uczę je od najwcześniejszej młodości zaparcia siebie i poświęcenia, uczę je przyzwyczajania siebie. Oto, cała tajemnica, dlaczego wszystkie moje dzieci są dobre i sprawiają mi pociechę“.

Religijne wychowanie wymaga jeszcze, aby dzieci nauczyły się kochać bliźniego i w każdym człowieku, nawet najuboższym i niskiego stanu, widziały swojego brata. Jest to rzecz tak konieczna, że bez wpojenia w serca dzieci miłości bliźniego ani się ich nie wychowa religijnie, chociażby się oddawały wszystkim ćwiczeniom pobożności, ani się nie uszlachetni ich charakteru. „Wypełnieniem zakonu jest miłość“. Co się tyczy miłości bliźniego, to trzeba koniecznie wpoić w serca dzieci te dwie proste zasady: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“, a druga: „Co chcesz, aby tobie czyniono, czyń ty drugiem“, i niech te zasady nauczą się bezwzględnie w swem życiu stosować wobec wszystkich, do czego życie codzienne aż nadto podaje sposobności. Jeżeli zaco należy dzieci surowo karać, to właśnie za pogwałcenie tych dwóch wyżej wspomnianych zasad. Niech na własnej skórze odczuja, jak to jest źle dla nich samych czynić drugim przykrość lub szkodę. Gdy się dzieci przekonają na własej skórze, że wszelka przy-

krość wyrządzona drugim, im samym przynosi szkodę, to się nauczą więcej uważać na swoje postępowanie wobec drugih.

Wreszcie religijne wychowanie domaga się wpojenia dzieciom poczucia obowiązku. Człowiek z charakterem jest to człowiek, na którego można liczyć, że przyjęte na siebie obowiązki spełni wiernie i sumiennie. Wiernego spełnienia swoich obowiązków domaga się też szczerza i prawdziwa pobożność. W celu wyrobienia w dzieciach tego poczucia obowiązku, bez którego ani ich wychowanie religijne ani wykształcenie ich charakteru się nie uda, należy przyzwyczajając je powoli, aby wszystkie swoje obowiązki spełniały nie dla nagrody lub z bojaźni kary, ani dlatego, że się nad nimi czuwa, ale że tak, a nie inaczej czynić należy, że tak czynić i postępować nakazuje sumienie.

Wpojenie dzieciom tego poczucia obowiązku jest rzeczą niesłychanie trudną, wymagającą ze strony rodziców wielkiej miłości i cierpliwości, jak również pewnej umysłowej dojrzałości u dzieci. W pierwszych latach dziecko nie rozumie, dlaczego ma tak, a nie inaczej postępować, dlatego należy je skłaniać do spełniania swoich obowiązków nagrodą, pochwałą lub ostatecznie groźbą kary, nie wolno jednak nigdy mu ustępować i zwalniać od spełnienia nałożonych nań obowiązków, jeżeli tego nie wymaga bardzo ważna przyczyna. Gdy zaś dziecko będzie już więcej umysłowo rozwinięte i zdolne zrozumieć konieczność wiernego spełniania swoich obowiązków, wówczas wzbudzając w niem szlachetną ambicję i poczucie własnej godności, będzie można już łatwo wpoić mu także poczucie obowiązku.



Z pośród obowiązków, nad których spełnianiem przez dzieci rodzice winni pilnie czuwać, na pierwszym miejscu stoją obowiązki religijne, jak odmawianie rannych i wieczornych modlitw, przed i po jedzeniu, słuchanie Mszy św. w niedziele i święta, posty i t. d. Do wiernego spełniania tychże obowiązków jest rzeczą łatwą skłonić dzieci, które z natury swej są skłonne do pobożności, trzeba jednak czuwać, żeby dzieci w spełnianiu tychże obowiązków nie zaniedbywały się, nie uważały ich za nieznośny ciężar, ale uważały je zawsze za swój święty obowiązek, którego zaniedbywać nigdy im się nie godzi i niech je spełniają z miłości ku Bogu. Gdy zaś dzieci włożą się do wiernego spełniania obowiązków religijnych, już przyjdzie im łatwiej spełnianie także innych obowiązków. Natomiast, jeżeli dzieci z lenistwa i niedbalstwa przyzwyczajają się zaniedbywać obowiązki religijne, lekceważyć sobie będą także wszystkie inne obowiązki, bo cóż wtedy będzie dla nich świętego?

Z poczuciem obowiązkowości trzeba przyzwyczajając dzieci także do punktualności, która z obowiązkowością najściślej jest związana. Niepunktualność pochodzi właśnie z braku poczucia obowiązkowości. W celu przyzwyczajenia dzieci do punktualności trzeba nad nimi czuwać, aby wszystko robiły w oznaczonym czasie. O oznaczonej godzinie wstawały i szły spać, nie spóźniały się ani do szkoły ani do kościoła, w oznaczonej godzinie wracały z zabawy do domu; słowem, muszą one być wszędzie i zawsze punktualne i od tego żądania nie wolno rodzicom odstąpić ani na krok bez bardzo ważnej przyczyny. Jeżeli dziecko się spóźni, nie przyjdzie w oznaczonym czasie z zabawy, po raz drugi nie należy mu pozwolić za karę pójść na zabawę. Do

punktualności przyzwyczajają się dzieci bardzo szybko, przyzwyczajawszy się, nie umieją już być niepunktualne.

Należy również przyzwyczajając dzieci, aby swoje obowiązki spełniały nie tylko wtedy, gdy się nad nimi czuwa, ale spełniały je również wówczas, gdy nikt nad nimi nie czuwa, nikt ich nie pilnuje. To można osiągnąć, wzbudzając w dzieciach szlachetną ambicję i poczucie własnej godności oraz przywodząc im na pamięć obecność Bożą. Wreszcie cechą silnego charakteru jest wytrwałość i stałość w raz powziętym zamiarze. Do tej więc wytrwałości, której tak bardzo brakuje dzieciom, trzeba je przyzwyczajając od dzieciństwa, czuwając, aby zawsze dokończyły rozpoczętą pracę, a nie porzuciły jej ani na później nie odkładały. Dla ćwiczenia w tej wytrwałości można im nadawać lekkie ale nudne roboty, z początku krótkie, a potem coraz dłuższe. Niech także zawsze dochowują danej obietnicy czy słowa.

Kończąc te pierwsze wskazówki o kształceniu charakteru dzieci, odzywam się do was, rodzice, z serdeczną prośbą i gorącym wezwaniem, abyście nie załadowali trudu nad wychowaniem swoich dzieci o pięknym i szlachetnym charakterze, bo trud ten opłaci się wam sowicie. Dzieci wasze będą wówczas waszą chubą, chlubą Kościoła, chlubą Ojczyzny.

### **O wychowawczem znaczeniu pracy cielesnej.**

„W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“, rzekł Bóg do pierwszego człowieka, gdy tenże przestąpił prawo Boże i zgrzeszył. Od tej też chwili praca stała się obowiązkiem człowieka; nałożoną została ona na niego jako pokuta za grzech w raj u popełniony.

Lecz Bóg nakładając na człowieka pracę jako pokutę, dał mu w niej zarazem zbawienne lekarstwo i najskuteczniejszy środek do podźwignięcia się z upadku, w który go grzech wtrącił. Zaiste, według miłosnych zamiarów Bożych praca ma być nie tylko pokutą za grzech w raju popełniony, ma nie tylko dostarczyć człowiekowi środków do utrzymania życia, ale głównie winna być ona dla niego dźwignią z upadku moralnego i szkołą cnót najpiękniejszych.

W starożytności, w czasach najgłębszego upadku moralnego, praca ręczna uważana była za coś hańbiącego człowieka i za taką jeszcze dziś jest uważana przez ludzi ograniczonego umysłu i występkami spódlonych. Lecz jakże niesłusznie! Odkąd Chrystus Pan, Syn Boży, pracował w pocie czoła na kawałek chleba jako prosty rzemieślnik, na pracy spoczywa, że się tak wyrażę, majestat Bóstwa i dostojność królewska.

Zbawczem jest też działanie pracy ręcznej na człowieka. Nie tylko dostarcza ona człowiekowi środków do utrzymania życia, nie tylko wzmacnia ona jego siły fizyczne i darzy go zdrowiem, ale także uszlachetnia jego serce, rozwija jego umysł, wzmacnia jego wolę, — praca ręczna uszlachetnia i podnosi całego człowieka. Jest ona po religii najskuteczniejszą szkołą wychowawczą dla dzieci.

Już sam wzgląd na zdrowie dzieci wymaga, aby je od najwcześniejszej młodości wdrażać do ręcznej pracy. Jak sen i pożywienie jest naturalną potrzebą dziecka, tak podobnie naturalną jego potrzebą jest ruch. Dziecko musi się wiele ruszać, a gdybyśmy mu zabronili tego ruchu, tobyśmy je zabili tak samo, jakbyśmy je zabili, odmawiając mu dostatecznego pożywienia i snu; nie rozwinęłyby się członki jego ciała,

uległoby harłactwu i w końcu musiałyby zginąć przed czasem. Tę zaś potrzebę ruchu u dziecka zaspakaja w zupełności ręczna praca, która również na ruchu polega, a która o wiele większy przynosi pożytek i dziecku i rodzicom, aniżeli bezmyślne bieganie i skakanie. Samo zresztą doświadczenie uczy, że dzieci pracujące fizycznie dobrze wyglądają, są zdrowe, czestwe, mężne i wesole. Przeciwnie, dzieci, które nic albo bardzo mało pracują fizycznie, wyglądają blado i nędznie, nie rozwijają się należycie i łatwo podlegają zaziębieniu i różnym chorobom. Szczególnie dzieci uczęszczające do szkół, powinny dużo pracować fizycznie dla usunięcia tych szkód, na jakie ich zdrowie jest narażone przez nieruchome siedzenie w zadusznej klasie szkolnej.

Nadto, dzieci nie będąc zajęte pożyteczną ręczną pracą, w którejby mogły wyładować swoją energję, wyładowują ją zazwyczaj w różnych psotach i psich figlach, które tak bardzo dają się we znaki domownikom, bliższym i dalszym sąsiadom. Ale zajmijmy dzieci pożyteczną pracą ręczną, a rychło zaprzestaną swoich psot i psich figli. Nauczmy dzieci śpiewu, a ich wrzaski, i krzyki zamienią się w miły dla ucha śpiew.

Praca ręczna rozwijając fizyczne siły dziecka zarazem wytwarza w niem wielki zasób życiowej energii. Aby się o prawdzie tych słów przekonać, dość jest przypatrzeć się chłopcu, który od dzieciństwa wiele pracował fizycznie i chłopcu, który fizycznie nie pracował, lecz tylko wiele się uczył. Pierwszy z nich daje sobie radę w najtrudniejszych okolicznościach życia, jest przedsiębiorczy i energiczny, drugi natomiast przy całej swojej nauce jest niedołężny i ogląda się, czy mama za nim nie stoi. Pierwszy da sobie radę nawet sam sobie



pozostawiony, drugi bez ludzkiej pomocy i opieki zginąłby z głodu i nędzy. Jak wielki zasób energii życiowej może wytworzyć w człowieku praca fizyczna mamy najlepszy przykład na Amerykanach, którzy cały świat zadziwiają swoją energią i przedsiębiorczością. Ale też w Ameryce praca fizyczna jest w wielkiej czci u wszystkich, tam hasłem jest: „praca nie hańbi“, tam studenci z uniwersytetu nie szukają pisarki po różnych biurach, ale na utrzymanie swoje zarabiają częstokroć twardą pracą we fabryce, a w czasie wakacji pracują na folwarkach jako parobcy. I tej ciężkiej pracy fizycznej podejmują się nie tylko studenci ubodzy, ale nawet synowie milionerów. Tak n. p. synowie słynnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, pracowali jako prości robotnicy w fabryce dywanów przez 10 godzin dziennie. Do planu szkół amerykańskich włączona jest także obowiązkowa nauka różnych rzemiosł. Należałoby sobie wielce życzyć, aby w szkołach odrodzonej Polski po wyrzuceniu z nich niepotrzebnego balastu greczyzny i niemczyzny, wprowadzono na wzór szkół amerykańskich obowiązkową naukę różnych rzemiosł. Z takich szkół wychodziłaby nasza młodzież energiczna i zdolna do samodzielnego życia, a także więcej i gruntowniej wykształcona, aniżeli dzisiaj. Młodzież w takich szkołach wychowana rychło odnowiłaby oblicze naszej ukochanej Ojczyzny i z wielkim pożytkiem dla niej i dla siebie zajęłaby miejsca dziś zajmowane przez obce i wrogie nam żywioły.

Praca fizyczna, budząc w dziecku energję życiową, kształci zarazem jego charakter. Charakter kształci się głównie wśród walk życia codziennego, zaparciem siebie i powściągnięciem swoich popędów i namiętności. Niema jednak nic takiego, coby więcej dawało sposobności do

zaparcia siebie i panowania nad sobą, jak właśnie praca fizyczna. Człowiek pracując fizycznie, musi przede wszystkim zwalczyć swoją pychę, musi pokonać swoje lenistwo i skłonność do wygod, musi się nauczyć wielkiej cierpliwości i dokładności, musi wreszcie swoim umysłem opanować wszystkie ruchy i czynności swojego ciała, a wszystko to wzmacnia i kształci charakter. Wskutek właśnie tego kształcącego wpływu pracy na charakter człowieka była ona zawsze w poszanowaniu u ludzi światłych, dlatego także w wielu zakonach jest ona przepisana, zarówno dla braci i księży.

Lecz niemniej praca fizyczna rozwija i kształci zdolności umysłowe. Że tak jest w istocie, możemy się łatwo o tem przekonać z wykazów szkolnych. Synowie chłopscy i robotników, mimo gorszych warunków, w jakich się muszą uczyć, na ogół lepsze robią postępy w nauce, aniżeli tak zwani panicze. Przecież ci panicze od dziecka otoczeni są książkami, nie są od nauki odrywani, lecz przeciwnie wszelką posiadają pomoc i ułatwienie, a jednak mimo wszystko nauka idzie im zazwyczaj bardzo ciężko i gdyby nie pomoc chłopskich synów przeważnie po kilka lat siedzieliby w każdej klasie. Jasna jest przyczyna tego dziwnego zjawiska. Praca naukowa wymaga wielkiej uwagi, skupienia myśli i dokładności, jednakże tych tak potrzebnych w nauce zalet ona nie wytwarza, przeciwnie sprowadza najczęściej roztargnienie; natomiast praca fizyczna wyrabia uwagę, budzi myśl i uczy dokładności. W pracy fizycznej każdy błąd, każda niedokładność staje się widoczną, najmniejsza nieuwaga i roztargnienie mści się natychmiast, stąd zmusza do ciągłej uwagi i baczności, do poprawiania popełnianych w pracy błędów. Niech n. p. szewc będzie roztargniony przy robotcie butów, to

ich nie robi i jeszcze drogi materjał popsuje. Jakże skupioną, uważną i cierpliwą musi być hafciarka przy haftowaniu! Człowiek pracujący fizycznie musi często wiele narobić się głową, jak i co zrobić, aby było dobrze, stąd uczy się sarnodzielnie myśleć. Natomiast u dziecka uczącego się n. p. wierszyków lub gramatyki nie ma tego wysiłku myśli, bębn bezmyślnie jedno i to samo kilkadziesiąt razy, dopóki nie wkuje sobie do głowy zadanej lekcji. Dlatego dzieci nie pracujące fizycznie odznaczają się naogół dziwną bezmyślnością i tępotą umysłu, czego znowu nie można powiedzieć o dzieciach pracujących fizycznie, które zazwyczaj są bardzo bystre.

Nawet w wychowaniu pćciowem chłopców i dziewcząt, dla kształcenia zamiłowania czystości i skromności, niema po religijnem wychowaniu skuteczniejszego środka nad wczesne zaprawianie młodzieży do starannej pracy domowej.

Wreszcie praca fizyczna leczy dzieci z lekkomyślności, tej zgubnej a powszechnej choroby wieku dziecięcego i uczy je dokładności i zręczności, oraz szacunku dla pracy i pracujących. Słowem: praca fizyczna w wychowaniu dzieci niespożyte oddaje usługi: darzy je zdrowiem, rozwija ich umysł, kształci piękny i szlachetny charakter.

Jednakże, aby przyzwyczajanie dzieci do pracy fizycznej mogło wydać te pożądane owoce, musi być prowadzone bardzo umiejętnie. Przedewszystkiem należy dzieciom wdroyć szacunek dla każdej, choćby najniższej, pracy i nauczyć je uważać pracę ręczną za święty obowiązek człowieka. Łatwo się to da osiągnąć, przedstawiając im często przykład Boskiego Zbawiciela, jak to On, będąc Bogiem, usługiwał w domku nazareckim

Najśw. Pannie Marji i św. Józefowi, jak nosił wodę ze studni, zamiatał izdebkę i pomagał w pracy. Dlatego obraz św. Rodziny powinien się znajdować w każdym chrześcijańskim domu, aby dzieci miały zawsze przed oczyma ten Boski wzór, któryby je zapalał do naśladowania.

Nauczywszy się, dzieci na tym Boskim wzorze szacunku dla pracy ręcznej, już z łatwością przejmia się tem hasłem Amerykanów: „praca nie hańbi“ i z przyjemnością podejmą się każdej zleconej im pracy.

Zlecając dzieciom jakąkolwiek pracę, należy się pilnie wystrzegać wszelkiego pozorów niepotrzebego wyręczenia się niemi. Dzieci lubią pracować i chętnie także wyręczą w pracy inne osoby, o ile widzą tego potrzebę, ale bardzo nie lubią, aby się niemi przy każdej sposobności wyręczano, swoją pracę na ich ramiona zwalano. Gdy zaś są zmuszone pracować za innych, pracują niechętnie i źle, co znowu odejmuje pracy całą jej kształcącą siłę. Nigdy więc nie wyręczać się dziećmi bez widocznej potrzeby, ale należy im wyznaczać pracę, jako ich własny obowiązek, którego inny za nich nie spełni. Byłoby wielce polecenia godnem, aby wyznaczona dzieciom praca była stała, przynajmniej na pewien przeciąg czasu. Gdzie jest większa liczba dzieci tam można między nich rozdzielać pracę tygodniowo. W sobotę wieczorem zdają sprawozdanie ze swej tygodniowej pracy, przy tej sposobności rodzice pochwalą je lub zganią, stosownie do rodzaju wykonania zleconej im pracy, a w niedzielę znowu rozdziela między nich pracę na cały tydzień. Tym sposobem dzieci uczą się wytrwałości i dokładności w wykonywaniu swoich obowiązków. Należy się wystrzegać płacenia dzieciom za



każdą wykonaną przez nich pracę, to bowiem wyrabia z nich najmitów, chciwych na grosz i upadła je.

Dzieci, aby odniosły korzyść ze swej pracy, muszą pracować z pewnym zrozumieniem i zastanowieniem, powinny być przekonane, że ich praca przede wszystkim im samym największy przynosi pożytek. Praca wykonywana bezmyślnie, to praca raczej wołu i konia, a nie człowieka i taka praca wcale nie kształci. W celu obudzenia w dzieciach tego zrozumienia dla pracy, należy często z nimi rozmawiać i przedstawiać im w jasnych i zrozumiałych słowach, ile to korzyści nie tylko materialnych, ale i duchowych przynosi praca człowiekowi, jak go kształci i uszlachetnia.

Wreszcie, aby ręczna praca istotny przyniosła pożytek duszom dzieci, to muszą ją wykonywać z jak największą sumiennością i dokładnością, a nie zbywać. Wszelkie zbywanie pracy, do czego dzieci są bardzo skłonne, wszelkie niedbalstwo, brak sumienności i delikatności w jej wykonywaniu wytwarza z dzieci partaczki, a wszelkie partactwo nie kształci, lecz z nieprawia i upadła. Dlatego lepiej jest zadać dzieciom mniej pracy, ale niech ją wykonają z jak największą starannością i niech to przyzwyczajenie do dokładności i porządku stanie się ich drugą naturą. Żadnej więc niedokładności, żadnego partactwa w najmniejszej nawet rzeczy nie wolno ścierpieć i pod tym względem rodzice muszą być surowi. Wszystko, cokolwiek dzieci czynią, niech czynią dobrze, a wtedy praca je uszlachetni.

Co się tyczy rodzaju pracy, to sposobności do niej nigdy dzieciom w domu nie zabraknie. Głównie jednak należy dzieci zaprawiać w pracach domowych, codziennych. Szczególnie jednak niech dzieci ile możliwości obchodzą się bez pomocy sług, ale niech same sobie

służą, czyszczą swoje buciki i sukienki, ścielą swoje łóżka, robią porządek w domu, zmiatają, myją statki kuchenne, przynajmniej te, których same używają i t. d. Takie spełnianie posług domowych, to obchodzenie się dzieci bez pomocy sług. wyrabia w nich wielki zasób energii i uczy je samodzielności, a także szacunku dla prac kobiecych, co szczególnie dla chłopców jest wielce pożytecznym.

Przyzwyczajanie dzieci do ścisłego wykonywania prac domowego porządku i obchodzenia się bez pomocy sług przynosi dla wszystkich dzieci niesłychane korzyści, ale przede wszystkim przynosi je dzieciom bogatych rodziców, tym bowiem z powodu wygod i otoczenia liczną służbą grozi zniechęcenie. Z dzieci, które w młodości nie były przyzwyczajone do żadnej pracy i były we wszystkim obsługiwane, rekrutują się właśnie ci liczni w naszym społeczeństwie utracjusze i nicponie, a panienki wyrastają na rozpróżniane, nerwowe damy, które nie wiedzą, poci i naco żyją na świecie.

W celu zajęcia dzieci ręczną pracą będzie pożyteczną rzeczą kupić im jakie narzędzia pracy, do których mają szczególniejszy pociąg. Każdy chłopiec powinien mieć swój warsztacik i zajmować się jaką robotką, każda dziewczyna swoje igły i szydełko. Na takie rzeczy nie należy żałować pieniędzy i jest to zazwyczaj najprzyjemniejszy dla dzieci podarek. Nawet małe dzieci więcej lubią różne przyrządy do kopania i wożenia i t. p., aniżeli inne zabawki, które rychło psują i w kął rzucają.

Wielce pożyteczną i dla ciała i dla ducha jest praca w ogrodzie lub w polu. O ile więc rodzice posiadają swój własny kawałek gruntu lub ogrodu, należy

wyznaczyć dzieciom tamże odpowiednią pracę. Niech kopią, plewią, sadzą i podlewają. W braku ogrodu można zająć dzieci umiejętnym pielęgowaniem kwiatów w doniczkach, a także chodowaniem ptaszka w klatce. W takim jednak razie wszystkie prace winne wykonywać same dzieci pod dozorem i umiejętnym kierownictwem rodziców. Chodowanie kwiatów w doniczkach lub ptaszka w klatce wyrabia w dzieciach pewną troskliwość i delikatność w obcowaniu. Największy atoli wpływ umoralniający i uszlachetniający wywiera na dzieci usługiwanie chorym. Usługując chorym w domu, stają się wówczas delikatne i czułe, troskliwe i sumienne.

Słowem; sposobności do pracy nigdy w domu dzieciom nie zabraknie. Korzystajcież, rodzice, z każdej sposobności i dzieci swoje do pracy zaprawiajcie od najwcześniejszej młodości. Niech wasze dzieci przejmą się do głębi tą zasadą: „praca nie hańbi“, niech, o ile możliwości, obchodzą się bez pomocy sług, ale niech same siebie we wszystkim obsługują, a na takich zasadach wychowane, do pracy przyzwyczajone, wyrosną na dzielnych, o silnym i szlachetnym charakterze ludzi.

### O uprzejmości dzieci.

Jedną z najpiękniejszych zalet każdego dziecka jest uprzejmość i delikatność w obejściu. Uprzejme dziecko ro i tak miłe wrażenie, że je chętnie przyrównujemy do anioła i powiadamy o niem, że jest dobrze wychowane. Przeciwnie źle wychowanem nazywamy dziecko, które w swoim postępowaniu jest krnąbrne, zuchwałe i brutalne. I niestety ze smutkiem wyzna-

musimy, że w dzisiejszych czasach dziecko uprzejme i delikatne należy jak biały kruk do wielkiej rzadkości, natomiast na każdym kroku spotyka się całe masy dzieci krnąbrnych, zuchwałych, brutalnych. I gdzież jest przyczyna tego smutnego zjawiska? Rodzice winę za brutalność swoich dzieci zwalają na złe czasy, ale już samo wyrażanie się o dzieciach, że są dobrze lub źle wychowane, wskazuje, że nikt inny, tylko sami rodzice ponoszą winę tego smutnego zjawiska. Tak jest, to nie złe czasy są winne, że dzieci są złe, krnąbrne i zuchwałe, ale główną winę ponoszą sami rodzice, bo mało lub nic nie czynią, aby ich dzieci w postępowaniu swoim kierowały się zawsze uprzejmością i delikatnością, a przeciwnie czynią wszystko, co wzmacnia zuchwałość i brutalność dzieci. Najwyżej starają się rodzice, aby ich dzieci były grzeczne wobec gości i osób, na których im wiele zależy, ale, że te „grzeczne“ dzieci zachowują się brutalnie i zuchwale względem służby lub sąsiadów, o to nie dbają, a nie rzadko się zdarza, że brutalność swoich dzieci nazywają z dumą zuchowatością. „Zuch z mojego syna“, mówią z dumą o brutalnym swoim synie. Dopiero, gdy ta „duma“ rodziców dopuści się jakiego jaskrawego wybryku i cała ulica się burzy, występują z całą surowością, co niestety, jest już rzeczą mocno spóźnioną i brutalnego synaika ani zuchwałej córeczki nie przerobi i nie zmieni.

Chcąc dobrze wychować dziecko, aby było ono w swoim postępowaniu uprzejme i delikatne, trzeba nad niem pracować nie kijem, ani żadnemi innemi środkami brutalnemi, lecz dobrocią i miłością, rozpoczynając pracę od najwcześniejszej młodości, dopóki jego serce jest wrażliwe na wszystko, co dobre, piękne i szlachetne.



Jako pierwszą rzecz należy wpoić dzieciom szacunek dla ludzi, a szczególnie dla ludzi ubogich i ciężko pracujących, kogo bowiem się szanuje, z tym także postępuje się uprzejmie. Niech zatem dzieci nigdy sobie nie wyobrażają, że są coś lepszego od innych, bo właśnie pycha i wysokie o sobie wyobrażenie stanowią główną przeszkodę dla szacunku drugich, ale niech wzrastają w tem przekonaniu, że wszyscy ludzie są sobie równi wobec Boga, którego dziećmi jesteśmy, bez względu na majątek i stanowisko zajmowane w społeczeństwie. Owszem, niech się dzieci dowiedzą z ust rodziców, że ubodzy i wzgardzeni od świata zajmują w Sercu Boga uprzywilejowane miejsce, że o ile więcej są oni w pogardzie u świata, o tyle więcej są w łasce u Boga. W celu umocnienia w duszach dzieci szacunku dla ludzi ubogich i wzgardzonych od świata należy im często opowiadać o obóstwie Chrystusa Pana, N. P. Marji i św. Józefa, o bogaczu i Łazarzu oraz o Świętych Pańskich, którzy wzgardziwszy honorami i bogactwami świata, żyli w ubóstwie i ubogim służyli po szpitalach. Tak pouczone dzieci nie będą już patrzyły z lekceważeniem i pogardą na ludzi ubogich, ani także nie będą ze względu na majątek swoich rodziców uważały się za coś lepszego od ubogich dzieci. Zbawienną jest także rzeczą, aby bogaci rodzice nie stroili wystawnie i wyróżniająco swoich dzieci, lecz ubierali je skromnie, gdyż bogate, wyróżniające sukienki budzą mimowoli w duszach dzieci pychę oraz pogardę dla dzieci mniej bogato ubranych. Taki też był dawniej zwyczaj, którego jeszcze dziś trzymają się rozsądni rodzice, że im kto był bogatszy, tem skromniej ubierał swoje dzieci.

Łatwo też obudzić szacunek w sercach dzieci dla ludzi podejmujących się niskich, podłych robót, przedstawiając im w słowach ciepłych, serdecznych wielki pożytek ich pracy dla całego społeczeństwa, ich trudy i niebezpieczeństwa, ich smutną dolę oraz niezasażone, niesprawiedliwe lekceważenie, jakie ich spotyka od głupiego świata dla ich niskiej pracy. W celu większego zainteresowania dzieci pracą robotników jest rzeczą wskazaną prowadzić je do warsztatów i fabryk, do robotników pracujących w polu lub przy budowie i opowiedzieć im po kolei historję powstania każdego przedmiotu w domu, a wówczas nie będą już z lekceważeniem patrzyły na bluzę robotniczą, na wieśniaczą siermięgę, na ręce zbrukane, ale będą czuły w duszy wielki dla nich szacunek, co znowu wpłynie stanowczo na ich łagodne, uprzejme postępowanie.

Jeżeli jednak względem wszystkich powinny dzieci postępować uprzejmie, to szczególniejszą uprzejmość powinny one zachować względem sług w domu. Tej uprzejmości dla sług w domu domaga się nie tylko wdzięczność za odbierane usługi, nie tylko dobro sług, których los przy dzieciach brutalnych jest straszny, ale przede wszystkim dobro samychże dzieci. Dzieci obchodząc się uprzejmie ze sługami, prawdziwie szlachetnieją, przeciwnie nikkzemnieją, obchodząc się z niemi brutalnie. Uprzejme postępowanie ze sługami i osobami od siebie zależnemi było zawsze oznaką prawdziwie szlachetnej duszy. Być uprzejmym i ugrzecznonym względem pożądaných gości lub osób wyżej postawionych, to potrafi każdy brutal i gbur, ale być uprzejmym względem osób niżej postawionych może tylko człowiek z acny i na wskrós szlachetny. Rodzice, którzy bardzo dbają o to, aby dzieci były ugrzecznione względem gości

i osób wyżej postawionych, ale wcale o to nie dbają, aby te dzieci postępowały uprzejmie ze sługami w domu i ich brutalności nie powściągają, dopuszczają się najgorszego błędu i takie wychowanie nosi znamiona kagańca, który w pewnych okolicznościach nakładają na swoje brutalne dzieci.

Dzieci nie powinny nigdy rozkazywać sługom, ale o każdą usługę mają uprzejmie prosić i za każdą usługę uprzejmie dziękować. Dlatego rodzice powinni nakazać swoim sługom raz na zawsze, aby one nigdy nie słuchały dzieci, gdy te w tonie rozkazującym będą do nich przemawiać. Za wszelkie dokuczania służbie i przewiska należy dzieci nie tylko surowo karać, ale powinny zawsze za wyrządzoną przykrość uprzejmie przeprosić. Należy także skłaniać dzieci, aby niekiedy lub w niektórych okolicznościach służbie pomagały w pracy n. p. w nakrywaniu stołu, w otwieraniu drzwi, gdy sługa mając obie zajęte ręce wchodzi do pokoju, w święta i niedziele w myciu naczyń i sprzątaniu, aby sługa mogła być wolniejszą i t. d. Niech także dzieci nie przyczyniają sługom niepotrzebnie roboty, a jeżeli coś takiego zrobią, naśmiecą, niech same posprzątają. Prędzej też można wybaczyć dzieciom brak uprzejmości dla siebie i rodzeństwa, aniżeli dla służby.

Drugim źródłem uprzejmości jest uczucie litości, które też trzeba wcześniej obudzać w sercach dzieci. Dzieci już z natury swojej mają serce litościwe, pozostaje tylko rodzicom czuwać nad tem, aby to uczucie nie zagasło, ale wzrastało. To szlachetne uczucie litości szczególnie wzrasta przez cierpienie, dlatego dobrze jest, gdy dziecko czasem coś cierpi, dozna jakiego zawodu i niepowodzenia, przegłodzi się trochę lub nie dośpi. Kto bowiem nigdy nic nie cierpiał, ten także nie

rozumie cierpienia cudzego, ani dla cierpiących nie ma litości. Źle więc robią rodzice, którzy najmniejsze cierpienie troskliwie oddalają od swych dzieci. Nie mówię, aby nie mieli litości dla cierpień dzieci, ale owszem trzeba im zawsze okazać w cierpieniu współczucie, nie należy jednak przesadzać w swej troskliwości, zwłaszcza gdy cierpienie niczem im nie zagraża. Gdy dziecko dozna od kogo przykrości, należy mu zwrócić uwagę na przykrości, które ono drugim sprawia. „Widzisz, jak cię to boli, a nie myślisz o tem, że innych także to może boleć, gdy dokuczasz, obmawiasz lub posądzasz“. Zazwyczaj dzieci się mszczą za doznane przykrości. Otóż rodzice powinni powstrzymywać dzieci od zemsty, przedstawiając im jej nieszlachetność i nikczemność, a zachęcając, aby za złe zawsze dobrem odpłacały. Przykład Boskiego Zbawiciela oraz słowa modlitwy Pańskiej: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, należy im w takich wypadkach stawiać przed oczy i do naśladowania zachęcać.

W wieku dojrzewania chłopcy stają się szczególnie brutalni i zuchwali, sądząc mylnie, że tym sposobem okazują swoją męskość. Otóż należy wyleczyć chłopców z tego błędu, przedstawiając im, że prawdziwa męskość nie polega wcale na brutalności i grubiaństwie wobec słabszych, że właśnie brutalność jest oznaką wielkiej słabości, bo jest skutkiem braku panowania nad sobą, ale szlachetna uprzejmość i szlachetność są dowodem mękości.

Dziewczęta znowu zaledwie podrosną od ziemi, chciałyby wszystkim rozkazywać i wszystkim rządzić, zwłaszcza najstarsza córka rości sobie przywileje pani domu i wszystkim, nawet rodzicom, chciałyby narzucić



swoją kapryśną wolę. Że zaś młodsze rodzeństwo nie chce uznać tej samozwańczej władzy swej najstarszej siostry, stąd powstają kłótnie, swary, a nie rzadko także bijatyki, wskutek czego dzieci tracą wszelkie poczucie uprzejmości i delikatności. Rodzice przeto nie mogą nigdy dopuścić do rządów w domu swych córek, do bawienia się w panię domu, lecz niech usilnie nad tem pracują, aby córki dobrocią swoją, słodyczą i łagodnością łagodziły wszelkie spory, jakie mogą powstać w domu. Niech im przedkładają, że będąc uprzejme nawet dla swych brutalnych braci, wyleczą ich z tej brzydkiej wady. Zadaniem dziewczyny w domu jest być aniołem opiekuńczym dla rodzeństwa i siostrą miłosierdzia, a nie macochą-tyranem. Że swoją dobrocią i słodyczą mogą z domu uczynić przedsionek nieba, natomiast zamienią go w piekło swojemi tyrańskimi rządami i złośliwością. Na złość najlepszym lekarstwem jest dobroć. Oto, co należy wpajać dziewczętom od najmłodszej młodości.

Wszystkie atoli nauki na nic się nie zdadzą, jeżeli ich rodzice nie poprą własnym przykładem. Żadna choroba nie jest tak zaraźliwą, jak brutalność. Jeżeli rodzice będą brutalni czyto względem siebie, czyto względem służby, robotników i sąsiadów, to tą brutalnością przesiąkną także ich dzieci. Przeciwnie, uprzejmi rodzice nie potrzebują się wiele trudzić, aby nauczyć uprzejmości swoje dzieci, bo te widząc delikatne postępowanie swoich rodziców, bezwiednie się nią przejmą. Dlatego rodzice, czuwajcie pilnie nad swoim postępowaniem wobec dzieci i nie dawajcie im przykładu brutalności, bo przede wszystkim wy sami na sobie doznacie ich brutalności. Nie sądzcie bowiem, aby brutalne dzieci was oszczędzały, nie, one głównie, stawszy się bru-

talne, na was samych spróbują swojej brutalności. Alboż to mało mamy przykładów brutalnego postępowania dzieci względem rodziców? Niech względ na swoje własne dobro skłoni was, rodzice, do usilnej pracy nad przyzwyczajaniem dzieci od najmłodszej młodości do delikatnego, uprzejmego postępowania. Uprzejmość w postępowaniu nada charakterowi waszych dzieci połysku złota i blasku djamentu, uczyni je miłemi ludziom i Bogu i więcej zapewni im szczęścia na ziemi, aniżeli największe bogactwa, jakie moglibyście im zostawić w spadku.

### O formach towarzyskich.

Wszystko, co człowiek uczuwa wewnątrz, w sercu i duszy, z konieczności swojej natury wyraża na zewnątrz w znakach, odpowiadających tymże uczuciom. Tak n. p. gdy jesteśmy przejęci czcią dla Boga, klękamy, składamy ręce i wznosimy oczy do nieba; uszanowanie nasze dla bliźniego wyrażamy przez pokłon i t. d. Znaki wyrażające nasze uczucia religijne zostały ujęte przez Kościół w obrzędach religijnych, natomiast formy, czyli manieri towarzyskie obejmują znaki używane w stosunkach ludzkich i są one różne u różnych narodów, podobnie, jak różne są obrzędy w różnych religjach.

Te więc formy towarzyskie tak często przez wielu lekceważone nie są niczem innym, jak tylko naturalnem, zewnętrznym wyrażeniem naszych wewnętrznych, najlepszych uczuć i znajomość ich jest każdemu człowiekowi w życiu codziennem niezbędnie potrzebną. Ludzie nie są stadem dzikich zwierząt, które żadnych form między sobą nie zachowują i żadną uprzejmością wzglę-

dem siebie się kierują, lecz w codziennych ze sobą stosunkach muszą sobie okazywać pewną uprzejmość i grzeczność, gdyż w przeciwnym razie to życie ludzkie byłoby nie do zniesienia i niczem się nie różniące od życia zwierząt. Prawda, że główną rzeczą jest poczciwość i zacne serce, ale cóż komu z tej poczciwości, gdy się jej nie umie wyrazić na zewnątrz w zewnętrznym postępowaniu? I w rzeczy samej bywają ludzie bardzo poczciwi i jak najlepsze mający chęci, ale że się nie znają na formach, że im brak tak zwanej ogłady towarzyskiej, mimo woli zachowaniem swoim obrażają bliźnich i w pożyciu codziennym są nieznośni, a także sami narażają się na wiele nieprzyjemności, lekceważenie, a nawet na pogardę.

„Nie zna się na formach“, „brakuje mu wychowania“, wyrażamy się o człowieku, który w towarzystwie nie umie się zachować odpowiednio lub nazywamy go nieokrzesanym kłosem albo też gorsze jeszcze dajemy mu przydomki, przyrównując go do różnych zwierząt. Te zaś wszystkie wyrażenia świadczą, jak potrzebną jest człowiekowi ogłada towarzyska czyli znajomość form i że należy ona do wychowania. Stąd jasną jest rzeczą, że rodzice nie spełniliby należycie swojego obowiązku względem swoich dzieci, gdyby ich nie zapoznali z ogólnie przyjętymi formami towarzyskimi i do ich przestrzegania w życiu codziennym nie przyzwyczaili. Bez dania dzieciom ogłady towarzyskiej na nic się nie przyda także nauka uprzejmości, o której w poprzednim artykule pisałem. Formy towarzyskie nie są niczem innym, jak tylko zewnętrznym wyrazem wewnętrznej uprzejmości.

Nadto, jeszcze z tego względu potrzebną jest dzieciom znajomość form towarzyskich, że bez tej zna-

jomości trudno im będzie wejść między ludzi, pozyskać sobie ludzką przychylność i zająć jakie stanowisko, a zanim się otrą o ludzi, czyli zanim nabędą tak potrzebnej w życiu ogłady towarzyskiej, będą zmuszone przełknąć niejedną gorzką pigułkę, na niejedno narazić się upokorzenie. Nauczyciel zatem rodzice swoje dzieci ogólnie przyjętych form towarzyskich, zaoszczędzą im w życiu wiele przykrości i tej pogardy, jaka spotyka ludzi nieokrzesanych i ordynarnych.

Jednakże ucząc dzieci form towarzyskich, nie należy im ich z góry narzucać, bo taka nauka jest zawsze chybia, gdyż nie znoszą one żadnego skrępowania swej woli i swoich ruchów, ale raczej trzeba się odwołać do ich poczucia piękna i dobrego smaku, do ich najlepszych uczuć, naprowadzając je w pogadankach, w jakiej formie da się najlepiej wyrazić to lub owo szlachetne uczucie. Tak uczone dzieci nie będą się już wzdrygać przed skrępowaniem formami, ale poznają, że mają one głębokie, życiowe znaczenie, pokochają je i będą je zachowywać w życiu codziennym.

W tych pogadankach należy szczególnie omówić z dziećmi sposób zachowania się przy stole, podczas jedzenia i przy podawaniu potraw, aby nauczyły się jeść jak ludzie, cicho, spokojnie, bez mlaskania, tłuczenia się talerzami, walania nakrycia i t. d. W czasie jedzenia najlepiej można poznać wychowanie człowieka. Również należy nauczyć dzieci sposobu słuchania: jak się wyraża swą uwagę zewnętrznym przy opowiadaniu a przez to uszanowanie dla opowiadającego. Brzydkiem to jest i wielkim brakiem wychowania, gdy się opowiadającemu ustawicznie przerywa albo w czasie opowiadania wodzi się oczyma po przedmiotach lub przeglądają się jaką książkę, i t. p. Dalej należy omówić



z niemi formy, które należy zachować w wypadkach smutku i żałoby, a mianowicie: jak i kiedy okazuje się współczucie. Następnie formy zachowania się przy gościach lub w gościnie. Szczególnie trzeba im wdroić tę zasadę: „tam, gdzie cię radzi widzą, bywaj rzadko a tam, gdzie ci nie są radzi, nigdy nie bywaj“. Niech się nauczą nie zabierać czasu pracującym. Może być gość najmilszy, ale gdy swoją wizytę przeciąga za długo lub przebywa nie w porę, wówczas wcale nie jest miłym. Niech wizyty swojej nie przeciągają do pory, w której domownicy zasiadają do stołu, aby się nie zdawało, że przyszły na „wyżerkę“ i czekają tylko na zaproszenie do stołu. I w rzeczy samej jest to grubym nietaktem i wielkim brakiem wychowania przychodzić w porze posiłku lub wizytę swoją do tej pory przeciągać, podczas, gdy gospodyni lub gospodarz kręci się i nie wie, co z takim gościem zrobić. Nareszcie należy z niemi omówić formy, w których wyraża się zewnętrznie należne rodzicom i przełożonym uszanowanie; oraz formy, gdy w domu ktoś leży chory, zmęczony, gdy ojciec po pracy spoczywa i t. d.

Wszystko to są rzeczy na pozór drobne, lecz te drobne rzeczy na życie człowieka, na jego podniesienie duchowe i uszlachetnienie serca wywierają wpływ olbrzymi. Małe i drobne są wprawdzie krople deszczu, które na ziemię z chmury spadają, ale one ożywiają ziemię.

Takie pogadanki z dziećmi mają jeszcze i tę dobrą stronę, że uczą je myśleć i zwracać uwagę na swoje postępowanie.

Lecz jak z jednej strony rodzice nie powinni zaniedbać żadnej sposobności, aby swoje dzieci nauczyć ogólnie przyjętych form towarzyskich i taktownego

postępowania, tak z drugiej strony winni się strzec pod tym względem wszelkiej przesady. Dzieci powinny w swoim postępowaniu zachować takt i miarę, ale powinny one być przytem wszystkim naturalne i swobodne. Wszelka wymuszoność, sztywność lub zbyt wielka uniżoność nie licująca z godnością człowieka nie należą wcale do dobrego tonu i każdego rażą, natomiast naturalne a uprzejme postępowanie robi miłe wrażenie i każdemu się podoba.

Głównie jednak rodzice winni dążyć do tego głównego celu, aby przez naukę form towarzyskich uszlachetnić i podnieść duchowo swoje dzieci. Ugrzecznienie zewnętrzne nie ma być głównym celem wychowania, ale wewnętrzne uszlachetnienie serca i do jego osiągnięcia ma ono służyć. Zewnętrzne ugrzecznienie bez wewnętrznego uszlachetnienia jest raczej zwierzęcą tresurą, ale nie wychowaniem i przy pierwszej lepszej sposobności tak zewnętrznie ugrzeczniony człowiek zamienia się w ordynarnego brutala. Aby się o tem przekonać, dość jest przypatrzeć się zachowaniu ludzi na ulicy, w pociągach, a szczególnie w miejscach, gdzie ścisk panuje i na publicznych zgromadzeniach czyli wiecach. Tam dopiero się widzi, co jest warte samo zewnętrzne ugrzecznienie czyli tresura bez wewnętrznego uszlachetnienia duszy i serca. Ileż tam dzikiego popychania, deptania sobie po nogach, dzikich krzyków i pisków, brutalnego i ordynarnego zachowania się względem przeciwników. I postępują tak częstokroć panowie, którzy się mają za bardzo kulturalnych i noszą różne tytuły naukowe, a w ostatnich czasach można widzieć i panie, mające się za bardzo postępowe i zachowują się nie mniej brutalnie. A przecież człowiek szlachetny i dobrze wychowany nawet wobec swoich

przeciwników umie zachować miarę i w każdej okoliczności szlachetnie postępuje, a zwalczając przeciwnika, będzie go zwalczał z siłą, lecz w słowach umiarkowanych i bez obrażania jego osobistej godności.

Prowadząc z dziećmi pogadanki o formach towarzyskich, nie można w nich pominąć także omówienia onego zachowania się na ulicy, w ścisku lub na zgromadzeniach. Byłoby także pożyteczną rzeczą poprowadzić czasem dzieci w takie miejsca, stanąć z nimi z boku i kazać się im przypatrywać brutalnemu zachowaniu się ludzi względem siebie. Taka nauka pogładowa może wiele nauczyć dzieci i w wielu wypadkach powstrzyma je od brutalności. Niemniej trzeba im wskazywać na wzory ludzi szlachetnie postępujących. Niech dzieci z tych pogadań z rodzicami nabędą przekonania, że nie nauka, nie wiedza choćby największa czyni człowieka kulturalnym, ale zacna dusza, szlachetne serce i odpowiadające tej wewnętrznej szlachetności zewnętrzne ugrzecznienie. Można być prostaczkiem nieumiejącym czytać i pisać, a można być więcej kulturalnym, aniżeli profesor uniwersytetu, który w życiu codziennym postępuje jak najzwyczajszy brutal.

Co zaś w poprzedzającym artykule powiedziałem, to także tu z naciskiem powtarzam, żeby dzieci zachowały formy towarzyskie i nauczyły się grzecznego postępowania w domu, w życiu codziennym i względem wszystkich domowników. Gdy bowiem w życiu codziennym, w domu rodzinnym, nie nauczą się zachowywać form towarzyskich, to na zawsze pozostaną one nieokrzesanymi brutalami. Przeciwnie, przyzwyczajenie do taktownego, grzecznego postępowania w domu względem wszystkich wywrze na ich charakter wpływ bardzo

dodatni i wszędzie i w każdej okoliczności będą się zachowywały, jak na ludzi przystało, szlachetnie i uprzejmie.

### O dzieciach zuchwałych i ich poprawie.

Grzeczne i uprzejme zachowanie się dzieci w domu i poza domem jest najpiękniejszym dla rodziców świadectwem, że troskliwie nad ich wychowaniem pracowali. Niestety w dzisiejszych czasach powojennych do wielkiej rzadkości należy grzeczne, uprzejme dziecko, natomiast na każdym kroku spotyka się całe mnóstwo dzieci zuchwałych, brutalnych, zdziczałych. Wiele przyczyn złożyło się na to smutne zjawisko, a najważniejszą przyczyną był brak w domu silnej ręki ojcowskiej, powściągającej zuchwałość dzieci. Matki zaś jak matki były dla swoich dzieci, a szczególnie dla synów za słabe, a będąc często zależne od nich w pomocy przy gospodarstwie, pobłażliwym okiem patrzyły na ich wybryki. I właśnie wskutek tej bezkarności dzieci rozuchwałyły się i zdziczały, że już trudno rodzicom, a szczególnie matkom, dać sobie z nimi radę.

Poprawa zuchwałych dzieci jest bardzo trudna; uszy ich są zamknięte na wszelkie nauki i upomnienia, a serce mają nieczule, niezdolne prawie do szlachetniejszych uczuć. Nic ich wzruszyć nie może, ani łzy matki, ani prośby i zakłęcia. Lecz aczkolwiek poprawa zuchwałych dzieci jest bardzo trudną, zwłaszcza, gdy dzieci są już starsze, to jednakże nie jest beznadziejną i przy dobrej woli i usilnej pracy udać się może i udać się musi.

Przedewszystkiem rodzice muszą naprawić swoje zaniedbanie, jakiego się dopuścili w wychowaniu swoich



dzieci, nie trzymając ich w należytej karności, ale po-  
 błazliwem okiem patrzyli na ich wybryki. Ponieważ  
 słabość dla dzieci była główną przyczyną ich zuchwa-  
 łości, to więc musi teraz zupełnie ustać, a znaleźć  
 zastosowanie surowa karność. Dzieci muszą się nauczyć  
 słuchać, a każdy ich wybryk, każde nieposłuszeństwo,  
 każdy czyn gwałtowny, każde ich słowo zuchwałe  
 muszą się spotkać z surową karą. Ponieważ słowem  
 serdecznym, łagodnym upomnieniem nie można trafić  
 ani do ich rozumu, ani do ich serca, to musi do nich  
 skutecznie przemówić surowa kara i na nią właśnie  
 rodzice zdobyć się muszą, jeżeli nie chcą, aby ich dzieci,  
 szczególnie synowie, wyrosły na opryszków. Sam Bóg  
 na wielu miejscach Pisma św. podaje ten środek na  
 poprawę zuchwałych dzieci. Innego środka niema. Albo  
 rodzice zdobędą się wreszcie na zastosowanie surowej  
 karności względem zuchwałych dzieci albo będą mieli  
 z nich opryszków.

Jednakże nie należy natychmiast uciekać się do  
 kary cielesnej, do kija. Tego środka można i należy  
 użyć dopiero po wyczerpaniu innych kar, gdy się oka-  
 zały bezskuteczne i tylko względem młodszych dzieci.  
 Względem starszych synów różgi może użyć tylko  
 ojciec, bo matce zuchwali synowie nie pozwoliliby się  
 ukarać, wskutek czego jeszcze więcej straciłaby na  
 powadze. Prawda, czasem i mały urwisz nie chce po-  
 zwolić się ukarać, szamocze się lub ucieka, ale z ma-  
 łym urwiszem] każda matka może dać sobie radę  
 i w razie szamotania się tem surowiej należy go uka-  
 rać. Uczyni to raz i drugi, ale gdy taki mały urwisz  
 pozna, że i z matką nie ma żartów i potrafi surowo  
 ukarać, to przyjdzie do przekonania, że zuchwałością  
 daleko nie zajdzie i stanie się potulnym jak baranek.

Karając dziecko cielesnie, to przypominam, co już  
 pisałem o karaniu dzieci, nie należy go policzkować ani  
 bić kułakami, lecz do tej bolesnej operacji najodpowie-  
 dniejszą jest różga. Nie wolno także karać dziecka  
 w pierwszym uniesieniu gniewu i w złości, ale dopiero  
 po zupełnem uspokojeniu się, z umiarkowaniem i z wiel-  
 kiem współczuciem. Dziecko powinno wiedzieć, że ka-  
 ranie samymże rodzicom sprawia największą przykrość  
 i że do karania przystąpili z konieczności i dla dobra  
 jego samego, bo tylko wówczas kara odnosi skutek.  
 Natomiast katowanie w złości lub policzkowanie budzi  
 w duszy dziecka żal do rodziców i jeszcze więcej  
 utwierdza je w złości i zuchwałości. Kto nie umie  
 ukarać dziecka w należyty sposób i umiarkowanie,  
 lepiej uczyni, gdy cielesnego karania zupełnie zaniecha  
 bo doświadczenie uczy, że właśnie z takich katowanych  
 dzieci lub bitych dla błażej przyczyny, częstokroć  
 z powodu najmniejszego głupstwa, wyrastają właśnie  
 najwięksi urwisze.

Nadto dzieci powinny wiedzieć naprzód, że im  
 żaden ich zły czyn nie ujdzie bezkarnie, ale, że taka  
 czy owaka nie minie ich kara, która musi być surową,  
 bo tylko taka budzi bojaźń i od występku odstrasza.  
 Rodzice muszą być nieugięci i od zapowiedzianej kary  
 odstąpić im nie wolno, zwłaszcza, gdy dziecko mimo  
 obietnicy poprawy poraz wtóry dopuściło się występku.  
 Dzieci muszą się przekonać, że z rodzicami nie ma  
 żartów i zwodzić się nie dadzą ciągłymi obietnicami  
 poprawy. Gdy dzieci przyjdą do tego przekonania, już  
 łatwiejszą będzie dalsza praca nad ich poprawą, nato-  
 miast bez zastosowania surowej, a szlachetnej karności  
 względem zuchwałych dzieci nawet marzyć nie można  
 o ich poprawie; wszelki trud będzie daremny. Szcze-

gólnie upominam rodziców, aby swoich dzieci nie przeklinali ani wyzywali, nie besztali ich ostatnimi słowami w uniesieniu gniewu, bo to dzieci nie tylko nie poprawi, ale wzbudzi w ich sercu jeszcze większą złość i zawziętość. Niech rodzice pamiętają, że złość rodzi tylko złość. Dziecko każde raczej znieśli surowe kary, ale nie może znieść spokojnie przekleństwa i brzydkich wyzwisk i za nie uczuwa głęboki żal do rodziców. To właśnie przeklinanie dzieci przez rodziców uważam za jedną z głównych przyczyn ich zdziczenia.

Jednakże zastosowanie surowej karności względem zuchwałych dzieci nie wyda jeszcze trwałych owoców, jeżeli równocześnie nie będą rodzice pracowali nad uszlachetnieniem ich serca. Zewnętrzne czyny człowieka są zawsze owocem wewnętrznego usposobienia. Kto ma szlachetne serce i postępowanie jego jest zawsze szlachetne, a jeżeli kiedy pobłądzi, natychmiast przeprosza obrażonego za swój nieszlachetny czyn, natomiast podły człowiek podle postępuje i nie poczuwa się nigdy do obowiązku przeproszenia. Bojaźń kary może powstrzymać dzieci na chwilę od dzikich wybryków, przyczają się, ale jeżeli ich usposobienie nie ulegnie zmianie, jeżeli ich serce nie zostanie uszlachetnionem, to ich poprawa będzie bardzo nietrwała i przy pierwszej lepszej sposobności, gdy nie będą potrzebowały obawiać się kary, wrócą do dawnych wybryków.

Jakie są środki w celu uszlachetnienia serca dzieci, to je podawałem, a pierwszym i najważniejszym z nich jest religijne wychowanie, a drugim praca fizyczna. Przy pomocy tych dwóch najważniejszych środków rodzice w krótkim czasie uszlachetnią serca swoich dzieci. Ponieważ tu rozchodzi się przeważnie o dzieci,

które już wyszły ze szkół i nie mają one nad sobą kontroli katechetów, dlatego sami rodzice pilnie czuwać powinni, aby ich dzieci wiernie spełniały swoje obowiązki religijne, to jest, uczęszczały w niedziele i święta na Mszę św. i kazania i przynajmniej trzy razy do roku przystępowały do św. Sakramentów. Jeżeli rodzice nad tem nie czuwają, żeby ich dzieci chodziły pilnie do kościoła, albo nawet sami je zatrudniają tak, że te, chociażby chciały, całymi tygodniami a nawet miesiącami nie idą do kościoła, to dziwić się nie można, że ulegają one zdziczeniu. Jeżeli ktoś w domu zostać musi, to raczej niech zostanie ktoś starszy, a dziecko niech idzie do kościoła i trzeba nad niem czuwać, żeby się poza kościołem nie wałęsało, a w lecie nie spędzało czasu pod kościołem na rozmowach i śmiechach z innymi dziećmi. Wielką odpowiedzialność przed Bogiem zaciągają ci gospodarze, którzy swoich pastuszków, zazwyczaj biedne sieroty, przez całe lato nie posyłają do kościoła, ale każą im paść bydło, jakby ono było ważniejsze od dusz tych biednych sierot, a które wskutek tego dziczeją. Niejeden taki pastuszek, który był i pobożny i poczciwy, nie chodząc całe lata do kościoła, bo w lecie musiał paść bydło, a w zimie nie miał znowu w czem, zdziczał, zapomniał nawet, że jest człowiekiem i ma duszę nieśmiertelną i stał się opryskiem. Odpowie zato przed Bogiem ów chciwy gospodarz. Tych biednych pastuszków należy w domu pouczać religji i pilnie ich posyłać do kościoła na katechizację. Gospodarze mają względem nich takie same obowiązki, jakie mają względem własnych dzieci, bo biorąc na służbę małoletnie, obowiązują się zastępować im rodziców.



Szczególnie skutecznym środkiem do poprawy zdziczałych dzieci są kółka i związki wśród nich zawiązywane, a prowadzone przez ludzi religijnych, rozumnych i kochających młodzież całym sercem. Gdziekolwiek młodzież została zorganizowana w kółka i związki, tam jakby pod różeczką czarodziejską następowała zupełna poprawa jej obyczajów. Związki takie uczą młodzież, kształcą i przyzwyczajają do karności i posłuchu, a także dają jej sposobność godziwej zabawy. Młodzież bawić się musi i jeżeli nie będzie miała sposobności godziwej zabawy, to poszuka sobie zabaw niegodziwych.

Komu przeto leży na sercu dobro Ojczyzny i Kościoła, kto pragnie, aby ta młodzież, dzisiaj zuchwała i zdziczała, wydała z siebie ludzi tęгих i szlachetnych, niech zawiązuje wśród niej różne kółka. Najwięksi urwisze należąc do kółek dobrze prowadzonych, zmieniają się do niepoznania i wyrastają na ludzi tem dzielniejszych, im większymi byli urwiszami. Dlatego rodzice nie tylko nie powinni sprzeciwiać się należeniu swoich dzieci do takich kółek, ale ile sił i możliwości powinni te kółka wspierać, nie żałując na nie centa, kosztują bowiem one dużo, gdyż trzeba to i owo kupić i wynajmując odpowiedni lokal, gdzieby młodzież mogła się zchodzić. Za przykład i wzór niech nam służy Poznańskie, gdzie przy każdym prawie kościele oprócz kółek różańcowych są zawiązane różne stowarzyszenia młodzieży, prowadzone przez księży i ludzi dobrej woli, to też młodzież tamtejsza nie jest zdziczała i pijacka, ale tęga i rokuje nadzieję, że wyrośnie na chlubę Ojczyzny, a taką może i powinna być na całym obszarze Polski, tylko nie żałujmy trochę pracy i grosza.

### O kradzieżach dzieci.

Jedną z wad, której dzieci często podlegają, to nieposzanowanie cudzej własności. Wiedzione czy to łakomstwem i chciwością, czy wreszcie zazdrością lub złośliwością kradną lub czynią złośliwe szkody. Zazwyczaj rozpoczynają dzieci swoje złodziejskie rzemiosło od kradzieży kawałeczków cukru, zabawek i różnych drobnostek, a powoli przechodzą do kradzieży pieniędzy i złodziejskich wypraw do cudzych ogrodów. Jak każda wada, tak podobniez nieuczciwość w pierwszych swych początkach nie zdaje być groźną i zazwyczaj kładzie się ją na karb głupoty dziecka i jego łakomstwa, dlatego pobłażliwym okiem patrzy się na te drobne kradzieże dzieci. Lecz biada rodzicom, gdy póki czas, nie wykorzenia tej wady z duszy swoich dzieci i nie wpoją im poczucia uczciwości i poszanowania cudzej własności. Wada ta rychło ogarnie całą ich duszę i znieprawi je do szpiku kości. Niech nikt nie mówi, że kradzież kawałeczka cukru lub kilku centów, albo jakiej drobnostki jest rzeczą tak błahą, że nie warto się nią więcej zajmować. W kradzieży nie rozchodzi się o wartość skradzionego przedmiotu, ale o sam fakt kradzieży. Kto zdolny jest ukraść jednego grosza, ten przy sprzyjających okolicznościach nie wzdrygnie się ukraść złotego, a potem i tysiąca złotych. Dzieci przestąpiwszy raz próg uczciwości, każdym dniem staczają się coraz niżej i już nic nie może ich powstrzymać na tej pochyłej drodze do występku i zbrodni. Skąd mamy w naszym społeczeństwie tylu złodziei na najwyższych nawet stanowiskach, że uczciwego człowieka trzeba z latarnią szukać? Skąd pochodzi ten okropny brak uczciwości? Nikt złodziejem nie staje się od razu, ale każdy rozpo-

czyna swoje złodziejskie rzemiosło od kradzieży kawałeczka cukru, szpilki, pióra i tem podobnej drobnostki. Zatraciwszy poczucie uczciwości na tych drobnych kradzieżach, staje się człowiek nieczułym na głos sumienia także w sprawach większej wagi.

Dlatego nie można lekceważyć i pobłażliwym okiem patrzeć na te drobne kradzieże dzieci, lecz należy dołożyć wszelkich starań, aby je uchronić przed tą haniebną wadą lub je z niej poprawić.

Przedewszystkiem trzeba dzieciom wpoić poczucie uczciwości, ucząc je w serdecznych słowach o brzydkości wszelkiej, najdrobniejszej nawet nieuczciwości, a przeciwnie o zacności, uczciwości w każdej sprawie. Niech się dzieci przejmą tą zasadą: rzecz cudza jest święta i pod żadnym warunkiem nie wolno jej ruszyć. Trzeba także je pouczyć, że złodziejem jest nie tylko ten, kto sobie pokryjomo przywłaszcza rzecz cudzą, ale także ten, kto przyjęte na siebie obowiązki spełnia niedbale i leniwie, kto daje lichy towar w miejsce dobrego, kto sprzedaje towary za wygórowaną cenę, rzeczy znalezionych nie oddaje, robotników lichu opłaca, niszczy lub uszkadza cudzą własność, naraża bliźniego na niepotrzebne wydatki i t. d. Każdy ten rodzaj złodziejstwa należy z dziećmi omówić w serdecznych słowach, budząc w ich duszy obrzydzenie do tego haniebnego występku. Trzeba je także pouczyć o świętym obowiązku naprawienia wyrządzonych szkód i wzrotu przywłaszczonego sobie nieprawnie lub pożyczonego przedmiotu.

Naukę swoją rodzice muszą poprzeć i własnym przykładem. Na nic nie zdadzą się najświętsze słowa, jeżeli dzieci będą widziały u rodziców swoich zupełnie go innego. Rodzice muszą dać dzieciom przykład zu-

pełnej uczciwości i poszanowania cudzej własności, a ten przykład ich nauczy je więcej, aniżeli wszystko, cokolwiek mogliby im powiedzieć. Tak też jest zazwyczaj, że uczciwi rodzice uczciwe także mają dzieci; a przeciwnie, rodzice złodzieje pod jakimkolwiek względem złodziejskie mają dzieci.

Lecz mimo wszystko zdarzyć się może, że dzieci dopuszczając się będą drobnych kradzieży w domu lub poza domem. Jakże wówczas z nimi postępować? Najmniejsza kradzież nie może i nie powinna ująć dzieciom bezkarnie, a karać je należy w tem, w czem grzeszą. N. p. dziecko ukradnie kawałeczek cukru, będzie więc najskuteczniej ukarane, gdy otrzyma do wypicia niesłodzoną kawę czy herbatę. Za powtórzeniem występku należy tę karę podwoić lub potroić, łącząc ją jednak zawsze z odpowiednią nauką i upomnieniem. Gdy dziecko pozwoli sobie bez pozwolenia przywłaszczać sobie coś z łakoci, przygotowanych do rozdziału między dzieci, należy je wówczas wyłączyć od podziału, choćby nawet ruszyło niewiele. Wogóle należy dzieciom stanowczo zabronić ruszać cośkolwiek bez pozwolenia. Większej kary wymaga kradzież pieniędzy przez dzieci. Nie tylko należy dziecku odebrać skradzione pieniądze lub to, co sobie za nie kupiło, ale dobrze jest wówczas odłączyć je na jakiś czas od innych dzieci, dając mu jeść przy osobnym stole i odmawiając mu drugiego śniadania lub podwieczorku przez czas dłuższy lub krótszy stosownie do wysokości skradzionej kwoty, aby tym sposobem nastąpiło niejako wynagrodzenie wyrządzonej szkody.

Gorzej jest, gdy dzieci zaczynają dopuszczając się kradzieży poza domem. Gdy dziecko przyniesie cokolwiek do domu, rodzice powinni je zapytać o źródło



pochodzenia tej rzeczy i nie mogą poprzestać na jego wyjaśnieniu, bo zazwyczaj dziecko wówczas kłamie, ale starać się winni przekonać o prawdziwości słów jego. Gdy się rodzice przekonają, że rzecz przez dziecko przyniesiona jest przez niego skradzioną lub wyszachrowaną, należy wziąć dziecko oraz skradziony przez niego przedmiot i pójść z niem do prawego właściciela i zwrócić mu skradziony przedmiot, a nadto dziecko powinno go przeprosić za popełnioną kradzież lub wyrządzoną mu szkodę. Gdy raz w ten sposób postąpią rodzice z dzieckiem, będzie się ono na przyszłość strzegło kradzieży jak ognia. Zazwyczaj dopuszczają się dzieci kradzieży, kradnąc owoce z cudzych ogrodów. Jeżeli dziecko zjadło już skradzione owoce, powinno się za nie zapłacić, a w domu odmówić mu owoców, które się daje innym dzieciom. W razie wyrządzenia innej szkody, niech dziecko przeprosi i szkodę stara się w jaki inny sposób wynagrodzić nawet wówczas, gdy pokrzywdzony sąsiad szkodę mu daruje.

Nie można również pozwolić dzieciom na czynienie zamian lub handlowanie na własną rękę, bo nic tak nie uczy dzieci rzemiosła złodziejskiego jak właśnie takie szachrowanie z innymi dziećmi. Jakąkolwiek zamianę lub kupno u innych dzieci powinny one czynić za obojętną zgodą rodziców, którzy będą czuwać, aby w tem nie było jakiego szachrajstwa.

Gdy starsze dzieci podejmują się jakich obowiązków za wynagrodzeniem, rodzice winni czuwać, aby te obowiązki i prace wykonywały z największą sumiennością i pilnością, aby pracy nie zbywały ani się leniły, ucząc je, że jest to prostem złodziejstwem niedbałe wykonywanie przyjętych na siebie obowiązków.

Często dopuszczają się dzieci kradzieży, że się tak wyrażę, z konieczności. Nie mogąc się doprosić u rodziców zaspokojenia najkonieczniejszych swoich potrzeb, starają się same różnymi sposobami o ich zaspokojenie i oczywiście kradną. Nigdy przeto nie należy dopuścić do tego, aby dzieci same zaspakajały swoje potrzeby, lecz czynić to mają rodzice bez wielkich próśb ze strony dzieci. I nie tylko to winni rodzice sprawiać swoim dzieciom, co jest im nieodzownie potrzebne, ale trzeba spełniać wszystkie godziwe ich pragnienia. Lepiej jest, że dzieci będą obfitowały, aniżeli miałyby kraść. Sknerstwo rodziców zawsze robi z dzieci złodzieji.

Nie brak i takich rodziców, którzy dzieciom swoim każą kraść. Jakże wielka odpowiedzialność czeka takich rodziców przed Bogiem! To już nie rodzice, ale poprostu zbrodniarze, bo zabijają dusze swoich dzieci, ucząc je występku. Co z takich dzieci będzie?

Jeżeli społeczeństwo nasze ma się odrodzić, dzieci, ta przyszłość narodu, muszą wynieść z domu głębokie poczucie uczciwości i poszanowania cudzej własności, muszą się nauczyć żyć z pracy rąk swoich, a nie tanim i cudzym kosztem. Gdy rodzice w tym duchu wychowają swoje dzieci, będziemy mieć dobrych i uczciwych a nie sprzedajnych urzędników, prawych i sumiennych rzemieślników i robotników, uczciwych kupców, a nie lichwiarzy i paskarzy.

Do pracy więc rodzice, niech wasze dzieci wyniosą z domu to głębokie poczucie uczciwości. Nauczcie je, aby się nie oglądały, że około nich chodzą i żyją złodzieje różnego gatunku, czasem nawet w honorach i zaszczytach, ale niech one postępują zawsze drogą uczciwości, niech nie chcą żyć cudzym kosztem. Mów-

cie im często, że smaczniejszy jest kawałek suchego chleba zdobyty pracą uczciwą, aniżeli delikatesy zdobyte drogą nieuczciwą; że majątek zdobyty nieuczciwym sposobem stoi na kruchym fundamencie i zawsze runie, przywalając swoim ciężarem nieuczciwego właściciela. Na stwierdzenie słów swoich przytaczajcie im różne przykłady, których jest tak wiele. Wpoiwszy dzieciom zasady uczciwości, zapewnicie im poszanowanie u wszystkich uczciwych ludzi, a narodowi oddacie największą usługę, jaką mu dać możecie, bo dostarczycie mu uczciwych i zacnych obywateli.

### O kłamstwie dzieci.

Kłamstwo jest występkiem, którego uczą się dzieci, zaledwie mówić się nauczają, a który straszliwsze czyni spustoszenia w ich duszy, aniżeli jakkolwiek inny występki. Dziecko, które kłamie nałogowo, jest już zepsute tak dalece, że o jego poprawie zważyłoby należało. Jest ono zdolne do każdego występkę, a co gorsza, jest przewrotne i właśnie tą swoją przewrotnością uniemożliwia ono wszelką wychowawczą nad sobą pracę. Dziecko kłamiące kpi sobie ze wszystkiego, jeżeli jednak uzna za potrzebne, potrafi przez długie miesiące tać się i udawać poprawę. Obietnice, przysięgi i łyż są u takiego dziecka pozorem, obliczonym dla wyłudzenia przebaczenia i uchylecia zasłużonej kary, ale nie płyną one ze serca, z szczerzej chęci poprawy.

Smutnie też przedstawia się przyszłość dziecka, które w dzieciństwie nauczyło się kłamać. Nie wyrośnie ono nigdy na człowieka prawego i szlachetnego, ale raczej będzie to człowiek podły, nikczemy i zły w całym tego słowa znaczeniu. Kłamcy, to ludzie zawsze

najgorsi i najpodlejsi, to czarne charaktery, o czym możemy się łatwo przekonać, gdy tylko trochę bliżej im się przypatrzemy.

Mając więc rodzice na względzie te straszne skutki, jakie kłamstwo sprawia w duszy dziecka, winni je strzec przed niem, jako przed najgroźniejszą zarazą. Wpóić w serca dzieci wstręt do kłamstwa, a zamilowanie prawdy, oto jeden z najważniejszych obowiązków rodzicielskich. Tego zaś trudnego dzieła tylko wówczas dokonają rodzice, gdy przedewszystkiem sami nie będą swoich dzieci gorszyli kłamliwymi mowami, a natomiast przyświecać im będą przykładem prawdomówności.

Dzieci uczą się mowy głównie od rodziców i domowników i jakim językiem do nich się przemawia, taki też przyswajają sobie one. Podobnie ma się rzecz z kłamstwem i prawdomównością. Dzieci widząc, jak rodzice i domownicy często mijają się w rozmowie z prawdą, kłamią również bez zająknięcia się i kłamstwo uczą się uważać za coś naturalnego i godziwego. Rodzice przeto chcąc ustrzec swoje dzieci przed kłamstwem, muszą unikać wobec nich i najdrobniejszego kłamstwa. Tymczasem cóż się dzieje? Każdego dnia, rzecz można, słyszą one, jak rodzice okłamują siebie wzajemnie, okłamują domowników i sąsiadów, a zdarza się nawet często, że w tem kłamstwie dzieciom swoim brać udział każą. „Powiedz tak a tak“, „nie przyznaj się do tego i owego“, „zaprzęj się, żeś to zrobił i widział“, i t. d. Oto, jakie rady i rozkazy dają rodzice swoim dzieciom, a nawet i to się zdarza, że karzą oni swoje dzieci za to, że prawdę powiedziały. Czy wobec takiego postępowania, które wcale nie jest rzadkie i którego dopuszczają się rodzice, mający się za pocciwych i pobożnych, możemy się dziwić, że dzisiej-



sze dzieci tak lubują się w kłamstwie, że tak bezna-  
dziejnie są przewrotne i zepsute? Wszak sami rodzice  
uczą je kłamać swoim przykładem i kłamać im rozka-  
żują, a za prawdę karzą.

Powiedzą mi może rodzice, że to są tylko drobne  
kłamstwa, często żartem wypowiedziane i nikomu nie  
przynoszące szkody. Być może, że te codzienne  
kłamstwa są drobne i nikomu nie przynoszą szkody,  
lecz duszom dzieci przynoszą one straszne szkody, bo  
je przyzwyczajają już w drobnych rzeczach do kłam-  
stwa i obłudy, uczą je lekceważyć sobie kłamstwo  
i uważać je za szczyt sprytu. Dzieci zaprawiwszy się  
na kłamstwach drobnych, nie zawahają się one przy  
sposobności kłamać i w sprawach ważniejszych i na  
szkodę bliźnim. Z kłamstwem jest to samo, co i ze  
złodziejstwem. Jeden i drugi występek ma drobne  
początki.

Powiedzą mi jeszcze niektórzy rodzice dla swojego  
usprawiedliwienia, że czasem muszą skłamać wobec  
dzieci, aby ich nie zgorszyli. Prawda, nie wszystko  
dzieci wiedzieć mogą i nie wszystko wobec dzieci mówić  
można w słowach jasnych, ale w takim razie należy  
zaniechać omawiania takich spraw w ich obecności.  
Niema tak świętego celu, któryby uświęcał złe środki.  
Zło rodzi tylko zło. Dzieci rychlej poznają się na kłam-  
stwie, aniżeli to rodzice przypuszczają, a wówczas  
podwójne mają one zgorszenie, bo dowiadują się o złem,  
które chciano ukryć przed nimi za pomocą kłamstwa,  
a zarazem uczą się, że w niektórych razach kłamać  
wolno i kłamać należy.

„A cóż mam zrobić, gdy dziecko o coś pyta, a nie  
można mu odpowiedzieć bez zgorszenia“, zapyta znowu  
niejedna matka. Gdy dziecko o coś takiego pyta, na co

nie można mu dać odpowiedzi nie gorsząc go, to na  
jego pytanie należy mu odpowiedzieć wymijająco lub  
odłożyć odpowiedź na później. Dzieci o pytaniu bardzo  
szybko zapominają i często pytają, aby mieć powód do  
rozmowy z rodzicami. Łatwo też rodzicom przychodzi  
zmienić przedmiot rozmowy i zwrócić ciekawość dziecka  
w inną stronę. Odpowiedzi o bocianie i tym podobne  
jako kłamliwe nie powinny mieć nigdy miejsca. Dzieci  
z ust rodziców mogą słyszeć tylko prawdę, a żadnem  
kłamstwem nie należy ich karmić.

Co zaś w kłamstwie rodziców jest najgorsze, to  
to, że kłamiąc, podkopują w dzieciach swoich zaufanie  
do siebie. I nie może być inaczej. Zaufanie opiera się  
na przekonaniu, że się nie będzie okłamany. Tego  
atoli przekonania nie mogą mieć dzieci, które słyszą  
swoich rodziców kłamiących. Dzieci najbardziej ograni-  
czone rychło poznają się na kłamstwie swoich rodziców,  
a raz przychwyciwszy ich na kłamstwie, już im nie  
dowierzają. Myślą sobie one i zupełnie słusznie: „któż  
mię zapewnić może, że mię rodzice nie okłamują“?  
Dlatego dziecko słuchając przemawiających do siebie  
rodziców, tak natarczywie wpatruje się im w oczy,  
chcąc w nich wyczytać, czy mówią oni prawdę. Stra-  
ciwszy zaś rodzice u swoich dzieci zaufanie, rzecz śmiało  
można, wszystko z niem stracili, stracili ich miłość  
i uszanowanie. Na nic wówczas zdadzą się wszystkie  
ich upomnienia i najświętsze przestrogi. Wszystko to  
przyjmują dzieci z niedowierzaniem: „a nuż mię oszu-  
kują“, myślą sobie w głębi duszy. Stąd kłamstwo ro-  
dziców jest największą przeszkodą w wychowaniu  
dzieci, wszystko bowiem się rozbija o brak zaufania  
z ich strony.

Co więcej, dzieci nauczywszy się kłamstwa z przykładu swoich rodziców i domowników, przedewszystkiem ich samych okłamywać będą. Któż zaś nie widzi, jak wielkiem jest złem, gdy dzieci okłamują swoich rodziców, gdy w najmniejszej sprawie muszą rodzice badać dzieci jak sędzia przestępców, aby wydobyć z nich z prawdą zgodne zeznanie? Jakże bardzo utrudnia to wychowanie! Gdyby rodzice chociaż troszeczkę zastanowili się nad szkodami, jakie ich zły przykład wyrządza im i ich dzieciom, nigdy w ich obecności nie dopuściliby się i najmniejszego, żartem wypowiedzianego kłamstwa, a tem więcej strzegliby się rozkazywać dzieciom, aby kłamały.

Atoli niedość jest dzieciom dać dobry przykład prawdomówności, a wystrzegać się zgorszenia, lecz trzeba z przykładem łączyć odpowiednią naukę, unikając jednakże długich i nudnych kazań i morałów o kłamstwie i obowiązku mówienia zawsze prawdy. Naukę o kłamstwie należy podać dzieciom głównie przy nauce religji, szczególnie przy nauce o grzechu pierworodnym. Dzieci powinny wiedzieć, że najmniejsze nawet kłamstwo jest grzechem, którem Bóg nieskończenie się brzydzi i dlatego zawsze należy go pilnie unikać. Niech się także dowiedzą, że pierwszym kłamcą był szatan, który dlatego nazwany jest ojcem kłamstwa. Należy je także pouczyć na różnych przykładach, że kłamstwo szkodzi głównie samemu kłamcy; bo niszczy w innych wszelką wiarę w jego szczerłość i że korzyść z kłamstwa jest tylko pozorna i krótkotrwała. Słowem, trzeba od początku wpajać w serca dzieci wstręt do kłamstwa, przedstawiając im jego brzydkość, szkodę i szkody, które przynosi, a zarazem należy budzić w nich zami-

łowanie prawdy, ucząc je, jak to jest rzeczą szlachetną i wzniosłą mówić zawsze prawdę.

Ponieważ zdarzają się w życiu okoliczności, że nie zawsze można powiedzieć prawdę, bo ta otwarcie wypowiedziana mogłaby nam albo innym przynieść szkodę, należy pouczyć dzieci, jak i kiedy należy zataić prawdę tak jednak, aby nie popełnić kłamstwa. Jest to nauka trochę za trudna dla małych dzieci, ale rodzice roztropni posługując się przykładami, będą umieli ją im udzielić i nauczą je, co, jak i kiedy mają one mówić bez popełnienia kłamstwa. W wypadkach wątpliwych niech dzieci nauczą się przenosić prawdę nad kłamstwo i wybiegi, chociażby przez to naraziły się na cierpienia i szkodę.

Walka z kłamstwem dzieci jest trudną i wymagającą od rodziców wiele roztropności, miłości i stanowczości. Wprowadzie dobry przykład rodziców i serdeczne pouczenie wiele zdziałać mogą, aby wpoić w serca dzieci zamiłowanie prawdy a wstręt do kłamstwa, jednakże poprzestać na tem jeszcze nie można. Najczęściej kłamią dzieci z bojaźni kary, na jaką zasłużyły z powodu popełnionych wybryków. Aby uniknąć zasłużonej kary, dzieci albo wprost kłamią, nie przyznając się do winy albo też winę swoją umniejszają lub zwalają ją na innych. Otóż rodzice winni tak wychować dzieci, aby ta pobudka bojaźni miała na nich wpływ jak najmniejszy, a nadto winni im ułatwić mówienie prawdy.

Bojaźń kary będzie miała na dzieci wpływ jak najmniejszy, gdy zrozumią, że kłamstwo jest dowodem podłego tchórzostwa, a mówienie prawdy znakiem męstwa i odwagi. Dzieci bowiem, bądź co bądź, nie chcą uchodzić za tchórzliwe, ale raczej lubią popisywać się



odwagą. Trzeba im tedy dać do zrozumienia, że, jeżeli jest złą rzeczą popełnić jaki wybryk, to nierównie gorszą jest rzeczą nie przyznać się do winy, ale starać się kłamstwem i wykrętami uwolnić się od odpowiedzialności. Kto ma odwagę popełnić zły czyn, winien mieć także odwagę przyznać się do winy. Naukę tę należy im objaśnić przykładami wziętymi z życia codziennego i historii. Same jednak słowa nie potrafią jeszcze obudzić w dzieciach tej odwagi, jakiej wymaga nieraz mówienie prawdy, tę odwagę potrzeba w nich powoli wyrabiać, przyzwyczajając je od najmłodszej młodości do samozaparcia się, do odmawiania sobie dobrowolnie pewnych drobnych przyjemności. N. p. niech dziecko podzieli się dobrowolnie otrzymanymi łakociami z rodzeństwem lub dla miłości Boga zrzeknie się jakiej zabawki na rzecz ubogiego dziecka; niech zjedzenie otrzymanych łakoci odłoży na czas późniejszy, niech się nauczy znosić ból cierpliwie i t. d. Te drobne umartwienia mają wpływ decydujący na wyrobienie w dzieciach silnej woli, bez której niema odwagi tak potrzebnej nieraz do mówienia prawdy, dlatego większe mają one znaczenie w walce z kłamstwem, aniżeli wszelkie nauki, większe, aniżeli sam przykład rodziców. Dziecko, które potrafi sobie odmówić drobnych, dozwolonych przyjemności, które potrafi zaprzeczyć się, znieść ból cierpliwie i zapanować nad sobą, potrafi także w najtrudniejszych nawet okolicznościach życia powiedzieć prawdę. Natomiast dziecko, które nie potrafi sobie nic odmówić, nigdy także nie będzie miało na tyle odwagi, aby prawdę powiedziało, gdy mu za nią będzie groziło najmniejsze cierpienie; lęk przed karą każe mu zapomnieć o wszystkich naukach rodziców, zaprzeczyć się

nawet swych najlepszych przekonań i w kłamstwie szukać przed nią ucieczki.

Nadto trzeba ułatwiać dzieciom mówienie prawdy. W tym celu, gdy dziecko zawini, nie należy przystępować do badania z całą surowością, a tem więcej nie należy przed zbadaniem jego winy grozić mu surowymi karami. Surowe badanie i groźba kary skłania zawsze dzieci do kłamstwa i wykrętów. Zanim rodzice przystąpią do zbadania dziecka, niech raczej wprzód dowiedzą się o wszystkim, bo dziecko spostrzegłszy, że rodzice wiedzą już o wszystkim, nie będzie tak skłonne do kłamliwych wykrętów. Do zbadania winy dziecka należy przystępować z wielką łagodnością, ze smutkiem i współczuciem. Takie usposobienie rodziców przy badaniu wywiera na dziecko wpływ ogromny, zawstydzają je i zniewala do mówienia prawdy. Wówczas mogą rodzice powiedzieć do dziecka: „chcę, abyś mi wyznało wszystko, jak na spowiedzi bez żadnych wykrętów i bez zwalania winy na innych, a gdy tak wszystko wyznasz, ukarzę cię mniej lub może nawet karę ci daruję“. I gdy dziecko przyzna się do winy otwarcie i wyrazi swój żal, należy mu karę zupełnie darować lub bardzo lekko ukarać. Samo bowiem otwarte przyznanie się do winy jest już dostateczną karą i zadatkem jego poprawy. I dziecko też wiedząc, że za otwarte przyznanie się do winy będzie mniej karane, kłamać nie będzie. Przeciwnie, gdy mimo zapewnień rodziców o zmniejszeniu kary za otwarte przyznanie się do winy, dziecko nie będzie chciało przyznać się do winy i kłamliwymi wykrętami będzie chciało się od niej uwolnić, lub co gorsza, będzie winę swoją zwała na innych, tem surowiej należy je ukarać. Jest to środek najskuteczniejszy, aby je powstrzymać od kłamstwa.

Przy badaniu dziecka rodzice muszą się wystrzeżać dwóch błędów: niewiary i łatwowierności. Gdy dziecko zauważy, że rodzice nie dają wiary jego słowom, chociaż mówi prawdę, poraz drugi prawdy już nie powie, bo „po co, pomyśli sobie ono, mam mówić prawdę i na karę się narażać, gdy rodzice i tak mi nie uwierzą“. Podobnie, gdy dziecko zauważy, że rodzice przyjmują zawsze za prawdę wszystkie jego słowa, to wówczas będzie kłamał ustawicznie. A niestety są rodzice, którzy sądząc, że ich dzieci nie są zdolne do żadnych wybryków i do kłamstwa, nie chcą wierzyć, gdy im ktoś coś złego o ich dzieciach donosi, natomiast zawsze wierzą dzieciom. „Powiedz, powiedz mojej matce, słyszałem raz mówiącego pieśczocho do swego kolegi, ty myślisz, że się boję, matka nie tobie, ale mnie uwierzy, a ja powiem, że to nieprawda“. Ale ta matka, która tak ślepo wierzyła swojemu synkowi, a który też widząc jej łatwowierność, okłamywał ją na każdym kroku, doczekała się tego, że wyrósł z niego drab skończony i swoim zachowaniem zatruł jej życie i przed czasem wtrącił ją do grobu.

Lecz dzieci kłamią nie tylko z bojaźni kary, ale także z fantazji. Opowiadając coś, przesadzają czy to dla pochwalenia się czemś, czy dla zażartowania z kogoś, czy wreszcie w obronie nie swojej, ale swojego kolegi lub przyjaciela. Nie są to kłamstwa złośliwe, jednakże są one również złem i należy dzieci przed niemi przestrzegać. Rodzice winni wpoić dzieciom, że nigdy i w żadnym wypadku kłamać nie wolno, że każde kłamstwo, choćby na pozór zdawało się być niewinnem, jest złem i dlatego unikać go pilnie należy, a dobro, które z takiego kłamstwa ma wyniknąć, jest tylko pozornem. Nadto, trzeba opowiadającemu dziecku

zwracać uwagę na nieścistość jego opowiadania i zachęcać je, aby tak opowiadało, jak widziało i słyszało bez żadnego upiększania. To zachęcanie dziecka do ściśłości w opowiadaniu ma tę także dobrą stronę, że zmusza je do większej uwagi na wszystko, co je otacza i do doskonalszego zdawania sobie sprawy ze wszystkiego, a co nie pozostanie bez dodatniego wpływu na jego charakter. Niemniej muszą rodzice uważać, aby dzieci dotrzymywały zawsze danej obietnicy. Powinny one być przekonane do głębi, że niedotrzymanie obietnicy lub złamanie słowa jest również kłamstwem i znakiem podłego charakteru. Także tutaj rodzice muszą im świecić przykładem. Rodzice nie powinni nigdy czynić dzieciom złudnych obietnic, których nie myślą dopełnić, ale gdy im uczynią jaką obietnicę, powinni ją także ściśle dopełnić. Nic tak dzieci nie pozbawia zaufania do rodziców jak właśnie te złudne, niedopełnione obietnice. Dzieci zawiedzione raz i drugi przestają wierzyć rodzicom i tracą do nich zupełnie zaufanie. Podobnie ma się rzecz z groźbami. Dlatego rodzice tak w swoich obietnicach jak groźbach powinni być bardzo oszczędni i tylko takie czynić im obietnice lub rzucać groźby, które mogą dopełnić. Gdyby kiedy rodzice przy zmienionych okolicznościach nie mogli spełnić swych obietnic, po prostu należy dzieci przeprosić i wytłumaczyć im w serdecznych słowach niemożliwość spełnienia obietnicy. Podobnie należy zawsze ułatwiać dzieciom, aby one mogły dopełnić swoich obietnic lub dotrzymać danego słowa, a nie utrudniać im tego lub co gorsza, zachęcać je do niespełnienia. Obok zamiłowania prawdy należy koniecznie wyrabiać w nich słowność i wierność danym obietnicom. Człowiek szlachetny zawsze jest wierny danemu słowu.



Gdy jednak mimo wszelkich nauk dziecko dopuści się rozmyślnie kłamstwa, rodzice winni je ukarać, zwłaszcza, gdy kłamstwo było złośliwe. Różgi, jako kary za kłamstwo nie należy nigdy stosować, lecz niemniej kara winna być surową. Szczególnie surowo należy ukarać dziecko, które swoją własną winę chciało zwalić na kogo innego lub, gdy kogoś niesłusznie i złośliwie oskarżyło. Dla takiego dziecka nie mogą mieć rodzice żadnych względów. Nigdy też nie można darować dziecku, gdy kłamstwem usiłuje się uwolnić od kary za popełnione przestępstwo. Zasluguje ono wówczas nie na przebaczenie, ale na podwójną karę, raz, że się dopuściło przestępstwa, a drugi raz za kłamstwo. Dziecko powinno przyjść do przekonania, że kłamstwem daleko nie zajdzie, ale tem surowszą jeszcze ściągnie na siebie karę. Co się tyczy kłamstw fantazyjnych, żartobliwych lub przesady w opowiadaniu, wystarczy, gdy rodzice dziecko upomną i jego kłamstwa natychmiast sprostują. Zawstydzienie jakie odnosią z takiego natychmiastowego sprostowania będzie już dostateczną karą. Na szczególnie surową karę zasługują kłamstwa poparte przysięgą. Wogóle rodzice powinni uważać, aby dzieci nigdy nie przysięgały, a surowo karali przysięgę użytą na poparcie kłamstwa. Dzieci, które mają nałóg przysięgania, zazwyczaj są kłamcami.

Słowem, rodzice, należy wam dołożyć wszelkich starań, aby wasze dzieci wyrosły w zamiłowaniu prawdy, a we wstręcie do kłamstwa, a wówczas możecie być pewni, że będą z nich ludzie dzielni i szlachetni.

### O kłamstwach szkolnych.

Z pośród kłamstw, jakich dopuszczają się dzieci, jeden ich rodzaj na szczególniejszą zasługuje uwagę

i troskliwe leczenie, a mianowicie kłamstwa i oszustwa szkolne. Jeżeli każde kłamstwo, nawet tak zwane kłamstwo „niewinne“, zgubny wpływ wywiera na dziecko, spaczając jego charakter i czyniąc je przewrotnem, to kłamstwa szkolne stokroć większe przynoszą szkody dla całego jego życia. Gdybyśmy szukali przyczyn tej dziś tak powszechnie panującej obłudy i kłamstwa, fałszu i oszustwa tak w słowach, jak w czynach, gdybyśmy pytali, skąd się namnożyło tylu nieponiów, co by chcieli łatwym sposobem i bez pracy dobić się różnych wysokich stanowisk i urzędów, dlaczego ten lub ów młodzieniec zmarniał, nie dokończywszy nauk, tobyśmy znaleźli jako główne źródło tego zła właśnie kłamstwa i oszustwa szkolne. Dziecko nauczywszy się na ławie szkolnej okłamywać ze skutkiem swoich nauczycieli, czy to podając fałszywe powody swej nieobecności w szkole, braku książki, kajetu lub zadania, czy to oszukując różnemi sposobami przy egzaminowaniu z zadanej lekcji, także w późniejszym życiu i w innych okolicznościach będzie uważało kłamstwo za najskuteczniejszy środek dla dobiecia do celu. Kłamstwo i oszustwo stanie się jego zasadą życiową i będzie usiłowało iść przez życie nie pracą uczciwą, rzetelną, ale kłamstwem i oszustwem. Jeszcze z tego względu kłamstwa i oszustwa szkolne są ogromnie szkodliwe, że je dzieci zazwyczaj uważają za szczyt sprytu i roztropności, z nich się chlubią i chełpią przed sobą. Wzrósłszy zaś w tem przekonaniu, będą one zawsze uważały za szczyt sprytu wszelkie udatne oszustwo i zawsze będą do niego skłonne.

Nadto, ponieważ kłamstwem i oszustwem daleko zajść nie można, dlatego się dzieje, że niejedyn młodzieniec marnieje. Nauczył się on przepychać się z klasy

do klasy przy pomocy oszukiwania, ale do czasu dzban wodę nosi, przychodzi chwila, że oszustem nie da się nic zrobić i oto zostaje na lodzie. Nie umie nic, pracować się nie nauczył, cygańić się już nie da i oto młodość i całe życie stracone. Gdyby nie ci usłudni koledzy, którzy podpowiadali i dawali odpisywać zadania, musiałby w końcu wziąć się do rzetelnej pracy i wyrósł na pożytecznego człowieka, a tak wyrósł na nicponia.

Jakże ważną jest rzeczą, aby młodzież szkolna nie używała w szkole żadnych kłamliwych wybiegów i oszustw. Niestety w dzisiejszych czasach do wielkiej rzadkości należy dziecko wolne od tej wady, z którą nauczycielstwo najcięższą musi staczać walkę, często bez najmniejszego skutku, bo nie mają poparcia rodziców. Rodzicom głównie zależy na tem, aby ich dziecko przechodziło z klasy do klasy, lecz czy ich dziecko osiągnęło dobrą notę rzetelną pracą czy sposobem cygańskim, o to ich zazwyczaj głowa nie boli. Zdarzają się nawet rodzice, którzy wprost uczą swoje dzieci cygaństwa w szkole, bo n. p. pisząc dla dziecka usprawiedliwienie jego nieobecności w szkole, podają kłamliwe powody lub radzą mu odpisać zadanie. A gdy dziecko w domu przechwala się, że mu się udało wyprowadzić w pole i oszukać nauczyciela, to miasto je zganić lub nawet ukarać, jeszcze się szczycą, że ich dziecko takie mądre i sprytne. „Ono nawet nauczyciela potrafi oszukać“! tak chlubi się niejedna matka przed swojemi sąsiadkami ze swojego małego oszusta. Ładna chluba mieć syna oszustem!

Chcąc przeto rodzice ustrzec dzieci swoje przed smutnemi następstwami kłamstw szkolnych, muszą, bez względu na chwilową korzyść, wspomagać nauczycielstwo w walce z tą powszechną dziś wadą szkolnej

młodzieży. W serdecznych z dziećmi rozmowach należy im wykazywać, jak brzydką i hańbiącą jest rzeczą kłamstwem i oszustwem starać się osiągnąć lepszą klasę, aniżeli się na nią zasłużyło uczciwą i pilną pracą. Pisząc usprawiedliwienie dla dziecka z powodu jego nieobecności w szkole, należy podać zawsze prawdziwe powody, chociażby się na pewno wiedziało, że zostaną uznane za niewystarczające; lepiej jest, że dziecko z powodu nieusprawiedliwionej nieobecności w szkole otrzyma gorszą notę z obyczajów lub karę, aniżeli by kłamstwem rodziców miało być zdemoralizowane. Dla uniknięcia skutków nieusprawiedliwionej nieobecności dziecka w szkole zrobią dobrze rodzice, gdy osobiście rozmówią się w tej sprawie z jego nauczycielem, który zapewne szanując ich prawdomówność, usprawiedliwi opuszczone godziny.

Gdy dziecko nie może poradzić sobie w nauce, to trzeba mu wziąć pomoc w zdolniejszym koledze, któryby z niem zadane lekcje przerabiał, ale za niego zadań nie pisał, ani mu odpisywać ze swoich nie dawał tak w domu, jak w szkole, bo takie postępowanie nie przyniosłoby dziecku żadnej korzyści i nauczyłoby je do oglądania się, czy ktoś za niego jego roboty nie zrobi i do przedstawiania cudzej pracy za swoją.

Niemniej także nauczycielstwo powinno usilnie zwalczać plagę kłamstw szkolnych ze względu na dobro dzieci im powierzonych. Karanie, besztanie, dawanie złej noty, są to wszystko środki niewystarczające. Dziecko ukarane za kłamstwo czy oszustwo będzie inną razą starało się być sprytniejsze, aby jego oszustwo nie zostało odkryte. I im więcej nauczyciel karze dzieci za oszustwa, tem one więcej są sprytniejsze w ich ukrywaniu. Nic ich tak nie cieszy, jak, gdy im się uda



wywieźć takiego nauczyciela w pole i oszukać. Nie mówię, aba kar zaniechać, owszem żadne oszustwo, żaden wybieg kłamliwy nie mogą nigdy ujść bezkarnie, jednakże więcej trzeba obudzać w dzieciach poczucie moralne, oraz przekonanie, że oszukując przy nauce, nie nauczycielowi, lecz sobie największą wyrządzają szkodę. Do tego celu służą nie tyle kary i morały, które często nie trafiają do przekonania dzieci, ale serdeczne z nimi pogadanki na ten właśnie temat. Dzieci powinny same przyjść do przekonania, że oszukując przy nauce, sobie samym źle robią. W tym celu można im dawać zadania do napisania, podając pytania, na które mają odpowiedź uzasadnić. Następnie te zadania, przynajmniej niektóre, kazać odczytać w obec całej klasy i otworzyć krótką pogawędkę. Dla uniknięcia odpisywania i wzajemnego porozumienia się lub napisania zadania przez kogo innego, powinny dzieci pisać te zadania w klasie w obecności nauczyciela. Nadto, trzeba im wyraźnie powiedzieć, aby pisały to, co czują i o czym są najgłębiej przekonane. Pogadanki takie i zadania ożywiają dzieci ogromnie i żywo zajmują się omawianym przedmiotem, oraz uczą je zdrowo myśleć. Kto spróbował kiedy tego sposobu postępowania z dziećmi, osiągał przeważnie bardzo dobre wyniki, ja przynajmniej używałem tego sposobu zawsze z pożądanym skutkiem. Byłbym wdzięczny tym moim PT. Czytelnikom z Nauczycielstwa, którzy zastosowawszy się do tych wskazówek, donieśli mi o wynikach lub przestali mi niektóre prace swoich uczniów.

Prawda, że i te sposoby nie usuną zupełnie kłamstw i oszustw szkolnych, bo dziecko nigdy nie patrzy w przyszłość i kieruje się chwilową korzyścią, jaką mu często daje cygaństwo, a także mu sprawia

przyjemność wyprowadzenie nauczyciela w pole, której nie będzie sobie umiało odmówić przy sprzyjających okolicznościach, jednakże będzie ono czuło w głębi duszy, że źle zrobiło i będzie swój czyn potępiało, a to daje nadzieję, że się z czasem poprawi, a nie ulegnie zepsuciu. Także liczba kłamstw szkolnych będzie się powoli zmniejszała i nie będą więcej znajdowały wśród dzieci pochwały, lecz ogólne potępienie, co również nie jest bez wielkiego znaczenia dla podniesienia moralnego poziomu w klasie.

Wreszcie należy budzić wśród dzieci wstręt do wszelkiego cygaństwa, fałszu i obłudy, przedstawiając im hańbę i brzydkość takiego postępowania oraz złe skutki dla ich duszy. Ponieważ przykłady mają największy wpływ na dzieci, trzeba im słowa swoje objaśniać przykładami wziętymi z życia codziennego i historii.

Dzieci mają też zapał do wszystkiego, co piękne, wzniosłe i szlachetne, chyba, że są już zupełnie zepsute. Przedstawiając im więc z jednej strony brzydkość wszelkiego cygaństwa, należy im z drugiej strony przedstawić wzniosłość i szlachetność prawego i uczciwego postępowania, budząc w ich duszy pragnienie naśladowania przedstawionych im wzorów prawości i uczciwości. Jako najpiękniejsze wzory można im przedstawić młodych męczenników chrześcijańskich, którzy mogli życie swoje ratować jednym kłamliwym słowem lub fałszem, a jednak tego nie uczynili, przykładając śmierć nad obłudę. Tutaj należą także wzory uczciwych robotników, rzetelnych kupców, prawych rzemieślników i urzędników, którzy pracy swej lub towarów nie fałszują, cudzej pracy nie przedstawiają za

swoją, nie ubierają się w cudze piórka, ale idą przez życie drogą prostą, otoczeni ogólnym szacunkiem i czcią.

Wskazania te i nauki podawane dzieciom przez rodziców i nauczycielstwo w serdecznych z nimi pogadankach obudzą w ich młodych serduszkach to szlachetne poczucie prawości w życiu, a wstręt do wszelkiego kłamstwa i obłudy, fałszu i oszustwa. Dość już mamy wszelkiego rodzaju nicponiów i oszustów, chcących żyć cudzym kosztem, niech przynajmniej młode pokolenie wyrośnie w poczuciu prawości na szlachetnych obywateli kraju, idących przez życie drogą prawą i pracą uczciwą.

### O przyzwyczajaniu dzieci do porządku.

„Ach te dzieci, już znowu naśmiecily i wszystko poprzewracały; chodź tylko za nimi i rób porządek, boby inaczej dom wyglądał jak stajnia“. Takie narzekania można często słyszeć, gdzie więcej jest dzieci, które z powodu swojej lekkomyślności nie umieją zachować porządku i ładu. Idąc spać, sukienki swoje zazwyczaj porzucają, gdzie się da lub składają je niedbale i nie na właściwym miejscu, a rano znowu rozbijają się z krzykiem za nimi; powróciwszy ze szkoły, książki swoje i kajety rzucają do byle kąta, wskutek czego niszczą się lub giną, tożsamo czynią ze swojemi zabawkami, a bawią się wówczas najlepiej, gdy mogą wszystko poprzewracać i dużo naśmiecic. Nic nie umieją one postawić lub położyć na właściwym miejscu i przeważnie z każdym przedmiotem postępują niedbale. W rzeczy samej trzeba ustawicznie za nimi chodzić i usuwać nieporządek jakiego narobiły, co sprawia

rodzicom i domownikom wiele kłopotu i niepotrzebnie przyczynia im pracy.

Wprawdzie ten brak u dzieci zamiłowania porządku, to ich niedbalstwo w postępowaniu z różnemi przedmiotami nie jest wadą moralną, o ile dzieci nie czynią tego ze złośliwości i na przekór upomnieniom rodziców, jednakże powoli przeradza się ta wada w karygodne niedbalstwo i lekceważenie sobie najświętszych obowiązków. Jedna wada niepoprawiona jedno złe przyzwyczajenie rodzi inne coraz gorsze. Dziecko, które nie nauczy się składać należycie swoich sukienek, książek lub zabawek, będzie wkrótce niedbałe także w opracowaniu swoich zadań i w spełnianiu wszystkich swoich obowiązków. Nie umiejąc zachować porządku w składaniu na właściwym miejscu swoich rzeczy, nie zachowa także porządku w mowie, lecz na zadane pytanie będzie odpowiadało bałamutnie, mieszając prawdę z fałszem, a składając rachunek z powierzonych sobie pieniędzy dopuści się nieuczciwości. Stąd nie można ani zaufać ani cośkolwiek powierzyć dziecku nie umiejącemu zachować porządku w codziennem życiu domowem. Wada ta rozszerzając się z latami coraz więcej, obejmie całą duszę dziecka i kładzie swoje piętno na wszystkich jego najlepszych nawet zamiarach i poczynaniach, w których nie będzie ni składu ni ładu.

I przeciwnie, dziecko, które w swoim dzieciństwie przyzwyczało się do ładu i porządku w codziennem życiu domowem, nie zniesie nieporządku także w rzeczach ważniejszych, będzie sumienne w spełnianiu swoich obowiązków, prawdomówne i uczciwe. Kochając ład i porządek, będzie także karne i posłuszne i nie da się porwać do buntu czy to przeciwko rodzicom lub



szkolnej władzy czy później przeciwko Ojczyźnie. Przyzwyczajenie do porządku jest też pierwszym krokiem do przyzwyczajenia ich do sumienności i obowiązkowości. Żadne też dziecko nie jest tak łatwe do prowadzenia jak dziecko przyzwyczajone od małości do ładu i porządku.

Jakże więc ważną jest rzeczą tak dla rodziców jak dla samychże dzieci wpoić im od najmłodszej młodości zamiłowanie porządku i do niego ich przyzwyczaić. Nie jest to znowu tak rzecz trudna, bo zamiłowanie porządku jest człowiekowi wrodzone i tam tylko, gdzie jest ład i porządek, czuje się szczęśliwym i zadowolonym. I dzieci ład i porządek lubią, lecz trzeba ich do niego przyzwyczaić, a nauczywszy się raz porządku, troskliwie nad jego zachowaniem czuwają i razi ich najmniejszy nieład.

Wpajanie dzieciom zamiłowania porządku należy rozpocząć od przyzwyczajania ich do należytego składania zabawek po skończonej zabawie, a sukienek przed udaniem się na spoczynek, w czym nikt nie powinien ich wyręczać, należy tylko je pouczyć, co i jak mają czynić. Z początku można i powinno się pomóc dzieciom w składaniu sukienek czy zabawek, ale później muszą to same czynić. Ponieważ dzieci chętnie czynią to, co rozumieją, trzeba im odpowiednio do ich wieku wytłumaczyć, dlaczego tak, a nie inaczej należy czynić, odwołując się do ich poczucia piękna i dobrego smaku. Następnie trzeba przyzwyczaić dzieci do utrzymywania w porządku książek i przyborów naukowych, przeznaczając im na ten cel jaką pułeczkę lub w jej braku jakiś osobny kącik na stole. Często też rodzice powinni zaglądać do książek i kajetów swoich dzieci, czy utrzymują te w porządku i czystości, czy je nie plamią,

czy do książek nie chowają jakich przedmiotów, któreby takowe mogły zniszczyć. Są to na pozór drobne, błahe rzeczy, lecz od przyzwyczajenia przestrzegania porządku w tych drobnych rzeczach zależy, czy dziecko także w późniejszym życiu i w rzeczach o wiele ważniejszych zachowa ład i porządek. W razie uchybień przeciwko porządkowi trzeba je upomnieć i tem troskliwiej czuwać nad nimi, aby postępowały zawsze według podanych wskazówek.

Najwięcej atoli robią dzieci nieporządku przy zabawie. Jednakże nie można im z tego względu zabronić zabawy, bo jest im ona tak nieodzownie potrzebną jak chleb powszedni, szczególnie potrzebną jest dzieciom zabawa, przy której mogą wiele się ruszać i hałasować, trzeba tylko je nauczyć, aby po zabawie przyprowadziły wszystko do dawnego porządku, usunęły śmieci i pokój, w którym się bawiły, przewietrzyły. Gdy dzieci będą wiedziały, że po zabawie nikt nie będzie robił za nich porządków, ale same będą musiały je uczynić, będą przy zabawie skromniejsze, a co ważniejsze nauczą się tej tak ważnej zasady, że trzeba samemu naprawić to, co się złego zrobiło, że zabawą swoją nie trzeba niepotrzebnie obciążać pracę innych.

Bardzo ważną jest rzeczą w przyzwyczajaniu dzieci do porządku, aby go zawsze i wszędzie skrupulatnie przestrzegały, unikając jednakże w tem niezdrowej przesady. Samo przestrzeganie porządku nie jest atoli ostatecznym celem, ale raczej wpojenie dzieciom zamiłowania porządku i ładu ze względu na dobro ich duszy i całej przyszłości. Aby zaś ten cel osiągnąć, nie wystarczy raz lub więcej razy upomnieć lub nawet ukarać dziecko z powodu narob onego nieporządku, lecz ustawicznie trzeba nad niem czuwać i dozorować je,

aby wszędzie i zawsze w najdrobniejszych nawet rzeczach przestrzegało porządku i ładu, aż to przyzwyczajenie utrwali się w jego duszy.

Wiele atoli matek nie uznaje potrzeby przyzwyczajania dzieci do porządku, a gdy się im zwróci uwagę na ich niedbalstwo, odpowiadają: „to jeszcze głupie i lekkomyślne, jak wyrosną, to się poprawią“. I same chodzą ciągle za dziećmi i porządkują. Ale tak nie jest w życiu. Dzieci nie nauczywszy się porządku w dzieciństwie, zawsze będą niedbałe i niechlujne, chyba że ich bieda tej cnoty nauczy. Gdy dziecko pójdzie w świat, tam już nie będzie matki, któraby chodziła za niem i jego niedbalstwo poprawiała, a świat znowu nie jest tak wyrozumiały na niedbalstwo, ale je surowo osądza i potępia. Zresztą, kto w dzieciństwie jest niedbały i niechlujny, nie umie zachować w niczem porządku, także i w późniejszym życiu jest taki sam, tylko jeszcze w wyższym stopniu, bo czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci; czego się Jaś nie nauczył, tego się i Jan już nie nauczy.

Pragnąc tedy, rodzice, aby wasze dzieci wyrosły na ludzi miłujących ład, na ludzi sumiennych, obowiązkowych i uczciwych w każdej sprawie, wielkiej czy małej, na ludzi tęgich i waszą chlubę, przyzwyczajajcie je od małości do ładu i porządku w najdrobniejszych nawet rzeczach. Niech się nauczą składać w porządku swoje sukienki zabawki i książki, niech po pracy lub zabawie uporządkują stół lub pokój należycie, kładąc każdy przedmiot na właściwym miejscu. Słowem, niech ład i porządek stanie się potrzebą ich duszy, a unikniecie wiele utrapienia i dacie Ojczyźnie sumiennych i prawych obywateli.

### O dzieciach zazdrosnych.

Obserwując małe dzieci, można zauważyć, że gdy matka zacznie pieścić jedno dziecko, inne patrzają na te pieścioty z niechęcią albo pchają się do matki, starając się te pieścioty zdobyć dla siebie, odsunięte zaś płaczą ze złości lub nawet biją dziecko będące w objęciach matki. Inną znowu razą, gdy dzieci zasiądą do stołu, to zanim jeść zaczną, wpierw mierzą wzrokiem zawartość swoich talerzy, a następnie porównują ją z zawartością tychże reszty rodzeństwa. Gdy które zauważy, że mu się mniej dostało, aniżeli innym, rozpoczyna dąsy, płacze, a nie rzadko tak długo nie tknie się jadła, dopóki matka nie wyrówna brakującej różnicy. Przyczyną tego dziwnego zachowania się dzieci tak w pierwszym, jak drugim wypadku jest zazdrość. Dziecko opanowane przez zazdrość nie może znieść najmniejszego wyróżnienia drugiego dziecka i wszystką pieściotę i miłość rodziców chce zagarnąć wyłącznie dla siebie, z pominięciem reszty rodzeństwa, które uważa za swojego wroga i niebezpiecznego rywala. Wszelką pochwałę, pieściotę i najmniejsze wyróżnienie drugiego dziecka uważa za swoją ciężką krzywdę, boli go i budzi w niem nienawiść.

Wada ta czepia się nawet niemowląt, które widziano, jak płakały ze złości, gdy widziały swoje matki karmiące inne dzieci. Nie wszystkie wprawdzie dzieci jednakowo ulegają zazdrości, wszystkie jednak są mniej lub więcej zazdrosne. I jest to wada może ze wszystkich wad dzieci najbrzydsza i w skutkach najniebezpieczniejsza. Wszak zazdrość jedynie była przyczyną, że Kain zabił Abła, a Józef był sprzedany do niewoli przez braci. Zaiste, niema zbrodni, do której nie



byłoby zdolne dziecko opanowane zazdrością. Staje się ono ponure, stroni od zabaw z innymi dziećmi, jest złośliwe i podłe. Nienawidzi i prześladuje swoje rodzeństwo, służbę i rówieśników, bez żadnej przyczyny mści się na wszystkim i wszystkich. Słowem: dziecko zazdrosne staje się potworem. W zazdrości też należy szukać często przyczyny, dlaczego rodzeństwo wzajemnie się nienawidzi i nie cierpi. „Nie mogę na nią patrzeć“, słyszałem raz kilkuletniego malca, mówiącego o swej mniejszej jeszcze siostrzyczce, nie mógł bowiem znieść, że jako mniejsza więcej była od niego pieszczona, bił ją i szarpał przy każdej sposobności. Gdy zazdrość wzmoże się w sercu dziecka, to wówczas traci ono nawet zdrowie i wszelką chęć do życia.

Jakże więc wiele powinno zależeć na tem rodzicom, aby serca ich dzieci wolne były od tej szatańskiej namiętności, jaką jest zazdrość. W tym celu muszą rodzice przede wszystkim unikać robienia jakiegokolwiek różnicy między dziećmi, ale wszystkie powinni jednako traktować. To właśnie wyróżnianie Józefa przez starego patriarchę Jakóba obudziło w sercach jego braci śmiertelną ku niemu nienawiść. Dzieci nie mogą znieść najmniejszego wyróżniania i każde wyróżnienie uważają za swoją ciężką krzywdę. Chociażby więc dziecko zasługiwało czasem na wyróżnienie z powodu swojej dobroci, to jednak ze względu na dobro dusz innych dzieci należy tego wyróżniania unikać, a jeżeli się pochwali za co dziecko, pochwała powinna być krótka i więcej o niej nie należy wspominać. Nie można także ustawicznie stawiać jedno dziecko innym za przykład, bo to budzi ku niemu zazdrosną niechęć reszty rodzeństwa.

Prędzej jednak rozumieją i wybaczą dzieci rodzicom wyróżnianie dziecka, zasługujące na to swoją dobrocią, nigdy atoli nie wybaczą im wyróżniania i większych względów dla dziecka jedynie dla jego większej urody czy talentów. Wówczas czują dzieci całą niesprawiedliwość, podobnego postępowania swoich rodziców i śmiertelną przejmują się nienawiścią względem ich pieszczocha. I tutaj nie możnaby bardzo odmówić dzieciom słuszności, bo cóż one temu winne, że nie są tak zdolne lub urodziwe, ale może za to lepsze i szlachetniejsze? Strzeżcie się zatem, rodzice, robić jakąkolwiek różnicę między swojemi dziećmi, ale wszystkie równo traktujcie, jeżeli zaś robicie jaką różnicę, to niech będzie krótka i nagrodą jawnej cnoty, uznanej przez resztę dzieci, a nigdy ze względu na urodę lub zdolności. Niech między dziećmi nie będzie kopciuszków, na których każdy utyka, bo wszystkie są waszemi dziećmi. Równe także traktowanie należy się synom i córkom. I gdyby rodzice równo traktowali swoje dzieci i nie czynili między nimi żadnej różnicy, nie byłoby ani połowy tej nienawiści, jaką często można widzieć wśród rodzeństwa.

Co zaś jeszcze obudza w sercach dzieci zazdrość, to czynienie porównania między nimi a innymi dziećmi lub, gdy słyszą swoich rodziców, że woleliby od nich to lub owe dziecko od sąsiada, Małe dzieci nie rozumieją, że słowa rodziców nie są szczerze i możliwe do urzeczywistnienia, a lękając się zajęcia miejsca w sercu rodziców przez te dzieci, przejmują się względem nich nienawiścią płynącą ze zazdrości. Jeszcze większe jest niebezpieczeństwo obudzenia w sercach dzieci zazdrości, gdy takie porównania czyni się między braćmi i siostrami. Jeżeli więc stawia się dzieciom przykład innych

dzieci, to należy to czynić w ten sposób, aby nie widziały niebezpieczeństwa utraty miłości swoich rodziców ale obudziła się w nich chęć do naśladowania.

Co jednak głównie uczy dzieci zazdrości, to zły przykład samychże rodziców. Gdy dzieci widzą, jak rodzice zazdroszczą swoim sąsiadom czy to majątku, czy jakiego zaszczytu, dobrej sławy czy jakichkolwiek dóbr doczesnych; gdy słyszą, jak rodzice powodowani zazdrością lżą i poniewierają swoich sąsiadów, jak ich nienawidzą i gdzie mogą szkodzą im to na majątku, to na sławie, to także one zarażają się tym piekielnym jadem. A niestety jakże często dzieci patrzą na zazdrość swoich rodziców, jak często nawet rodzice uczą dzieci tej zazdrości! W pewnej wiosce na zakończenie roku szkolnego nauczycielka rozdała dzieciom nagrody i jednej dziewczynie bogatych rodziców zamiast książeczki dała różaniec, bo książeczki przeznaczyła dla dzieci ubogich. I cóż się stało? Za kilka chwil z krzykiem i trzaskiem wpada do nauczycielki matka z tem dzieckiem, a rzuciwszy różaniec, poczęła wykrzykiwać podniesionym głosem, że jej córce należy się książeczka, a nie różaniec, bo czy jej córka ma być gorsza od córki jakiegoś tam dziada i trzasnąwszy drzwiami, wyszła.

Inne znowu dzieci w tej samej wiosce nauczone naprzód przez swoje matki wprost nie przyjęły udzielonych im nagród, gdy ujrzały, że inne dzieci lepsze otrzymały nagrody. Takich zazdrosnych matek jest pełno w każdej wiosce i w każdym mieście, a jaka mać, taka też bywa i nać, powiada stare nasze przysłowie. Ileż znowu matek zazdrością powodowanych rujnuje się na stroje dla swych córek, bo jakże mogłaby która znieść, że jej córka gorzej jest wystrojona od córki sąsiada. I tak bywa pod wielu innymi wzglę-

dami, sami rodzice uczą swoje dzieci zazdrości, a potem płaczą i narzekają na nie.

Lecz niedość jest nie dawać dzieciom zgorszenia, trzeba im nadto dać dobry przykład miłości i życzliwości dla bliźniego. Szczególnie trzeba wpoić w serca dzieci i własnym nauczyć je przykładem, że nie majątek, zaszczyty, honory i stroje stanowią prawdziwą wartość człowieka, ale życie zacne i pocziwe i że szczęście bogatych jest często tylko pozorne, dlatego niema im czego zazdrościć. Niech więc dzieci wasze, rodzice, nauczą się z waszego przykładu i z waszej nauki patrzeć na dobra tej ziemi okiem chrześcijanina, niech się nauczą chrześcijańskiego poddania woli Bożej, a życie ich będzie płynąć szczęśliwie, bo nic właśnie nie zatruwa tak bardzo życia i goryczą napelnia, jak właśnie zazdrość. Ani bieda, ani choroba, ani śmierć nawet nie czyni ludzi tak nieszczęśliwymi, jak zazdrość. Człowiek zazdrosny chociażby we wszystko opływał i nic mu nie brakowało, będzie się czuł między nieszczęśliwymi najnieszczęśliwszym. Zazdrość to robak, który życie ludzkie już tu na ziemi piekłem czyni. Przeciwnie jakże szczęśliwie upływa życie człowiekowi, który ze swojego losu jest zupełnie zadowolony i innym szczęścia nie zazdrości, lecz się cieszy, jakby to było jego własne szczęście.

W celu stłumienia w sercu dzieci tej piekielnej namiętności, nie wolno nigdy spełniać ich pragnień i zachceń, do których pobudką jest im zazdrość, lecz trzeba stanowczo się im sprzeciwiać. Spełniając bowiem zazdrosne pragnienia dzieci, to ta zazdrość jeszcze więcej wzrasta. Trzeba dzieci ubierać skromnie i przyzwyczajając je do przestawiania na małym, bo nic tak nie podsycza zazdrości, jak właśnie zbytek.



Często dzieci ze zazdrości oskarżają się wzajemnie przed rodzicami, aby okazać, że także drugie nie są od nich lepsze, a może nawet gorsze. W takich razach trzeba rodzicom zbadać, co było powodem do wniesienia oskarżenia i czy ono jest usprawiedliwione i prawdziwe. W razie fałszywego oskarżenia należy oskarżycielowi wymierzyć surową karę, aby mu się raz na zawsze odniechciało fałszywie oskarżać. Podobnie należy uczynić, gdy jedno dziecko lży drugie, wyzywa je lub się mu wykrzywia. Żaden taki wybryk nie może ujść bezkarnie. Jeżeli jednak oskarżenie było prawdziwe, to najpierw trzeba sumiennie zbadać, czy to uczyniło dziecko powodowane zazdrością czy tylko dla zapobieżenia złemu. W drugim wypadku należy dziecko pochwalić, ale w każdym razie lepiej jest powiedzieć dziecku: „Dobrześ zrobiło, żeś mi to powiedziało, ale ponieważ jesteś starsze i rozumniejsze, wkładam na ciebie obowiązek czuwania nad młodszym rodzeństwem, aby się to drugi raz nie powtórzyło, bo ty będziesz za to odpowiadać”. Najlepszy to sposób zapobieżenia wzajemnego przez dzieci oskarżania się. Nic tak nie psuje charakterów dzieci, tak nie gasi wzajemnej miłości, jak właśnie to wzajemne i ciągłe na siebie skarżenie przed rodzicami, którzy też dlatego powinni odsuwać od siebie oskarżycieli i tylko wyjątkowo i w ważnych wypadkach mogą skargę wysłuchać.

Zazdrość, to jad piekielny, wszystko więc czyńcie, rodzice, aby nie zatruwał dusz waszych dzieci.

### O gniewie dzieci.

Są dzieci, które jakby już z natury były ciche, dobre i łagodne, lecz są także dzieci, które prawie od

urodzenia ulegają częstym i gwałtownym wybuchom gniewu, są złe, krnąbrne i kłótlive. Jeszcze są w pieluchach, a już umią się gniewać i ze złości wyprężają swoje ciało, rzucają to nóżkami, to rączkami oraz krzyczą w niebogłosy. Kiedy zaś podrosną cokolwiek, ich wybuchy gniewu stają się z każdym dniem częstsze i gwałtowniejsze tak, że czasami tracą przytomność; rzucają się na ziemię, biją, kopią, kłają nawet, rzucają naczyniami lub trzaskają drzwiami, a gdy nie mogą wyrzucić swej złości, wybuchają gwałtownym płaczem, łącząc z przeraźliwym wrzaskiem. Nieszczęśliwy jest dom, w którym znajduje się dziecko skłonne do gniewu, nieszczęśliwi są i sąsiedzi, nieszczęśliwe są nawet zwierzęta, znajdujące się w domu. Wszystkim daje się ono dobrze we znaki i każdy musi mu z drogi ustąpić, aby nie doznać na sobie jego gniewu i złości.

Rodzice mając dziecko gniewliwe, zachodzą w głowę, skąd to pochodzi, że jest takie złe, podczas gdy inne ich dzieci są ciche i łagodne. Wiele przyczyn składa się na skłonność dzieci do gniewu a najpierwszą i najważniejszą jest unoszenie się gniewem matki w czasie, kiedy jest w stanie błogosławionym.

Czas ten jest często rozstrzygającym dla przyszłego charakteru dziecka. Kształtując się dopiero pod sercem matki, dziecię pozostaje całkowicie pod wpływem jej usposobienia i wszelkich poruszeń, jakim w tym czasie jej dusza i ciało ulega i takowe udzielają się także jemu. Stąd to pochodzi, że dzieci przychodzą na świat z skłonnościami do niektórych występków i są niejako zwierciadłem swoich rodziców. Im gwałtowniej ulega matka wstrząśnieniom, tem łatwiej udzielają się one dziecięciu, z tem większą przychodzą na świat skłonnością, którą niejako po swej matce dziedziczą.

A które poruszenia, mogą być gwałtowniejsze jak nie wybuchy gniewu, silnie wstrząsające całym ciałem i duszą? Oto tajemnica i główna przyczyna, dlaczego tyle dzieci jest skłonnych do najgwałtowniejszych wybuchów gniewu i złości od samego swojego urodzenia. Jest to smutna spuścizna po matce, która w czasie, kiedy z dzieckiem chodziła, ulegała często złości i gniewowi. Pamiętając o tem matki, winny się starać w tym czasie z szczególniejszą troskliwością unikać wszelkiego złości i niecierpliwienia, a zwłaszcza gwałtownych wybuchów gniewu, a były łagodne, ciche i dobre. Lecz także ojcowie pamiętając o tem, że usposobienie matki udziela się dziecku, winni troskliwie unikać wszystkiego, coby ich żony mogło do gniewu pobudzić, rozgoryczać i smucić. Żony w stanie błogosławionym chodzą podniecone, ulegające łatwo rozdrażnieniu lub przygnębieniu, zasługują przeto jak na największe względy i troskliwość ze strony swych mężów. Brutalność męża względem żony w żadnym wypadku nie może być usprawiedliwioną, ta jego brutalność względem niej w czasie, kiedy chodzi z dzieckiem, jest wstrętna i ohydą zbrodnią, popełnianą i na żonie i na dziecku.

Co jeszcze szczególnie wpływa na gniewliwość dziecka, to niewłaściwe z niem postępowanie, kiedy jest jeszcze małe. Często się zdarza w rodzinie, że niektóre osoby wprost urządzają sobie z dziecka zabawę, drocząc się z niem i do gniewu pobudzając. „Bo ono takie uciészne, kiedy się złości i gniewa“, można słyszeć, jak się te osoby usprawiedliwiają ze swojej głupiej, a zbrodniczej z dzieckiem zabawy. Robią to zazwyczaj sługi, durnowaci krewni, a nie rzadko starsze rodzeństwo. I dziecko ustawicznie drażnione przywyka

coraz więcej do wybuchów gniewu i złości i rychło staje się chroniczną chorobą. Dlatego rodzice winni pilnie uważać, aby nikt w domu nie droczył się z ich dziećmi ani ich nie drażnił i do gniewu pobudzał. Dzieci to nie szczenię, które drażnią dzieci dla zabawy. Jeżeli ze szczenięcia ustawicznie drażnionego zły wyrośnie pies, przynajmniej będzie z niego stróż dobry, ale z dziecka drażnionego wyrośnie zły człowiek, skłonny do gniewu, czyli tak zwany choleryk.

Nie wynika jednakże z tego, aby dziecku zawsze ustępować i wszystkie jego grymasy i zachcenia spełniać, bo gotowe się pogniewać i złościć. Owszem grymasom dziecka należy zawsze stanowczo się sprzeciwiać i nigdy mu nie ustępować, gdyż najmniejsza uległość i słabość dla jego grymasów rozuchwala je i do gniewu przyucza, zamiast je leczyć z niego. Nie można także dopuścić do tego, aby dziecko gniewem i złością wymuszało na rodzicach spełnienie swoich słusznych życzeń. Dziecko o wszystko powinno pokornie prosić, jeżeli zaś domaga się czegoś ze złością, rodzice powinni mu odmówić tak długo, jak długo nie poprosi pokornie. Już niemowlęta w kołysce umią ze złością stawiać swoje żądania, co łatwo poznać po przenikliwym wrzasku. W takich razach najlepiej matka robi, gdy uda, że nie słyszy jego złośliwego wrzasku. Gdy dziecko pozna, że złością i gniewem nie potrafi nic wymóc na rodzicach, rychło oduczy się gniewu i zawsze z pokorną prośbą będzie się do nich zwracało. Z drugiej atoli strony, gdy dziecko o coś pokornie prosi, a prosi słusznie i prośba jego może być spełniona, rodzice powinni dziecko zadowolnić, nie czekając, aż dziecko gniewem wymusi na nich spełnienie swoich słusznych życzeń. To właśnie niespełnianie słusznych życzeń



dziecka jest jedną z głównych przyczyn, że dusza jego napętnia się żalem, goryczą i gniewem. Oto krótka reguła, której w wychowaniu dzieci należy się zawsze trzymać: grymasom i żądaniom stawianym z gniewem stanowczo i bezwzględnie odmawiać, słuszne prośby spełniać.

Gdy dziecko z powodu niespełnienia jego grymasów, wybuchnie gniewem i zacznie płakać i wrzeszczeć, najlepiej zrobią rodzice, gdy udadzą, że nie słyszą jego wrzasków, nigdy atoli nie powinni jego płaczu utulać pieścizotami, łakociami, bo wówczas zawsze jakąś korzyść ze swej złości odniosłoby i na drugi raz zrobi to samo. Prawda, krzyk dziecka nie należy wcale do przyjemności, ale uczyni to ono raz, drugi i najwięcej trzeci raz, a przekonawszy się o bezużyteczności swego krzyku i niewrażliwości swoich rodziców, już więcej tego czynić nie będzie i raz na zawsze rodzice będą mieli w domu spokój. Przeciwnie, krzyki i płacze nigdy w domu nie ustaną. Tam, gdzie dużo jest pieścizot, dużo osuszania łez łakociami, tam też zawsze dużo jest krzyku pochodzącego z gniewu i złości.

Gniewu uczą się dzieci także z przykładu swoich rodziców. Gdy rodzice kłócą się z sobą, przeklinają się wzajemnie, wybuchają gniewem dla byle przyczyny, złością się i niecierpliwą, to potem nie można się dziwić, że z takiego rodzinnego piekła wychodzą małe djabły. Spokój w domu, łagodność, dobroć i słodycz we wzajemnem postępowaniu wpływa również na łagodny charakter dzieci. Niemniej brutalne i niesprawiedliwe z dziećmi postępowanie, wyzywanie i przeklinanie, dawanie im w gniewie upomnień, przypominanie im dawniejszych upadków, a szczególnie szydzenie z ich ułomności i katowanie w złości napętnia serce dzieci

goryczą, gniewem i zawziętością. Dziecko chętnie i bez żalu do rodziców zniesie najsurowszą karę, byle była sprawiedliwą i nie w uniesieniu gniewu udzieloną. Natomiast znieść nie może i oburza się na przekleństwa i wyzwiska, na ciągłe mu przypominanie dawnych wybryków, za które poniosło już karę i szyderstwa ze swoich naturalnych ułomności. Z powodu właśnie tych szyderstw dzieci ułomne są tak skłonne do wybuchów najgwałtowniejszego gniewu. Pilnie więc rodzice powinni unikać wszystkiego, coby ich dzieci słusznie mogło oburzać i do gniewu pobudzać. Łagodne i pełne słodyczy postępowanie bez słabości i ustępliwości dla grymasów dzieci jest i będzie zawsze najskuteczniejszym środkiem na ich skłonność do gniewu.

W razie wybuchów gniewu i złościwości nie mogą rodzice zaniechać surowej kary, którą należy zastosować do okoliczności. Kara różgi jest najmniej stosowną karą i należy jej używać tylko w wyjątkowych wypadkach i z wielką oględnością. Odpowiedniejszą na wybuchy gniewu karą jest odsobnienie czyli areszt domowy, byle nie w ciemnej komórcie, usunięcie od zabawy i post. Szczególnie zawziętość należy łamać głodem. Tak długo należy dziecku odmówić jedzenia, dopóki nie przełamie swojej zawziętości i uporu, nie przeprosi obrażonej osoby, nie podniesie z ziemi porzuconych w gniewie przedmiotów, których nikt nie powinien zbierać i nie naprawi wyrządzonej szkody. Gdy dziecko coś w gniewie rozbije lub popsuje, należy je w ten sposób ukarać, że z jego oszczędności będzie szkoda naprawiona. To jeden z najskuteczniejszych środków do odzwyczajenia dzieci od rzucania i rozbijania naczyń w gniewie.

Gdy dziecko zostało pobudzone do gniewu przez drugie dziecko, należy jedno i drugie surowo ukarać,

bo w przeciwnym razie ukarane będzie się czuło pokrzywdzonym. Nie można także dopuszczać do kłótni między dziećmi, a powstałe spory należy łagodzić, kierując się zawsze sprawiedliwością, a nie względami na pieszczochów.

Oto, rodzice, krótkie wskazówki postępowania z dziećmi. Wasz dobry przykład, słodycz i łagodność w postępowaniu, a w razie potrzeby stanowczość i surowość łagodzona jednak dobrocią sprawia, że dzieci wasze rychło wyleczą się ze swej wrodzonej skłonności do gniewu i będą ciche, dobre i łagodne. Pamiętajcie także o tem, że gwałtowne wybuchy gniewu u dzieci są przyczyną wielu ich ciężkich chorób, jak różnych konwulsji, epilepsji i gorączek zapalnych, a nawet paraliżu. Ileż to ludzi nagłą umarło śmiercią z powodu gwałtownych wybuchów gniewu! Dziecko, które w gniewie rzuci się na ziemię, nie należy podnosić, lecz pozwolić mu leżeć i wyplakać się, a ze łzami spłynie jego złość. Względem małych dzieci można z pożytkiem zastosować chłodne okłady, która je wnet uspokoją. Wszystko czyńcie, rodzice, coby wasze dzieci uczyniło dobrymi i łagodnymi, a trud wasz i niejedna odręka sowiec wam się wynagrodzi spokojem w domu.

### O samolubstwie dzieci.

Wszelka namiętność czy wada jest złą i rodzice chcąc dobrze wychować swoje dzieci, winni czynić wszystko, aby je z dostrzeżonej wady wyleczyć. Jest atoli jedna wada, jedna namiętność, która niewykorze-niona z serca dziecka najgorsze przynosi następstwa dla całego ich życia. Wada ta jest tem groźniejsza, że jest nadzwyczaj trudną do wyleczenia, a jeszcze więcej

dlatego, że rodzice często fałszywie ją rozumieją i jak najmniej zwracają na nią swoją uwagę, często nawet sami ją podniecają. Wadą tą jest samolubstwo tak niestety u dzieci powszechne i nietylko dzieci, lecz także ludzie starsi na ogół są samolubni aż do brudoty.

I ta właśnie wada jest głównem źródłem wszystkich wad innych i czyni dzieci prawdziwymi tyranami tak dla rodziców, jak i dla całego otoczenia. Kłótnie między dziećmi i wzajemne ich swary i gniewy, gry-masy i nadzwyczajne wymogi, lenistwo i zniewieścia-łość, krnąbrność i zuchwałość, okrucieństwo nawet, wszystko to za swoją przyczynę ma brudne samo-lubstwo. Gdy ta wada ogarnie całą duszę dziecka, wyniszcza w niem wszystkie najszlachetniejsze skłonności i żadnej nie pozwala się rozwinąć. Samolubstwo to rabuś, co pozbawia dziecko największego skarbu, bo serca, to grób jego szczęścia doczesnego i wiecznego. Z dzieci samolubnych wyrastają też najgorsi synowie i najgorsze córki, najgorsi bracia i najgorsze siostry, najgorsi sąsiedzi i najgorsi obywatele kraju. Dla samo-lubów bożyszczem jest ich własna osoba, dla której poświęcą swoich rodziców i swoje rodzeństwo, swojego męża i swoją żonę, ojczyznę i Boga. Dla nich niema nic świętego prócz ich własnej osoby. Jeżeli zaś kiedy okazują komu swoją miłość i przyjaźń, to czynią to raczej dla własnego interesu, dla własnej większej korzyści.

Wszystko to można zauważyć już u małych dzieci i w przebiegłości starym potrafią dorównać. Ileż to razy się zdarza, że dziecko widzi, jak matka jego z powodu znużenia z nóg leci, a ono jednak bez najmniejszej potrzeby domaga się od niej tego i owego



i krzykiem, płaczem i stękanem zmusza ją do czuwania przy sobie. Nierozumna matka sądzi, że dziecko tak gorąco ją kocha, że chce ją mieć zawsze przy sobie, tymczasem to nie miłość, tylko brudne samolubstwo, to brak dla matki serca. Dziecko kochając matkę prawdziwie, stara się zaoszczędzić jej bólu i przykrości. Pewna chora sześciolatnia dziewczynka starała się jak najmniej jęczeć w czasie całej swej choroby, a szczególnie w nocy, by matki nie budzić, by jej nie zmuszać do ciągłego czuwania. Cóż w przeciwieństwie do tej małej dziewczynki powiedzieć o innej dziewczynie nierównie starszej, która wyjechawszy na wakacje i troszeczkę zasłabszy, nie zadowolniła się miejscową troskliwą opieką, lecz natychmiast sprowadziła swoją matkę, narażając ją na trudy dalekiej podróży i na wielkie koszty, na które wiedziała, że się musi zapożyczyć.

Alboż to nie jest brudnym samolubstwem i zupełnym brakiem serca dla rodziców ze strony dzieci, gdy te widzą, jak rodzice ciężko pracują, jak trudno im przychodzi wyżywić rodzinę i mimo to stawiają im coraz większe wymagania co do strojów i wyżywienia i okradają ich pokryjomu, kupując sobie cukierki, gdy rodzice nie mają zaco kupić chleba? Niech rodzice na śmierć się zapracują, to ich nic nie obchodzi, byle one miały to, czego żądają.

Alboż się to nie zdarza, że córka patrzy obojętnie, jak matka ciężko pracuje, a sama palcem nie ruszy, by jej przyjść z pomocą, by ją wyręczyć w tem i owem? Gdy zaś matka zażąda od niej pomocy, ta udaje, że jest bardzo zajęta, że się ma dużo uczyć i nagle przychodzi jej ochota do nauki, otwiera książkę i udaje, że się uczy, a wszystko to czyni, aby tylko matce nie pomóc w pracy.

Takich przykładów brudnego samolubstwa i zupełnego braku serca ze strony dzieci można przytoczyć tysiące. Co w tem atoli jest najsmutniejsze, że, jak to już wspomniałem, sami rodzice zamiast leczyć tę nieszczęsną wadę, podsycają ją wszelkimi sposobami, a szczególnie swoją nierozsądną przechodzącą wszelką miarę miłością. Że dzieci winne w sercu rodziców pierwsze zajmować miejsce, to jest rzecz zupełnie słuszna, lecz ta miłość powinna być rozsądną i obejmować całe życie dzieci, a nie tylko obecną chwilę. Rodzice, którzy nie myślą o przyszłości dziecka, a szczególnie o tem, aby je wychować na poczciwego z gruntu człowieka, to go wcale nie kochają, chociażby obecnie wszystko dla niego czynili. To miłość czysto zwierzęca i taka właśnie miłość jest główną przyczyną samolubstwa dzieci. Im więcej taką miłością kochają rodzice swoje dzieci, tem więcej są one samolubne i im więcej siłą się rodzice na okazanie im swojego serca, tem więcej płacą im one brakiem serca. Ciągłe pieśszoty, spełnianie wszelkich grymasów dzieci, uleganie ich żądaniom, służenie im, to wszystko obudza i podnieca w ich sercu to samolubstwo, z powodu którego niezadługo gorzkie łzy wylewać będą.

Chcąc przeto rodzice tego smutnego uniknąć losu muszą się starać uleczyć dzieci swoje z tej nieszczęsnej wady, a w jej miejsce zaszczerpić w ich sercach ofiarną miłość. W tym celu muszą rodzice mieć otwarte oczy na najdrobniejsze objawy samolubstwa u dzieci. Dzieci są chytre i swoje samolubstwo umią ubrać w szatę miłości prawdziwej, nie można zatem dać się oszukać fałszywym pozorom. Jeżeli dziecko żąda coś w zamian za swoją miłość, spełnienia jakiego swojego grymasu lub czegoś podobnego, czegoby w innym wypadku nie

otrzymało, to jest jawnym dowodem, że ta miłość jego jest tylko pozorną i wypływa tylko z brudnego samolubstwa. Dziecko prawdziwie kochając swoich rodziców, stara się ile możliwości nie sprawić im najmniejszego kłopotu lub przykrości, lecz samo zdolne jest do każdej dla nich ofiary. Nadto troskliwość o dziecko i jego potrzeby nie może przekraczać prawdziwej potrzeby. Dziecko, które widzi, że wszystko w domu jest na jego usługi, że spełnia się wszystkie jego grymasy, troskliwie osusza jego łzy, stroi się je, wychwala jego zdolności i przymioty, nabiera o sobie fałszywego pojęcia, zdaje się mu, że jest wszystkim i pierwszą w domu osobą i stąd rośnie w niem brudne samolubstwo. Dziecko musi dojść do przekonania, że jest słabe i potrzebujące cudzej pomocy, że obok niego są także inni ludzie, z którymi liczyć się musi, że świat i ludzie nie są na to, aby wszystko jemu służyło, ale że także ono musi drugim służyć i liczyć się z ich zadaniami.

Najlepszym atoli lekarstwem na samolubstwo dzieci jest budzenie w ich sercach uczucia litości i współczucia dla ubogich. W tym celu dobrze jest i zbawiennie opowiadać im o innych dzieciach, które są biedne i skłaniać je do dzielenia się z nimi otrzymanymi łakociami. Dobrze jest także prowadzić dzieci z sobą do domu ludzi uboższych, aby na własne oczy przekonały się, że inni są o wiele nieszczęśliwsi. To zapoznanie dzieci z ludzką nędzą najpewniej z ich serca wyruguje brudne samolubstwo.

Niech także dzieci od dzieciństwa przyzwyczajają się do poprzestawiania na małym, do spożywania pokarmów mniej smacznych, do skromniejszych strojów. Gdy w dzieciństwie nauczą się poprzestawać na małym, nie

będą później narzekały, gdy im czegoś zabraknie, ani nie będą zazdrościły bogatszym od siebie, przeciwnie chętnie będą się dzieliły z uboższymi od siebie.

Wreszcie nie należy oddalać od dzieci wszelkiego cierpienia i wszelkiej pracy. Wiemy z doświadczenia, że kto nigdy nic nie cierpiał, nie ma współczucia dla cierpiących. Niechże więc dzieci zapoznają się, co to jest ból i cierpienie, głód i praca. Zwłaszcza tego poznania trzeba dzieciom rodziców bogatych, bo im najwięcej grozi ta choroba samolubstwa.

Słowem, rodzice, czyńcie wszystko, aby dzieci wyleczyć z tej wady, a w jej miejsce zaszczerpić im cnotę prawdziwej, ofiarnej miłości.

### O niewdzięczności u dzieci.

Nic tak nie zasmuca serca rodziców, jak niewdzięczność, jaką płacą im własne ich dzieci za ich trudy i mozoty, za ich gorącą miłość rodzicielską i starania dla nich podjęte. O zaiste, niewdzięczność dziecka, to dla rodziców bólów ból! I niestety wcale nie rzadko zdarzają się niewdzięczne dzieci, owszem, dziecko prawdziwie wdzięczne, należy dziś do wielkiej rzadkości.

Głównym źródłem niewdzięczności u dzieci jest ich wygórowane, wstrętne samolubstwo, o którym w poprzedzającym piśmie pisałem rozdziale. Dziecko bowiem samolubne, kochając tylko siebie i siebie uważając za pierwszą osobę, której należą się wszelkie prawa i przywileje, nie uznaje obowiązku wdzięczności. Samolubstwo niszczy w duszy wszelkie szlachetniejsze uczucia, nie dopuszcza też szlachetnych uczuć wdzięczności. Stąd chcąc uchronić dziecko przed tym wstrę-



nym występkiem niewdzięczności należy głównie i przede wszystkim pracować nad wykorzenieniem z jego duszy samolubstwa. Zniszczywszy samolubstwo, tem samem zamknie się niewdzięczności przystęp do serca dziecka.

Wszystko więc to, co wzmacnia w dzieciach samolubstwo, jak zbytnie pieszczoty, pobłażliwość, uleganie ich grymasom, pozwalanie im na rządy w domu, otwiera także ich serca niewdzięczności. Wszak wiemy z codziennego doświadczenia, że właśnie największe pieszczochy odpłacają się zawsze swym rodzicom najczarniejszą niewdzięcznością. Przeciwnie, dzieci, które za młodu chowane były w surowej, lecz roztropnej karności, którym nic nie uszło bezkarnie, ani pozwalali im rodzice na grymasy, wdzięczną zachowują pamięć swych rodziców do grobowej deski.

Niektórzy rodzice sądzą, że dość uczynią i dzieci swoje bardzo dobrze wychowają, jeżeli je nauczą grzecznie się pokłonić, pocałować w rękę lub powiedzieć: „dziękuję“. Zapewne trzeba nauczyć dzieci tych form prostej grzeczności i przyzwoitości, atoli jeżeli ich serca pozostaną zimne, samolubne i obojętne, to te zewnętrzne formy nie na wiele się przydadzą. Cóż z tego, że dziecko powie „dziękuję“ lub pocałuje w rękę, gdy za chwilę czynem okaże czarną niewdzięczność? Główną jest rzeczą, aby dzieci w głębi swej duszy poczuwały się do obowiązku wdzięczności i wzajemności, a niewdzięcznością się brzydzyły. W celu obudzenia w duszy dzieci szlachetnych uczuć wdzięczności, należy często w serdecznych z nimi pogadankach przedstawiać im świętość obowiązku wdzięczności. Nie będzie to rzeczą trudną wpoić im przekonanie o obowiązku wdzięczności, a obudzić wstręt do

niewdzięczności, gdyż dzieci z natury swej brzydzą się wszystkim, co podle i wstrętne, a kochają wszystko, co piękne, wzniosłe i szlachetne. Można tu odwołać się do ich własnych uczuć, jakich doznają, gdy ktoś za wyświadczone przez nich dobrodziejstwa lub oddane usługi odpłaca się im obojętnością i niewdzięcznością.

Co atoli szczególnie obudza w sercach dzieci uczucia wdzięczności, to zapoznanie się z troskami życia codziennego. Dzieci są ślepe, nie widzą tego, co ich osobiście nie dotyka, nie widzą też trosk swoich rodziców, trudów nauczycieli ani smutnego losu służby. Nie widząc zaś i nie przeczuwając, aby ich wychowanie tyle trudów kosztowało, nie poczuwają się też do obowiązku wdzięczności. Dlatego bardzo zbawienną jest rzeczą dla dzieci, aby rodzice wtajemniczali je powoli w swoje troski i kłopoty, w żywych słowach przedstawiali im ciężką pracę nauczycieli, oraz smutny los służby, która z powodu swego ubóstwa musiała opuścić swój dom rodzinny i swą wolność zaprzedać za kawałek chleba. Dzieci wtajemniczone i zapoznane z kłopotami swoich rodziców, z trudami swych nauczycieli i z ciężką pracą służby, każdą przysługę sobie uczynioną wdzięcznem przyjmują sercem i nigdy nie stawiają wygórowanych żądań. Owszem starają się one ile sił swoich miłością, przywiązaniem, drobnymi usługami okazać wdzięczność swoją.

Zaszczepiwszy w sercach dzieci cnotę wdzięczności, trzeba je także nauczyć, aby umiały ją również na zewnątrz w uczynkach okazać. Nie rozchodzi się tu bynajmniej o zwykłe formy podziękowania, lecz raczej o nauczanie ich wzajemności. Dzieci powinny się nauczyć, że prawdziwa wdzięczność polega głównie na wzajemności i że tych, co nam dobrze czynią, należy

mitować, unikając pilnie wszystkiego, coby im jakkolwiek przykrość sprawić mogło, a czyniąc wszystko, coby im mogło być przyjemne. Stąd niech nauczą się dzieci szanować swoich nauczycieli i obchodzić się delikatnie ze służbą, dając im tym sposobem dowody swej wdzięczności za ich dla nich prace i trudy. Rzecz to nie jest małej wagi, bo nauczywszy się wdzięczności względem obcych ludzi, tem więcej będą dzieci wdzięczne względem rodziców. Niech także dzieci odplacają się wzajemnością swoim rówieśnikom, dzieląc się z nimi czy to łakociami czy zapraszając do wspólnej zabawy. Słowem: za każdą usługę, za każde dobrodziejstwo niech dzieci nauczą się płacić wzajemnością, czy to grzecznością, czy spełnianiem drobnych usług. „Zrobi ci kto dobrze, zrób mu i ty dobrze, nie czekając, aż prosić będzie“, oto, co należy dzieciom często powtarzać i usilnie do tego zachęcać.

Aby zaś dzieci nie zapomniały nigdy o świętym obowiązku wdzięczności i wzajemności, należy je przyzwyczaić od dzieciństwa do modlitwy za dobrodziejów. Niech do codziennego paciorka swego dołączą choćby jedno westchnienie, jedno Zdrowaś Marja za tych, co mu służą i dla niego pracują.

Gdyby atoli mimo starań rodziców, dzieci nie poczuwały się do obowiązku wdzięczności i wzajemności, należy je serdecznie upomnieć, przedstawiając im hańbę i brzydkość ich postępowania, następnie trzeba je ukarać, zabraniając służbie oddawania im jakichkolwiek usług, a innym dzieciom dzielenia się z nimi łakociami. W ten sposób na własnej przekonają się skórze, że niewdzięczność wcale nie popłaca, przekonają się także, że same sobie nie wystarczą, lecz potrzebują pomocy drugich i że za tę pomoc trzeba płacić głównie

wdzięcznością i wzajemnością. Pod tym względem rodzice muszą być nieustępliwi i jeżeli ich serdeczne słowa nie mogą trafić do serca dzieci, to przekona je i zmieni doświadczenie, że na niewdzięczności źle się wychodzi. Biciem lub innemi karami nie zmieni się przekonań niewdzięcznego dziecka i wcale nie poprawi go z jego błędu. „Nie umiesz być wdzięczny, nie umiesz płacić wzajemnością, niech też nikt nie oddaje ci żadnych usług, ani ci świadczy jakichkolwiek dobrodziejstw“, oto jedynie skuteczny sposób postępowania z dziećmi niewdzięcznymi i samolubnymi. Trzeba atoli uważać, aby przy przyzwyczajaniu dzieci do wzajemności nie wyrobił się między niemi pewien rodzaj handlu, ale, by płaciły wzajemnością bez uprzedniej umowy ze szczerej wdzięczności, gdyż tylko taka wzajemność posiada pewną moralną wartość.

### O chciwości u dzieci.

Są chwasty, które kielkując, są ładząco do jarzyn podobne i tylko wprawne oko ogrodnika może je rozpoznać i odróżnić. Podobnie rzecz się ma z chciwością, tą najstraszniejszą ludzką namiętnością. Chciwość czepia się serca już małych dzieci i w pierwszych swych początkach zdaje się być niewinna, mającą wszelkie pozory cnoty. Dziecko chciwością zarazone zdaje się być oszczędne, skrzętne i zapobiegliwe i temi pozorami łatwo zwodzi rodziców i wychowawców. Przypatrzwszy się jednak bliżej dziecku, spostrzegamy, że źródłem tej jego oszczędności i zapobiegliwości jest prosta, ordynarna chciwość. Dlatego rodzice winni baczną zwrócić uwagę na postępowanie swoich dzieci i nie dać się zwieść pozorom. Chciwość zakorzeniwszy się raz



w sercu dziecka, staje się chorobą nieuleczalną, która z każdym dniem się wzmacnia i najsmutniejsze sprawdza następstwa. Dziecko chciwością zarażone rychło traci serce i powoli zamienia się w głaz zimny i nieczuły. Dorósłszy, natarczywie, przedczasem domaga się ono od swych rodziców najlepszej i największej części majątku bez żadnego względu na resztę rodzeństwa. Kiedy zaś rodzice są zmuszeni zamieszkać u takiego dziecka, to życie upływa im we łzach, bo niewdzięczne i chciwe dziecko żałuje im kęsa chleba i tylko ich rychłej wygląda śmierci. A czyż to się nie trafia, że dzieci wypędzają z domu swych starych, niedołężnych rodziców, skazując ich na poniewierkę po obcych kątach i żebranię?

Bacność więc rodzice! Oszczędność jest bardzo cenną i chwalebą cnotą, lecz trzeba baczną zwrócić uwagę, aby pod pozorem tej cnoty chciwość nie opanovała ich serca.

Gdy dziecko lubi ciuć grosze, często je przerachowuje, lubuje się ich widokiem, gdy z wielką trudnością narusza swoje oszczędności nawet na kupno rzeczy potrzebnych, gdy pożyczony z nich coś rodzicom lub rodzeństwu domaga się procentu lub robi awantury z powodu nie dotrzymania terminu wrotu pożyczki, to znak widoczny, że nie tyle jest ono oszczędne ile chciwe. Znakiem chciwości u dziecka jest także, gdy nic nie zrobi bezinteresownie, lecz za każdą usługę domaga się wynagrodzenia, gdy ze swoich oszczędności nigdy nie obdarzy ubogiego i gdy najmniejsze drobizgi skrzętnie zbiera i chowa. Dziecko chciwe lubi mieć wszystko na klucz zamknięte i najmniejszą stratę obfitemi oblewa łzami. Chętnie takie dziecko korzysta z cudzej szczodrości, jednakże nie poczuwa się

nigdy do wzajemności i jest skąpe aż do brudoty. Przyjaźni nie szuka, bo się lęka, aby go ta co nie kosztowała, jeżeli zaś już zawrze z kim przyjaźń, to tylko taką, z której spodziewa się dla siebie jakiej korzyści, nic prócz pochlebstwa nie dając w zamian. Dla wyciągnięcia od rodziców grosza, lubi się łasic, udawać skromność i pracowitość. Najmilszym dla niego podarkiem jest zawsze tylko pieniądź, a mając do wyboru między zabawką a pieniędzmi wybiera pieniądze, chyba, że sobie wyrachuje, że zabawka więcej kosztuje. Dziecko chciwe względem bogatych czuje zazdrość i nienawiść, dla ubogich znowu żywi pogardę.

Zauważywszy u dzieci te lub inne oznaki chciwości, nie wolno ich sobie lekceważyć, lecz trzeba dołożyć wszelkich starań, by to piekielne zielsko z ich serca wykorzenić, zanim głęboko zapuści korzenie. Najlepszym lekarstwem na chciwość jest głębokie, religijne wychowanie. „Szukajcie w pierw Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości“. „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi“: oto, co trzeba wpajać dzieciom od dzieciństwa. Gdy dzieci wyrosną w tej chrześcijańskiej pogardzie dóbr doczesnych, nigdy chciwe nie będą. Niech się także nauczą, że dobra ziemskie są nam od Boga pożyczone, z których kiedyś będziemy musieli zdać surowy rachunek.

Drugim środkiem przeciwko tej żądzy dóbr doczesnych jest budzenie w ich sercach miłości bliźniego, współczucia i miłosierdzia. W tym celu należy je skłaniać, by ze swych oszczędności czyniły jałmużnę lub składały ofiarę na pobożne lub patriotyczne cele. Jałmużna to najskuteczniejsza odtrutka na truciznę chciwości i skąpstwa.

Najskuteczniej atoli działa własny rodziców przykład. Gdy rodzice nie są chciwi, to można mieć nadzieję, że także dzieci nie będą chciwe. Przeciwnie, gdy rodzice są chciwi, wartość ludzi oceniają według majątku, pieniądze cenią sobie ponad wszystko, gdy dla grosza łamią przykazania Boże i kościelne, pracują w niedzielę i święta, gdy wszystkie ich rozmowy toczą się około pieniędzy i dóbr ziemskich, to dzieci patrząc na ten przykład rodziców, uczą się bałwochwalczej czci dla pieniędzy i chciwość łatwo się w ich sercu przyjmuje i zakorzenia.

Trzeba także budzić w sercach dzieci obrzydzenie do tej strasznej namiętności, przedstawiając im w serdecznych rozmowach całą jej brzydkość i ohydę, z drugiej zaś strony trzeba je uczyć delikatności. Skąpcy są to ludzie zazwyczaj gruboskórni, bez czci i honoru, ludzie, którym brak poczucia delikatności. Taki gruboskórny skąpiec n. p. przyjechawszy do miasta za sprawunkami szuka taniej wyżerki, załga się do znajomych niby w odwiedziny, a zawsze tak, aby trafił na obiad. Nie pyta on, czy ci mają na tyle, by się z nim podzielić, jemu chodzi tylko o to, aby tanim kosztem swój głód zaspokoić, o resztę nie dba. Sam siedzi na worach zboża, komora pełna prowiantów, lecz mu nawet na myśl nie przyjdzie, aby tyle z sobą wziąć, co sam zje. Tych samych zaś znajomych, gdy zawitają do niego w gościnę, potrafi głodnych puścić do domu. Tę więc ohydę skąpców należy z dziećmi omawiać, budząc w ich sercach obrzydzenie do podobnego postępowania. Obrzydzenie, jakie się budzi w sercach dzieci z omawiania takiego postępowania skąpców, będzie dla nich silnym hamulcem przeciwko chciwości oraz nauczy je taktownego postępowania.

Niech także nie handlują dzieci między sobą. Handel, jaki często uprawiają dzieci między sobą, zawsze budzi w nich żądzę chciwości, uczy je przebiegłości i oszukaństwa. Wszelkie kupno i wszelka sprzedaż nie powinna się odbywać bez wiedzy rodziców, a jeżeli zauważą u swych dzieci jakie oznaki chciwości, należy im bezwarunkowo zabronić wszelkiego kupczenia.

Rodzice, nie lekceważcie sobie tej wady u swych dzieci, lecz ile sił ją wykorzeniajcie, a uczynicie więcej dla ich szczęścia, aniżeli byście im największy zostawili majątek. Uczcie je poprzestawać na małym, bo nauczysz się tej cnoty, będą zawsze zadowolone - szczęśliwe.

### O obmowie i plotkach.

Zaledwie dziecko nauczy się kilka słów wymawiać, ciągle szczebiocze, dopytując się o to lub owo. Gdy jednak podrośnie i przyjdzie do używania rozumu, rozmowy jego stają się już mniej niewinne; nie pyta tyle, ile raczej skarży, sądzi i krytykuje. Dziecko, to mały szpieg i donosiciel, to sędzia i krytyk. Nic nie ujdzie jego uwagi, niczego też nie zachowa w tajemnicy, lecz cokolwiek widzi i słyszy, głośno rozpowiada. Szczególnie dziewczynki mają długie, bardzo długie i ostre języczki; najlepiej się też one bawią, gdy swoje nieobecne koleżanki obmawiają, nicują i wyśmiewają. W rzeczy samej, szarpanie cudzej sławy, rozgłaszanie cudzych błędów, sądzenie i wyśmiewanie oraz plotkowanie, należą do grzechów najczęściej przez dzieci popełnianych.



Jeżeli już sama obmowa i plotkarstwo są złe, to gorszem jeszcze jest to, że dzieci obmawiając i plotkując, uczą się nieposzanowania, lekceważenia i pogardy swoich bliźnich, szatańska pycha w nich wzrasta, a także na charakterze swoim niepowetowane odnoszą szkody, stają się podłe i nikczemne.

Jasną jest przeto rzeczą, że rodzice pobłędziliby wielce, gdyby się nie starali ukrócić długiego swoich dzieci języka i nie nauczyli ich tej cnoty nad cnotami, aby język swój trzymały za zębami.

Chcąc atoli uchronić dzieci przed występkiem obmowy lub plotkarstwa i nauczyć je poszanowania dobrego bliźnich imienia, to przedewszystkiem sami rodzice muszą im dać pod tym względem jak najlepszy przykład. Sami więc rodzice muszą w obecności swoich dzieci zaniechać wszelkiej obmowy i szarpania dobrego swoich sąsiadów imienia, muszą zaniechać zabawiania się opowiadaniem skandalów i różnych zdrożności. I nie tylko sami rodzice nie powinni w obecności dzieci nikogo obmawiać, ale nie mogą dopuścić, aby ktokolwiek w ich domu dopuszczał się tego występku. Przychojącym do domu plotkarzom należy raz na zawsze nakazać milczenie. Tylko w takim razie wolno rodzicom powiedzieć dzieciom o złych ludziach i ich występki wskazać, gdy się o to rozchodzi, aby je przestrzec przed niemi i od zgorzenia uchronić. Dobro bowiem dzieci musi stać na pierwszym miejscu. Rozmawiając nawet o jawnych błędach i wadach bliźnich, to raczej należy mówić o nich z ubolewaniem, o ile możności trzeba je tłumaczyć i usprawiedliwiać. Słowem, dzieci mają mieć przykład w swoich rodzicach poszanowania dobrego bliźnich imienia pod każdym względem.

Dając zaś rodzice taki przykład swoim dzieciom, nie będzie im już trudno wpoić w ich serca poszanowanie dla bliźnich, nie będzie im trudno ukrócić złości ich języka. Niech się dzieci nauczą, że obmowa, plotkarstwo, dawanie przytyków i łatek bliźnim, nicowanie ich postępowania jest i grzechem i rzeczą nad wszelki wyraz brzydką i nieszlaczną. Ponieważ trudno przychodzi dzieciom pojąć, że nawet prawdziwych błędów cudzych rozgłaszać nie wolno, należy się odwołać do ich własnych uczuć, jakie uczuwają, gdy ktoś ich prawdziwe rozgłasza błędy, jak ich to boli bardzo i gniewa. Niech się nauczą także, że kto chce innych poprawiać, to przedewszystkiem powinein sam siebie poprawić i z własnych oczyścić się błędów.

Nigdy też nie mogą dopuścić rodzice, aby ich dzieci przynosiły do domu jakie plotki, niekorzystnie opowiadały o innych dzieciach, wysmiewały się lub kogokolwiek sądziły. Szczególnie trzeba oduczyć dzieci, aby źle nie mówiły o swoich kolegach ze szkoły, nie sądziły i nie nicowały swoich nauczycieli. Znak to jest złego, zepsutego serca, gdy dziecko niekorzystnie się wyraża o swoich szkolnych towarzyszach, gdy rozgłasza ich błędy i wady. Starodawna to zasada: „pieczone smażone w smole, nie gadaj, co się dzieje w szkole“. Wartałoby teraz przypomnieć dzieciom tę starodawną zasadę i do jej przestrzegania zachęcić.

Gdy atoli dzieci poufnie donoszą o czemś rodzicom lub przełożonym, to nie należy im tego wzbraniać, byle nie czyniły tego ze złościwości i zemsty. Owszem należy zachęcać dzieci do sekretnego i poufnego zwierzenia się rodzicom ze wszystkiego, bo powiadomieni rodzice zawczasu mogą przeszkodzić niejednemu złemu. Jednakże nie wolno rodzicom dopytywać się o błędy

i wady osób, które ich nie powinny obchodzić, dopytując się bowiem o takie rzeczy, tem samem uczą dzieci obmowy i plotkarstwa.

Podobnież należy nauczyć dzieci, aby się nigdy o cudze błędy nie dopytywały i nie były ciekawe, co kto o nich złego powiedział, lecz niech zawsze postępują według swojego sumienia, na ludzkie sądy niech nie zważają. „Rób, co do ciebie należy, a potem niech się stanie, co Bóg da“, oto, co trzeba często dzieciom powtarzać i do postępowania według tej zasady wdrażać.

Niech wreszcie dzieci nauczą się dochowywać wiernie powierzonej sobie tajemnicy, niech nie robią plotek, opowiadając z przesadą, co gdzie o kim złego słyszały. Jest to wprawdzie rzecz dla dzieci bardzo trudna, lecz przy usilnem nad niemi czuwaniu, przy serdecznej nauce i upomnieniu, nauczą się w końcu tej najtrudniejszej dla nich cnoty, że trzymać będą język za zębami.

Zamiast rozmawiać o cudzych błędach i wadach, niech się dzieci przyzwyczają mówić o cnotach i dobrych przymiotach ludzi. Są na świecie ludzie źli, ale są i dobrzy. O pierwszych niech milczą, a mówią o drugich, a tym sposobem zapalą się same do czynienia dobrego. Rozmowa o dobrych, powiedziałbym, jest najskuteczniejszym na obmowę i plotkarstwo środkiem, a zarazem najskuteczniejszą do dobrego zachętą.

Rodzice, gdy ukróćcie zły język swoich dzieci i nauczycie je poszanowania dobrego bliźnich imienia, ileż uniknie się kłótni i swarów i jak wielkiego dokonacie dzieła, którem słusznie pochlubić się będziecie mogli ! I dzieci wasze opanowawszy swój język z każ-

dym dniem będą szlachetnieć i waszą staną się ozdobą i chwałą.

### O wychowaniu patryjotycznym.

Po miłości Boga miłość ojczyzny jest uczuciem najszlachetniejszym i najwznioślejszem. Miłość kraju ojczystego i własnego narodu jest nam wrodzona; stąd boli nas każde nieszczęście ojczyznę nawiedzające, chociażby ono nie dotykało nas osobiście, a radujemy się z jej chwały i pomyślności. Religja chrześcijańska nie tylko nie wyklucza miłości ojczyzny, lecz jej żąda, podnosi ją zarazem i uszlachetnia. Wszak sam Chrystus Pan dał nam najpiękniejszy przykład miłości kraju ojczystego, zalewając się łzami boleści na wspomnienie klęsk, jakie w niedalekiej przyszłości nawiedzić miały naród izraelski i święte miasto Jeruzalem. Jak miłość Boga, tak podobnież i miłość ojczyzny jest źródłem wielu cnót najwspanialszych i czynów bohaterskich, że wspomnę tylko zupełne poświęcenie i ofiarność.

To zatem szlachetne uczucie miłości ojczyzny rodzice winni troskliwie obudzać i rozwijać w sercach swych dzieci już w zaraniu młodości. Jest to obowiązek, którego spełnienia domaga się od nich Bóg i ojczyzna, jak również własne dobro ich dzieci. Im więcej ojczyzna liczyć będzie ożywionych szczerem patryjotyzmem obywateli, tem także większą będzie jej pomyślność, która przecież będzie udziałem wszystkich obywateli. Pracując dla ojczyzny, pracujemy dla siebie samych.

By jednak rodzice mogli spełnić ten tak ważny obowiązek i miłość ojczyzny zaszcześcić w sercach swych dzieci, to przedewszystkiem sami muszą tę



miłość w najwyższym stopniu posiadać i być gotowi na wszelką dla ojczyzny ofiarę. Jak wszędzie, tak również tu dobry rodziców przykład znaczy prawie wszystko. Jakiego ducha są rodzice, takiegoż są zazwyczaj i dzieci. Jeżeli zatem rodzice obojętnie odnoszą się do ojczyzny i tylko z mowy są Polakami, jeżeli błotem obrzucają rząd i instytucje państwowe, niechętnie płacą podatki, omijają ustawy państwowe i od wszelkich usuwają się danin i ofiar na rzecz ojczyzny, jeżeli swoich obowiązków obywatelskich nie spełniają sumiennie i ze szkodą ojczyzny, własnego tylko szukając wzbogacenia, natenczas także ich dzieci nie wyrósł nigdy na prawych i miłujących swoją ojczyznę obywateli. Będą to zdrajcy i własnego narodu wrogowie.

Wy przeto, rodzice, jeżeli się dobrymi czujecie Polakami i kochacie ojczyznę, dajcie dziatkom swoim z samych siebie wzór i przykład szczerego patriotyzmu. Niech się nauczą z waszego przykładu, jak kochać i jak służyć należy ojczyźnie. Bądźcie dla nich wzorem cnót obywatelskich i wiernego spełniania obowiązków względem ojczyzny. W obecności dzieci nie wydawajcie ujemnych sądów o rządzie i instytucjach państwowych. Braki i niedostatki w każdym znajdują się państwie, a cóż mówić dopiero o naszej ojczyźnie, która, rzecz można, wczoraj cudem Opatrzności Bożej z półtora-wiekowej powstała niewoli i wszystko musi od podstaw budować. Jeżeli nie wszystko jest tak, jak być powinno i jakbyśmy widzieć pragnęli, to jest naszą winą, że nie kochamy ojczyzny tak, jak ją kochać powinniśmy; że ta zmartwychwstała ojczyzna liczy wielu złych obywateli, którzy obowiązków swoich nie spełniają sumiennie i swoich osobistych szukają korzyści. Omawiając atoli z dziećmi te niedostatki, nie należy zwać winy na

poszczególne klasy lub warstwy społeczeństwa, bo takie postępowanie wzbudziłoby w ich młodych sercach nienawiść do tych klas, a tego bardzo wystrzegać się należy w obecnych czasach, gdy naród nasz rozbity jest na liczne i zwalczające się wzajemnie stronnictwa. W każdej klasie narodu obok zacnych mogą się znaleźć i rzeczywiście znajdują się zdrajcy i niepomi. Żadna partja i żadne stronnictwo Polski nie zbuduje, ale zbuduje je zgoda i miłość wszystkich obywateli. Wszystkie też klasy są potrzebne dla pomysłnego ojczyzny rozwoju. Dlatego należy pilnie unikać wszystkiego, coby mogło obudzić w sercach dzieci niechęć, pogardę lub lekceważenie dla którejkolwiek klasy społeczeństwa, lecz niech się nauczą wszystkie szanować, wszystkie poważać. Niech dzieci nie patrzą ani na ród, ani na niskie lub wysokie stanowisko, lecz niech oceniają ludzi z cnót obywatelskich i te niech stawiają i poważają ponad wszystko. Tak będzie, ale wy, rodzice, musicie im dać pod tym względem najpiękniejszy przykład; wówczas wasze słowa łatwo trafią do ich serca.

Co atoli szczególnie wzbudza w sercach dzieci gorącą miłość ojczyzny, to krótkie, przystępne, a tchnące miłością opowiadanie dziejów ojczystych i śpiewanie narodowych pieśni. W dawnych czasach mimo braku książek historycznych cały naród znał życie i świetne czyny swoich bohaterów i królów li tylko z ustnego opowiadania i pamięcią o nich zagrzewał się do męstwa, wytrwałości i wszelkich cnót obywatelskich.

To też, rodzice, jeżeli miłujecie swoją ojczyznę, bądźcie nauczycielami swoich dzieci i opowiadajcie im w słowach tchnących miłością o sławnych bohaterach polskich i podawajcie im przykłady godne naśladowania. Nad kotłuską twego dziecka, matko, niech brzmi polska,

patryjotyczna pieśń, bo ta pieśń dlań, to jakby mleko twych piersi. Tak czyniły dawne Polki, to też wychowywały bohaterów zdolnych do wszelkiej dla ojczyzny ofiary. Dobry też ojciec poświęci chętnie wieczorne godziny opowiadaniu pięknych przykładów z drogiej przeszłości swoim dzieciom, nie pominie on żadnej sposobności zwrócenia uwagi na rzeczy piękne, godne naśladowania, a także wykaże błędy i przywary, które ongiś zgubiły Polskę i których właśnie dlatego pilnie unikać należy. Patrjotyczni rodzice zamiast zasypywać dzieci głupimi zabawkami, obdarzą je wizerunkami sławnych naszych królów i bohaterów, jak również przystępnymi książkami o treści narodowej, których pilne czytanie w chwilach wolnych im zalecą.

W każdym też polskim domu obok obszernego katechizmu, biblii i żywotów Świątych, znaleźć się winien także opis dziejów Polski, wspólnie wieczorami czytany. Wróg nasz wiedział dobrze, jakim skarbem są opisy dziejów ojczyźnych i jak ich czytanie wielki wpływ wywiera na rozbudzanie ducha narodowego, dlatego tak zaciekle prześladował książki o treści historycznej, nie pozwalał ich drukować, a sprowadzone konfiskował. Teraz więc, kiedy już wolni jesteśmy, niech się otworzą podwoje domów polskich dla książek narodowych. Na których kupno nie należy grosza żałować. Historia to najlepsza mistrzyni życia i cnót obywatelskich.

Patrjotyczni rodzice wpoją w serca swych dzieci także cześć i poszanowanie dla pomników naszej wielkości i sławy, nie zaniedbają oni żadnej możności urządzania wycieczek z dziećmi do miejsc pamiątkowych zamków, kościołów i pomników narodowych, które, świadczą nietylko o naszej przeszłości, lecz także

krzepią i podnoszą ducha i wiarę w lepszą przyszłość. Podobnie dobrzy rodzice wezmą udział z dziećmi w narodowych obchodach, tłumacząc im ich znaczenie. Krótko mówiąc, tacy rodzice uczą dzieci swoje kochać i szanować wszystko, co w dziejach naszych, zwyczajach i obyczajach było pięknego i szlachetnego, lecz równocześnie dadzą oni dzieciom poznać i nasze wady narodowe, mianowicie: niesforność, samowolę, lekkomyślność, lenistwo, brak wytrwałości, solidarności i oszczędności i będą usilnie pracowali, aby dzieci tych wad się pozbyły z myślą o ojczyźnie pracowały i pilnie się uczyły.

Wszczepiając atoli w serca dzieci miłość ojczyzny, należy pilnie czuwać nad niemi, aby ta miłość nie wyrodziła się w niezdrowy szowinizm, który z nienawiścią odnosi się do innych narodowości. Nie można przeto dopuścić, aby się dzieci wyśmiewały lub szydziły z innych dzieci dla ich narodowości, byłoby to bowiem i nieszlachetnie i nie po chrześcijańsku. Nie można też zabronić im bawić się z innymi dziećmi, dlatego tylko że one są innej narodowości, z wyjątkiem dzieci żydowskich, bo te zazwyczaj są zepsute i wpływ ich przynajmniej później mógłby być bardzo zgubny. Szowinizm narobił już bardzo wiele złego, nie pociąga on, lecz odpycha, a że jest nienawiścią, upadła i deprawuje duszę. Miasto więc nienawidzić inne narodowości nawet nam wrogie, raczej niech nauczą się dzieci czynem kochać ojczyznę, niech będą ofiarne na cele narodowe, niech kupują tylko u swoich i niech się pilnie do nauk przykładają, aby kiedyś wyrosły na dzielnych Polki obywateli i z tem większem pożytkiem dla niej pracowały.



O gdybyście, rodzice, w tym duchu patryjotycznym wychowywali dzieci swoje i w ich serca wszczepiali miłość ojczyzny, wolną od wszelkiego szowinizmu i kastowej nienawiści, gdybyście je nauczyli widzieć w każdym Polaku rodzzonego brata, z myślą o ojczyźnie pracować i za nią się modlić, tobyśmy mogli spokojnie w przyszłość spoglądać, że Polska nie zginie ale złote nastaną dla niej czasy! Rodzice! w rękach waszych los ojczyzny naszej! Dajcie jej przez dobre wychowanie dziecięctwo dzielnych i prawych obywateli.

### Dom i szkoła.

W ciężkiej pracy nad wychowaniem młodego pokolenia dzielnych i doświadczonych współpracowników posiadają rodzice w nauczycielstwie ludowym. Szkoła nie tylko uczy dzieci czytać, pisać, rachować, nie tylko wtłacza w ich młode główki różne wiadomości, których w domu nigdyby się nie nauczyły, ale także je wychowuje. Szkoła to wdrazą dzieci do posłuszeństwa i karności, do pracy i porządku, szkoła wpaja w ich młode serduszka miłość Boga i ojczyzny i bliźniego, zamiłowanie do prawdy, dobra i piękna, szkoła uczy je spełniać obowiązki religijne i narodowe. Stąd dzieci szkolne na pierwszy rzut oka wyróżniają się znacznie od dzieci, które do szkoły nie uczęszczają i które też dlatego są jak te dziczki na polu nieokrzese, dzikie i często do najgorszych wybryków skłonne. Prawda, i między dziećmi szkolnymi trafiają się dzieci złe, krnąbrne i dzikie, lecz nie szkoła ponosi tu winę, tylko rodzice, którzy ją w pracy nad wychowaniem młodego pokolenia nie wspomagają, a może nawe jej przeszkadzają. By szkoła mogła spełnić swe szczytne zadanie

wychowania młodego pokolenia na dzielnych i prawych obywateli, rodzice muszą z nią współpracować, muszą jej pomagać. Bez współpracy rodziców ze szkołą wszystkie wysiłki nauczycielstwa żadnych nie przyniosą owoców lub tylko bardzo małe.

Na czemże jednak ta współpraca rodziców ze szkołą polega? Pierwszą i najważniejszą jest rzeczą, by rodzice wpajali swym dzieciom te same zasady, co i szkoła. Jeżeli dzieci co innego widzą i słyszą w domu, a co innego w szkole, to w ich duszy powstaje rozterka i zamieszanie, a ulegając swej zepsutej naturze, czynią to zło, które widzą i słyszą w domu, a nie to dobre, czego się w szkole uczą. N. p. katecheta uczy dzieci w szkole, że należy się modlić rano i wieczór, uczęszczać na Mszę św. w niedziele i święta, pościć w dniach nakazanych i t. d. Tymczasem dzieci widzą, że ich rodzice nie modlą się, do kościoła nie uczęszczają, do spowiedzi nie chodzą, a w dniach zakazanych dają im do spożywania mięsne potrawy. I gdy dziecko odważy się zwrócić rodzicom uwagę, że w szkole uczy się czego innego, słyszy szorstką odpowiedź: „głupiś, rób co ci każe, bo nie katecheta i nauczyciel, lecz ja ci jeść daję“. I tak pod wielu innymi względami, czego innego dom, a czego innego uczy szkoła. I jestże tu współpraca rodziców ze szkołą? Gdyby wobec takich stosunków nie nauczyciele, ale aniołowie dzieci uczyli, toby żadnej korzyści nie wyniosły one ze szkoły i z każdym dniem będą coraz gorsze. Jeżeli rodzice chcą, by ich dzieci wychowały się w szkole na prawych obywateli, muszą ze szkołą współdziałać, wspierając naukę szkolną słowem i przykładem.

Do najtrudniejszych atoli zadań szkolnych należy wdrożenie dzieci do karności, posłuszeństwa i porządku,

w czem również rodzice muszą szkołę wspomagać. Nauczyciel mając do uczenia trzydzieści a często i więcej dzieci, mimo najlepszych chęci nie może wszystkiego dojrzeć i zauważyć, co znowu dla rodziców nie przedstawia wielkiej trudności, bo wysyłają do szkoły jedno lub dwoje dzieci. Na rodzicach zatem spoczywa obowiązek przypilnować dzieci, by te zawsze dokładnie spełniały wszystkie zlecenia szkoły, by książki swoje i kajety w największym miały porządku, by się do szkoły nie spóźniaty i zawsze regularnie do niej uczęszczaly. Niech dzieci nie spuszczały się nigdy na to, że nauczyciel czegoś nie zauważy i w kłamstwie i wykrętach niech nie szukają wymówki. Przyzwyczajony bowiem na ławie szkolnej do kłamstwa i wykrętów, do nieporządku i niedbalstwa, takimi zazwyczaj na zawsze pozostaną. Kiedy zaś dziecko z powodu swego niedbalstwa, lenistwa lub nieposłuszeństwa otrzyma od nauczyciela karę, rodzice nie tylko nie powinni się o to gniewać na niego, lecz jeszcze w domu mają dziecku karę powtórzyć. Gdy dziecko na własnej przekona się skórze, że to nie żarty i że rodzice są jednej myśli z nauczycielem, wkrótce stanie się posłuszne i wybryków będzie unikało.

Lecz niestety jakże inaczej zazwyczaj się dzieje, jakże rzadko trafiają się rodzice, którzyby w utrzymaniu dzieci w karności ze szkołą współpracowali! Przeważnie nie dbają o to, by ich dzieci spełniały zlecenia szkoły, dają posłuch ich kłamliwym wymówkom, nie troszczą się, by zawsze na czas poszły do szkoły i dla lada przyczyny nie posyłają ich do szkoły. Ileż pracy mają nauczyciele z takimi dziećmi! A cóż się dzieje, gdy dowiedzą się rodzice, że ich dziecko zostało ukarane? Ileż wyzwisk i przekleństw spada wówczas na głowę

biednego nauczyciela? Zdarza się nawet, że rozumni rodzice biegną do szkoły i z powodu ukarania swego dziecka urządzają nauczycielowi awantury: „Czego pan karzesz moje dziecko, albo, pan dajesz mu jeść?” W pewnej szkole, gdzie byłem katechetą, ukarałem uczennicę za powtórne niewyuczenie się lekcji w ten sposób, że ją wzięłem do następnej klasy, podczas gdy inne uczennice z tej klasy poszły do domu. Dowiedziawszy się o tem matka niedaleko szkoły mieszkająca, z krzykiem i hałasem wpadła do klasy i zawołała: „niech moja córka nic nie umie, a karać jej nie pozwolę”. A przecież nie była to żadna sroga kara i nie tyle rozchodziło się tu o ukaranie, jak raczej, by drugą godzinę uczyła się religji. Podobny wypadek zaszedł w jednej lwowskiej szkole. Gorliwy katecheta przygotowując dzieci do pierwszej spowiedzi, kilku chłopców mniej przygotowanych pozostawił jeszcze jedną godzinę, by naukę o spowiedzi lepiej z nimi przerobić. Cóż się dzieje? Oto matka jednego z tych chłopców zamiast być wdzięczną, że katecheta osobno trzyma się nad jej synem, przysyła posłańca i stanowczo wyprasza sobie pozostawianie go w szkole: „ja dziecka nigdy nie karzę, a ksiądz go ma karać? Wara księdzu do mojego syna, niech nigdy do spowiedzi nie idzie, a karać go nie pozwolę”. Oto, co kazała księdzu przez posłańca powiedzieć.

I takie wypadki w każdej szkole zdarzają się na porządku dziennym. I jaki skutek? Oto ten, że dziecko wiedząc, że rodzice staną w jego obronie wobec nauczyciela i ukarać go nie pozwolą, drwi sobie z niego w żywe oczy i w zuchwałości nie zna miary. Ileż łez później wyleją rodzice z powodu takiego dziecka! Ów



katecheta nie długo czekał, bo rychło przyszła do niego sama matka owego chłopca i ze łzami skarżyła się na jego zuchwałość.

Dobrzy i rozumni rodzice nietylko nie gniewają się na nauczyciela za ukaranie swojego dziecka, lecz za każdym razem idą do niego i przepaszając go za przykrość z tego powodu, proszą usilnie, by każdy wybryk ich dziecka surowo karał.

Często też rodzice powinni pytać nauczycieli o zachowanie się i postępy w naukach swoich dzieci. Ze wspólnych pogadań rodziców z nauczycielami, jedni i drudzy wielkie odnoszą korzyści, a wszystko to będzie dla większego dobra dzieci. Rodzice dowiedzą się o postępowaniu swoich dzieci w szkole, a nauczyciele znowu o ich postępowaniu w domu, stąd niejednemu złemu będzie można zawczasu zaradzić. Nigdy atoli nie powinni rodzice starać się dla dzieci o jakieś względy, bo wówczas opuszczają się one w nauce, spodziewając się, że mimo wszystko dobrą otrzymają notę. Wprawdzie protekcją daleko zejść można, jednakże całego życia nie przejdzie i z dzieci, które w szkołach ludowych przechodziły z klasy do klasy tylko przez protekcję, wyrastają niedołągi i w wyższych szkołach nie mogą sobie dać rady.

Wreszcie rodzice powinni się starać, by ich dzieci swoich nauczycieli kochały i czciły. W tym celu nie mogą sobie pozwolić na żadne ujemne uwagi o nauczycielach, w obecności dzieci nie dopuszczają także, by dzieci swoich nauczycieli krytykowały, wyśmiewały lub, co gorsza, wyklinały i odgrażały się im. Raczej niech im w serdecznych słowach przedstawiają, jak ciężki to i odpowiedzialny zawód, jak bardzo podkopujący zdrowie i niech zachęcają, by swoim zachowaniem nie

przeszkadzały w nauce i nauczyciela do wybuchów gniewu nie pobudzały. Trzeba im przedstawić, jak podłą i nikczemną jest rzeczą drażnić nauczyciela swoim złym zachowaniem i zuchwałością. Naturalne zaś błędy nauczyciela należy tłómaczyć i uniewinniać.

O gdybyście wy, rodzice, zrozumieli, jak niesłychanie ważną jest tu rzeczą współpraca domu ze szkołą i gdybyście ją serdecznie wspomagali, jakież inne dzieci wychodziłyby ze szkoły, wam na pociechę, a Ojczyźnie na pożytek!

### O wyborze zawodu.

Zaledwie narodzi się dziecię, a już rodzice snują różowe plany co do jego przyszłości. Miłość rodzicielska radaby je widzieć jak najszczęśliwsze, zajmujące wysokie stanowiska, nie znające głodu, nędzy, ubóstwa. W tym celu rodzice skrzętnie ciulają prosz do grosza, od ust sobie nieraz odejmując, by tylko dzieciom jak największy pozostawić majątek; posyłają je do szkół lub oddają do rzemiosła.

Często atoli są rodzice w kłopotcie, jaki zawód wybrać dla swego dziecka, by miało ono chleb w rękę i czuło się szczęśliwe. I tutaj właśnie w wyborze zawodu dla swoich dzieci rodzice dopuszczają się często bardzo ciężkich błędów. Wybierając zawód dla dziecka, zazwyczaj nie zważają rodzice na jego zdolności i upodobania, lecz raczej kierują się swoją ambicją lub też chciwością.

Urzędnik za nic w świecie nie odda swego dziecka do rzemiosła, bo sądzi, że toby ubliżało jego honorowi. Gwałtem więc pcha syna do szkół, chociaż ten ani ochoty ani zdolności do nauki nie ma. Wieśniak

znowu lub rzemieślnik chciałby koniecznie syna swego wyprowadzić na „pana”, mimo, że ten chętnie pozostałby przy gospodarstwie lub przy ojcowskim warsztacie.

I jakież tego skutek? Oto ten, że w każdym zawodzie mamy wielu partaczy, a mało mistrzów. Człowiek bowiem nie mając zamiłowania do zawodu, do którego pchnęli go rodzice, pracuje niechętnie i pracę swą zbywa, czyli partaczy, co znowu ten ma skutek, że ta praca mu się nie popłaca i cierpi nędzę. Natomiast człowiek, który zawód swój kocha, pracuje doskonale i często dochodzi w nim do mistrzostwa. Któż nie zna lub nie słyszał o sławnych lekarzach, adwokatach, malarzach, szewcach, krawcach, kowalach i t. d.? Dla swojego mistrzostwa w swoim zawodzie są oni daleko i szeroko znani i są, że się tak wyrażę, przez ludzi rozrywani. Znanym mi jest fakt, że pewien szewc małopolski aż z Londynu i Paryża otrzymywał zamówienia na buty. Dobry majster ma zawsze pod dostatkiem roboty, natomiast do partacza ledwie kto zagładnie.

Jakże ważną jest rzeczą, by rodzice wybierali dla swoich dzieci zawód, do którego czują one szczególniejszy pociąg. Tutaj rodzice muszą wyjąć ze serca swego pychę i mieć na względzie jedynie dobro szczęścia swego dziecka, które osiągnąć ono może tylko w zawodzie przez siebie umiłowanym. Czem w życiu człowieka dobrane małżeństwo, teni jest również szczęśliwie wybrany zawód. Raz musimy się pozbyć tego przesądu, jakoby mogły być zawody niskie i podle, albo też wysokie. Każdy zawód jest równie wysoki, o ile sam człowiek nie plami go swoją nieuczciwością i pełni doskonale. Na większy też szacunek zasługuje szewc, ale mistrz w swoim zawodzie lub

nawet zamiatacz ulicy, aniżeli lichy urzędnik, chociaż na wysokim stojący stanowisku. Wartość pracy zależy nie od tego, co się czyni, lecz jak się czyni. Każdy zawód spełniany uczciwie i doskonale na najgłębszy zasługuje szacunek, bo każdy jest społeczeństwu pożyteczny i konieczny.

I nie jest rzeczą zbyt trudną wybrać dla dziecka odpowiedni jego zdolnościom i zamiłowaniu zawód. Dziecko dość wczesnie zdradza swoje zdolności i zamiłowanie i rodzice łatwo mogą je zaobserwować, baczną zwracając uwagę na jego zabawy. Rodzaj zabawy jest zawsze najpewniejszym znakiem, do czego dziecko szczególniejszy ma pociąg. Tak n. p. syn, mający powołanie kapłańskie, nie tylko chętnie przesiaduje w kościele i do Mszy św. usługuje, lecz także w domu lubi bawić się w księdza, odprawia nabożeństwa i śpiewa pieśni kościelne. Marzy on o tem, jakto on będąc księdzem, będzie głosił kazania i nabożeństwa odprawiał. Inny znów lubi się bawić w nauczyciela, inny zawsze coś dłubie i majstruje i najmiłsze chwile przepędza w warsztacie rzemieślnika i t. d. Zrozumieli to dobrze Japończycy, którzy, zanim oddadzą dziecko swoje do jakiego zawodu, długo obserwują jego zabawy i stosownie do okazanego zamiłowania wybierają odpowiedni zawód, bynajmniej nie kierując się pychą. Tam też nikt nie powie swemu synowi: „Musisz być tem, czem ja chcę, a nie tem, czem ty chcesz”.

Jeżeli zaś rodzice przez wzgląd na dobro swego dziecka i pożytek społeczeństwa nie powinni się sprzeciwiać dziecku w wyborze zawodu, to przedewszystkiem obowiązani są nie przeszkadzać mu w wyborze stanu duchownego, gdy poczuje w sobie do tego stanu powołanie.



Powołanie kapłańskie czy zakonne jest wielką łaską Boga i dość wczesnie objawia się ono u dzieci jawnymi znakami, których trudno nie zauważyć. Prawda, znaki te, o których wyżej wspomniałem mogą czasem być fałszywe, lecz jeżeli dziecko trwale jest pobożne, uległe i czyste, szczególnie, jeżeli ma nabożeństwo do N. P. Marji i pociąg do rzeczy świętych, można śmiało przypuścić bez wielkiej obawy pobłądzenia, że Bóg je powołał do Swojej służby.

Gdy rodzice zauważą u swego dziecka powołanie do stanu kapłańskiego, winni podziękować Bogu za tę wielką łaskę i strzec pilnie tego skarbu, by nie został roztrwoniony, nic bowiem łatwiejszego, jak zabić w dziecku powołanie, szydząc z jego pobożności lub wyśmiewając jego zabawy. Rodzice, którzyby dopuścili do zmarnowania powołania lub utrudniali dziecku pójść za niem, dopuściliby się ciężkiej zbrodni względem Boga, dziecka i Ojczyzny, która szczególnie w tych czasach potrzebuje licznych kapłanów z powołaniem. Rodzice niech pamiętają, że dziecko nie jest ich wyłączną własnością, lecz przede wszystkim należy do Boga, który ma też prawo powołać je na wyłączną Swoją służbę. Sprzeciwiać się zatem powołaniu dziecka do stanu duchownego, jest to sprzeciwiać się Bogu i odmawiać Mu prawa do dziecka.

Z drugiej atoli strony nie wolno rodzicom pchać syna na księdza, gdy tenże nie czuje do tego stanu powołania. Jak często się zdarza, że rodzice przeszkadzają synowi zostać księdzem lub zakonnikiem, tak znowu jeszcze częściej się zdarza, że gwałtem pchają go na księdza, chociaż on o tem ani słyszeć nie chce. Są rodzice, którzy oddawszy syna do szkół, kładą mu wciąż do głowy, że musi być księdzem. Często czynią

to dla zaspokojenia swojej ambicji, a częściej jeszcze z chciwości. Z takich atoli księży ani Bóg chwały, ani ludzie pożytku nie mają. Ksiądz czy zakonnik bez powołania prawie zawsze jest zakałą swojego stanu i wielkiem dla ludzi zgorszeniem. Proszę także mi powiedzieć, że niema człowieka nieszczęśliwszego, jak ksiądz bez powołania.

Wybierając zawód dla dziecka, należy także mieć wzgląd na jego zdrowie. Często dziecko czuje do jakiego zawodu pociąg, lecz nie posiada odpowiedniego zdrowia. N. p. syn chciałby być nauczycielem lub księdzem, ale jest piersiowo słaby, natomiast zawód nauczyciela czy kapłana wymaga zdrowych piersi. Jest zasadą przez licznych lekarzy zalecaną, by dzieci nikłe i słabowite oddawać do zawodów pracujących przeważnie na wolnem powietrzu. Wówczas nie tylko nie tracą one do reszty zdrowia i życia, lecz zdrowie ich znacznie się poprawia. Gdyby rodzice o tej zasadzie pamiętali i w wyborze zawodu dla dzieci mieli więcej względu na ich zdrowie, nie tak często oplakiwaliby ich śmierć przedwczesną.

Zdarza się także często, szczególnie w większych miastach, że rodzice zaniedbują nauczyć dzieci jakiegokolwiek pożytecznej pracy. Taki synalek chodzi kilka lub nawet kilkanaście lat do szkoły, której z powodu lenistwa dokończyć nie może i wreszcie ją porzuca, lecz do żadnego rzemiosła nie oddają go rodzice. Pląta się więc po domu, objaja się po ulicach, tu lub ówdzie coś zarobi, częściej ukradnie i tak powoli wyrasta na opryszka, który większą część swojego życia przepędza w kryminale. Rodzice, którzy dopuszczają się tego niedbalstwa i dziecka swego nie oddają do jakiegokolwiek pożytecznego zawodu, dopuszczają się względem

niego ciężkiej zbrodni, za którą kiedyś przed Bogiem surowy zdadzą rachunek i to samo dziecko przeklnie ich jako sprawców swojego nieszczęścia. Tej zbrodni dopuszczają się rodzice najczęściej z powodu chciwości, bo posyłając dziecko do różnych posług, może więcej na razie zarobić, a o przyszłość głowa ich nie boli. Lecz czy to rozumnie? czy to po rodzicielsku? Oddając dziecko do jakiegokolwiek zawodu lub posyłając je do szkół, rodzice są surowo obowiązani wybrać dlań majstra czy stancję, gdzieby nie było narażone na utratę wiary i zgorzenie. Dziś zwłaszcza, kiedy mamy tylu ludzi bez wiary, ludzi nieuczciwych, należy być bardzo ostrożnym, komu się dziecko w opiekę oddaje. Biada rodzicom, którzyby nie zachowali tej ostrożności. Tutaj żadne względy, prócz względu na moralne dobro dziecka nie mogą wchodzić w rachubę. Moralne dobro dziecka, to najwyższe dla rodziców prawo, którego pod żadnym warunkiem nie wolno im zaniechać.

### O gnuśności dzieci.

Wśród wszystkich klas ludzkiego społeczeństwa często można spotkać ludzi, którzy są powolni i ospali, ślamazarni i nieporadni. Są to ludzie ni do zabawy ni do pracy, nawet przy jedzeniu okazują swoją ślamazarność. Zazwyczaj składamy to na karb ich flegmatycznego temperamentu. Zapewne temperament wiele tu znaczy, lecz główną przyczyną ich ślamazarności jest nie tyle temperament, ile gnuśność, w której od dziecka wyrosli. Wady temperamentu nie są nigdy tak trwałe i niewzruszone, by ich nie można było wychowaniem usunąć i poprawić, człowiek mimo usposobienia flegmatycznego może być pracowitym, sumiennym i zapobie-

gliwym. Nie temperament zatem, lecz obmierzła i wstrętna gnuśność jest przyczyną ospałości i ślamazarności wielu.

Gnuśność, ta wstrętna, a niesłychanie zgubna wada należy, powiedziałbym, do wrodzonych skłonności człowieka; człowiek bowiem z natury swojej czuje wstręt do pracy i wysiłku i chętniej odpoczywa, aniżeli pracuje, chętniej oddaje się bezczynności, aniżeli trudowi pracy. Z szczególniejszą atoli siłą ta zgubna skłonność występuje u dzieci; nie jest ona jednak tak silną, by nie można było jej osłabić lub nawet całkowicie wykorzenić, wychowując je odpowiednio. Tymczasem rodzice kierując się ślepą miłością ku dzieciom, czynią często wszystko, co tej zgubnej skłonności nie tylko nie osłabia, lecz ją potęguje i wzmacnia. By nie szukać daleko przykładów, dość wskazać na ranne wstawanie dzieci. Jakże często się zdarza, że nieroztropne matki pozwalają swym dzieciom jeszcze długo po obudzeniu wylegiwać się w łóżku, w łóżku też odmawiają z niemi pociarek, w łóżku podają im śniadanie i potem jeszcze długi czas bawią się w koszulkach. A nic tak bardzo nie wzmacnia gnuśności dzieci, jak właśnie takie długie wylegiwanie się w łóżku. Tak przyzwyczajonym dzieciom trudno potem wstać rano na czas do szkoły, a zmuszone stękają, płaczą, a nie rzadko udają chorobę, by tylko móc dłużej w łóżku pozostać. I co z takich dzieci wyrasta? Tylko spiochy, których trudno rano się dobudzić i którzy dla rannego spania zaniedbują swych najważniejszych obowiązków. Alboż to rzadko można spotkać kobiety, szczególnie w miastach, a czasem i na wsi, które wstają bardzo późno i gdzieś dopiero koło południa są całkowicie ubrane? Jak przy takich gospodyniach idzie domowe gospodarstwo, jakie jest wycho-



wanie dzieci, nie trudno zrozumieć. Nie byłyby one zaś takie, gdyby jako małe dziewczynki przyzwyczyły się do rannego wstawania.

„Lecz moje dzieci są chorowite, powie niejedna matka, nie miałabym serca, gdybym je rano spędzała z łóżka. Nich się wygrzeją i wzmocnią, do szkoły nie idą, nie mają zatem potrzeby wstawać rano z łóżka“. W rzeczy samej, dzieci, które długo spią i wylegują się w łóżku, zazwyczaj źle wyglądają, są jakieś blade, obrzękłe i ociężałe i do niczego nie mają ochoty. Ale właśnie przyczyną tego smutnego stanu dzieci jest za długie spanie i to próżne wylegiwanie się w łóżku. Dzieci po obudzeniu się powinny natychmiast wstawać, zmywać się zimną wodą, pobożnie zmówić paciorek, lecz nie w łóżku i potem dopiero zjeść śniadanie, a będą zdrowe i czerstwe.

Dalszą przyczyną gnuśności dzieci jest pozostawianie ich przez czas dłuższy bez żadnej opieki i zajęcia. Zdarza się to często na wsi, gdy rodzice idą w pole do pracy lub na jaką zabawę, a dzieci zamkną w domu. Dzieci pozostawione same w domu z początku się bawią, a potem zaczynają się nudzić i gnuśniej w bezczynności lub, co gorsza, z nudów bawią się brzydko i najsprośniejszych dopuszczają się występków, jak świadczy o tem smutne doświadczenie. A ileż pożarów wybucha co roku właśnie z powodu nieostrożności dzieci pozostawionych bez opieki, ileż innych jeszcze zdarza się nieszczęść? Wielką więc odpowiedzialność biorą na siebie rodzice, którzy dzieci swoje pozostawiają w domu bez żadnej opieki. Ich dzieci z powodu bezczynności gnuśniej lub nabierają złych nałogów albo też stają się sprawcami jakiego nieszczę-

ścia. Wina tu nie tyle głupich dzieci, ile niesumiennych i niedbałych rodziców.

Podobnie nie należy wprowadzać dzieci do towarzystwa starszych osób. Dzieci bawią się najlepiej tylko z rówieśnikami, natomiast w towarzystwie starszych osób nudzą się i przyzwyczajają się do samotnego siedzenia, co wprost prowadzi do gnuśności.

Co atoli szczególnie uczy dzieci gnuśności, to zły przykład rodziców, niechlujstwo i nieporządek w domu. Jeżeli matka wstaje z łóżka późno, chodzi po domu niezupełnie ubrana i rozczochrana, śniadania na czas nie przygotowuje ni dla męża ni dla dzieci idących do szkoły, w domu nie posprząta, to ten jej zły przykład, jak zaraza działa na jej dzieci, które też w gnuśności i niedbalstwie stają się powoli do niej zupełnie podobne, szczególnie córki. Jakże więc matki powinny na siebie uważać ze względu na dobro swych dzieci i strzec się pilnie nawet cienia gnuśności i wszelkiego niedbalstwa. Ileżby przez to uniknęły one kłopotów, kłótni z mężem i krzyków dzieci! Gdzie matki gnuśne i niechlujne, tam każdy ranek rozpoczyna się piekłem.

Rodzice zazwyczaj nie zdają sobie sprawy, jak straszne są skutki dla dzieci na całe życie, gdy są w gnuśności chowane. Dzieci gnuśne nie chcą się imać żadnej pracy, a oddane do szkoły, do nauki się nie przykładają i uczą się jak najgorzej, mimo, że im często wcale nie brakuje zdolności, każdy bowiem trud, najmniejszy wysiłek myśli czy ręki jest im wstrętny. Każdy nauczyciel zna mnóstwo takich dzieci ze swej praktyki szkolnej. Co gorsza, że nic takich dzieci poprawić nie może; przemawiaj do nich najserdeczniejszymi słowami, są zimne jak głazy, karaj je, wszystko na nic. I co z takich dzieci wyrasta? Z każdym dniem

stają się coraz więcej niedołęzne i nieporadne. Póki rodzice żyją i o nich pamiętają, to jeszcze żyją jako tako, ale po ich śmierci zchodzą zazwyczaj na dziadów, żyjących na łasce krewniaków lub z miłosierdzia ludzkiego. I nawet ta nędza i bieda nie mogą ich już podnieść i do pracy skłonić. Czyż prawdy tych słów nie potwierdza codzienne doświadczenie? Małoz to włóczy się po świecie, szczególnie w naszym kraju, włóczęgów zdrowych jak dęby, którzy niby pracy szukają, a boją się jej jak zarazy i żyją tylko z naciągania ludzi, żebractwa lub kradzieży? Są to tak zwane ptaki niebieskie, które żyją, chociaż nie orzą ani sieją. Na wsi mniej, ale po miastach żyją często całe rodziny składające się z takich ptaków niebieskich. Niewiasty znowu chowane w gnuśności, staciwszy utrzymanie ze śmiercią rodziców, nie chcąc się imać jakiegokolwiek pracy, puszczają się na tak zwany lekki chleb. Mimo, że wiedzą one dobrze, czem to się kończy, nędzą i śmiercią gdzieś w szpitalu lub pod płotem, jednak w występku swym trwają, bo każda praca im śmierdzi.

Takie są skutki ślepej miłości rodziców i wychowania dzieci w gnuśności. Nie można więc dość upomnieć rodziców, by przetarli swe oczy i pozbyli się tej ślepiej miłości, która każe im pobłażliwym okiem patrzeć na gnuśność ich dzieci. Biada rodzicom, którzy dziatki swoje w gnuśności wychowują i biada dzieciom, tak wychowanym.

Głównym zaś środkiem przeciwko gnuśności jest ranne wstawanie o stałej godzinie, o czem już na początku wspomniałem. Następnie jest nim praca. Przedewszystkiem niech dzieci nigdy nie odkładają pracy na czas późniejszy, lecz co mają zrobić, niech zrobią zaraz. Należy im czas tak podzielić między

pracę i zabawę, by były zawsze zajęte. Uchroni to je nie tylko do bezczynności, prowadzącej do gnuśności, ale także od wielu innych wybryków i występków. Cokolwiek dzieci robią, niech robią dobrze i niech obowiązki swoje wykonują sumiennie. Niech się strzegą wszelkiego niechlujstwa, nieporządku i niedbalstwa. Niech się obywają jak najwięcej bez pomocy sług, ale wszystkie czynności koło siebie niech same załatwiają. To im nie tylko nie zaszkodzi, lecz je wzmocni i zahartuje i na późniejsze trud uczyni wytrzymałymi.

Rodzice! pamiętajcie, że może was braknąć wcześniej, aniżeli się spodziewacie, a co wówczas będzie z waszemi dziećmi, gdy je w gnuśności wychowacie, zamiast nauczyć ich pracy i sumiennosci w spełnianiu obowiązków? Czy te dzieci nie przeklą was wówczas i waszej ślepej ku nim miłości? Pamiętajcie, że zmartwychwstała Ojczyzna nasza potrzebuje dziś więcej, niż kiedykolwiek dzielnych mężów i dzielnych niewiast, a nie ptaków niebieskich, darmozjadów lub stęskających niedołęgów. Dajcie więc Ojczyźnie tych dzielnych mężów i dzielne niewiasty, wychowując synów swoich i córki w ciągłej pracy i w sumiennem spełnianiu obowiązków.

### O bojaźliwości dzieci.

Dzieci z natury swojej są bardzo bojaźliwe i często najmniejsza rzecz je przestrasza. Wprawdzie nie jest to wada moralna, za którą możnaby karać dzieci, lecz w każdym razie jest to wada, z której należy je troskliwie leczyć.

Niestety, zdarza się często, nawet bardzo często, że nie tylko nie leczy się dzieci z ich bojaźliwości,



lecz czyni się wszystko, by jeszcze bojaźliwszemi się stały. Wiadomą jest rzeczą, że dzieci nadzwyczajnie lubią słuchać opowiadań i bajek, które też na ich umysł i wyobraźnię silnie działają. Bajkami i powiastkami, rozumnie udzielanymi, wzbudza się w sercach i duszy działwy różne piękne uczucia, na których dalszą wychowawczą naukę budować można.

Tymczasem we większej części zamiast pouczających bajek słyszą dzieci od matek i domowników tylko głupie brednie o upiorach i strachach. Nie można też się dziwić, że dzieci nasłuchawszy się tych bredni, boją się wejść do ciemnego pokoju, wyjść wieczorem do sieni czy na korytarz i najmniejszy szmer przeraża je śmiertelnie. I ta bojaźliwość, gdy się raz zakorzeni w sercach działwy przez słuchanie bredni o strachach, trwa długie lata, często nawet do późnego wieku i trudno ją wykorzenić. Gorzej jest, że przez opowiadanie dzieciom o strachach zasiewa się w ich młodociane dusze różne fałszywe pojęcia, których potem trudno się pozbyć i często prowadzą do zgubnych i głupich zabobonów.

Zdarza się również często, że domownicy a nawet czasem rodzice robią sobie po prostu igraszkę z dzieci i przebierając się dziwnie, straszą je lub każą im widzieć stracha w każdym umarłym, w każdym szmerze, a nawet w jęku wiatru w kominie. Głupie to żarty, a skutki ich są często bardzo opłakane, bo dziecko przestraszywszy się nagle, dostaje palpacji serca, zrywa się w nocy ze snu, staje się nerwowe, a nierzadko zapada na chorobę św. Walentego, bywały nawet wypadki nagłej śmierci z przerażenia. Głupie żarty zawsze smutnie się kończą.

Niemniej zdarza się, że rodzice lub domownicy, by uspokoić krzykliwego dzieciaka, grożą mu dziadem lub kominiarzem. I takie straszenie dziecka jest w skutkach swoich bardzo złe. Sprawa to na pozór obojętna i małej wagi, nabiera jednak większego znaczenia, skoro się zważy, że takimi groźbami wpaja się w dziecko bez potrzeby obawę lub wstręt do osób, do których powinno się mieć litość i później małe niewinną obawę przed żebrakiem zamienia na pogardę i lekceważenie każdego, kto jest biednym lub nieszczęśliwym. To też nic dziwnego, że w dzisiejszych czasach mało jest młodzieży, któraby ubolewała nad niedolą nędzarzy lub innych nieszczęśliwych, a nawet nierzadko się trafia, że rozzuchwalona młodzież czyni sobie igraszkę z nieszczęśliwym, szczególnie, gdy ten jest głupkowaty.

Nigdy zatem nie powinni pozwolić rodzice, by ich dzieciom opowiadano głupie brednie o upiorach, czarownicach i strachach, tem więcej, niech nie pozwolą, by je straszono. Nie usunie się zaś wrodzonej dzieciom bojaźni przez to, że będziemy się wyśmiewali z ich przestachu, raczej należy się postarać odgadnąć naturę i przedmiot ich obawy, która ich trapi, a następnie trzeba im w naturalny sposób wytłumaczyć przyczynę szmeru czy stuknięcia. Skoro dzieci poznają naturalną przyczynę szmerów, że pochodzą one od myszy, kota lub z powodu zsychnania się mebli, nie zaś od ducha, a bać się nie będą. Wyśmiewając przestach dziecka, odstręczamy go tylko od zaufania i zwierzenia się. Dziecko, którego się nigdy ani nie zawiodło ani nie straszło, nie doznaje prawie nigdy uczucia przestachu. Nie wyleczymy też dziecka, lecz jeszcze bardziej je zaniepokoiimy, jeżeli je zmuszać będziemy do zetknięcia się z przedmiotem strachu lub do wchodzenia do ciem-

nego pokoju. Zamiast więc denerwować dzieciaka takimi próbami, należy pozyskać najpierw zupełne jego zaufanie, potem zaś, gdy się je już całkiem uspokoiło, pokazać mu i dowieść, że się stało ofiarą własnej wyobraźni.

Wreszcie należy się wystrzegać wobec dzieci niedorzecznych bajek o strachach i duchach, natomiast opowiadać im tylko takie powiastki, które wpłynąć mogą na uszlachetnienie ich serca i duszy.

Najznakomitszym atoli środkiem przeciwko przestraszaniu się dzieci jest żywe nabożeństwo do Anioła Stróża i pobożni rodzice nie zaniedbują, by w dziatwę swoją wpoić to nabożeństwo. Gdy dzieci będą miały gorące nabożeństwo do swego Anioła Stróża, żywo będą czuły jego przy sobie obecność, to wówczas bać się niczego nie będą, ufając w jego pomoc i obronę. Przez opowiadanie wielu pięknych powiastek i przykładów o Aniele Stróżu i przez codzienne nabożeństwo umocni się w ich serduszkach ta ufność, a z nią zniknie lub przynajmniej znacznie się zmniejszy obawa przed strachami.

### O braku współczucia.

Nierzadko można spotkać dzieci, które mimo wrodzonej sobie skłonności do współczucia i litości, zdają się być pozbawione tych uczuć szlachetnych, a są złośliwe i okrutne. Szczególnie chłopcy są złośliwi i okrutni, chociaż są i dziewczęta, które niemniej od chłopców potrafią być okrutne. Jakże często można spotkać małych chłopców, którzy z całą przyjemnością i z niesłychanym okrucieństwem dręczą psy, koty lub inne drobne żyjątka aż do ich uśmiercenia. Ileż gniazd

ptasich, ileż najpiękniejszych drzewek ulega co roku zniszczeniu przez małych psotników! I nie tylko drzewa i zwierzęta stają się ofiarą ich okrucieństwa, lecz także ludziom dają się oni często dobrze we znaki. Taki mały łobuz umie do żywego dokuczyć i łyzy wycisnąć, potrafi ukąsić, kopnąć, uszczypnąć lub nawet obić i poranić. A któż już nie słyszał o strasznych zbrodniach, popełnianych przez kilkuletnich zbrodniarzy?

I gdzież jest przyczyna tego smutnego zdżiczenia i okrucieństwa małych dzieci? Tą przyczyną jest brak odpowiedniego wychowania i zły przykład rodziców.

Wiele matek i nianiek na każdorazową zachciankę podają mu do zabawy każdy przedmiot, na który mały despota wskaże lub płaczem wymusi. Czują ojciec dla okazania swej miłości, przynosi malcowi do zabawy ptaszka, zajączka lub inne zwierzątko i przypatruje się z przyjemnością, jak malec urządza sobie zabawkę z biednych i nieszczęśliwych zwierzątek i bez litości dręczy je tak długo, dopóki nie zadręczy.

Jeżeli dziecko odpowiednio rozwinięte przy pobłażliwości i ślepej miłości rodziców wszystkie podane mu przedmioty psuje i niszczy, a ptaszki i inne żyjątka w zabawie męczy i dusi, pozostaje na drodze do przepaści moralnej. Rodzice swą głupotą i pobłażliwością wszczepiają wówczas w niewinne serca jak najgorsze przymioty; uczucie litości i współczucia zupełnie przytępiają, natomiast obudzają w nich srogość, upór, samolubstwo i tyranstwo, które z wiekiem zwiększają się na zgubę dziecka i na zgryzotę rodziców. Taki synalek dorósłszy na młodzieńca, jest nie tylko dla służby i młodszego rodzeństwa, ale dla samych rodziców tyranem.



Chłopiec w ten sposób prowadzony, nim zacznie chodzić do szkoły, już jest z gruntu zepsuty. Ptaszki, psy, koty i inne zwierzęta z przyjemnością dręczą i przy każdej sposobności im dokuczają, a przyzwyczajony się do okrucieństwa na zwierzętach, nie wdryga się być okrutnym i wobec ludzi, nawet wobec własnych rodziców, wszelkie bowiem w nim szlachetniejsze uczucie coraz więcej zanika, a w końcu zupełnie ginie.

Jedynym środkiem zaradczym przeciw takiej dzikości i barbarzyństwu jest przyzwyczajanie dzieci od najmłodszych lat nie do dręczenia drobnych zwierząt, ale do zaopiekowania się nimi. Niech zatem nauczą się dzieci nadzorować pod okiem matki drób i inne domowe zwierzęta, by głodu nie cierpiały i z pragnienia usychały. W zimie zaś, kiedy ptactwo głód cierpi i garnie się do stodół i sieni, zamiast łowić je w sidła i dusić, niech sypią ziarno i okruszyny pozostałe po jedzeniu. Rozumni rodzice dla obudzenia w sercach dziecięcej większej tliwości, opowiadają im w serdecznych słowach o życiu zwierząt i o ich pracy dla człowieka.

Zwróć im także uwagę, że Bóg, który stworzył ludzi i zwierzęta, karać będzie surowo za każdą krzywdę im wyrządzoną. Dlatego niech dzieci nauczą się litować nad motylkiem i muszkami. Pod żadnym warunkiem niech im nie będzie wolno obrywać skrzydełek muszce lub robić młynki z chrabąszczów, jak to małe dzieci w ten sposób zabawiać się zwykły. Jeżeli zaś rozchodzi się o zabicie jakiego szkodnika, niech to uczynią od razu, bez dręczenia. Szczególnie trzeba uważać na pastuszków, by bydła nie katowali. Smutne to jest i znakiem wielkiego zdżiczenia, gdy pastuszki bez litości kują bydło, że poszło do szkody. Wszak tu wina

jest nie po stronie nierozumnego bydła lecz pastuszków, że go nie pilnowali należycie. Często taka krowina przyjdzie do stajni z pastwiska z licznymi odrazów pręgami i potem dziwi się gospodarza, że krowa chora i mleka nie daje. Gdy przeto rodzice zauważą, że ich dzieci pasące bydło, kują je, niech je raz i drugi upomną surowo, przedstawiając im, jak ciężką krzywdę czynią temu biednemu bydłu i że one właściwie zasługują na te kije. Gdyby zaś upomnienie nie pomogło, należy dzieci surowo ukarać, odmawiając im mleka i masła przez czas dłuższy lub krótszy.

Pielęgnowanie drzewek, kwiatów i pożytecznych roślin ma również wielki wpływ na wyrobienie tliwości i delikatności u dzieci. Chłopiec, który nauczył się pielęgnować szczepy, nigdy nie dopuści się psoty, niszcząc drzewka. Delikatnym też później będzie względem ludzi.

Nic atoli tak silnie nie obudza w sercach dziecięcych szlachetnych uczuć, jak wzorowy przykład rodziców, jeżeli razem z dziećmi prócz należytego pielęgnowania zwierząt domowych, okazują miłość bliźniego na każdym kroku słowem i czynem.

Rodzice bowiem obdarzeni miłością taką, unikają zawsze tych słów, które ranią miłość i przytępiają wszystkie uczucia w dzieciach. Takimi są: złośliwe dowcipy, dotkliwe szyderstwa, ostre krytyki — nie mówią o nikim źle, nie wykrywają niczyich błędów, nie obmawiają nikogo i dalecy są od sprzeczek w domu i poza domem.

Rodzice z sercem, sami przychodzą z pomocą nieszczęśliwym, nie czekając aż będą proszeni: temu dadzą wsparcie, tamtego w dom przyjmą i ugoszczą,

temu znowu pomogą w pracy, tamtemu użyczą bezinteresownie koni czy to do obrobienia kawałka pola czy do zwiezienia zboża do stodoły.

Rodzice uczciwi ujmują się zawsze za opuszczonymi i nieszczęśliwymi wdowami i sierotami i szkody nikomu nie wyrządzają, przeciwnie każdemu, gdzie tylko tego potrzeba wymaga, przychodzą z pomocą i przyjacielską radą.

Dziecko małe, widząc to w domu i na swoich rodzicach, stanie się zawsze uczciwym człowiekiem, który potrafi uczcić swych rodziców i w starości uszanować, zaś w słabości lub niemocy z pomocą im przychodzić, a nie, jak to się dzieje, że synowie lub córki wypędzają z domu swych rodziców lub w taki sposób im dokuczają, iż staruszkowie sami są zniewoleni do wyprowadzenia się z własnych domów i szukania kawałka chleba o kiju zebraczym.

Są to fakta smutne, ale prawdziwe. Nigdyby zaś nie dochodziło do takich rzeczy, gdyby rodzice uważali na swoje dzieci w młodości i pobłażliwym okiem nie patrzyli na ich złośliwie psoty, na dzikość i okrucieństwo względem służby i zwierząt.

### O mściwości.

Często spotykaną wadą u dzieci jest mściwość. Już małe dzieci, które zaledwie wyszły z pieluch, nie mogą i nie chcą zapomnieć i darować najmniejszej wyrządzonej sobie przykrości, lecz na wszelki sposób starają się zemścić i w zemście pełne znajdują zadowolenie. Ta też mściwość jest główną przyczyną, że dzieci nienawidzą się wzajemnie, doku zają sobie złośliwie, biją się i wyzywają lub ze zemsty skarżą na

siebie przed rodzicami. Gdy już w inny sposób nie mogą się zemścić, wystawiają język lub brzydko się wykrzywiają. Jeżeli zaś nie mogą dokonać zemsty, boczają się, chodzą złe lub nawet drą się w niebogłosi i tak długo nie mogą się uspokoić, dopóki w jakikolwiek sposób nie zadośćuczynią swojej namiętności.

Ta brzydka i niechrześcijańska wada opanowawszy serce dziecka, pozbawia je coraz więcej szlachetnych uczuć, czyni je złośliwym, obojętnym i nieczułym na cierpienia ludzkie, a nieszczęścia osób, do których jakikolwiek czuje żal, sprawiają mu wielką radość i uciechę. Śmiało rzec mogę, że dziecko mściwe, to dziecko stracone, bo złe i podłe.

Mściwość dostaje się do serca dziecka różnymi drogami, lecz głównie z nauki i przykładu własnych rodziców. „Zapomniałeś języka w gębie? nie mogłeś mu to i owo powiedzieć?” albo „Nie masz to pięści? nie mogłeś zwalić go kamieniem? Na drugi raz wystaw mu język, zwał go w łeb”. Te i tym podobne nauki dzieci często słyszą z ust własnych rodziców, zachęcając je tym sposobem do zemsty za doznane przykrości. Gorzej, że rodzice tę swoją naukę własnym popierają przykładem, łącząc lub złorzeczając swoim nieprzyjaciolom albo też mszcząc się na nich. A te liczne procesy o obrazę honoru lub prowadzone jedynie dla zemsty, nie uczą dzieci mściwości? Nic więc dziwnego, że dzieci mając taką naukę i taki przykład własnych rodziców, są również mściwe i złośliwe.

Tę brzydką wadę zaszczepia się jeszcze w sercach dzieci nieodpowiednim postępowaniem. Na jeden taki błąd w postępowaniu z dziećmi zwrócę tutaj uwagę. Dziecko n. p. upadło i silnie się uderzyło. Matka lub piastunka chcąc uspokoić rozbeczonego malca, bije



wtedy pieska, kota lub inne przedmioty, a głównie te, o które się dziecko uderzyło, podając mu je fałszywie z uwagą, że one są przyczyną upadnięcia i dotkliwego bólu. Dziecko, patrząc się na to, wnet się uspokaja, wyrażając tem swoje zadowolenie, że ból, jaki cierpi, został pomszczony. Zdawałoby się mogło, że to rzecz błaha i niewinna, bo przecież nic nie szkodzi martwemu przedmiotowi, gdy się go bije, jednakowoż jest to postępowanie i głupie i niezmiernie dla dziecka szkodliwe, bo tym sposobem nieświadomie i od najwcześniejszej młodości zaszczepia się w sercu dziecka zemstę i złośliwość, które później nie na martwych przedmiotach, ale na rodzeństwie, służbie lub na własnych nawet rodzicach to objawia. Uczy się je także tym sposobem, by przyczyny każdego nieszczęścia szukało poza sobą, a nie w sobie, co dla całego jego życia najfatalniejsze posiada następstwa.

Rodzice zauważywszy u swoich dzieci mściwość, co nie jest rzeczą tak trudną, bo sama w oczy wpada, winni wszelkimi sposobami starać się o wykorzenienie tej szkaradnej wady z ich serduszek. Głównem lekarstwem na tę wadę jest wpojenie im zasad miłości chrześcijańskiej, która zabrania mścić się za doznaną krzywdę. Należy im często tłómaczyć słowa modlitwy pańskiej: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Opowiadanie o modlitwie Chrystusa Pana na krzyżu za prześladowców również wywrze na nich wpływ niezawodny. Niech się dowiedzą dzieci z ust swoich rodziców, jak brzydką i podłą jest każda zemsta, a jak rzeczą szlachetną darować urazę i dobrem za złe płacić. Tę atoli naukę muszą rodzice poprzeć własnym dobrym przykładem,

nie mówiąc źle o swoich wrogach ani nie szukając na nich zemsty.

Jeżeli dziecko ze zemsty lub z nienawiści skarży na kogo, należy je oddalić bez wysłuchania skargi i zganić je za brzydki postępek. Podobnie należy mu przedstawić ohydę radości z cudzego nieszczęścia, lecz raczej niech się przyzwyczai wstawiać za karanym. Żadna też zemsta nie powinna ujść dziecku bezkarnie. Niech się nauczą dzieci od najwcześniejszej młodości dobrem za złe płacić, na przewiska nie odpowiadać i niech się modlą za tych, którzy im wyrządzili jakąkolwiek przykrość lub krzywdę.

Bardzo skutecznem lekarstwem na mściwość jest przyzwyczajanie dzieci, by przyczyny każdej przykrości doznanej od ludzi szukały najpierw w sobie samych, czy swoim postępowaniem nie dały do tego powodu. „Nie czyn innym przykrości, to i tobie nikt jej nie zrobi“. „Gdy ty innym dokuczasz, nie dziw się, że i tobie inni dokuczają“, oto, co rodzice mają często powtarzać swoim dzieciom. Opowiadanie pięknych przykładów przebaczenia największej krzywdy dokończy tej nauki i dzieci pozbędą się mściwości i na szachetnych wyrosną ludzi.

### O wychowaniu dzieci w zamiłowaniu schludności.

Rozumiem tu czystość zewnętrzną, czyli schludność, w której wychowanie dzieci jest rzeczą niesłychanie ważną, nie tylko dla ich zdrowia fizycznego, ale także dla zdrowia ich duszy i jest ważną podstawą do wyrobienia pięknego charakteru. Przyzwyczajanie do czystości ma to do siebie, że wielki wpływ wywiera

także na nasze wnętrze. Zakochawszy się w czystości, uczuwamy wstręt nietylko do plam i brudu na naszym ciele lub sukniach, ale też do plam na naszym charakterze, oraz do brudnych słów, które wychodzą z ust naszych i do brudnych myśli, wałęsających się w naszej duszy. Nieczystość zewnętrzna, niechlujstwo i brud stanowią nielada niebezpieczeństwo dla naszej duszy. Kto dniami całymi może chodzić brudny, nie będzie też skory do oczyszczenia duszy swojej z brudów grzechowych. Brud nie budzi już w nim obrzydzenia i oswaja się z plamami w życiu. A kto nie wstydzi się brudnych swych rąk i paznogi, nie będzie się wstydził brudnej swej mowy i w końcu obierze też brudne myśli na swych codziennych towarzyszy. Rozumie się, iż robotnikom nie należy brać za złe plam, których się nabawiają przy pracy; takie plamy są zaszczytniejsze od najczystsze go odzienia próżniaka.

Nie jest więc drobnostką przyzwyczajanie dzieci do czystości, przyzwyczajanie to bowiem wpłynie na całe ich zachowanie, czyniąc je schludniejszym i porządniejszym.

Niestety na przyzwyczajanie dzieci do czystości i schludności szczególnie na wsi i po małych miasteczkach bardzo mało zwraca się uwagi. Izby, w których się chowają, pełne są śmiecia i brudu i często raczej wyglądają na stajnie, aniżeli na mieszkanie ludzkie, odzież, w której chodzą i której często używają do nakrywania się, jest brudem przesiąknięta. Łóżka, pościel, kołyska aż kapia od brudu. Z wyjątkiem uroczystych świąt dzieci chodzą zawsze niemyte, brudne aż do obrzydzenia i rozczochrane. To też nic dziwnego, że malec przyzwyczaja się do brudu, niedbalstwa i do życia wyuzdanego. Z dzieci tak wychowanych, o ile

tego niechlujstwa nie przeplacą życiem, wyrasta pokolenie niesforne, niechlujne, o siebie i o drugich niedbałe, na wszelką późniejszą naukę obojętne.

Widzimy to po niektórych uczniach w szkole, gdzie nawet najlepiej udzielana nauka i zachęta co do zamilowania porządku i utrzymania czystości w zeszytach, książkach, w odzieży, swego ciała i obyczajów nie wpływa na nich i jest zupełnie bezskuteczną. Są to zazwyczaj najgorsi uczniowie, zuchwalcy i w swoich słowach plugawi.

Główną winę ponoszą tu matki, do nich bowiem należy utrzymanie w domu porządku i dbanie o czystość dzieci. Lecz powiedzą mi może niektóre, że z powodu swojego zapracowania i licznej rodziny nie mogą utrzymać w domu porządku i schludności. Jest to atoli zwyczajna wymówka niechlujnych bab, którym brud pachnie, a czystość śmierdzi. Powiedzą może inne, że są za ubogie, by ich dzieci mogły chodzić czysto. I to jest nieprawdą. Nie rozchodzi się bowiem o to, by dzieci chodziły bogato ubrane, lecz, by chodziły czyste i nieobtargane. Dzięki Bogu, wody mamy pod dostatkiem i nic nie kosztuje, podobnież miotłę najuboższy człowiek sprawić sobie może. Jeżeli nie jest leniem i brudasem, nie trzeba usprawiedliwienia szukać w ubóstwie. Urzymanie w domu porządku, dbanie, by dzieci chodziły czysto, schludnie i nie obszarpane, kosztuje trochę pracy i zapobiegliwości. Będąc katechetą po różnych szkołach, zdarzało mi się widzieć dzieci bardzo ubogich rodziców, a które zawsze chodziły czyściutko. I dzieci te wyróżniały się tem od innych dzieci, że były to dzieci w całej szkole najlepsze, skromne i dobrze się uczące.



Sowita zatem nagroda spotyka takie matki, które nie żalują żadnych trudów, by dzieci swoje wychowały w zamilowaniu czystości i schludności. Dobre dzieci są godną zapłatą za tę trochę trudu.

### O wychowaniu fizycznym.

Kończąc moje uwagi o wychowaniu dzieci, nie mogę nie podać tu także kilka wskazówek, odnoszących się do wychowania fizycznego. Ponieważ nie jestem lekarzem, pozwolę zatem sobie przytoczyć tu wskazówki podane przez A. Kowalskiego w jego znakomitej broszurce: „Wychowanie młodzieży w wieku przedszkolnym“.

Wiadomo, że już w pierwszych latach życia drobnej dziatwy rodzice zamiast ją wzmacniać, we większej części swoją obojętnością, ciemnotą lub brakiem znajomości wszelkich zasad higienicznych i biologicznych wszczepiają w nie zarody różnych chorób.

Zejdźmy n. p. do suteryn, gdzie właściciele kamieniczni w miastach umieszczają swoich stróżów i inną służbę, gdzie nie tylko organizm dziecięcy wskutek wilgoci i braku światła gnije, ale nawet żelazo rdzewieje i wszelki inny materiał, choćby najsilniejszy się psuje — wejdźmy w labirynt brudnych, cuchnących, małomiasteczkowych uliczek, gdzie z różnych wyziewów i brudów najzdrowsze nosy napuchają, zagładnijmy wreszcie w ciasne, dymne chałupy włościańskie, gdzie prócz licznej rodziny, mieści się stado kur, kaczek i jeżeli nie dwie, to przynajmniej jedna sztuka grubszego czworonoga, a poznamy, dlaczego tak wielka ilość jest dzieci białych, niedokrewnych, bezsilnych, szkrofulicznych i t. d., przekonamy się, że nietylko ze złego odżywienia

się, ale także wskutek nieczystości i brudu, z przyczyny wilgotnego mieszkania i z braku świeżego powietrza, dziatwa choruje i przedwcześnie ginąć musi.

Znam rodziców nawet z lepszego domu, gdzie pokoiki były dla oka ludzkiego czyste, a podłoga woskowana, dziecko ich jednak przez kilka miesięcy leżało na jednym i tym samym sienniczku, zaścienionym pierzynką, na wskrósł przesiąkniętą cuchnącym potem, brudem i dzieciną wilgocią. Matka, młoda, o wprowadzeniu higieny do kolebki nie pamiętała, bo więcej myślała o zabawach i sukniach balowych, niż o dzieciach, niania zaś, pod której opiekę dziecko zostawało, widząc obojętność matki, także o to nie dbała. To też biedna dziecina, oddychając ciągle miazmatami, wydobywającymi się z brudnej i cuchnącej pościeli, była ciągle błądą, nikłą i osłabioną. W piersiach jej za każdym oddechem przeraźliwie grała flegma, bo często z rozlewianego mleka lub wymiotów koszulka na piersiach była mokra. W końcu, po roku życia, będąc codziennie jednostajnie karmioną tylko krowiem mlekiem ze zakwaszonej fiaszeczki, z wycieńczenia sił musiała przedwcześnie zginąć.

Ofiar takich, pochodzących z niewłaściwego pielęgnowania, z braku wiadomości fizycznego i moralno-religijnego wychowania, jak również wskutek zątwardziałości serc ludzkich jest pełno na świecie. Tysiące więc istot z przyczyn powyższych przedwcześnie umiera, setki tysięcy jest takich, które żyją po to tylko, aby do śmierci cierpieć.

Rodzice, opłakując ich zgon lub przykre swe położenie, rozumują i mówią w swej pozornej i fałszywej pobożności, że to są krzyżyki, przeznaczenie lub próba, jaką im Opatrzność zsyła. Panujący w ich głó-

wach zamęt, każe im przypuszczać, że nieszczęścia te powstają bez przyczyn, albo, że zsyła je na nich Pan Bóg. Zwykle mówią wtedy: „Umarło na taką lub ową chorobę, bo było takie przeznaczenie, bo tak Pan Bóg chciał“. A nie chcą widzieć, że sami swoim niedbalstwem i niechlujstwem to dziecię zabili.

Zdrowie z odpowiednim wychowaniem moralno-religijnem, jest największym skarbem człowieka, przeciwnie brak jego, jest największym nieszczęściem.

Zły stan zdrowia zatruwa nam wszelkie przyjemności. Życie wtedy nawet wśród dostatków jest nieznośne.

O zdrowie zatem powinien człowiek, podobnie jak ze złem, przez całe życie walkę staczać. Trzeba wiedzieć, że życie i śmierć walczą u nas o pierwszeństwo. Jak się ta walka kończy, jest każdemu wiadomo. Nieprzyjaciół życia ludzkiego jest pełno wszędzie i dostają się do nas ze wszystkich stron.

Tysiące chorób (nikrobów, bakcyli) czyha na nas na każdym kroku od kolebki aż do grobu. Wkradają się one do pożywienia, które do ust bierzemy, do wody, którą pijemy, do powietrza, którym musimy oddychać. Czatuja na każde zaniedbanie i nieuwagę, szukając sobie wejścia do naszej twierdzy życia. Zarodki choroby ukrywają się w naszym organizmie, są one bezsilne tak długo, jak długo nasz organizm jest dzielny i odporny, występują jednak nagle z całą gwałtownością wtedy, gdy organizm wskutek lekkomyślnego życia, upadł poniżej linii zdrowia, a jego zwykła siła odporna zniknęła.

Jeżeli takie zasadzki i pociski na zdrowie i życie człowieka są ze wszystkich stron skierowane, to czujność nasza powinna być podwojoną. Mamy zatem

nie tylko w obronie swoich własnych, ale z obowiązku ludzkości i w obronie wszystkich cudzych dzieci z całą energią występować do walki przeciw tak niebezpiecznym wrogom życia.

Jedyną i skuteczną bronią, osłabiającą siłę wrogów życia i szczęścia naszego jest schludność, świeże powietrze, źródłana woda, dobre odżywianie się, ruch fizyczny (praca) w dzień, odpoczynek w nocy i czystość obyczajów.

Ze względu na schludność i świeże powietrze pomieszkania na wsi mają być obszerne, wysokie, przynajmniej na trzy metry, o dużych oknach, w południową stronę zwróconych, w końcu suche i z kominami, odprowadzającymi dym z pieców.

Przed oknami znajdować się ma nie gnojownia lub inna nieczystość, lecz ogródek, jeżeli nie kwiatowy, to przynajmniej warzywny.

Niektórzy mieszkańcy ze względu na ciepło zimową porą, budują umyślnie niskie domy o małych okienkach, nie wiedząc o tem, że owe ciepło w niskich chatach niczem innym nie jest, jak tylko tym gazem, który wydychali lub innym sposobem wydali ze swego, często brudnego cielska. Dzieci w mieszkaniach takich, nie mając świeżego powietrza, są zwykle blade, niezdrowe, z zarodkami różnych ciężkich chorób.

Aby uniknąć często zaraźliwej nieczystości kloacznej, jaką domownicy na wsi zwykle każde miejsce koło domu zanieczyszczają, mają być w ukrytem miejscu obok stajni zbudowane i często bielone ustępy (wychodki), z których nawóz kloaczny po zmieszaniu go z ziemią torfową jest dobry na grunta zimne i gliniaste.



Celem wprowadzenia porządku i czystości ulic, jak również do budowania domów wedle przepisów higienicznych, powinny być wszędzie w gminach ustanowione komisje nadzorowe sanitarne.

Opiakany i pożałowania godny los nieszczęśliwych drobnych istot w suterrenach będzie tak długo się pogarszać, póki sumienie kamiecników nie obudzi w nich tego przekonania, że zdrowie stróżów i ich dzieci jest tak samo miłe i cenne, jak ich własne, że mieszkanie im za ich nadzór i pracę w kamienicy należy się nie w norach suterren, ale suche w parterze, gdzieby razem ze swemi dziećmi mogli oddychać zdrowszem powietrzem. Umieszczając stróżów w suterrenach, znaczy dawać im w nagrodę za wypełnianie obowiązków różne choroby, jakie się rozwijają w ich rodzinach.

Co do innych lokatorów i rodzin, którzy swą nędzę razem z dziećmi muszą ukrywać w suterrenach, mają kamienicznicy dobrą sposobność wyświadczenia usług miłosiernych dla nieszczęśliwych nędzarzybliźnich.

Gdyby n. p. czynsz roczny, jaki mają płacić nędzarze za wilgotną norę, przeznaczali od czasu na wzmocnienie słabych organizmów ich dzieci, byłoby to wielką zasługą wobec Boga. Przez tę kwotę ofiarowaną biedakom nie zubożeliby, przeciwnie wzbogaciliby swą duszę, a może oczyścili ją, jeżeli kiedy zatwardziałością serca swego wobec bliźnich uczynili ją naga, czarną lub kosmatą i straszną. Nadto dzieciom swym daliby wzniosty przykład, że szczęście nie polega jedynie na wypełnianiu szkatuły, lecz na uszlachetnieniu swego serca, na ratowaniu i wspomaganiu wdów i sierót i prawdziwie ubogich, co należy także do przyjemności wyższego rzędu.

Dziecko małe, zamiast w kolebce na biegunach, powinno leżeć w wózku dzieciennym, zawsze na suchej, często przewietrzanej pościeli. Wózek jest o wiele lepszy od kolebki, gdyż w ciepłej porze można dziecko wprowadzać na świeże powietrze, a także na ogród lub w pole w tym czasie, gdy rodzice na robotę wychodzą. Kołyski wiszące na sznurach, których włościanie tu lub ówdzie używają, powinny być bezwarunkowo z użycia wyrugowane, gdyż dzieci z nich często wypadają i stają się kalekami na całe życie.

W pożywieniu i karmieniu dzieci należy zachować miarę i pewny porządek.

Matki i mamki, jedne ze ślepej miłości, drugie dla własnej wygody, mają zgubny zwyczaj dawania dziecku ssać nad miarę, ile razy dziecko kwilił poczyzna, nie zważając na to, że wszelki nadmiar szkodzi zdrowiu.

Dziecko nadmiar ten zwykle wydaje z żołądka, a przesąd niewieści twierdzi, że to właśnie jest znakiem zdrowia.

Jeżeli dziecko płacze, bo chore, to niepotrzebnie mu dawany pokarm staje się przyczyną większej jeszcze choroby. Wtedy lepiej od czasu do czasu dawać mu wyjątkowo po kilka łyżeczek precedzonego kleiku ryżowego, a piersią przez jakiś czas, póki się żołądek nie ureguje, jak najmniej karmić.

Po kilku miesiącach, kiedy dziecko zaczyna już żąbkować, prócz pokarmu piersiowego, należy mu podawać inny ciepły, pożywny, płynny pokarm, jak: kleik, szczególnie owsiany, drobną kaszkę lub bułkę z mlekiem.

Do tych rzeczy jednak przed sześciu miesiącami życia niemowlęcia nie można je przyzwyczajając i to pod

żadnym pozorem, nie można karmić niemi, dlatego, gdyż żołądeczek w tym okresie czasu nie mając gruczołków trawieńczych, prócz mleka piersiowego nie jest w stanie innych pokarmów trawić, w przeciwnym razie następuje silne osłabienie i wycieńczenie ciała, a nierazdo śmierć niemowlęcia.

Karmiąc łyżeczką, zważać trzeba, by nie dawać dziecku potrawy już zżute w obcych ustach.

Ślina bowiem z ust mamki, matki lub niańki może zatruć i spowodować jaką chorobę.

Dziecko, karmiąc się piersiami mamki, a nie mlekiem swej matki zdrowej, narażone jest na wpływy różnych wad nie tylko fizycznych, ale i moralnych. Już sam fakt, że kobieta została mamką z przyczyny życia niemoralnego, wskazuje, że niemowlę z piersi jej wysysać będzie zatrute i niezdrowe dla duszy swej mleko.

Jeżeli zaś mamka, po zbadaniu lekarza musi karmić, to w tym razie trzeba bacznie zwracać uwagę, by nigdy nie piła piwa lub innych trunków upajających, gdyż dziecko wówczas, wedle orzeczeń lekarskich podpada różnym chorobom, a co gorsza, często ulegać może konwulsjom.

Po odłączeniu dziecka od piersi, należy je karmić przeważnie mlecznymi i roślinnymi potrawami, tudzież jajami na miękko lub na pół twardo.

Żywienie mięsem jest dla dzieci wogóle, wedle orzeczeń lekarskich bezwarunkowo szkodliwe. Zwykle dzieje się inaczej. Rodzice, wychodząc z błędnego założenia, że mięso jest pokarmem najlepszym, zmuszają dzieci do spożywania go w znacznej ilości. To też mimo tych starań, dzieci źle się chowa. Powód jasny; orga-

nizm dziecięcy przyswaja za dużo białka, znajdującego się w mięsie, a za mało węglo-wodanów i soli, zawierających się w roślinach.

Trzeba bowiem wiedzieć, że źródłem energii naszego ustroju są trzy grupy składników: 1) białka, 2) węglowodany, 3) tłuszcze. Prócz owych trzech wymienionych składników są jeszcze dla ustroju niezbędnymi sole nieorganiczne.

Do wyżywienia się zatem nie wystarczy żaden z nich osobno wzięty.

Do ustroju potrzebne są wszystkie składniki. Między pokarmem roślinnym a zwierzęcym zachodzi ta zasadnicza różnica, że pokarm zwierzęcy zawiera stosunkowo dużo ilości białka i tłuszczu, a mało lub wcale nic węglowodanów (z wyjątkiem mleka), zaś pokarmy roślinne przeciwnie dużo węglo-wodanów a mało białka. Żywienie się wyłącznie jednym lub drugim pokarmem żaden organizm nie może utrzymać w równowadze fizjologicznej, wskutek czego musi takowy osłabić się.

Najłatwiej utrzymuje równowagę, ale w dorosłych i zdrowych ciałach, pożywienie mieszane, t. j. strawa codzienna ze znaczną przewagą pokarmów roślinnych, a umiarkowanym dodatkiem mięsa.

Dzieci zamiast mięsa spożywać mają tylko potrawy roślinne, mleczne i jaja dlatego, gdyż białko tych pokarmów nie tylko zastępuje potrzebną ilość białka, zawartego w mięsie, ale nadto ulega łatwiej i szybciej przeróbce w ustroju dziecięcym lub w innych słabych organizmach.

Rumieniec niektórych dzieci, oddychających czystym i świeżym powietrzem pochodzi właśnie z takiego pożywienia.



Spożywanie mięsnych potraw, naturalnie w nadmiernej ilości, wskutek zawartości istot wyciągowych w mięsie, jest wedle twierdzeń lekarskich, nawet dla silnych organizmów bardzo szkodliwe, gdyż wpływa silnie na system nerwowy i spowodować może chorobę tak zwaną „dnę“.

Nadto przy przeważnej strawie mięsnej nastąpić może zubożenie krwi w sole, które wywołać może cały szereg różnych chorób.

Mięso jednak, szczególnie białe jak: cielęcina, drób, wieprzowina, ryby i t. d., używane jako dodatek do potraw roślinnych w małej ilości, jest dla starszej młodzieży i dla dorosłych, pracujących fizycznie bardzo posilne.

Z uwagi, że żywienie się potrawami roślinnymi z pominięciem używania nabiału lub mięsa, jak to się dzieje gdzieś tam pomiędzy ubogą ludnością wiejską, pociąga za sobą osłabienie sił fizycznych i umysłowych, jest przeto wskazaniem, aby wieśniacy przy braku mleka, masła i sera, wszelki drób i jaja, jaki z chciwości grosza sprzedają handlarzom wyzyskiwaczom lub lichwiarzom na ich wzbogacenie lub odżywianie — zostawiali i przeznaczali na pokarm i na wzmocnienie swych własnych i swych dzieci organizmów, a nie dla pasożytów obcych. Sprzedawanie żydowskim handlarzom drobiu, jaj i nabiału w gminach wiejskich celem wywożenia ich za granicę, jest wielkim uszczerbkiem zdrowia naszych włościan i robotników.

Często się zdarza, że drobna dziatwa, mimo nikłego, osłabionego organizmu, nigdy nie posila się nawet przy braku nabiału — jajami, bo chciwi rodzice składają je dla żydowskiego handlarza. To też dzieci karmiąc się wyłącznie kartoflami, kapustą i grochem

bez omasty, bez mleka i jaj, są nikłe i bezsilne, wskutek czego często zapadają na różne ciężkie choroby.

Potrawy roślinne same bez nabiału, nie wzmacniają organizmów, tylko w połączeniu z nabiałem są dla wszystkich zdrowe i posilne.

Wszyscy rodzice zatem powinni pamiętać, że tylko dobre odżywianie dzieci i to pożywnymi potrawami, przy zachowaniu wszystkich innych warunków higienicznych obok przykładowego życia moralnego wzmocni wątłe, młode ciała, uczyni je odpornymi na wszelkie choroby, a tem samem uchroni je od powszechnie panującej gruźlicy czyli suchot i zapewni im czerstwe zdrowie i długie życie.

Do silnych środków, służących do rozwoju życia i wzmocnienia zdrowia dzieci, należy także kąpiel i odpowiednie ciepło.

Letnia kąpiel codzienna dla niemowląt w ogrzanej i wolnej od przeciągów izbie — rzeczna zaś letnia porą dla kilkuletnich dzieci jest bardzo zdrowa i po-krzepiająca.

Po kąpeli, która się ma odbywać zawsze przed jedzeniem, wskazaniem jest sen. Im dłużej dziecko śpi, tem korzystniej jest dla jego zdrowia, to też wszystkie dzieci należy wcześniej układać do snu.

Niektóre starsze dzieci lubią często z nakrytą głową sypiać. Od takiego sposobu nakrywania trzeba koniecznie je odzwyczajać, gdyż to powietrze, którem oddychać muszą pod kołdrą, może przyczynić się do różnych chorób płucnych. Tylko świeże powietrze może wzmocniać nasze zdrowie. Z tego powodu trzeba izbę, w której więcej osób przebywa, nietylko w dzień, ale przed spaniem i rano zaraz po pierwszym zbudzeniu się przewietrzać.

Podczas snu zdrowego dziecka nie należy mieć zwyczaju przestrzegać spokoju, niechaj się pieśczocho przyzwyczai spać nawet w jarmarcznym wrzasku i zgielku. Niech się więc nikt nie stosuje do malca.

Usuwać wszelki łoskot od śpiącego, otulając go ciszą, jakiej mu z pewnością życie późniejsze nie da, przyczyniamy się do jego unieszczęśliwienia. Świat nie umie pieścić. Pokój, w którym dzieci przebywają, ma być obszerny, jasny. Zazwyczaj nasze panie i gospodynie najobszerniejszy i najzdrowszy pokój przeznaczają na salę gościnną, a w ciemnych i zamkniętych komórkach lub kuchniach, gdzie powietrze jest niezdrowe, zmienne, z dziećmi się mieszczą.

Wszak dziecko powinno być najdroższym gościem.

Ciepłota w izbie ma być zawsze jednostajna, nie zbyt gorąca, nie wyższa jak 14 do 16<sup>o</sup> R.

Niższa lub wyższa ciepłota dla dziecka jest niezdrowa. Niejedno dziecko przez hartowanie go do zimna lub zawijanie i zbyt utulanie w porze cieplejszej, przeplaciło już, jeżeli nie życiem, to przynajmniej dłuższą chorobą.

Odzież dzieci ma być zawsze odpowiednia do pory roku i stosowana t. j. do miary robiona, wolna a nigdy obcisła. Należy również zarzucić bezwarunkowo używanie podwiązek, jako tamujących swobodny obieg krwi.

### Krótkie upomnienia i przestrogi dla rodziców.

1. Pamiętajcie, chrześcijańscy rodzice, na wysoką godność waszą; przez swoje ojcostwo uczestniczycie w ojcostwie samego Boga, którego pomocnikami i narzędziem jesteście w rozmnażaniu człowieka.

2. Wielką jest wasza godność, lecz wielką też wasza odpowiedzialność za dusze dzieci waszej pieczy powierzonych.

3. Nie możecie uczynić nic większego i bardziej zasługującego na żywot wieczny, jak troskliwie i bogobojnie wychować dzieci swoje; przeciwnie, nie możecie większej popełnić zbrodni jak zaniechać wychowania dzieci.

4. Dzieci wasze nie są waszą wyłączną własnością, ani nie są wam dane na zabawę dla rozrywki, lecz zawsze macie w nich widzieć drogi depozyt Boży, dzieci Kościoła i obywateli kraju.

5. Głupia to matka, bardzo nawet głupia, która się wstydi licznego potomstwa; zbrodniarzami są rodzice wobec Boga i Ojczyzny, którzy zbrodnią i występkiem usiłują powstrzymać pomnożenie swej rodziny.

6. Los dzieci tak doczesny jak wieczny spoczywa przeważnie w ręku rodziców, wszystko bowiem zależy od wychowania.

7. Miłość dla dzieci jest prawem i obowiązkiem rodziców, atoli miłość ta nie ma być czysto ziemską, zwierzęcą, lecz na Bogu opartą i do Boga prowadzić.

8. Nie należy się starać, by dzieciom ziemskie zostawić majątki, lecz o wiele więcej, by na prawych i dzielnych wyrosły ludzie, wówczas majątek i dobrobyt własną zdobędą one pracą.

9. Niech się nauczą dzieci z waszej nauki, a więcej jeszcze z waszego przykładu, że szczęście leży nie w ziemskich dostatkach, lecz w spokoju sumienia, jakie daje bezwzględna uczciwość i prawość w życiu codziennem.



10. Wy, rodzice, jesteście pierwszymi i najważniejszymi nauczycielami religii waszych dzieci. Co wasza ręka w ich sercu zaszczepli, tego żadne burze nie zmiotą. Być może, że dzieci wasze wśród pokus tego świata zapomną się na chwilę, lecz w odpowiednim czasie wiara waszą ręką zaszczeplona, odżyje w ich sercach i przywiedzie je do upamiętania.

11. Rodzice mają być dla swych dzieci opatrnością.

12. Jak dzieci wychowacie, takimi je mieć będziecie.

13. Dzieci są obrazem swoich rodziców, nie tylko pod względem zewnętrznego wyglądu, jak o wiele więcej pod względem obyczajów.

14. Chcesz poznać rodziców, co zacz są, przy patrz się dzieciom.

15. Z pośród dziesięciu prawych mężów, dziewięciu zawdzięcza swej matce to, czem są.

16. Ojciec i matka zgodni w miłości, ojciec spokojny i poważny, wyrozumiały i przystępny, matka sprawiedliwa i stanowcza, nad swą czułością panująca, oto, co dobre daje dzieci.

17. Lepiej jest — także dla dziecka — że dziecko płacze, aniżeli rodzice. Lepiej jest, że dzieci was proszą, aniżeli wy mielibyście prosić dzieci.

18. Niedołężni to rodzice którzy miasto łagodnie, lecz z mocą rozkazywać, proszą dzieci.

19. Rodzice, którzy dzieci swoje przeklinają, dają jawne o sobie świadectwo, że je źle wychowali.

20. Modlitwa bogobojnej matki ma moc wszechmocną, wcześniej czy później wysłuchaną zostanie. Podobną moc ma także modlitwa bogobojnych dzieci.

21. Jeżeli jest jaka rzecz, przy której nie może brakować błogosławieństwa Bożego, to jest nią wychowanie dziecka.

22. Wychowanie bez Boga, czyni dzieci bezbożnymi, wychowanie bez sumienia, pozbawia je sumienia, wychowane bez bojaźni i cnoty, wyrastają na ludzi bez charakteru.

23. Dzieci źle wychowane są najsroższym dla rodziców biczem.

24. Za dużo pieszczot w dzieciństwie, wiele łez rodzicom w starości z ócz wyciska i przed czasem do grobu ich wtrąca.

25. Kto przy wychowaniu dzieci chce mieć błogosławieństwo Boże, ten niech nigdy nie zapomina, że dziecię otrzymał od Boga i dla Boga ma je wychować.

26. Jest obowiązkiem rodziców, by dla swych dzieci byli aniołami stróżami.

27. Żrenicą oka są dzieci dla rodziców, a zatem strzec je powinni, jako żrenicy oka, by nie uległy zgorzeniu złych ludzi.

28. Dzieci, nad którymi rodzice nie czuwają, zawsze złemi się stają.

29. Nikt tak dzieci nie psuje, jak inne złe dzieci oraz niemoralna służba domowa.

30. Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci.

31. Łatwo i bez uszkodzenia da się nagiąć młode drzewko, stare raczej się złamie, aniżeli się zegnje.

32. Dziecko nie poprawione zawczasu ze swoich wad, wkrótce staje się występne i już niepoprawne.

33. Dziecko nie przyzwyczajone od najmłodszej młodości do bezwzględnego posłuszeństwa, rodziców jako swoje sługi traktuje.

34. Wola dzieci w różdze spoczywa; tylko różga nie powinna być batem.

35. Ten kto karze, winien zachować godność i bezstronność.

36. Karając dziecko w gniewie, zdradzamy się przed nim z naszą słabością i wzbudzamy w niem przeświadczenie, że odniosło zwycięstwo nad naszym nieumiarkowaniem.

37. Im surowiej dziecko karzesz, tem większe okaż mu współczucie.

38. Nie groź dziecku karami, których nie możesz lub nie myślisz dopełnić, inaczej wobec niego wystawiasz się na błązna.

39. Nie pozwól nikomu uragać dziecku ukaranemu.

40. Celem kary jest, by pomóc dziecku do zwycięstwa nad jego namiętnościami.

41. Nie mów dziecku długich kazań, lecz mów krótko i stanowczo.

42. Nie tłómacz się dziecku ze swoich rozkazów, lecz mowa twoja niech będzie: tak, tak; nie, nie.

43. Uporu dziecka nie przełamiesz długim gadaniem, lecz zachowaniem zupełnego spokoju i stanowczością.

44. Dziecko raz postawiwszy na swoim, zawładnie rodzicami; raz przełamany upór, czyni dziecko uległym i posłusznym.

45. Nie pozwól nigdy dziecku, by cokolwiek wymogło na tobie krzykiem i płaczem, inaczej nie będzie końca płaczom i krzykom.

46. Dziecko kłamliwe jest już z gruntu zepsute i do wszelkich występków zdolne, szczególnie do nieczystości i złodziejstwa.

47. Dziecko zasługujące na karę po dziesiątym roku życia, jest już źle wychowane.

48. Nic tak nie psuje dziecka, jak utulanie jego płaczu pieściznami i łakociami.

49. Pozwól dziecku spokojnie się wypłakać.

50. Nie zwódź dziecka obietnicą nagrody.

51. Jeżeli nie chcesz stracić zaufania dziecka, nie okłamuj go.

52. Najgorsi to rodzice i nieprzyjaciele własnych dzieci, którzy płazem puszczają ich wybryki.

53. Nie kieruj się pychą w wyborze zawodu dla dziecka, lecz jego zdolnościami i upodobaniem.

54. Praca przeplatana umiarkowaną rozrywką sprawia, że dzieci są zdrowe na duszy i ciele, zadowolone i szczęśliwe.

55. Wiele słodyczy w młodości, wiele łez w starości.

56. Okrucieństwo względem zwierząt, gburowatość wobec sług, łzami opłacają rodzice w swej starości.

57. Rozwijać serce i wolę nie może być nigdy zawczasie, na głowę zaś jest czas.

58. Gdyby tak gorliwie odzwyczajano dzieci od samolubstwa, kłamstwa i udawania, jak się je pieści, zaoszczędzonoby dorosłym tysiącnych udręczeń, a światu wiele nieszczęść.

59. Nikomu nie dziękuje się dlatego, że jest sprawiedliwym i człowiekiem z charakterem; natomiast nikt dość nie może nadziękować się swojemu wychowawcy, gdy go tenże tak wychował, że sprawiedliwość ceni



ponad wszystko, cierpienia znosi odważnie i zdolny jest do poświęcenia.

60. Pouczać jest dobrze, przyzwyczajając jest lepiej; najlepiej zaś est dać dziecku taki żywy ze siebie przykład, by niczego nie mogło ono sobie przedstawić jak tylko obowiązek, prawdę i porządek.

61. Wszelka mądrość pochodzi z góry; dlatego uderzenie mądrych rodziców czyni dziecko tak mądrym.

62. Różga musi się łączyć z Ojczenaszem, a uderzeniom niech towarzyszą słowa: „Niech cię Bóg błogosławi“.

63. Nie wiedza czyni najlepszych wychowawców, lecz poznanie siebie, cierpliwość i dobry przykład.

64. Kto chce zacząć w starości, musi zacząć w młodości. Lata nauki nie są latami panowania.

65. Chrześcijaństwa się nie dziedziczy; kto chce mieć dzieci chrześcijańskie, musi je takimi wychować.

(KONIEC).



## SPIS NAUK:

	Str.
Matka . . . . .	5
Wychowanie rozpocząć jak najwcześniej . . . . .	10
O obowiązkach rodziców względem dzieci przed ich urodzeniem i po urodzeniu . . . . .	14
O religijnem wychowaniu dzieci . . . . .	20
Jak wychowywać dzieci religijnie . . . . .	25
O religijnem wychowaniu dzieci starszych . . . . .	32
O obowiązkach czuwania nad dziećmi . . . . .	39
O obowiązkach czuwania nad starszemi dziećmi. . . . .	45
O gorszeniu dzieci przez rodziców . . . . .	51
O gorszeniu dzieci przez rodziców . . . . .	55
O wynagradzaniu dzieci. . . . .	67
O obowiązku rodziców karania dzieci . . . . .	71
O wymiarze kary . . . . .	76
O psuciu dzieci . . . . .	86
O dzieciach chorych i ułomnych . . . . .	96
O poprawie dzieci . . . . .	101
O leczeniu dzieci z samowoli . . . . .	106
O przyzwyczajaniu dzieci do posłuszeństwa . . . . .	112
O lekkomyślności dzieci. . . . .	117
O leczeniu dzieci z lekkomyślności . . . . .	123
O zmysłowości dzieci . . . . .	134
O wychowaniu dzieci w niewinności . . . . .	138
Religia i czystość obyczajów. . . . .	154
O uświadamianiu dzieci. . . . .	160
O uświadamianiu dorastającej młodzieży . . . . .	172
O małżeństwie córek . . . . .	177
O kształceniu charakteru dzieci . . . . .	183
O wychowawczem znaczeniu pracy cielesnej . . . . .	195

135

O uprzejmości dzieci . . . . .	204
O formach towarzyskich . . . . .	211
O dzieciach zuchwałych i ich poprawie . . . . .	217
O kradzieżach dzieci. . . . .	223
O kłamstwie dzieci. . . . .	228
O kłamstwach szkolnych . . . . .	238
O przyzwyczajaniu dzieci do porządku . . . . .	244
O dzieciach zazdrosnych . . . . .	249
O gniewie dzieci . . . . .	254
O samolubstwie dzieci . . . . .	260
O niewdzięczności u dzieci . . . . .	265
O chciwości u dzieci . . . . .	269
O obmowie i plotkach . . . . .	273
O wychowaniu patriotycznym . . . . .	277
Dom i szkoła . . . . .	282
O wyborze zawodu . . . . .	287
O gnuśności dzieci . . . . .	292
O bojaźliwości dzieci . . . . .	297
O braku współczucia . . . . .	300
O mściwości . . . . .	304
O wychowaniu dzieci w zamiłowaniu schludności . . . . .	307
O wychowaniu fizycznym . . . . .	310
Krótkie opomnienia i przestrogi . . . . .	329

---

---







10059030

BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA  
W CHEŁMIE

CZYTELNIA

KMI  
PRA**Bibliotek**

1. Żywot św. Fran  
5. Pisma św. Fran  
11. O ćwiczeniu s  
12. Żywot św. Elż **34.0**  
13. O modlitwie i  
14. Żywot Bł. Jana Vianney . . . . . 1.—  
15. O postępie duchowym . . . . . —.60  
16. Żywot św. Katarzyny Bolońskiej . . . . . —.60  
17. O naśladowanie Jezusa Chrystusa przez  
naśladowanie św. Franciszka . . . . . 1.—  
18. Żywot św. Weroniki Juliani . . . . . —.60  
19. Sposób zbierania zasług na niebo . . . . . —.60  
20. Żywot św. Piotra z Alkantary . . . . . —.60  
21. Porcjunkula . . . . . —.60  
22. Żywot św. Fidelisa . . . . . —.60  
24. Żywot bł. Joanny d'Arc . . . . . 1.—  
25. **Nauki czerwcowe** na podstawie Litanji  
do Imienia Jezus . . . . . 1.50  
27. Zdania i myśli bł. Idziego . . . . . —.50  
28. Życie wewnętrzne św. Franciszka . . . . . —.80  
30. Śladami Seraf. Ojca (cena niższa) . . . . . 2.80  
31. Rekolekcje ludowe . . . . . 3.—  
33. Cierpiący Zbawiciel jako wzór dla  
Chrześcijanina . . . . . 2.50  
34. Kazania wielkopostne . . . . . 7.—  
Jubileuszowe obrazy św. Franciszka . . . . . 2.—  
Św. Antoni, jednobarwny 32×50 . . . . . 2.  
Św. Antoni, kolorowy 14×20 . . . . . 0.30  
Św. Rodzina, kolorowy 32×50 . . . . . 2.—

**Redakcja Pośłańca św. Antoniego**

Lwów, Janowska 66.

Do ceny książek i obrazów dolicza się  
jeszcze opłatę pocztową.